

AGNIESZKA PIETRZYK

NIKT SIĘ NIE DOWIE



„Tu nic nie jest oczywiste. **Świetnie** skonstruowany thriller.

Przepadłam na kilka godzin”. **MAGDA STACHULA**



NIKT
SIĘ
NIE
DOWIE

AGNIESZKA PIETRZYK

NIKT
SIĘ
NIE
DOWIE



Copyright © Agnieszka Pietrzyk, 2020
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2020

Redaktor prowadzący: Szymon Langowski
Redakcja: Paulina Jeske-Choińska
Korekta: Joanna Pawłowska
Skład i łamanie: Teodor Jeske-Choiński
Projekt okładki i stron tytułowych: Mariusz Banachowicz
Fotografia na okładce: © Katie Manning / Shutterstock

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

eISBN 978-83-66517-78-3

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

Rozdział I

MALWINA SIEDZI NA BARIERCIE TARASU i macha nogami. Jej stopy znajdują się kilkanaście centymetrów nad drewnianym podestem. W jednej ręce trzyma szklankę, w drugiej fajki i zapalniczkę. Obraca głowę w bok, aby zerkać na pustą plażę i spokojne morze. Gdy bierze duży łyk wermutu, pod gładką skórą szyi lekko drga przełyk. Dwoma palcami usiłuje wyciągnąć papierosa z paczki, zapalniczka wysuwa się jej z dłoni i spada na podłogę.

Borys schyla się i na ułamek sekundy zamiera przy nogach żony, wpatrzony w jej paznokcie u stóp pomalowane błękitnym lakierem. W jego głowie pojawia się nagła myśl. Mógłby teraz złapać ją za te smukłe łydki i szarpnąć w górę. Nie zdążyłaby chwycić się barierki, bo ma zajęte ręce. Poleciałaby pięć metrów w dół, wprost na stertę kamieni, oddzielającą ich dom od wydm. Czy ta wysokość wystarczy, aby ponieść śmierć na miejscu? Jeśli uderzyłaby skronią w kamień... to zapewne tak. Uznano by to za wypadek. Nikt by go nie podejrzewał, bo jaki mąż wyrzuca żonę z tarasu, gdy w domu jest dwoje własnych dzieci i jedno sąsiadów.

Borys podnosi zapalniczkę i się prostuje.

— To niebezpieczne tak siadać na barierce — mruczy pod nosem.

Malwina wkłada papierosa do ust i posyła mu pytające spojrzenie. Wygląda teraz jak gwiazda hollywoodzkiego kina z lat czterdziestych, wyniosła i niedostępna. Podaje jej ogień.

— Mogłabyś stracić równowagę i spaść.

— Gdzie miałabym spaść? Tam? — Pokazuje na stertę kamieni. — Czy tu? — Kieruje palec na deski tarasu.

W jej głosie słychać zaczepny ton. Również protekcyjnym wydęciem warg daje mu do zrozumienia, że jego uwaga była niedorzeczna. Właściwie to prawda, z tak szerokiej barierki trudno byłoby zlecieć. Borys postanawia nadać dodatkowego sensu swojej wcześniejszej wypowiedzi.

— Nie lubię, jak siadasz na barierce, bo dzieci też mogą nabrać tego nawyku. Ola parę dni temu siedziała tutaj okrakiem.

Malwina zaciąga się papierosem, a wiatr unosi jej włosy.

— Powiedziałeś jej, że tak nie powinna?

— Tak.

— I co ona na to?

— To co zwykle, że Neptun nad nią czuwa.

Borys pochyła się do przodu i opiera łokcie o barierkę. Czuje ból w plecach. Zbyt długo siedział dzisiaj przed komputerem. Zamiast tyle pracować powinien wykorzystać letni dzień i wybrać się na przejażdżkę rowerem. Pogoda jest wyjątkowa jak na połowę września. Już prawie dwudziesta, a termometr wciąż wskazuje dziewiętnaście stopni Celsjusza.

Spędza wieczór z żoną na tarasie. Mają dwie butelki alkoholu, opodal delikatnie szumi morze, atmosfery dopełnia zachodzące słońce. Jest miło, szkoda tylko, że Malwina znowu wydaje się nieobecna. Patrzy na nią ukradkiem i widzi uśmiech nieprzeznaczony dla niego. Zgodziła się wypić z nim drinka, a teraz odpłynęła w swój świat. Ma ochotę zapytać ją, o czym myśli. A co, jeśli machinalnie powie mu prawdę? Wtedy mogą stanąć przed trudnymi wyborami. Lepiej milczeć i dalej udawać, że są fantastycznym małżeństwem. Od dawna boi się otwartej rozmowy, bo zdaje sobie sprawę, że może być początkiem ich końca.

Dolewa sobie rumu. Kostki lodu przyjemnie stukają o szkło. Sący alkohol, patrząc na granatowe wody Bałtyku. Kilka kormoranów przysiadło na wydmach, a biały piasek na plaży wydaje się lśnić. W powietrzu unosi się woń wody morskiej, dymu papierosowego i waniliowych perfum Malwiny.

Mieszkają w pięknym miejscu, ale niewiele beztróskich chwil tu przeżyli. Są małżeństwem od piętnastu lat, a od czterech oddalają się od siebie. Z pozoru jest wszystko dobrze. Codziennie wymieniają opinie o sprawach domowych, dbając, aby to drugie otrzymało stosowną dawkę informacji. W ten sposób unikają banalnych nieporozumień i trzymają jeden model wychowawczy wobec dwójki dzieci. Podzielili między siebie podstawowe obowiązki, ona robi zakupy, a on jeździ z dziećmi na basen i do kina. Zawsze wspólnie odwiedzają rodziców i jawią się wtedy jako wyjątkowo harmonijne małżeństwo. Ich matki są z nich dumne. Raz na dwa tygodnie kochają się, ale w codziennych relacjach nie ma już między nimi cielesnej bliskości jak dawniej. Nie przytulają się, nie całują, nie trzymają za ręce, to właściwie normalne w małżeństwie z piętnastoletnim stażem. Nie czułości Borysowi brakuje najbardziej, lecz wyjątkowego porozumienia dwojga dusz. Chce, aby znowu stali się zakochaną w sobie parą, która w mgnieniu oka rozpoznaje myśli i uczucia partnera. Nie ma jednak pewności, czy ona chce tego samego i czy po tym wszystkim, co się wydarzyło, możliwa jest jeszcze między nimi szczerą miłość, niepodszyta wzajemnymi żałami.

Malwina wydmuchuje dym i strzepuje popiół poza barierkę.

— Myślałam, żeby zapisać Antosia do przedszkola.

Borys jest zaskoczony, nie tym, co usłyszał, ale w ogóle faktem, że żona się odezwała. Był pewien, że dziś na rozmowę nie może już liczyć, nawet nie próbował jej zagadywać, a tu taka niespodzianka. Jest zadowolony, bo codzienna wymiana informacji daje mu poczucie, że między nimi nie jest aż tak źle. Na szczęście dzieci wciąż ich łączą i na ich temat mogą rozmawiać otwarcie.

— Do przedszkola? Po co? Przecież teraz oboje siedzimy w domu, możemy się nim zajmować.

Malwina zeskakuje z barierki i podchodzi do stolika, szurając sandałkami po deskach. Jak zwykle ma je niezapięte. Gasi papierosa. Zachodzące słońce błyska najpierw w jej bransoletce, a potem w szkle butelki, gdy dolewa sobie wermutu.

— W przedszkolu mają naukę języków obcych i zajęcia teatralne. Antosiovi się to przyda.

— Zajęcia teatralne dla pięciolatka? Zwariowałaś?

W jej ładnych oczach pojawiają się łzy, a jego ogarniają wyrzuty. Przecież nie chce się kłócić, nie zamierza też robić jej przykrości. To głównie ona zajmuje się ich synkiem, ma prawo do odmiany i odpoczynku, tym bardziej że Antoś lubi, gdy mu się poświęca dużo uwagi, i często się jej głośno domaga. Zdołali mu wytłumaczyć, że tata pracuje w domu i dlatego nie wolno mu wpadać do pokoju rodziców, kiedy chce. Borys miał więc spokój, ale nie raz dobiegały go krzyki syna z głębi domu i dziwił się, jak żona to wytrzymuje. Uważa jednak, że pięć lat to za wcześnie na oddawanie dziecka pod skrzydła oficjalnej placówki. Poza tym Antoś nie lubi dzieci, woli towarzystwo dorosłych, Malwina powinna o tym pamiętać.

— Planujesz wrócić do pracy? — pyta pojednawczo.

— Nie od razu, może za rok.

— To proponuję, żebyśmy za rok posłali Antosia do przedszkola.

Malwina znowu siada na barierce, po czym strzepuje niewidoczny pyłek z sukienki i poprawia ramiączko, a następnie włosy, jak gdyby szykowała się do występu przed kamerą. Borys zna te gesty, potrafi je rozszyfrować. Żona przymierza się, żeby oznajmić mu coś ważnego, co mu się nie spodoba.

— O co chodzi? — pyta ponagląco.

Nie lubi długich pauz w rozmowie, a ona stosuje je nagminnie.

— Chciałabym wyjechać na trochę.

— Gdzie?

— Do Barcelony.

Malwina pije wermut i przez ramię spogląda na wyjątkowo spokojne morze. Nie patrzy mu w oczy, bo prawdopodobnie nie chce widzieć w nich dezaprobaty dla swoich planów. A jemu przychodzi do głowy, że to dobry pomysł. Niech jedzie, wycieczka dobrze jej zrobi, pozwiedza, odpocznie, narobi fotek, potem będzie miała o czym opowiadać koleżankom. Właściwie sam powinien jej to zaproponować. Skoro on trzy lata temu w pojedynkę pojechał w Bieszczady, aby się zrelaksować, to i ona powinna mieć taki przywilej.

— Zajmę się dziećmi przez te dwa tygodnie, nie musimy wysyłać Antosia do przedszkola.

— Chciałam wyjechać na dłużej.

Borys czuje silny niepokój. Czy to nie jest zapowiedź rozpadu ich małżeństwa? Oby nie. Nie układa im się, ale woli taki stan rzeczy niż rozstanie. Nie wyobraża sobie życia bez Malwiny.

— No to na ile planujesz wyjechać?

— Na trzy miesiące.

Borys myśli, że to długo, ale tak naprawdę spodziewał się, że zaraz usłyszy o rocznym urlopie. Zachowuje więc spokój, czując nawet odrobinę ulgi. Trzy miesiące da się skrócić do czterech bądź pięciu tygodni i tak zapewne się stanie.

— Co będziesz robić w Barcelonie przez ten czas? Chcesz się uczyć hiszpańskiego?

— Nauka języka będzie przy okazji, a przede wszystkim jadę uczyć się żeglowania. Na wiosnę otworzę w Kątach szkółkę żeglarską. Myślę, że to może wypalić.

— Przecież ty już umiesz pływać.

Malwina macha lekceważąco ręką.

— Co ja tam umiem. Byłam dzieckiem, gdy pływałam z ojcem, a sprzęt mieliśmy przedpotopowy.

Borysowi przychodzi do głowy, że piękna trzydziestopięcioletnia kobieta nie powinna być sama na kursie żeglarskim wśród młodych mężczyzn. Dobrze wie, czym to grozi. Ich małżeństwo trzyma się dzięki przyzwyczajeniu i dzieciom, a w Hiszpanii nie będzie ani jednego, ani drugiego.

— Dzieci będą za tobą tęsknić, zwłaszcza Antoś, dla niego trzy miesiące to bardzo długo.

— Też będę za nimi tęskniła, ale chcę jechać. Dobrze byłoby, żeby Antoś chodził do przedszkola, wtedy będziesz miał więcej czasu na pisanie. Z Oleńką też sobie poradzisz, ona teraz bardziej słucha się ciebie niż mnie.

Wie, że nie zatrzyma Malwiny. Jeśli będzie chciała, to po prostu wyjedzie. Powinien więc się zgodzić i mieć nadzieję, że wróci stęskniona.

— Poradzę sobie z Antosiem i z pisaniem, przedszkole nie będzie potrzebne — zapewnia. Po chwili dodaje: — Zastanów się jeszcze z tym wyjazdem, może odłożyłabyś go na przyszły rok. A tak w ogóle, skąd zamierzasz wziąć kasę na kurs żeglarski?

— Z naszego konta.

Zastanawia się, co ma powiedzieć. Nie zamierza być mężem, który ogranicza żonie dostęp do pieniędzy, ale właśnie to może zadecydować o tym, czy ich małżeństwo przetrwa.

— Kochanie, nie wydaje mi się, żeby było nas na to stać. Może poszukasz jakiegoś fajnego kursu żeglarskiego w Polsce. Na pewno będzie tańszy i przede wszystkim pod ręką.

Malwina milczy. Borys uznaje, że to dobry znak. Teraz to on nie patrzy na nią, bo nie chce dojrzeć rozczarowania na jej pięknej twarzy. Jest nadzieja, że do tego tematu już nie wrócą. Za parę dni w ramach rekompensaty proponuje jej weekend w Amsterdamie lub Pradze, a z dziećmi zostaną jego rodzice.

Z głębi domu dobiegają gitarowe akordy, wkrótce dołącza do nich perkusja. Ola jak zwykle przesadza ze słuchaniem muzyki. Któreś z nich musi iść do córki, aby jej przypomnieć, że o tej porze Antoś już śpi. Malwina wydaje się nie słyszeć huku. Znowu uśmiecha się do siebie, wpatrzona we własne paznokcie. Borys rusza więc do wnętrza domu. Gdy przechodzi przez salon, muzyka cichnie. Zagląda do syna. Na szczęście się nie obudził. Kładzie dłoń na klamce do pokoju córki i słyszy dziewczęcy śmiech. U Oli jest koleżanka i to go powstrzymuje przed otwarciem drzwi.

Wraca na taras. Próbuje kontynuować rozmowę z żoną. Wypytuje ją o plany na weekend i proponuje, aby pojechali z Antosiem do Elbląga na Święto Czekolady, ona jednak odpowiada półsłówkami. Borys wie, że jego wysiłki są daremne. Może jutro Malwina będzie w lepszym nastroju. Nalewa sobie rumu i wchodzi do salonu. Stamtąd przez szklane drzwi przygląda się żonie siedzącej na barierce. Wygląda jak modelka pozująca

do folderu reklamującego wakacje nad morzem. Granatowa woda, błękitna sukienka i czerwone wino w szklance. Niezwykle malowniczy dobór kolorów. Ten widok sprawia mu ból, ona jest tam sama, a on tutaj, również sam, i dzieli ich nie tylko szyba. Ma ochotę wyjść na taras i przytulić żonę, pogłaskać czule po plecach. Tak dawno tego nie robił, że nie jest w stanie ruszyć się z miejsca, mimo chęci. To, co kiedyś było naturalne, teraz wydaje się wymuszonym pokonywaniem barier. Powieki zaczynają mu ciążyć. Odstawia pustą szklankę na półkę i bierze pilot. Kanapa i ogłupiający film w telewizji, tego mu trzeba. Układa głowę na poduszce, coś go uwiera w kark. Maca ręką i znajduje plastikowy samochodzik. RzUCA go na podłogę i zasypia.

Budzi się kwadrans po północy. Włączony telewizor jest jedynym źródłem światła. Obraz z ekranu odbija się w uchylonych drzwiach tarasu. Borys patrzy przez chwilę na ruchome blaski na szybie. Oczy go pieką, głowa boli, dziwne, przecież wcale tak dużo nie wypił. Domyka drzwi na taras i idzie do łazienki, myje zęby, nie ma siły na prysznic. Wchodzi do sypialni i widzi puste łóżko. Malwina zapewne poszła spać do Antosia. Ostatnio zdarzało się to dość często, mały budził się w nocy i wołał mamę. Borys zrzuca ubranie i kładzie się pod kołdrę. Zasypia od razu.

Gdy otwiera oczy, jest już dzień. Słyszy pospieszne kroki w holu. Po omacku szuka zegarka na szafce, ale go nie znajduje. Uprzytamnia sobie, że ma go na nadgarstku. Dziewiąta trzydzieści, nieźle pospał, cała rodzina na pewno już na nogach. Narzuca na siebie szlafrok, bo pamięta, że nocuje u nich koleżanka Oli, po czym kieruje się do łazienki. Gorący prysznic przywraca go do życia. Goli się, nucąc pod nosem. Z szafy wyjmuje czysty T-shirt z napisem „Krażą pogłoski, że jestem boski”, prezent od Oli.

Do sypialni wpada Antoś z okrzykiem:

— Tata! Idziemy dziś na lody?

— Idziemy.

Łapie syna na ręce i podnosi wysoko.

— Tata, podrzuć mnie.

— Żebyś uderzył głową w sufit i nabił sobie guza?

Chłopiec patrzy na niego z poważną miną, a potem kręci przecząco głową. Borys stawia go na podłodze i idą razem do kuchni.

Ola siedzi za stołem i je kanapkę z ogórkiem. Ma niedbale związane włosy i spuchnięte powieki. Zapewne nie przespała pół nocy, oglądając z Klarą jakiś serial.

— Cześć, tato — wita się z pełnymi ustami.

— Gdzie jest mama? — pyta Borys.

Córka wzrusza ramionami.

— Nie widziałam jej dzisiaj.

— Ja też nie widziałam pani Malwiny — odzywa się Klara. — A wstałam pierwsza, przed Antosiem i Olą.

Przyjaciółka Oli stoi boso przy kuchence. Ma na sobie czerwoną koszulkę na ramiączkach i krótkie džinsy. Wygląda bardzo kobieco i zmysłowo. Zręcznym ruchem kładzie masło na patelnię.

— Chce pan jajecznicę? Właśnie robię dla siebie.

— Nie, dzięki, sam sobie coś przygotowuję.

— Ale to żaden problem, mogę panu usmażyć.

Znowu dziękuje, ale tym razem bardziej stanowczym tonem. Koleżanka córki kręcąca się swobodnie po kuchni wprawia go w zakłopotanie. Co za pokolenie. Gdy on miał czternaście lat i nocował u kolegi, to rano ukradkiem bez śniadania wymykał się do swojego domu.

Borys włącza czajnik elektryczny i sypie kawę do filizanki.

— Jadłeś coś? — pyta syna.

— Zrobiliśmy mu kanapki z dżemem — odpowiada Klara.

Antoś wdrapuje się na taboret obok siostry, ta całuje go w czubek głowy. Chłopcu to się nie podoba, bo zsuwa się na podłogę, przechodzi pod stołem i wybiega z kuchni.

Klara nakłada jajecznicę na talerz. Spogląda na Olę i pyta:

— Chcesz trochę?

Tamta przytakuje, Klara podchodzi z patelnią i obok kanapek z ogórkiem kładzie niewielką ilość smażonych jajek. Wszystko robi z dużą wprawą. Dobrze się też orientuje, gdzie się co znajduje w ich kuchni. Wysuwa jedną z licznych szuflad i wyjmuje dwa widelce. Zanim siada do stołu, pochyla się nad Olą i całuje ją w usta.

— Smacznego, moja kochana.

Niepokoją go te czułości między dziewczynkami. Jakiś czas temu zauważył, że to głównie Klara jest ich inicjatorką. Podzielił się swoimi obawami z żoną, ale ona zapewniła, że u nastolatków to normalne i nie ma czym się przejmować.

Borys zalewa kawę, a potem z kubkiem wychodzi do salonu. Drzwi na taras są rozsunięte. Słońce wraz z ciepłym powietrzem wlewa się do wnętrza domu. I znowu mają piękny wrześniowy dzień, prawie jak latem.

Antoś łapie się barierki i próbuje podciągnąć do góry, dokładnie w tym samym miejscu, w którym wczoraj siedziała Malwina. Żeby tylko nie przyszło mu do głowy podstawiać sobie stołka, bo mógłby wypaść. Borys pije kawę i obserwuje syna. Nagle jego wzrok pada na peta leżącego na deskach tarasu. To jest jak sygnał alarmowy. Malwina zawsze gasiła papierosy w popielniczce. Nie rzuciłaby fajki na drewniany podest w obawie przed pożarem. Pochyliła się i podnosi kiepa. Został wypalony tylko do połowy i jest nieprzydeptany. Chowa go do kieszeni. Ogląda miejsce, w którym leżał papieros. Widzi skrawek nadpalonej deski, zaledwie centymetr. To niemożliwe, żeby Malwina aż tak się zapomniała. Ogarnia go złe przeczucie. Próbuje wyprzeć z głowy natrętą niepokojącą myśl, ale ona jest jak złośliwa mucha, przyczepiła się i koniec. Wie, że musi się upewnić. Odstawia kubek na stolik, podchodzi do Antosia i przygarnia go do siebie, potem wychyla się przez barierkę.

— Tata, co tam jest? Foka? Tata, powiedz, to foka?

Borys patrzy na ciało swojej żony leżące na kamieniach pięć metrów niżej. Nie dowierza, że ją widzi, obraz jest jednak do przesady wyraźny, jak gdyby wzrok mu się wyostrzył. Mimowolnie rejestruje szczegóły, srebrna bransoletka, w której odbijają się promienie słoneczne, jasne włosy rozrzucone wokół głowy, błękitna sukienka podwinięta do bioder, jedna stopa bosa, a druga w sandałku. Malwina nie żyje, to spostrzeżenie jest jak uderzenie młotem w pierś, pozbawia go na moment oddechu i racjonalnego myślenia.

— Tata, bo mnie udusisz.

Głos Antosia przywraca go do życia. Co ma teraz zrobić? Odpowiedź przychodzi natychmiast. Przede wszystkim nie może dopuścić, żeby dzieci ją zobaczyły. Ten widok jest zbyt straszny, gorszy niż sama świadomość, że ich matka jest martwa.

Bierze syna za rękę i prowadzi do kuchni. Dziewczynki jednocześnie obracają głowy w jego stronę. Ola wygląda na obrażoną, a jej koleżanka się uśmiecha.

— Co się stało? — pyta Klara.

Ona pierwsza spostrzega jego zdenerwowanie, ale nie spodziewa się złych wieści, bo wciąż się uśmiecha i zaczepnie stawia bosą stopę na kolanie Oli.

Borys chce powiedzieć, że wszystko w porządku, słowa zatrzymują mu się jednak w krtani. Próbuje odchrząknąć.

— Tato, powiedz, że będę mogła jechać z Klarą do Gdańska na koncert, jeśli zdam test z angola.

— Tak, będziesz mogła.

Sam jest zaskoczony, że zdołał powiedzieć to zdanie opanowanym głosem.

Ola strąca ze swojego kolana nogę Klary i z piskiem rzuca mu się na szyję, raptownie odpychając brata.

— Dzięki, tato. A mama mówiła, że mnie nigdzie nie puścisz.

Borys ściska córkę i gorączkowo myśli, jak pozbyć się dzieci z domu. Czuje na sobie uważne spojrzenie Klary.

— Oleńko, obiecałem Antosowi lody, ale nie mam czasu. Może wy się z nim wybieriecie?

Ola wzdycha z rezygnacją.

— No dobrze, niech będzie.

— Ja nie chcę lodów, chcę gofra — woła Antoś, skacząc wokół siostry. — Dwa gofry chcę.

— Kup mu, co będzie chciał.

Borys szuka portfela. Nie pamięta, gdzie go położył, jego ruchy są nerwowe i niezdarne. Zrzuca na podłogę gazety i okulary. Otwiera w końcu torebkę Malwiny i wyjmuje kilka banknotów.

— Aż tyle? — dziwi się Ola.

— Kup też lody Klarze, a resztę zostaw sobie na wyjazd do Gdańska.

Nigdy nie był tak szczodry. Córka patrzy na niego podejrzliwie. Borys zbiera gazety z podłogi. Są wyjątkowo śliskie, znowu wysuwają mu się z dłoni. Nagle orientuje się, że Klary nie ma już w kuchni. Ogarnia go panika. Gdy wchodzi do salonu, ona akurat otwiera drzwi na taras.

— Klaro!

Odwraca się w jego stronę z uśmiechem na twarzy i czujnym spojrzeniem.

— Proszę, zasunąć drzwi.

Mięśnie na jej ramieniu i plecach napinają się w harmonijnym ruchu, gdy wykonuje jego polecenie.

— Chciałam tylko sprawdzić, czy jest ciepło, czy mam pożyczyć sweter od Oli.

Dziewczyna zakłada włosy za ucho i oblizuje nerwowo usta. Wygląda na to, że zawstydzila się swojego panoszenia po cudzym domu.

— Sweter weź, może się przydać.

Klara wymija go ze spuszczoną głową. Łapie ją za przedramię. Czuje pod palcami gładką, gorącą skórę i jak oparzony cofa rękę.

— Klaro, mam do ciebie prośbę.

— Tak, słucham.

Borys zdaje sobie sprawę, że jest zdyszany, to przez nerwy. Musi uspokoić oddech, bo w przeciwnym razie ta dziewczynka opatrzenie go zrozumie, i tak patrzy już na niego z lekkim przerażeniem.

— Chciałbym, żebyś po lodach zabrała Olę i Antosia do siebie i przytrzymała ich tak długo, aż po nich przyjdę.

Jest zdumiona, kiwa jednak głową na znak, że zrobi to, o co ją prosi.

Wychodzi z dziećmi przed dom, aby się upewnić, że pójdą leśną ścieżką prowadzącą do ogromnego parkingu, a stamtąd do nadmorskiego centrum z gastronomicznymi punktami. Z tej trasy nie zdołają dojrzeć zwłok. Czeka, aż zniknie mu z oczu żółta sukienka Oli i ucichnie gadanina Antosia. Potem wyjmuje z kieszeni komórkę, ręce mu się trzęsą, z niemałym trudem wybiera numer sto dwanaście. Gdy słyszy w słuchawce kobiecy głos, chce się odezwać, ale nie może wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Ma wrażenie, że płuca mu się kurczą. Boi się, że zaraz zemdleje. Osuwa się na schody. Dyspozytorka pyta, czy jest mu potrzebna pomoc. Mówi, że nie, a potem nieskładnie zgłasza wypadek żony. Gdy padają pytania o stan poszkodowanej, informuje, że ona nie żyje. Mimo to dyspozytorka każe mu sprawdzić tętno. Chce, aby policja jak najszybciej przyjechała, kłamie więc, że już to zrobił.

Rozłącza się i z przerażeniem myśli, że będzie musiał powiedzieć Oli i Antosiovi o śmierci ich matki. To jest rzecz niewykonalna, nie zdoła zmierzyć się z rozpaczą własnych dzieci. W panice zastanawia się, po kogo ma zadzwonić, kto mu może teraz pomóc. Może teściowie? Nie, to zły pomysł, oni nie uspokoją wnuków, sami będą roztrzęsieni.

Podnosi się ze schodów i idzie na szczyt domu. Ma absurdalną nadzieję, że nie zobaczy tam Malwiny. Może psychika splątała mu okrutnego psikusa. Jeszcze cztery kroki i mija róg budynku. Unosi głowę i patrzy. Niestety, jego żona leży na kamieniach z przymkniętymi oczami, nienaturalnie wygięta w tył. Ten koszmar jest rzeczywistością.

Wraca na front domu i kręci się przy drzwiach. Nie jest w stanie spokojnie czekać. Chce pójść na parking leśny i tam wypatrywać policji. Kieruje już kroki w stronę drzew, ale za chwilę się cofa. Nie powinien zostawiać Malwiny samej, przecież ktoś spacerujący plażą może ją dojrzeć

i narobić niepotrzebnego rabanu, który dotrze do jego dzieci jedzących lody i gofry. Przychodzi mu do głowy, aby przykryć ciało Malwiny prześcieradłem. Wchodzi do domu, ale zaraz zawraca. Czuje się totalnie bezradny. Gdy dziesięć minut później pojawia się dwóch mundurowych z posterunku w Sztutowie, ogarnia go chwilowa ulga. Prowadzi ich na tył domu. Młodszy policjant wdrapuje się na kamienie i szuka oznak życia u Malwiny. Po paru sekundach bezradnie rozkłada ręce.

Borys czuje, że ziemia się rusza pod jego stopami. Policjanci go podtrzymują, a następnie prowadzą do domu. Chwilę później trzyma w dłoni szklankę z zimną wodą. Każą mu czekać na kryminalnych i prokuratora. Bezwolnie przytakuje. Siedzi w kuchni pod czujnym okiem mundurowego i myśli o tym, że Malwina nie żyje. Nie ma jej. Już nie usiądą razem do kolacji, nie doradzi mu, które buty powinien kupić, i nigdy więcej nie wyrazi opinii o jego powieści. Wydaje mu się to nieprawdopodobne. Czekają go życie dziwne, bo bez kobiety, która przez piętnaście lat była przy nim.

Borys nagle orientuje się, że mundurowi już znikli z jego domu, a w ich miejsce pojawili się inni funkcjonariusze. Po przeciwnej stronie stołu siada mężczyzna w niebieskiej koszuli z napisem „Policja” na rękawie. Odchrząka i się przedstawia:

— Podkomisarz Marek Zalewski z Komendy Powiatowej Policji w Nowym Dworze Gdańskim.

Podkomisarz wygląda nijak, nie ma w sobie nic z bohatera powieści kryminalnej, po prostu powiatowy glina, którego nic nie wyróżnia. Borys uśmiecha się na myśl, że to przecież życie, a nie jedna z jego książek. Funkcjonariusz również się uśmiecha, bo chyba nie wie, jak inaczej powinien zareagować.

— Czy pan to Borys Rottman? — pyta podkomisarz.

— Tak.

— I jest pan pisarzem, pisze pan kryminały, prawda?

— Tak.

— Gdzie są teraz pana dzieci? Czternastoletnia Aleksandra i pięcioletni Antoni.

— Na lodach. Nie. Teraz to chyba są już u koleżanki mojej córki.

— Długo tam będą?

— Nie wiem. Mają tam zostać, aż po nie przyjdę, ale czy się posłuchają?

— A czy dzieci wiedzą, co tu się stało?

— Nie.

— Proponuję więc, aby pan zadzwonił do rodziców tej koleżanki i upewnił się, że pana dzieci na pewno zostaną tam co najmniej trzy godziny. Tyle czasu nam trzeba na przeprowadzenie oględzin.

Borys jest niemal wzruszony, że funkcjonariusz troszczy się o jego dzieci. Podnosi komórkę. Nagle uświadamia sobie, że nie ma kontaktu do matki Klary. Mówi o tym podkomisarzowi, a ten ustala potrzebny numer telefonu. Parę minut później Borys dzwoni do pani Izy i otrzymuje od niej zapewnienie, że zatrzyma Olę i Antosia u siebie na obiedzie. Jest jej wdzięczny, że nie zasypuje go pytaniami, choć usłyszał w jej głosie zaskoczenie.

Zalewski kładzie na stół dyktafon, notes i długopis. Uprzedza, że będzie rejestrował rozmowę, po czym prosi, aby Borys zrelacjonował, co się tutaj stało, on jednak nie jest do tego gotowy. Powinni dać mu trochę czasu, aby mógł poukładać sobie wszystko w głowie. Teraz nawet nie wie, od czego zacząć. Czy od momentu, gdy zobaczył ją leżącą na kamieniach? A może lepiej opowiedzieć, że wczoraj pili alkohol na tarasie, a Malwina siedziała na barierce i zapewne nie zachowała należytej ostrożności? Otwiera usta i zaraz je zamyka, bo czuje pustkę w głowie, jak gdyby ktoś wymiół mu wszystkie myśli.

Podkomisarz Zalewski jest wyrozumiały. Zadaje mu pytanie, które ma mu pomóc w opowiedzeniu całego zdarzenia.

— Czy pan widział upadek żony?

Borys prostuje się na krześle.

— Nie widziałem. Nie wiem, kiedy to się stało. Wczoraj wieczorem piliśmy wino na tarasie, to znaczy Malwina piła wino, a ja rum. Siedziała na barierce, często tak przysiadła. Nie podobało mi się to, bo nasza córka zaczęła nabierać tego nawyku. Potem zdrzemnąłem się na kanapie w salonie, a Malwina została na tarasie. Gdy się obudziłem, było już późno, chyba po dwunastej. Poszedłem do sypialni. Żony w łóżku nie było, ale to mnie nie zdziwiło, bo ona czasami spała w pokoju naszego synka, on się często budzi w nocy i płacze. Rano też jej nie było w sypialni, nigdzie jej nie było. Nasza córka również jej nie widziała i koleżanka mojej córki, która nocowała u nas, też nie widziała dzisiaj mojej żony. Potem wyszedłem na taras i wyjrzałem za barierkę, no i ją zobaczyłem.

— Dużo wczoraj pana żona wypila?

— Przy mnie dwa kieliszki wina, a potem to nie wiem.

— A pan?

— Myślę, że jakieś sto gramów rumu.

Borys przypomina sobie, że dolewał alkohol do swojej szklanki, wypił więc dużo więcej.

— Sto gramów? Na pewno? — pyta podkomisarz, a w jego głosie słychać niedowierzanie.

Borys czuje, że musi trzymać się pierwszej podanej ilości, bo w innym razie wyjdzie na alkoholika, który naciskany przyznaje się do kolejnego kieliszka.

— Tak, tylko tyle.

Podkomisarz patrzy na niego uważnie, a on ma wrażenie, że kłamstwo wymalowane jest na jego twarzy. Postanawia, że dalej będzie mówił wyłącznie prawdę, nie musi niczego zatajać, bo przecież nie przyczynił się do śmierci Malwiny.

— Jak pana żona była ubrana wczoraj wieczorem?

— W tę sukienkę, w której spadła.

— Gdy się pan obudził z drzemki w salonie, to drzwi na taras były otwarte?

— Tak, zamknąłem je i poszedłem do łazienki.

— A dziś rano były otwarte?

— Tak, na całą szerokość. Sądzę, że moje dzieci je otworzyły, na szczęście nie wyjrzały za barierkę.

— Pana córka i syn byli w domu podczas zdarzenia?

— Tak, i jeszcze koleżanka mojej córki u nas nocowała, już o tym wspominałem.

— Niewykluczone, że będę musiał przesłuchać obie dziewczynki.

Borysa ogarnia lęk o córkę. Przesłuchanie będzie dla niej traumą, on znosi to z trudem, a co dopiero czternastolatka, która straciła matkę.

— Proszę mi jeszcze powiedzieć, czy pana żona miała za sobą próby samobójcze?

— Nie miała.

— A brała jakieś leki?

— Nie.

— Mieliście w ostatnim czasie problemy rodzinne? Jakaś choroba, długi albo coś podobnego?

— Nie — odpowiada krótko i czeka na kolejne pytanie, ale podkomisarz jeszcze raz pyta o to samo, jak gdyby mu nie uwierzył. Prawdopodobnie

policyjne doświadczenie podpowiada mu, że idealne rodziny są tylko na zdjęciach oprawionych w ramki i wiszących na ścianie.

— W ostatnim czasie nie mieliśmy żadnych problemów. — Po chwili dodaje: — Parę lat temu Malwina chorowała na depresję, ale na szczęście z tego wyszła.

Funkcjonariusz zamyka notes, w którym i tak niczego nie zapisał.

— Czy życzył pan kiedykolwiek śmierci żonie?

To pytanie wytrąca Borysa z równowagi. Bezwiednie ucieka wzrokiem w bok. Gdy wczoraj schylił się po zapalniczkę, pomyślał, żeby chwycić Malwinę za łydki i zrzucić z tarasu. To nawet nie była myśl, lecz ogromna ochota, aby to zrobić.

— Nie życzyłem żonie śmierci, kochałem ją — mówi pospiesznie.

Przychodzi mu do głowy, że nie musiał udzielać odpowiedzi, bo pytanie nie należało do tych standardowych, które stawia się w takich okolicznościach. Policja ma pytać o fakty, a nie o życzenia.

Podkomisarz Zalewski wyłącza dyktafon i podnosi się ciężko. Choć nie ma więcej jak pięćdziesiąt lat, to w ruchach jest powolny, trochę ociężały.

— Sądzę, że będę miał do pana jeszcze jakieś pytania po zapoznaniu się z dowodami i po sekcji zwłok, a na razie to wszystko.

Gdy Zalewski wychodzi z kuchni, Borys nie może usiedzieć w miejscu. Idzie do salonu i widzi, że technicy zabezpieczają ślady traseologiczne. Właśnie zdejmują folię daktyloskopijną z drewnianego podestu. Mimowolnie usiłuje przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz był zamiatany taras. Chyba dawno. Odcisków butów oraz bosych stóp będzie więc mnóstwo. Uświadamia sobie jednak, że dwa dni temu padał deszcz, a znaczna część tarasu nie ma zadaszenia.

Rozdział II

IZA PARKUJE PRZED SWOIM DOMEM. Trzymając dłonie na kierownicy, patrzy przez przednią szybę na gromadkę dziewczynek skupionych wokół starej huśtawki. Dwie z nich są ubrane na czarno. Jej córka Klara ma na sobie dzinsy i zwykłą trykotową bluzkę w tym kolorze. Iza dała jej pieniądze, żeby kupiła sobie coś bardziej stosownego na pogrzeb, ale Klara odburknęła, że nie ma czasu na łażenie po sklepach, a poza tym to nie jest okazja do strojenia się. Ola ubrana jest w czarną, zbyt obszerną sukienkę z długim rękawem. Zapewne jakaś ciocia bądź kuzynka wyciągnęła ją z szafy i zmusiła pogrążoną w żałobie dziewczynę do jej włożenia. Pozostałe trzy nastolatki są w kolorowych polarach, nie wybierają się więc na ostatnie pożegnanie matki ich koleżanki. Iza też najchętniej zostałaby w domu. Niestety, jej nie wypada nie iść na ten pogrzeb. Gdyby się nie pojawiła w kościele i na cmentarzu, sąsiedzi by się dziwili, a jej własna córka miałaby do niej wielki żal. Właśnie ze względu na Klarę pójdzie tam dzisiaj.

Wysiada z samochodu. Przez moment waha się, czy zabrać z tylnego siedzenia pogrzebową wiązanekę. W końcu ją bierze. Trzymając przed sobą białe lilie, podchodzi do dziewczynek. Nie ma ochoty składać kondolencji Oli, nawet jej nie współczuje, ale przecież nie może tak po prostu wejść do domu bez słowa pocieszenia skierowanego do osieroconej przez matkę nastolatki.

Klara obejmuje Olę w pasie, obie są blade, na szczęście żadna nie zanoszą się szlochem. Iza znowu dostrzega różnicę pomiędzy dziewczynkami. Jej córka wygląda na kobietę, a ta druga na dzieciaka. Z irytacją stwierdza, że Ola będzie piękną kobietą, jak jej matka. Już teraz widać w zaokrąglonej po dziecinnemu buzi zmysłowy kształt ust i subtelne rysy.

Delikatnie ścisną dziewczynę za dłoń i mówi:

— Bardzo ci współczuję. Możesz na mnie liczyć.

Z oczu Oli zaczynają płynąć łzy. Trzy pozostałe koleżanki też płaczą, jedynie Klara zachowuje spokój.

— Jeśli macie ochotę na herbatę i sernik, to zapraszam do środka — mówi Iza.

Ola kręci przecząco głową i pociąga głośno nosem. Jedna z dziewczynek podaje jej paczkę chusteczek.

— Ola musi już iść do siebie — wyjaśnia Klara. — Odprowadzę ją i zaraz wrócę.

Iza kiwa głową, wyrażając zrozumienie. Odwraca się i odchodzi w stronę domu. Gdy tylko przekracza próg, rzuca niedbale kwiaty na szafkę. Nieważne, że mogą się połamać. Malwina Rottman nie zasługuje na ładną wiązanekę.

Obcasy Izy głośno stukają o posadzkę. Podchodzi do okna i widzi, jak jedna z dziewczynek fotografuje telefonem pozostałe, potem wszystkie ściskają Olę. Żal przyjaciółek prawdopodobnie jest szczery, ale nie potrwa długo. Za parę dni żałoba Oli spowszednieje i zakończy się swoisty parasol ochronny rozciągnięty przez koleżanki. Rottmanówna znowu stanie się zwyczajną nastolatką.

Bez matki będzie jej ciężko, myśli Iza z zadowoleniem. Czuje, że jej własne cierpienie zelżało w obliczu cierpienia dziewczynki. Ciekawe, czy Borys Rottman rozpacza z powodu niespodziewanej śmierci żony. Gdy pojawił się tutaj tydzień temu, nie wyglądał na pogrążonego w głębokim smutku, raczej był przestraszony. To musiał być dla niego szok, znaleźć martwą Malwinę przed tarasem, na pewno leżała w kałuży krwi.

Iza zsuwa buty i kopie je pod stół kuchenny. Nalewa sobie szklankę zimnej wody. O jej nogi ociera się pręgowany kot, który kiedyś należał do jej syna, a teraz jest niczyj. Stanowczo odsuwa go stopą. Powinna wziąć prysznic, umyć głowę, żeby dobrze prezentować się na pogrzebie, żeby wyglądać lepiej niż nieboszczka. Jest wielce prawdopodobne, że Malwina nawet w trumnie będzie piękna, chociaż może nie, bo podobno zrobiono sekcję zwłok. A może ją spalili? Zapyta o to Klarę, córka powinna wiedzieć, przecież od siedmiu dni przesiaduje bez przerwy w domu Rottmanów.

Iza spogląda w okno. Dziewczynek już nie ma, poszły odprowadzić Olę. Dostrzega kilka zgniecionych chusteczek leżących pod huśtawką. Powinna je zebrać, bo zaraz zaczną szybować niesione wiatrem i ozdabiać krzaki róż oraz tuje. Nie chce jej się jednak wychodzić na zewnątrz, poza tym nie ma czasu. Do uroczystości pogrzebowej pozostało zaledwie półtorej godziny. Żeby tylko Klara zdążyła wrócić.

Na podwórko wtacza się granatowy nissan, po chwili wysiada z niego młoda kobieta owinięta ciemnym szalem. Iza ma wrażenie, że ją zna, te długie brązowe włosy i wystające kości policzkowe wydają się znajome. Nie może jednak sobie przypomnieć, gdzie się spotkały. Kobieta przez chwilę

patrzy na dom, chyba dostrzega postać w oknie, bo uśmiecha się i idzie do drzwi.

Iza jest zirytowana, nie ma czasu na przyjmowanie gości, ale nurtuje ją też ciekawość. Przywołuje więc na twarz uprzejmy uśmiech i naciska klamkę. Nieznajoma od razu wyciąga rękę w geście powitania.

— Jestem Anna Pasek.

Iza obrzuca kobietę pospiesznym spojrzeniem. Teraz jest pewna, że nigdy jej nie widziała. Nazwiska też sobie nie przypomina.

— Byłyśmy umówione? — pyta chłodno.

— Nie. Jestem dziennikarką, zbieram informacje o wypadku Malwiny Rottman. Mogłybyśmy porozmawiać?

Iza czuje niepokój. Nie chce, aby o jej rodzinie mówiono w mediach, a tak się na pewno stanie, gdy dziennikarka dowie się, iż w dniu wypadku Klara nocowała u Rottmanów.

— Nie mam pani nic do powiedzenia.

Anna wyciąga rękę, próbując tym gestem powstrzymać ją przed zatrzaśnięciem drzwi.

— Reprezentuję *Niesamowite Historie*. Na pewno pani zna ten portal.

Iza jest pod wrażeniem. Oczywiście, że zna *Niesamowite Historie*. To zapewne tam widziała fotografię dziennikarki, dlatego wydała jej się znajoma. Ten serwis słynął z przedstawiania nieprawdopodobnych zdarzeń, a popularność zyskał dzięki sięganiu po prawdziwe historie, żadnego koloryzowania, tylko prawda, zamiast przypuszczeń same fakty.

— Często was czytam — mówi Iza.

Anna się uśmiecha i poprawia szal.

— Cieszę się. Gdy dotarła do nas informacja, że żona Borysa Rottmana uległa wypadkowi, natychmiast wsiadłam w samochód i przyjechałam do Kątów Rybackich. Nie oczekuję od pani jakichś oszałamiających informacji, po prostu chciałam pogadać o Rottmanach. Na razie zdołałam ustalić, że sprowadzili się tutaj cztery lata temu.

Iza waha się jeszcze chwilę, ale wreszcie wpuszcza dziennikarkę do środka.

— Nie poda pani mojego nazwiska w serwisie?

— Jeśli pani sobie tego nie życzy... — Wzrok Anny pada na pogrzebową wiązanekę. — Widzę, że wybiera się pani na ostatnie pożegnanie Malwiny Rottman. Też tam będę.

Iza prowadzi gościa do salonu. Przeprasza za bałagan i pośpiesznie zgarnia ze stołu foldery reklamowe i brudne naczynia.

— Może wody? Kawy nie proponuję, bo mamy mało czasu.

— Wody, chętnie.

Siadają naprzeciwko siebie ze szklankami w dłoniach. Iza czuje się niekomfortowo. Jest spocona, a spódnica ciśnie ją w biodrach. Nie da się ukryć, że w ostatnich miesiącach przybyło jej parę kilo. Najchętniej umówiłaby się z dziennikarką na inny dzień i przygotowałaby się do rozmowy. Przede wszystkim przemyślałaby, co powinna powiedzieć o Malwinie, żeby czytelnicy *Niesamowitych Historii* zapalali do niej niechęcią.

— To co chciałyby pani wiedzieć o Rottmanach?

Dziennikarka wyciąga notes i długopis.

— Proszę mi powiedzieć, jakim byli małżeństwem w oczach sąsiadów.

Iza przeczesuje palcami oklapnięte włosy i wzdycha.

— Nie zastanawiałam się nigdy nad tym, teraz sobie myślę, że żyli z dala od siebie.

— Tak?

Na Twarzy Anny maluje się szczere zainteresowanie. Pochyliła się nawet do przodu, jak gdyby obawiała się, że może czegoś nie dosłyszeć.

— Rzadko ich razem widywałam, ona spacerowała po plaży sama, to znaczy z synkiem, a on zwykle jeździł na rowerze, też sam. Zaprosiłam ją kiedyś z mężem na grilla, ale przyszła sama.

— Czyli się znaliście?

— Tak, znaliśmy się, ale to taka luźna znajomość. Tak naprawdę nie miałyśmy wspólnych tematów, rozmawiałyśmy głównie o dzieciach. Nasze córki się przyjaźnią, chodzą do jednej klasy.

Dziennikarka na razie nie notuje, ale długopis trzyma w pogotowiu kilka centymetrów nad otwartym notesem.

— Malwina opowiadała może o swoim mężu?

Iza dobrze pamięta, jak piękna pani Rottman rozplýwała się w zachwytach nad małżonkiem, że taki troskliwy i rozważny. Podobno lubił mieć wszystko poukładane, dlatego z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem planował ważne wydarzenia, choćby urlop. Wypadek żony musiał wywrócić jego uporządkowaną egzystencję do góry nogami. Iza nie ma zamiaru wyjawiać, że Malwina ceniła Borysa Rottmana, bo to mogłoby przysporzyć jej sympatyków pośród fanów jego twórczości.

Upija odrobinę wody i wzdycha, jak gdyby miała wyjawić coś niemiłego.

— Malwina nie mówiła o nim dużo, głównie narzekała, że mąż jest zajęty pisaniem i wszystko na jej głowie. Sądzę, że to było takie typowe babskie utyskiwanie. Kobiety tak mają. Mąż pracuje po godzinach, żeby zarobić na rodzinę, a żona narzeka, że wciąż go nie ma w domu.

Anna uśmiecha się na znak, że rozumie ten odwieczny małżeński konflikt.

— Czyli pani Rottman miała zapracowanego męża, ale zapewne była z niego dumna. Mam rację?

Iza zamyśla się. Oczywiście, że Malwina była dumna, wręcz promieniała. Czytelniczki *Niesamowitych Historii* nie muszą jednak o tym wiedzieć.

— Sądzę, że ona nie doceniała tego, co miała. A tak w ogóle wydaje mi się, że była zazdrosna o sukces Borysa. Też chciała coś osiągnąć, była ambitna, ale zamiast zawalczyć o siebie, to jemu robiła pod górkę.

Anna sunie pospiesznie długopisem po kartce. Wygląda na usatysfakcjonowaną informacjami.

— W jaki sposób robiła mu pod górkę? Może pani powiedziec coś więcej?

Iza rozsiada się wygodniej. Właściwie może mówić, co chce, i oczerniać Malwinę do woli, przecież wywiadu udziela anonimowo i przede wszystkim Annie Pasek niełatwo będzie zweryfikować te informacje, bo Rottmanowie nie utrzymywali bliskich relacji z innymi mieszkańcami Kątów Rybackich.

— Nie dawała mu spokojnie pisać — mówi Iza przyciszonym głosem, jak gdyby wyjawiała wielką tajemnicę. — Zawsze coś od niego chciała, żeby naprawił kłamkę, zrobił karmnik dla ptaków i takie tam...

Anna obraca długopis w palcach.

— To właściwie normalne oczekiwania każdej żony — zauważa.

— Tak, ja też proszę męża o takie rzeczy — przyznaje Iza. — Ale Malwina robiła to specjalnie, żeby Borys nie mógł pisać. Zawsze się krzywiła, gdy ktoś mówił o jego sukcesach.

Długopis w dłoni dziennikarki porusza się rytmicznie, po czym nagle zamiera nad notesem.

— Czytałam kilka wywiadów z Rottmanem, często wspominał, że żona jest jego największym wsparciem.

— Też czytałam te wywiady i mam wrażenie, że mówi w nich to, co wypada powiedzieć.

Anna kiwa głową, jak gdyby się z nią zgadzała. Przekręca kilka kartek, a potem odkłada notes. Opiera łokieć na kolanie i kładzie brodę na dłoni.

Jej twarz się zmienia, przede wszystkim znika oficjalny uśmiech, w zamian pojawia się zachłanne spojrzenie.

— Pani spostrzeżenia są bardzo interesujące, jest pani skrupulatną obserwatorką i nie boi się wyrażać swojej opinii o innych osobach, to cenne. Lubię rozmawiać z takimi ludźmi jak pani, zawsze można się czegoś ciekawego dowiedzieć.

Iza jest zadowolona z pochwały, tak dawno nie słyszała nic pozytywnego pod swoim adresem, ale staje się jednocześnie ostrożniejsza. Przeczuwa, że to tylko taki chwyt dziennikarski, aby wyciągnąć z niej coś więcej. Postanawia, że nie będzie dalej oczerniać Malwiny, bo to może się wydać podejrzan.

— Mówię tylko to, co widziałam. Może ktoś inny ma inne spostrzeżenia. Proszę popytać ludzi w Kątach.

— Chciałabym, abyśmy porozmawiały jeszcze o tym, co naprawdę nas w tej sprawie interesuje. Chodzi mi o sam wypadek.

— Nie było mnie przy nim, nic o nim nie wiem.

Iza zerka na zegarek. Chce, aby dziennikarka już poszła. Dalsza rozmowa nie ma sensu, skoro nie przynosi zamierzonego efektu. Malwina nadal będzie uchodziła za wspaniałą kobietę oraz oddaną żonę i matkę. Trudno, dzisiaj się nie udało, ale zapewne trafi się jeszcze okazja, aby pokazać światu nieznanne oblicze pani Rottman.

— Jest późno, muszę szykować się na pogrzeb.

Anna zsuwa z ramion szal, dając do zrozumienia, że nie ma zamiaru wyjść.

— Na pewno się pani zastanawia, czy to był wypadek, mi też to nie daje spokoju, bo jak można wypaść z tarasu otoczonego wysoką barierką. Pokręciłam się dzisiaj wokół domu Rottmanów, widziałam taras, na moje oko barierka ma sporo ponad metr. Malwina musiałaby po niej chodzić, żeby spaść.

— Podobno na niej siedziała, tak mi powiedział jej mąż. On tamtego dnia przyszedł tutaj po swoje dzieci, po Olę i Antka. Moja córka też mówiła, że pani Rottman często siadała na tej barierce.

— Pani Izo, czy pani wierzy, że dorosła kobieta mogłaby być tak nieostrożna, żeby spaść z barierki, na której siedzi?

Iza nie ma ochoty odpowiadać na to pytanie. Czego ta dziennikarka od niej oczekuje? Że przyzna, iż to Borys Rottman mógł zepchnąć żonę z tarasu? Że właśnie o tym pomyślała, gdy się dowiedziała o wypadku?

Autor kryminałów mordujący żonę to bardzo atrakcyjny temat dla *Niesamowitych Historii*. Nic dziwnego, że dziennikarka poprowadziła rozmowę w tę stronę.

— Ona podobno tego dnia piła alkohol — mówi Iza, patrząc w bok na uschnięte kwiatki w doniczkach. Zwinięte liście i sterczące łodygi wyglądają żałośnie. Wzdryga się, gdy z ust Anny wypada krótki śmiech.

— Gdyby Malwina była pijana, to spadłaby na deski tarasu i co najwyżej by się trochę poobijała. Chyba że się wygłupiała i przełożyła nogi na zewnątrz.

Iza wzrusza ramionami, dając znać, że w tej kwestii właściwie nie ma własnego zdania. Nadal patrzy na uschnięte kwiaty. Musi je wyrzucić, miała to zrobić tydzień temu, ale nie zdołała się do tego zabrać. Gdy tylko wróci z pogrzebu, zajmie się nimi i jeszcze wytrze kurze z parapetu.

— A nie myśli pani, że to mogło być samobójstwo?

Pytanie dziennikarki zaskakuje Izę. Owszem, pomyślała sobie, że Borys mógł zabić żonę, ale było to myślenie życzeniowe. Nie miała żadnych przesłanek, które pozwalałyby jej uznać to za prawdę. Malwina była złą kobietą i po prostu zasługiwała na taki koniec, na śmierć z ręki bliskiej osoby. Ale samobójstwo? Ta ewentualność nie przyszła jej do głowy.

— Ona by tego nie zrobiła — oznajmia stanowczo.

— Aha, to jednak znała pani Malwinę bardzo dobrze, skoro potrafi pani to stwierdzić.

Iza dopija wodę i wstaje.

— Chyba powinna pani znaleźć sobie inne źródło informacji. Wydaje mi się, że pozostali sąsiedzi chętniej potwierdzą pani sensacyjną hipotezę.

Dziennikarka podnosi się z ociąganiem. Chowa do torebki notes i długopis, a na stół kładzie wizytówkę.

— Gdyby jednak chciała pani coś jeszcze mi powiedzieć, to proszę zadzwonić. — Stojąc już przy drzwiach, dodaje: — Proszę mi uwierzyć, ja nie kieruję się wyłącznie dziennikarskim wścibstwem. Widzę tu wielką tragedię kobiety, która wolała zostawić własne dzieci niż dalej cierpieć.

Iza nie chce rozważać kwestii samobójstwa, ale jej myśli biegną właśnie w tę stronę. Czy to możliwe, że Malwina miała wyrzuty sumienia i nie potrafiła z nimi dalej żyć? Gdyby tak było, to oznaczałoby, iż na tym niesprawiedliwym świecie jest jednak odrobina sprawiedliwości. Pani Rottman zasłużyła na bezsenne noce, na łyzy żalu, a przede wszystkim na zabijające ją każdego dnia poczucie winy. Iza jednak nie wierzy, że Malwina

skoczyła z tarasu, przecież ta kobieta nie dostrzegała własnych grzechów, była zimna, wyrachowana i bardzo egoistyczna. Tacy ludzie nie odbierają sobie życia.

Iza pochyła się nad muszlą klozetową i wymiotuje. Ostatnio zdarza się jej to coraz częściej, prawdopodobnie przyczyną jest zmęczenie, a może stres. Najchętniej wsunęłaby się teraz pod koc i zasnęła. Niestety musi iść na ten cholerny pogrzeb, nie może zostawić Klary samej pośród tych wszystkich ludzi.

Bierze szybki prysznic, a potem suszy włosy. Z szafy wyjmuje czarną sukienkę, którą miała na sobie ostatni raz czternaście miesięcy temu, również na pogrzebie. Z tamtego dnia najbardziej pamięta spokojne spojrzenie Malwiny i połyskujące w jej uszach złote kolczyki w kształcie wiolinowych kluczy. Straszna kobieta, dobrze, że już jej nie ma, nikt więcej nie będzie przez nią płakał. Z trudem wbija się w czarną sukienkę. Nie wygląda w niej dobrze, ale włoży jeszcze luźny sweter i będzie przyzwoicie.

Na schodach rozlegają się prędkie kroki, za chwilę w drzwiach do sypialni staje Klara. Ma zaczerwienioną twarz i potargane wiatrem włosy. Młody wiek sprawia, że prezentuje się uroczo.

— Przytyłaś — stwierdza beznamiętnie Klara.

Iza zamiera. Ma wrażenie, że została postawiona w stan oskarżenia, a przecież na to nie zasłużyła. To Malwina powinna być potępiana. Niestety w tym kraju nie mówi się źle o zmarłych, jak gdyby śmierć miała moc unieważniania złych uczynków.

Córka podchodzi do niej i pomaga dopiąć zamek w sukience.

— Powinnaś zażądać od taty, żeby już wrócił z tej Anglii.

— To nie takie proste, ma podpisany kontrakt.

— Kontrakt, kontrakt — przedrzeźnia ją Klara, a w lustrze odbija się jej nieładnie wykrzywiona twarz. — Mówisz o tym kontrakcie tak, jak gdyby tata podpisał jakiś pieprzony cyrograf.

Iza wie, że Klara wcale nie tęskni za ojcem, już się przyzwyczaiła, że go nie ma. Chce jednak, żeby wrócił, bo jego obecność dobrze wpływa na atmosferę w domu. Robi się wtedy milej, rodzinniej, a nawet czystiej i widniej, bo sprzątanie i podnoszenie rolet we wszystkich pokojach ma sens, gdy on jest na miejscu.

Klara podaje jej zegarek na cienkiej srebrnej bransoletce.

— Mamo, musimy już iść.

— Tak, skarbie, chciałam ci jeszcze powiedzieć, że na pogrzebie będzie dziennikarka z *Niesamowitych Historii*. Na pewno będzie próbowała z tobą porozmawiać, ale nie musisz się na to zgadzać.

Klara wygląda na zaskoczoną i trochę przestraszoną.

— Skąd wiesz o tej dziennikarce?

— Była tu dzisiaj. Nazywa się Anna Pasek.

— Co? Wpuściłaś ją? — Klara mówi cienkim, rwącym się głosem. — Co jej powiedziałaś?

— Córciu, uspokój się. Nic jej nie powiedziałam, bo niby co miałabym powiedzieć? Ona chciała ode mnie usłyszeć, że Malwina Rottman mogła popełnić samobójstwo. Oczywiście nie potwierdziłam tej hipotezy.

— Samobójstwo? Boże! Dziennikarze są okropni. Proszę, nie rozmawiaj więcej z nimi, bo gdy Ola się dowie, to będzie miała do mnie żal, jej tata też.

— Dobrze, masz rację.

Iza krąży po pokoju, pakując drobiazgi do torebki. Nie może oprzeć się wrażeniu, że córka obserwuje ją w lustrzanym odbiciu, bo niby po co tak długo przygląda rozczochrane włosy? Klara nie uwierzyła, że ona nic nie wyjawiała dziennikarce. Dobrze zna swoją matkę i wie, że ta nie zdołałaby się powstrzymać przed powiedzeniem czegoś niemiłego o pani Rottman.

Rozdział III

BORYS JEST W ELBLĄGU. Wchodzi właśnie do kamienicy przy ulicy Wodnej, tutaj na pierwszym piętrze mieści się wydawnictwo Czarna Róża. Dwa niewielkie pokoje urządzone po domowemu i tylko dwoje pracowników, właścicielka i sekretarka. Wydawnictwo nie potrzebuje większego zespołu, bo wydają przede wszystkim jego powieści. Cztery lata temu przyszedł do Czarnej Róży ze swoją pierwszą książką, którą odrzuciło kilkadziesiąt innych wydawnictw. Nie miał wielkich nadziei, ale koleżanka z pracy go namówiła, żeby spróbował u jej kuzynki, która otworzyła małe wydawnictwo z myślą, że będzie publikowała książki dla dzieci własnego autorstwa. Tamtego jesienno-go dnia Nina ugościła go kawą i podczas godzinno-go spotkania przeczytała na głos kilka stron jego kryminału. W jej ustach zdania brzmiały sztucznie, słowa niezręcznie. Był fatalnym autorem, a ona to obnażyła. Zażenowany przeprosił, że zajmuje jej czas. Chciał zabrać wydruk powieści i jak najszybciej odejść. Nina jednak się nie zgodziła. Oznajmiła, że przeczyta całość i wtedy podejmie decyzję. Zadzwo-niła już po trzech dniach z informacją, że książka ma potencjał, ale najpierw trzeba ją poprawić. Przy kolejnym spotkaniu wypili po dwie kawy i pół butelki wina. Przez cztery godziny omawiali poprawki i Nina na bieżąco nanosiła je na tekst. To był jej pomysł, aby powieść przerobić na kameralny kryminał z niewielką ilością bohaterów. Prosta i wyrazista zagadka kryminalna pozbawiona nadmiernego psychologizmu i otoczki społecznej była przysłowiowym strzałem w dziesiątkę. Tego właśnie potrzebowali czytelnicy zmęczeni wyrafinowaną i fabularnie rozbudowaną literaturą kryminalną. Jego pierwsza powieść, którą napisał na nowo przy pomocy Niny, stała się bestsellerem bez zbytnich nakładów marketingowych.

Borys staje przed drzwiami Czarnej Róży i nasłuchuje. Ze środka nie dobiegają żadne dźwięki. Poprawia marynarkę i naciska klamkę, a potem pewnym krokiem przekracza próg.

— Dzień dobry, pani Marto.

Sekretarka podnosi się zza biurka, przez chwilę stoi z rozchylonymi ustami, jest zaskoczona jego obecnością. Rzeczywiście nie uprzedził, że przyjedzie dzisiaj do Elbląga.

— Jest Nina?

— Tak, jest u siebie. — Marta zbliża się do niego. Na jej twarzy maluje się zakłopotanie i smutek. — Tak mi przykro — mówi przyciszonym głosem, składając dłonie jak do modlitwy. — Jeśli mogłabym w czymś pomóc...

— Dziękuję, jakoś sobie radzę, muszę, mam dzieci.

W oczach sekretarki pojawiają się łzy.

— Proszę iść do Niny, ona też się bardzo o pana martwi. Zaraz przyniosę wam kawę.

Borys skręca w lewo w niewielki korytarz, następnie wchodzi do gabinetu. Nina siedzi na kanapie, a na kolanach trzyma laptopa. Do Czarnej Róży rzadko zaglądają interesanci, mimo to właścicielka ma na sobie reprezentacyjny strój, białą bluzkę i fioletową spódnicę, a na stopach czarne pantofle na bardzo wysokich obcasach. W tych samych butach była na pogrzebie Malwiny.

Odstawia laptop, chce wstać, ale powstrzymuje ją, kładąc rękę na jej ramieniu. Siada obok.

— Jak się trzymasz? — pyta Nina.

— Nie jest najgorzej.

— Gdzie są dzieci?

— Ola poszła dzisiaj pierwszy dzień do szkoły po tym wszystkim, a z Antkiem została moja mama.

Nina kładzie rękę na jego kolanie. Fioletowe oczko jej pierścionka kojarzy mu się z landrynkami, które Antoś rozrzucał dzisiaj po całym domu, protestując w ten sposób przeciwko okrutnej rzeczywistości. Najgorsze jednak było to, że nie chciał jeść, domagał się obecności mamy, żeby go nakarmiła, a przecież wiedział, że ona nie żyje.

— Może przyjadę do ciebie? Pomogę ci trochę? — proponuje Nina.

Borys całuje ją w rękę.

— Dzięki, ale i tak muszę zatrudnić kogoś na stałe. W ogóle nie potrafię gotować, a przy dzieciach jest to umiejętność niezbędna.

— Mogę cię podszkolić w sztuce gotowania. Chcesz? — Ociera się policzkiem o jego ramię, a dłonią delikatnie gładzi go po plecach. — Pamiętasz moją kaczkę ze śliwkami?

— Pamiętam. — Borys wzdycha z rozrzewnieniem. — Myślę, że kuchnia nigdy nie będzie moją mocną stroną. Bez pomocy domowej na stałe nie dam rady, a ty, jeśli chcesz mnie wesprzeć, to mogłabyś w inny sposób.

Chwyta go za brodę i przekręca jego twarz w swoją stronę, teraz patrzy mu prosto w oczy.

— Jak mam cię wesprzeć? Proszę, powiedz mi.

Borys czuje jej oddech przesiąknięty kawą i czymś słodkim. Nie jest to woń nieprzyjemna, ale odruchowo cofa głowę.

— Nie jestem w stanie teraz pisać, a książkę trzeba skończyć.

Nina się uśmiecha.

— To nie problem, już napisałam dwa ostatnie rozdziały według twoich wskazówek. Dzisiaj wieczorem ci je wyślę. Sądzę, że będziesz zadowolony.

Borys okazuje zaskoczenie i entuzjazm, choć właśnie takich wieści się spodziewał. Przyjechał dzisiaj do wydawnictwa, aby się upewnić, że prace nad jego kryminałami trwają. Całuje Ninę w usta, a ona gorliwie odwzajemnia pocałunek, przytrzymując go za kark.

— Myślałam też o zmianie tytułu — mówi nieśmiało.

— Na jaki? Powiedz.

— *Za rogiem*. Co ty na to?

Namyśla się, ale tylko dla zasady. W końcu to jego powieść, też musi mieć coś do powiedzenia, choćby w kwestii tytułu.

— Niech będzie, podoba mi się.

Nina się odpręża.

— Super, bo już mam projekt okładki z tym tytułem. Chcesz zobaczyć?

Podnosi się, chcąc zapewne przejść do komputera stacjonarnego. Borys delikatnie łapie ją za łokieć.

— Okładkę przyślesz mi wieczorem z dwoma ostatnimi rozdziałami, a teraz lepiej posiedź przy mnie.

Patrzy na niego z wdzięcznością i radością w oczach. Siada z powrotem, ale tym razem dużo bliżej, wręcz wtula się w jego bok.

— Mój ty najdroższy.

Borys nie ma głowy do pieszczot. Musi dogadać sprawę następnej książki.

— Dostałaś mój konspekt?

— Tak.

Przed miesiącem podesłał jej ośmiostronicowy konspekt kolejnej książki, której nadał tytuł *Okno*. Powieść powstanie tylko wtedy, gdy ona zaakceptuje pomysł.

— Czytałaś?

— Tak.

— I co sądzisz?

— Pomysł na zagadkę fantastyczny.

Borys wypuszcza powietrze z ulgą, choć takiej opinii się spodziewał, bo wymyślanie fabuły to jego najmocniejsza strona.

— Czyli będziemy nad tym pracować?

Nina uśmiecha się tajemniczo tuż przy jego twarzy.

— Ta książka liczy już sto sześćdziesiąt stron.

Borys unosi brwi. Naprawdę jest zaskoczony, przecież dopiero co wysłał jej konspekt.

— Jakim cudem?

— A takim, że samotna kobieta ma wolne wieczory i może sobie trochę popisać.

— Jesteś niezwykła. — Obejmuje ją i całuje w czubek głowy. — Przyślesz mi te sto sześćdziesiąt stron?

— Tak, oczywiście. Możesz już ten kawałek poprawiać. Mam nadzieję, że znajdziesz na to czas.

Borys wie, że nie będzie musiał niczego poprawiać. Nina ma wyjątkową intuicję literacką. Wystarczyło, że w kilku zdaniach nakreślił jej, jak widzi kolejny rozdział, a ona przelewała to na papier. Czasami tylko dla pozorów nanosił zmiany na jej tekst.

Kobieta gładzi go po policzku.

— Skończę pisać *Okno*, a ty się zajmij dziećmi. No i możesz już myśleć nad kolejną fabułą.

Odsuwają się od siebie na odgłos otwieranych drzwi. Do gabinetu wchodzi Marta. Niesie tacę, na której stoją dwie filiżanki z kawą i talerzyk z delicjami. Nie patrzy na nich, jak gdyby nie chciała wprawiać ich w zakłopotanie.

— Jeśli nie będę już potrzebna, to poszłabym do domu.

Sekretarka chce się wymknąć, żeby mogli czuć się swobodnie. Często tak robiła, gdy on pojawiał się w wydawnictwie.

— Wypiję kawę i uciekam — mówi Borys, dając do zrozumienia Marcie, że nie musi zostawiać ich samych.

— Myślałam, że zjemy razem obiad. — W głosie Niny pobrzmiwa rozczarowanie.

— Muszę wracać do dzieci.

Obie kobiety kiwają głowami ze zrozumieniem. Borys jest niemal szczęśliwy, że ma tak dobrą wymówkę. W ostatnich tygodniach spędzał w wydawnictwie sporo czasu, chociaż nie miał na to ochoty, ale takie było

życzenie Niny. Z nią się musiał liczyć, bo bez niej nie napisałby kolejnych kryminałów.

Marta wychodzi z gabinetu, a Borys odprowadza wzrokiem jej smukłą sylwetkę. Szkoda, że to nie ona jest właścicielką Czarnej Róży, a Nina sekretarką, wtedy współpraca układałaby mu się przyjemniej.

— To już moja trzecia kawa dzisiaj — mówi Nina. — Umrę na nadciśnienie. — Śmieje się, a po chwili milknie. Dociera do niej, że nie powinna żartować na temat umierania w obecności człowieka, który przed tygodniem stracił żonę w fatalnym wypadku. Dotyka jego dłoni w przepaszającym gościu. Nagle się prostuje i przykładą palec do skroni, jak gdyby coś sobie przypomniła. — Była u mnie dziennikarka z *Niesamowitych Historii*, chciała z tobą porozmawiać, prosiła o kontakt.

— Przyszła tutaj?

Borys jest zaskoczony. Anna Pasek napisała do niego na portalu społecznościowym, ale ją zignorował. Nie ma teraz głowy do wywiadów, tym bardziej że pytania dotyczyłyby wypadku Malwiny, to przecież tego typu serwis, szukają sensacji.

— Tak, przyjechała z Bydgoszczy. Widziałam ją też na pogrzebie. Może ją zapamiętałeś? Bardzo atrakcyjna, wysoka, z długimi włosami.

Sugestia, że na pogrzebie żony oglądał się na inne kobiety, rani go. Co ona sobie wyobraża? To go właśnie zraża do kochanki, słodka, przymilna i jednocześnie pozbawiona subtelności. Powinna pamiętać, że Malwina była najważniejszą kobietą w jego życiu, matką jego dzieci, i to się nigdy nie zmienia. Ma ochotę to oświadczyć, gdy jednak otwiera usta, mówi coś zupełnie innego.

— Z pogrzebu pamiętam tylko ciebie. Miałaś te pantofle. — Wskazuje palcem na jej stopy.

— Tak, zgadza się. — Nina wręcz rozplływa się ze szczęścia. Wkłada mu delcję do ust. — Chciałam jeszcze o coś zapytać.

Borys odruchowo zachęca ją ruchem głowy, przekonany, że pytanie będzie dotyczyło jego powieści.

— Czy twoja żona o nas wiedziała?

— Nie, nie wiedziała.

— Jesteś pewien? Może coś podejrzewała, spędzałeś tu dużo czasu.

— Jestem pewien. Nie wiedziała o nas.

Filizanka stuka o spodek, gdy Nina ją odstawia.

— Pomyślałam, że może się dowiedziała i nie mogła się z tym pogodzić. Rozumiesz, o co mi chodzi?

— Nie rozumiem.

— No o to, że mogła popełnić samobójstwo. Tak czasami reagują zdradzane żony.

Nina chrupie kolejną delicyję. Borys patrzy na nią z niedowierzaniem i dezaprobatą. To niemożliwe, że ta kobieta aż do tego stopnia jest pozbawiona wyczucia sytuacji. W ogóle nie zdaje sobie sprawy, że robi mu wielką przykrość sugestią, jakoby miał przyczynić się do śmierci żony.

— Malwina nie popełniła samobójstwa — oznajmia sucho.

— Mam nadzieję, że się nie mylisz, bo gdyby się zabiła...

— Nie zabiła się. — Borys odstawia do połowy wypitą kawę i wstaje. — Muszę wracać do Kątów.

Zamiast do drzwi podchodzi jednak do okna. Wygląda na ulicę. Uderza go panujący tu porządek, żadnego papierka ani peta leżącego na chodniku. Lubi tę czystość w krajobrazie Starego Miasta.

Nina staje obok niego i kładzie mu dłoń na ramieniu. Jest od niego dużo niższa mimo pantofli na wysokim obcasie.

— Kochany, uraziłam cię. Przepraszam.

— Malwina nie popełniła samobójstwa, nie zrobiłaby tego dzieciom. To był nieszczęśliwy wypadek.

Czuje, że zbierają mu się łzy w oczach, i jest z tego powodu zły na siebie. Jakie to żenujące, mąż wypłakujący się kochance po śmierci żony.

— Tak, na pewno masz rację — mówi Nina łagodnym tonem.

Borys ma już jej dosyć, musi stąd wyjść, pokój nagle wydaje mu się klaustrofobiczny. Kieruje się do drzwi. Ona idzie za nim, stukając nierównomiernie obcasami o drewnianą podłogę, jak gdyby nogi się jej plątały. Łapie go za ramię.

— Kochany, kiedy teraz się spotkamy?

— Nie wiem.

Uwalnia się z jej uścisku.

— Gdybyś potrzebował pomocy w domu, to pamiętaj, że mogę w każdej chwili przyjechać.

W głosie Niny pojawia się niepokój. Napełnia go to satysfakcją. Lubi, gdy kochanka zabiega o jego dobre samopoczucie. Lubi też trzymać ją w lekkiej niepewności.

Wydawczyni zastępuje mu drogę.

— Kochany, proszę, powiedz, że się nie gniewasz.

Patrzy na nią chłodno.

— Nino, proszę, pozwól mi wyjść. Dzieci na mnie czekają.

— Tak, oczywiście.

Odsuwa się na bok. Gdy Borys otwiera drzwi, kochanka próbuje jeszcze raz nawiązać rozmowę.

— A co z wywiadem dla *Niesamowitych Historii*? To bardzo poczytny portal, przemyśl to.

— Jestem w żałobie — rzuca, nie patrząc na nią, i wychodzi.

W pierwszej chwili myśli, że Nina pobiegnie za nim. Na szczęście zostaje w swoim gabinecie. Postanawia, że za dwie godziny wyśle do niej esemesa z jakimś przymilnym frazesem, po którym znowu będzie szczęśliwa. Z tą kobietą tak właśnie trzeba. Gdy okazuje jej swoje niezadowolenie, to ona bardziej się stara, a później docenia każdy jego cieplejszy gest, a tych jej nie żałuje, bo jest dla niego ważna, bez niej jego kariera literacka stanęłaby pod dużym znakiem zapytania.

Rozdział IV

LEŚNY DUKT JEST SZEROKI I UBITY, znakomity na jazdę rowerem. Borys pedałuje wolno, delektując się szumem sosen. Jedne drzewa są proste, strzeliste, zdają się wierzchołkami dotykać nieba, inne mają pnie poskręcane niemal w spiralę. Dzięki temu las ciągnący się po obu stronach ścieżki nie męczy monotonią widoków, oko zawsze wyłapie jakiś ciekawy kształt. Borys lubi jazdę na rowerze, to dla niego najlepsza forma relaksu. Malwina niechętnie wybierała się z nim na przejażdżki. Tłumaczyła, że jej pośladki nie zostały stworzone do siodełka. Czasami udawało mu się namówić Olę na wspólną wyprawę. Córka preferowała płaskie trasy, nawet przy niewielkim wzniesieniu schodziła z roweru i go prowadziła.

Borys słyszy, że ktoś go nawołuje po nazwisku. Odwraca się i widzi mężczyznę na rowerze, w czerwonej bluzie i kasku tego samego koloru. Rowerzysta znajduje się jednak zbyt daleko, aby dało się rozpoznać sylwetkę, nie mówiąc już o twarzy. To raczej nikt znajomy, może jakiś fan albo dziennikarz. I jednych, i drugich zawsze pełno, z czego się zwykle cieszy, dzisiaj jednak nie ma ochoty na rozmowę, naciska więc mocniej na pedały i się oddala. Po paru minutach ogląda się za siebie, nikogo za nim nie ma, dopiero wtedy zwalnia.

Wyciąga z kieszeni telefon, ma kilka nieodebranych połączeń z nieznanego numeru, dzwoniła też Nina oraz jego mama, która wczoraj wróciła do siebie, do Elbląga. Posiedziałyby dłużej z wnukami i z nim, ale chorujący na kręgosłup ojciec także wymagał opieki. Później do niej oddzwoni, do Niny również.

Wczoraj przeczytał dwa ostatnie rozdziały *Za rogiem*, były znakomite i ten nowy tytuł wyjątkowo pasował. Napisał do Niny maila z wyrazami uznania. Naprawdę zasłużyła na pochwałę, a nawet na coś więcej, dlatego na końcu napisał: „Tęsknię za Tobą”. Świetnie ubrała w zdania to, co jej streścił w konspekcie.

Dziś rano zaczął czytać swój następny kryminał *Okno*. Już po dziesięciu stronach uznał, że to będzie jego najlepsza książka, i znowu napisał do kochanki, tym razem krótkiego esemesa, ale z emotikonem przedstawiającym czerwone serce. Nina nabierała finezji w przelewaniu na papier jego pomysłów, ponadto miała zawrotne tempo, jeszcze miesiąc, może dwa, a *Okno* zostanie skończone.

Borys chowa do kieszeni telefon, uspokojony, że Ola nie próbowała się z nim skontaktować, to oznacza, że u niej i Antka wszystko dobrze. Zostawił ich samych w domu, a właściwie z Klarą. Dziewczynki miały okleić pokój Antosia nowymi plakatami, które parę dni temu wraz z synem wybrał w internetowym sklepie. Ma nadzieję, że teraz cała trójka dobrze się bawi. W drodze powrotnej zatrzyma się przy piekarni i kupi im pączki, sam też chętnie zje coś słodkiego.

Za jego plecami ponownie rozlega się nawoływanie, tym razem bliżej.

— Panie Rottman, proszę przyhamować.

Borys się ogląda i widzi rowerzystę w czerwonym kasku i czerwonej bluzie. A jednak dał się dogonić. Po chwili mężczyzna się z nim zrównuje.

— Ale pan pędzi, taka prędkość to nie na moje serce. Chyba zaraz wykorkuję.

Rowerzysta ciężko dyszy. Borys obrzuca krytycznym okiem jego korpulentną sylwetkę.

— Ostrzegam, że nie będę pana reanimował. Nie mam pojęcia o masażu serca, a sztuczne oddychanie nie wchodzi w grę.

Nieznajomy wydobywa z siebie coś na podobieństwo śmiechu.

— W takim razie zwolnijmy jeszcze trochę.

Niechętnie przychyła się do tej prośby.

— Zobaczyłem pana, gdy przemknął pan przez parking leśny, ja akurat ścigałem rower z dachu, ale i tak pana rozpoznałem.

Borys myśli, że ma do czynienia z dziennikarzem. W ostatnich dniach kilku próbowało się z nim skontaktować. Unikał ich, bo nie miał zamiaru budować popularności na śmierci żony. Wcześniej czy później będzie musiał jednak udzielić wywiadu. Dlaczego nie dzisiaj? Postanawia, że porozmawia z dziennikarzem, ale wyłącznie o swojej pracy literackiej, o nieszczęśliwym wypadku Malwiny nie powie ani słowa.

— Dzwonię do pana od kilku dni, ale pan nie odbiera — mówi rowerzysta, a jego oddech jest już spokojniejszy. — Dzisiaj też próbowałem się z panem skontaktować, napisałem esemesa.

Borys nie przypomina sobie wiadomości z propozycją wywiadu.

— Kim pan właściwie jest? — pyta, zerkając na mężczyznę.

— Pracownikiem najpopularniejszego w Polsce towarzystwa ubezpieczeniowego, Karol Lubomirski, PZU, kłaniam się.

Pochyla się mocniej nad kierownicą, imitując ukłon.

— Nie wygląda pan na Lubomirskiego — zauważa Borys.

— Wiem, podobno mam oblicze parobka, a nie arystokraty. — Karol poprawia okulary na pękatym nosie. — Przepraszam, że nie jestem w garniturze, ale nie spodziewałem się spotkania na przejażdżce rowerowej. Pomyślałem, że skoro już przyjechałem do Kątów Rybackich z Warszawy, to przy okazji zobaczę ten słynny rezerwat kormoranów i czapli siwej. Podobno warto.

— Jaki pan ma do mnie interes?

— Malwina Rottman była naszą klientką. Tak w ogóle to proszę przyjąć moje kondolencje.

Leśny dukt zaczyna się zwężać i piąć po niewielkim wzniesieniu, a sosnowy las zdaje się zamykać ich w swoim wilgotnym, zielonym wnętrzu.

— Mam się domyślać, o co chodzi, czy sam mi pan powie?

— To chyba oczywiste, że chodzi o polisę na życie.

Borys w pierwszej chwili myśli, że Lubomirski chce go namówić na wykupienie takiej polisy, ale po chwili dociera do niego, że sprawa dotyczy wypadku Malwiny. Gwałtownie hamuje. Karol zatrzymuje się kilka metrów dalej.

— Chce pan powiedzieć, że moja żona miała wykupioną polisę na życie?

— Tak, na kwotę jednego miliona złotych.

Borys ściska mocno kierownicę. Ma wrażenie, że jest bohaterem jednej ze swoich książek, jeszcze tej nienapisanej, nawet niezaplanowanej. Pomysł jednak wydaje się godny uwagi autora kryminałów. Ubezpieczona na wysoką sumę żona ginie w nieszczęśliwym wypadku, a mąż jest podejrzewany o przyczynienie się do jej śmierci. Z powodu tej polisy może mieć kłopoty. Podkomisarz Zalewski na pewno weźmie pod uwagę ten wątek. Śledztwo wciąż się toczy, a towarzystwo ubezpieczeniowe zapewne dopilnuje, aby było prowadzone wnikliwie.

— Nie wiedział pan o polisie?

— Nie wiedziałem. Żona ani słowem nie zająknęła się na ten temat, nawet nie powiedziała, że ma to w planach.

Borys wsiada na rower i rusza. Pedałuje powoli, a w jego głowie kotłują się myśli. Dlaczego Malwina wykupiła polisę, i to milionową? Czyżby czuła się zagrożona? Czy to jest związane z jej planami, aby zrobić kurs żeglarski w Barcelonie? Zawsze sądził, że to bezpieczny sport, może się jednak mylił. Może Malwina wcale nie czuła się pewnie na jachtach albo po prostu

podeszła rozsądnie do rzeczy, przecież żagle to zabawa z żywiołem, a ten jest nieobliczalny.

Mężczyźni znowu jadą obok siebie. Z oddali dobiega krakanie kormoranów. Lubomirski unosi głowę i nasłuchuje.

— No, nie ma w tym nic romantycznego — stwierdza. — Chyba wolę ćwierkanie wróbli.

Krzyk kormoranów narasta, jak gdyby czuły nadchodzące zagrożenie i nawzajem się ostrzegają.

— Tak naprawdę to po co pan przyjechał aż z Warszawy? Przecież kwestię ewentualnej wypłaty pieniędzy z polisy można załatwić na odległość.

— Dobrze, że pan mówi o ewentualnej wypłacie, bo to jeszcze nic pewnego. Dobrze też, że pan stawia pytanie wprost, to ja mogę literalnie panu odpowiedzieć. Nie lubię, jak oczywiste rzeczy owija się w przysłowiową bawełnę. Przyjechałem upewnić się, czy są podstawy do wypłaty odszkodowania za śmierć Malwiny Rottman. Na razie ustaliłem, że pana żona w momencie wypadku miała we krwi pół promila, to za mało, aby unieważnić wypłatę pieniędzy z polisy. Gdyby wypięła więcej wina... nie dostałby pan ani grosza.

— A ode mnie czego pan oczekuje?

— Współpracy.

— Nie rozumiem. Jakiej współpracy?

— No bo widzi pan, gdyby pana żona popełniła samobójstwo... wtedy z wypłaty nici.

— Ona nie popełniła samobójstwa.

— Wcale się nie dziwię, że pan tak mówi, ma pan w perspektywie milion złotych.

Borysa niepokoją insynuacje, że Malwina mogła się zabić. Nina pierwsza to zasugerowała, a teraz ten człowiek. Za dwa dni będą o tym mówić sąsiedzi i w końcu wieść trafi do Oli i Antosia. Nie może do tego dopuścić. Jego dzieci nie powinny usłyszeć, że zostały porzucone przez ukochaną mamę w tak okrutny sposób. Wie, że nie zamknie ludziom ust, ale może chociaż przekona agenta, że to nie było samobójstwo.

— Nie zależy mi na tych pieniądzach. Nie musicie mi ich wypłacać. Proszę wrócić do Warszawy i przekazać przełożonym, że uratował pan dla firmy milion złotych.

— Gdyby to było takie proste... Niestety rodzina osoby ubezpieczonej nie może zrzec się odszkodowania. Jeśli nie chce pan tej kasy, to może ją pan

przekazać na chore dzieci albo hospicjum. My jednak będziemy musieli dokonać wypłaty, o ile warunki umowy nie zostały naruszone. Jeden z punktów mówi, że w wypadku śmierci samobójczej nie ma żadnego odszkodowania, dlatego chcemy się upewnić, czy to nie było samobójstwo.

Zielony pachnący las nagle się kończy, a oni wjeżdżają w przestrzeń martwych drzew. Okaleczone gałęzie, same kikuty pozbawione długich zielonych igieł, pokryte warstwą ptasich odchodów, setki upiornych drzew, białych jak z innej planety, przestrzeń przypominająca raczej świat futurystyczny, a nie rezerwat przyrody. To wrażenie potęgują setki gniazd przyklejonych do obumarłych sosen oraz tysiące czarnych ptaków o nienaturalnie dużych rozmiarach, siedzące na połamanych kikutach. Większość kormoranów ma rozpostarte skrzydła, jak gdyby szykowały się do ataku na ludzi, którzy pojawili się w ich przestrzeni. Wokół unosi się ostra, drażniąca woń odchodów. Karol zatrzymuje rower i rozgląda się zaskoczony.

— Tylko niech pan nie patrzy w górę — ostrzega Borys.

Lubomirski reaguje jak wszyscy, czyli od razu unosi głowę, a potem raptownie ją opuszcza, orientując się, co mu grozi, gdyby odchody kormorana wylądowały na jego twarzy.

— Horror, jak u Hitchcocka. Jest ich tu z tysiąc.

— Jedenaście tysięcy par — wyjaśnia Borys. — Chociaż teraz trochę mniej, bo część już odleciała.

Karol wyjmuje telefon i zaczyna robić zdjęcia. Ptaki kraczą, niektóre przenikliwie krzyczą, jak gdyby wszczynały alarm. Co chwilę w białym lesie rozlega się trzask pękającej gałęzi, która nie wytrzymuje ciężaru ogromnego ptaka.

— Dlaczego sprowadziliście się do Kątów Rybackich? Wcześniej mieszkaliście w Elblągu.

— Dobrze jest pan zorientowany — zauważa Borys.

— Taka praca, musimy sporo wiedzieć o naszych klientach, choćby po to, aby prawidłowo ustalić wysokość ubezpieczenia. Żeby pan wiedział, co ludzie potrafią zrobić, aby wyłudzić kasę. Na szczęście większość tych prób udaje nam się udaremnić, głównie dzięki portalom społecznościowym, no i dzięki temu, że człowiek lubi się chwalić. O tym, że cztery lata temu mieszkaliście jeszcze w Elblągu, wiem z profilu społecznościowego pana córki.

Mężczyźni wsiadają na rowery i jadą dalej w głąb białego lasu.

— To była spontaniczna decyzja — wyjaśnia Borys. — Najpierw chcieliśmy zamienić nasze elbląskie mieszkanie na większe. Przeglądając ogłoszenia, trafiliśmy na ofertę w Kątach Rybackich. Pomyśleliśmy: a może nad morze?

— A czy zaginięcie waszego najstarszego syna miało wpływ na decyzję o przeprowadzce?

Borys patrzy na spoconego mężczyznę w mało twarzowym kasku i myśli, że to taka zmyłka. Agent udaje nieporadnego gościa, miłośnika przyrody, a tak naprawdę jest wytrawnym graczem, dobrze przygotowanym do rozmowy. To nie jest przypadek, że właśnie jego przysłało towarzystwo ubezpieczeniowe, zapewne unieważnił już niejedną wypłatę.

— Najpierw przeprowadziliśmy się do Kątów, a potem nasz syn zaginał.

— Pana żona się wtedy załamała? Leczyła się na depresję, prawda?

— To też pan wie z portalu społecznościowego?

— Nie. Z naszej dokumentacji. Pana żona, wykupując polisę na życie, musiała dostarczyć dokumenty dotyczące swojego zdrowia. Przez sześć miesięcy była pod opieką psychiatry. Tak sobie myślę, że może nastąpił nawrót choroby.

— Zapewniam pana, że Malwina była w dobrej kondycji psychicznej i nie brała żadnych leków.

— A propos leków, policja nie zrobiła analizy toksykologicznej, sprawdzili jedynie zawartość alkoholu we krwi, partacze, tylko mi roboty dokładają. Może jednak gdyby poszukać, to znalazłyby się w pańskim domu jakieś antydepresanty?

Borys zastanawia się, jak pozbyć się Lubomirskiego wraz z kłopotliwą polisą.

— Niech mi pan uwierzy, że chętnie bym panu pomógł unieważnić wypłatę, ale nie mogę zrobić nic wbrew własnemu sumieniu i pamięci o mojej żonie. To nie było samobójstwo. Proszę przyjąć to do wiadomości.

— Czy mógłby pan podać nazwisko lekarza, u którego pani Rottman leczyła się z depresji?

— Pan chyba żartuje?

— Nie śmiałbym. Muszę być dociekliwy. Na tym polega moja praca.

Lubomirski wciąż jest uprzejmy, ale w jego głosie pobrzmiwa teraz pewność siebie, jak gdyby wiedział, że zdoła potwierdzić własną hipotezę, potrzebuje tylko więcej czasu.

Borys uznaje, że najrozsądniej będzie nie kontynuować tej rozmowy.

— Nie będę walczył o odszkodowanie w sądzie. Życzę panu powodzenia.

Naciska mocniej na pedały, rower podskakuje na nierównościach leśnego duktu. Wyprzedza agenta o kilka metrów, ale tamten za moment go dogania.

— Samobójstwo to ta lepsza wersja dla pana, bo rozważam jeszcze morderstwo. W tym drugim wypadku o odszkodowaniu też nie ma mowy. Dla mojej firmy to właściwie bez znaczenia, czy Malwina Rottman sama się zabiła, czy ktoś to zrobił. Policyjne statystyki mówią jednak, że w podobnych przypadkach winny jest zwykle współmałżonek. Pan zresztą zapewne zna te dane, jest pan autorem kryminałów.

Borys nie dowierza, że to słyszy. Same podejrzenia go nie szokują, towarzystwo ubezpieczeniowe ma prawo je mieć, ale żeby ich pracownik tak chamsko mu to insynuował? Niewiarygodne. Stara się zachować spokój, oburzenie i nerwy w niczym mu nie pomogą.

— Zabijam tylko w książkach, a żonę kochałem.

— Ilu takich kochających mężów widziałem? Nie zliczę. Półtora miesiąca temu jeden dobry mąż poszedł wraz z żoną zapalić znicze przy torowisku, gdzie pod pociąg rzucił się ich wspólny znajomy. No i pech, kobieta nie zachowała należytej ostrożności i wpadła pod nadjeżdżający skład towarowy. Dziwnym trafem kilka tygodni wcześniej wykupiła polisę na życie, bo miała wyjechać do pracy do Izraela, a tam wiadomo, niebezpiecznie. Tak długo chodziłem za tym gościem, aż się przyznał, że popchnął żonę pod lokomotywę.

Borysowi z trudem przychodzi kontrolowanie własnych emocji. Niełatwo znieść insynuacje, że się zamordowało ukochaną kobietę. Lubomirski ma duże doświadczenie zawodowe i zapewne teraz bacznie go obserwuje i czeka na wpadkę.

— Śledztwo w sprawie śmierci mojej żony pozostawiam policji i panu też to radzę.

Unosi się na siodełku i przyspiesza. Po paru minutach odwraca się. Lubomirskiego nie widać, być może zawrócił. Borys powoli się uspokaja i powraca myślami do milionowej polisy. Po co Malwina ją wykupiła? To niemożliwe, żeby zaplanowała własną śmierć i upozorowała ją na wypadek, aby zapewnić jemu i dzieciom finanse. To nie ma sensu, przecież on bardzo dobrze zarabia na książkach i zanoszą się na to, że jego dochody będą jeszcze większe. W takim razie o co chodzi z tym ubezpieczeniem na życie?

Czy rzeczywiście liczyła się z ryzykiem związanym z żeglowaniem? Borys myśli z lękiem, że przez tę polisę może mieć kłopoty.

Nie myli się. Gdy dojeżdża do domu, odzywa się jego komórka. To podkomisarz Marek Zalewski dzwoni i zaprasza go na rozmowę na komendę do Nowego Dworu. Borysa ogarnia niepokój. Wcześniej był mężem ofiary, kimś, kto doświadczył bolesnej straty, komu należy współczuć, a teraz będzie podejrzanym. Oczywiście nikt mu oficjalnie zarzutów nie postawi, ale policjant na pewno będzie widział w nim mordercę. Zobowiązuje się, że za godzinę stawi się na komendzie, i wchodzi do domu.

Ola zbiega z piętra. Choć jest uśmiechnięta, to na jej twarzy maluje się napięcie.

— Wszystko dobrze? — pyta Borys.

— Chodź, to sam zobaczysz.

Idzie za córką do pokoju syna. Klara leży na podłodze, ma nogawki spodni podwinięte do kolan. Obok niej siedzi Antoś. Oboje patrzą na cztery plakaty ozdabiające ścianę i drzwi szafy. Borys jest zaskoczony efektem. Spodziewał się, że pokój stanie się krzykliwy i przeładowany. Nic z tego. Ola tak dopasowała obrazki, żeby współgrały ze sobą kolorystycznie i nie gryzły się z barwą dywanu i ścian. Odziedziczyła zmysł estetyczny po matce.

— No, super — mówi z uznaniem.

Chłopiec zrywa się z podłogi i zręcznie przeskakuje przez nogi Klary.

— Tata, a one nie chcą przykleić słonia i statku, i tej żaby też nie chcą.

Ola wymownie przewraca oczami i wznosi ręce do sufitu. Borys dobrze wie, o co jej chodzi. Przygarnia synka.

— A może tamte obrazki powiesimy w komórce?

Antoś płaczliwie protestuje. Uspokaja się, gdy Borys podaje mu torebkę z pączkami. Od razu wyjmuje jednego. Lukier oblepia mu usta i palce, a kropla marmolady spada na dywan. Klara wyciera ją chusteczką i proponuje, aby poszli do kuchni i zjedli pączki na talerzykach. Gdy dziewczyna wychodzi, chłopiec biegnie za nią.

— Jeśli będzie nalegał, to przyklejcie mu te plakaty — mówi Borys do córki.

— A wyobrażasz sobie, jak to będzie wyglądało?

— Jak w przedszkolu?

— Tak, jak w przedszkolu dla obłąkanych dzieci.

Uśmiechem kwituje tę uwagę.

— Muszę jeszcze wyjść na dwie godziny.

Ola patrzy na niego uważnie wzrokiem osoby dorosłej.

— Gdzie idziesz?

Nie ma zamiaru przyznawać się, że został wezwany na przesłuchanie. To mogłoby ją zaniepokoić.

— Muszę załatwić jeszcze parę spraw urzędowych.

— Ale jest już po czternastej — trafnie zauważa córka.

— Zdążę. Dzisiaj urzędy otwarte są do szesnastej.

Idzie do łazienki i bierze szybki prysznic, potem wkłada koszulę i marynarkę. Czy powinien przygotować się na pytania o milionową polisę na życie? Opracować najlepsze odpowiedzi? Nie, to zły pomysł. Wystarczy, że będzie szczerze odpowiadał na każde pytanie. Nie ma nic do ukrycia.

Podkomisarz Marek Zalewski czeka na niego w pokoju przesłuchań, w którym stoją wyłącznie dwa krzesła i biurko. Podnosi się, gdy Borys wchodzi. Oficjalnym tonem informuje, że będzie nagrywał rozmowę, i podsuwa mu do podpisu oświadczenie o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań.

— Panie Rottman, dowiedziałem się dzisiaj, że pana żona miała wykupioną polisę na życie, i to na milion złotych.

— Też się o tym dzisiaj dowiedziałem od pracownika towarzystwa ubezpieczeniowego, Karola Lubomirskiego.

— Naprawdę? Mam uwierzyć, że to nie była wasza wspólna decyzja?

— Nic o tym nie wiedziałem — zapewnia spokojnie.

— A skąd pana żona wzięła pieniądze na wykupienie ubezpieczenia i na comiesięczne raty? Przecież nie pracowała. Zakładam więc, że to pan pokrył koszty polisy.

— Ja nawet nie wiem, ile to kosztowało.

— Już panu mówię: pięć tysięcy pierwsza wpłata, dokonana sześć miesięcy temu, i siedemset złotych co miesiąc. To niemało.

— Malwina miała dostęp do naszego wspólnego konta, brała z niego pieniądze na życie, zapewne też na opłatę ubezpieczenia.

— Czyli mam też uwierzyć, że nie przeglądał pan historii waszego rachunku bankowego?

— Kiedyś to robiłem, gdy pracowałem jako nauczyciel i pieniędzy zawsze brakowało, ale od czasu, gdy zacząłem zarabiać więcej, przestałem kontrolować wydatki. Tym zajmowała się Malwina.

Policjant odchyła się na krzesło, rozpierając się wygodnie. Wygląda to na zmianę frontu w rozmowie, teraz będzie odgrywał rolę kumpla, który chce po prostu pogadać i wyjaśnić sporne kwestie.

— Panie Rottman, jest pan autorem kryminałów, a więc wie pan, w czym rzecz. Myśmy dostali do ręki motyw, wręcz przyniesiono go nam na tacy. Nie możemy tego zbagatelizować. Ta polisa bardzo panu szkodzi.

Borys dobrze to rozumie. Jeśli informacja o polisie trafi do mediów, a niewykluczone, że Lubomirski się o to postara, to policja i prokuratura znajdą się pod presją opinii publicznej. Będą musieli przyjrzeć się uważnie słynnemu pisarzowi, który zyska milion złotych na śmierci żony. A co, jeśli prokurator zechce wypłynąć na medialnej sprawie? Z przerażeniem myśli, że może stać się kozłem ofiarnym czyjejś ambicji. Bierze głęboki oddech. Musi się uspokoić i przekonać policjanta, że za milionowym ubezpieczeniem nic się nie kryje.

— Nie zabiłem żony dla pieniędzy, bo tych mi nie brakuje. Możecie to sprawdzić.

— To, że ma pan kasę, to nie znaczy, że nie zechciał pan wejść w posiadanie większej sumki. Jak to się mówi, apetyt rośnie w miarę jedzenia.

— Panie podkomisarzu, a jak pan sobie to wyobraża? Miałbym najpierw namówić żonę na wykupienie ubezpieczenia, a potem ją zabić? Przecież to oczywiste, że stałbym się pierwszym podejrzanym. Widzę dla siebie łatwiejsze i bezpieczniejsze sposoby zarobienia kasy. Mógłbym na przykład zgodzić się na reklamowanie jakiegoś produktu. Już się do mnie zwracano z taką propozycją, na co mam dowód w postaci maili.

Zalewski kiwa głową, jak gdyby przyznawał mu rację. Wygląda na to, że tylko czekał na jakieś sensowne wyjaśnienie.

— A dlaczego pana żona ubezpieczyła swoje życie, i to na milion? Musi pan przyznać, że to niecodzienna decyzja, i w dodatku zataiła wszystko przed panem.

Tę kwestię Borys już sobie przemyślał na przejażdżce rowerowej, odpowiada więc pewnym głosem:

— Zastanawiam się, czy to nie jest związane z planami Malwiny. Chciała zająć się zawodowo żeglowaniem. Od wiosny pływała ze znajomymi na ich jachtach, zgadzałoby się to z terminem wykupienia polisy. Chyba liczyła się z ryzykiem. Nic mi nie powiedziała, bo wiedziała, że tylko mnie przestraszy.

Zawsze uważałem, że żeglowanie to bezpieczne zajęcie, a tu nagle polisa na życie. Sądzę, że próbowałbym ją nakłonić do zmiany planów.

Podkomisarz znowu mu przytakuje. Jest wyraźnie zadowolony.

— Tyle wystarczy — mówi i wyłącza dyktafon.

Obaj się odprężają. Zalewski nawet rozpiną górny guzik koszuli.

— Chciałem jeszcze panu powiedzieć, że na polecenie prokuratora zrezygnowaliśmy z przesłuchiwania dziewczynek.

Borys uśmiecha się z wyraźną ulgą. Przychodzi mu do głowy, że oskarżyciel chce jak najszybciej zakończyć śledztwo, aby podkreślić policyjne statystyki, ale i tak najważniejsze jest to, że nikt nie będzie dręczył jego córki. Uznaje, że warto potwierdzić słuszność tej decyzji, mówi więc:

— Gdyby Ola albo Klara coś tamtej nocy widziały albo słyszały, to na pewno by mi o tym doniosły.

Zalewski wychodzi z biurka, Borys też wstaje.

— Chyba że któraś z nich pomogła pana żonie spać.

— Co?

Jego oburzenie jest szczere. Czuje, że policzki mu płoną. Chce zaprotestować, ale brakuje mu odpowiednio celnych słów.

— Złożę na pana skargę — mówi w końcu. — Pana wypowiedź można uznać za znęcanie się nad świadkiem.

Podkomisarz wskazuje palcem na wyłączony dyktafon.

— Ta sugestia nie padła. A tak w ogóle to nie wierzę, że pan sam o tym nie pomyślał, pisze pan przecież kryminały, a w książkach jest zwykle tak, że podejrzanymi są wszyscy znajdujący się na miejscu zdarzenia, prawda?

Gdy Borys wychodzi z komendy, jeszcze się w nim gotuje. Dał się wyprowadzić z równowagi powiatowemu glini. Właściwie powinien się czegoś podobnego spodziewać. Wstrząsnąć świadkiem bądź podejrzanym, aby coś nieopatrznie wyjawiał, to standardowe działanie policji. Wsiada do samochodu i głośno zatrzaskuje drzwi. Wyobraźnia podsuwa mu makabryczny obraz Oli skradającej się w ciemności do matki siedzącej na barierce tarasu. Choć wie, że to wersja niemożliwa, to i tak cierpnie mu skóra.

Rozdział V

ADRIAN WYCHODZI NA BRZEG i otrząsa się z wody. Wzrokiem szuka sterty swoich ubrań. Najpierw wypatruje dwóch niemłodych już kobiet w słomianych kapeluszach z ogromnymi rondami, które siedziały na kocu, to obok nich się rozbierał. Przez chwilę myśli, że panie już zakończyły plażowanie, ale nagle je widzi, zdjęty kapelusze, dlatego od razu ich nie dostrzegł. Zbliży się do błękitnej plamy na piasku, to jego ręcznik, którym przykrył swoje rzeczy. Unosi go i wypuszcza powietrze z ulgą na widok telefonu i portfela. Dziewiętnaście lat temu został okradziony na plaży w Krynicy Morskiej, stracił wtedy zegarek, który dostał od ojca na osiemnastkę. Do dzisiaj obawia się powtórki tamtego wydarzenia.

Wyciera się pospiesznie, a potem osłania się ręcznikiem i zdejmuje kąpielówki. Kątem oka widzi, że przygląda mu się dziewczyna w obcisłych dżinsach i żółtym T-shircie. To dla niego żadna nowość. Mimo trzydziestu ośmiu lat nadal budzi zainteresowanie pośród płci pięknej. Dobrze wie, że podkochują się w nim jego uczennice, a ich matki są nim zauroczone. Przygląda się dziewczynie. Jest bardzo ładna, wysoka, niezwykle smukła, z wąskimi ramionami i arystokratycznymi rysami twarzy, to przez te wystające kości policzkowe. Ma wrażenie, że już ją kiedyś widział, ale nie w rzeczywistości, lecz na ekranie. Przychodzi mu do głowy, że to jakaś serialowa aktorka, która wpadła do Kątów Rybackich na krótki urlop.

Wciąga slipy i rzuca ręcznik na piasek. Dziewczyna nie spuszcza go z oka. Adrian uśmiecha się i macha do niej. Sądzi, że wprawi ją tym w zakłopotanie, ale nic z tego. Ona też unosi rękę w geście pozdrowienia. Gdyby był w lepszym nastroju, toby do niej zagadał, dzisiaj jednak nie ma ochoty na podryw. Ubiera się pospiesznie. Gdy zapina guziki, dostrzega Borysa Rottmana. Pisarz idzie z synkiem brzegiem morza. Chłopiec niesie wiaderko z łopatką i o parę kroków wyprzedza ojca. Co jakiś czas przykuca i nabiera trochę piasku do wiaderka. Nie wygląda na dzieciaka pograżonego w rozpacz po śmierci matki. Może nawet nie zdaje sobie do końca sprawy z tego, że stracił ją na zawsze, przecież dzieci w tym wieku nie potrafią jeszcze myśleć abstrakcyjnie. Rottman wodzi wzrokiem za synkiem. Zatrzymuje się i cierpliwie czeka, gdy tamten kopie łopatką w mokrym piasku. Pisarz wygląda dostojnie w czarnej koszuli i przeciwsłonecznych okularach. Smutek rysujący się na jego twarzy

dodaje mu tajemniczego wdzięku. Adrian zauważa, że dziewczyna, która wcześniej przyglądała się jemu, teraz wpatruje się w słynnego autora kryminałów.

Na plaży robi się tłoczno. Ładna pogoda zwabiła nad morze mieszkańców okolicznych miast, głównie elblązan, ale także warszawiacy wpadli do Kątów na wrześnieowy weekend. Ludzie rozkładają koce i leżaki, zrzucają ubrania, wielu wchodzi do wody. Fale rytmicznie uderzają o brzeg, gwar narasta. Na wydmach siedzi kilka kormoranów. Od dawna te ptaki nie boją się ludzi ani psów. Adrian trzyma w ręku buty i ręcznik, kieruje się do wyjścia z plaży. Nagle dostrzega idącego w jego stronę Borysa Rottmana. Nie chce z nim rozmawiać. Co ma mu niby powiedzieć? Ponownie złożyć kondolencje? Od dnia wypadku mieszkańcy Kątów mijają pisarza szerokim łukiem, zakładając, że tego sobie właśnie życzy, spokoju i ciszy. Koleżanka z pracy była świadkiem, jak Rottman wszedł do piekarni, a wszystkie osoby znajdujące się w środku od razu zamilkły.

Borys wyciąga rękę, Adrian podaje mu swoją.

— Wyjątkowa pogoda jak na wrzesień — mówi Rottman.

Adrian przytakuje. Też powinien powiedzieć parę słów o pogodzie, bo to najbezpieczniejszy temat, milczy jednak. Borys rozpiną kilka guzików przy koszuli i rozgląda się za synem. Chłopiec znajduje się parę metrów dalej, właśnie przechyla wiaderko, wysypując całą jego zawartość.

— Chyba Antoś będzie budował zamek z piasku — zauważa Adrian.

Borys jest zaskoczony, że on zna imię chłopca. Adrian czuje, że musi się jakoś z tego wytłumaczyć. Wyjaśnia więc, że Ola wspominała mu kiedyś o swoim młodszym bracie. To było wtedy, gdy jako pracę domową polecił uczniom napisać krótką bajkę po niemiecku.

— Moja córka miała tygodniową absencję w szkole — mówi Borys, a w jego głosie pojawia się troska.

— Ta przerwa była jej potrzebna. — Adrian powstrzymuje się przed dokończeniem zdania, że była jej potrzebna po śmierci matki. — Ola jest zdolna, szybko nadrobi materiał, poza tym może liczyć na pomoc wszystkich nauczycieli.

Rozlega się wołanie Antosia. Adrian jest wdzięczny chłopcu, że uwolnił go od niełatwej rozmowy. Borys wraca do syna, a on szybko zmierza w stronę wyjścia z plaży. Ogląda się za siebie i widzi, że ładna dziewczyna w żółtym T-shircie podąża za nim. Nie zwalnia kroku. Ma nadzieję, że nieznajoma domyśli się, iż nie jest nią zainteresowany. Rzuca buty na ziemię i wsuwa

w nie stopy, nie przejmując się tym, że są oblepione piaskiem. Idzie dalej. Znajduje się już w strefie gastronomicznej. Dopadają go zapachy smażonych ryb i pieczonych gofrów. Jest głodny, chce mu się piwa. Mijając kolejne bary, wypatruje wolnego stolika w ustronnym miejscu, żeby uczniowie nie mieli okazji zobaczyć go z kuflem w ręku. Nagle ktoś łapie go za ramię.

— Tam jest wolny stolik, możemy go zająć. — Dziewczyna w żółtej koszulce wskazuje na kącik w jednym z ogródków.

Miejsce jest idealne, oddzielone od przechodniów ozdobną metalową konstrukcją. Tam nie rzucałby się w oczy. Ma już iść we wskazane miejsce, ale dociera do niego, że oznaczałoby to spędzenie czasu w towarzystwie nieznajomej. Innego dnia by się zgodził, ale nie dzisiaj. Ta panienska na pewno nie poprawi mu humoru, może tylko wpędzić go w jeszcze głębsze przygnębienie. Patrząc na nią, myślałby o tamtej, za tamtą by tęsknił.

— Muszę wracać do domu — mówi i idzie dalej.

Dziewczyna podąża za nim. Adrian myśli, że to lekka przesada. Powinna sobie już odpuścić.

— Chciałam porozmawiać o Malwinie Rottman.

Zatrzymuje się raptownie i odwraca w stronę kobiety. Jest zaskoczony, i to bardzo. Skąd ona wie, że dobrze znał Malwinę Rottman?

— Kim jesteś?

Przygląda się nieznajomej i widzi, że jest starsza, niż na początku przypuszczał. Może mieć nawet trzydzieści lat.

— Nazywam się Anna Pasek, jestem redaktorką *Niesamowitych Historii*.

— Nie będę z tobą rozmawiał.

Już wie, gdzie widział tę kobietę. Nie w telewizji, lecz na pogrzebie. Wtedy miała rozpuszczone włosy i była ubrana elegancko, w ciemnych kolorach, dlatego na plaży nie rozpoznał jej od razu.

— Nie interesuje cię, co naprawdę się stało z panią Rottman?

— Nie. Żegnam.

Idzie przed siebie, szybko wymijając ludzi. Słyszy za sobą jej kroki. Wpada we wściekłość. Odwraca się ponownie i mówi:

— Daj mi spokój i Malwinie też. Jej śmierć nie nadaje się do waszego serwisu, to prawdziwa tragedia, a nie sensacyjna historyjka. Rozumiesz?

— Jesteś bardzo nerwowy jak na nauczyciela. Często tak wybuchasz przy uczniach?

— Nie, bo oni mają więcej taktu niż wścibscy dziennikarze.

Chce iść dalej, zatrzymują go jednak jej słowa.

— Uważam, że Malwina Rottman została zamordowana.

Adrian stoi jak słup soli. Wymijają go ludzie spieszący na plażę i ci z niej wracający. Jakaś kobieta pchająca spacerówkę mamrocze coś niemiłego pod jego adresem. Ktoś go popycha. Dziennikarka schyla się po jego ręcznik. Nawet nie zauważył, kiedy go upuścił.

— Proszę, porozmawiaj ze mną.

Adrian chce wiedzieć, czy to tylko dziennikarskie przypuszczenia, czy może ta kobieta naprawdę coś wie. Nie ma wyjścia, musi z nią zamienić parę słów. Wracają do ogródka z dyskretnie zlokalizowanym stolikiem. Zamawia piwo, a ona wodę mineralną z cytryną. Siedzą naprzeciw siebie, oddzieleni wąskim blatem. Nad ich głowami z głośnika wydobywają się skoczne dźwięki.

— Jakie masz dowody na to, że Malwina została zabita? — Słowo zamordowana nie przejdzie mu przez usta, jest zbyt okrutne. — Proszę, mów.

— Największym dowodem jest to, że dorosła kobieta nie spadłaby z barierki, na której siedziała. Nawet szklanka wina, którą podobno wcześniej wypijała, nie gwarantuje takiej nieostrożności. To nie był wypadek, takie wypadki się nie zdarzają. Skoro nie wypadek, pozostaje samobójstwo bądź świadome działanie osoby trzeciej, czyli morderstwo.

Adrian już wie, że Anna Pasek nie ma żadnych konkretów, jedynie hipotezę wynikającą z logicznego wywodu. Dalsza rozmowa nie ma sensu. Powinien wstać i odejść, nie chce się jednak rozstawać z kuflem zimnego piwa. Siedzi więc dalej i bębni palcami po drewnianym blacie, dając jej do zrozumienia, że nie jest zainteresowany jej domysłami na temat przyczyn śmierci pani Rottman.

Anna patrzy na niego z powagą.

— Powiedz mi szczerze, co sobie pomyślałeś, gdy dowiedziałeś się, w jaki sposób zginęła pani Rottman.

— Pomyślałem, że najróżniejsze wypadki chodzą po ludziach.

Dziennikarka jest rozczarowana jego odpowiedzią.

— Naprawdę nie pojawiły się w twojej głowie żadne wątpliwości? Nie wierzę.

— Naprawdę nie. Może dlatego, że nie jestem czytelnikiem *Niesamowitych Historii*, w przeciwieństwie do moich koleżanek z pracy. One czytają ten

portal namiętnie i rzeczywiście snują najróżniejsze teorie o przyczynach śmierci Malwiny. Nie da się tego słuchać.

Dziennikarka przesuwając palcem po swoim telefonie, jak gdyby już nie interesowała jej dalsza rozmowa z nim. Nagle podsuwa mu pod oczy aparat.

— To jestem ja, tę fotkę pstryknęła mi moja mama siedem lat temu.

Adrian widzi na ekranie twarz podobną do zdeformowanej maski, jak gdyby kiepski rzeźbiarz nieudolnie odlał w wosku oblicze Anny. Aż trudno mu uwierzyć, że to jest ta sama kobieta, która teraz siedzi przed nim.

— Byłam wtedy pod wpływem silnych leków. Zanim rodzice zaciągnęli mnie do lekarza, to przez miesiąc nie wstawałam z łóżka, nawet się nie myłam. Miałam depresję. Na szczęście wyszłam z tego przy pomocy wielu osób.

— Po co mi to pokazujesz?

— Żeby ci udowodnić, że nie szukam sensacji. Moja praca w *Niesamowitych Historiach* to misja. Pomagam takim osobom jak ja, pomagam ofiarom. Moja depresja nie wzięła się znikąd. Zostałam skrzywdzona.

— Przykro mi — mówi machinalnie Adrian.

Dolna warga Anny zaczyna drgać, jak u małej dziewczynki, której zbiera się na płacz.

— Jeśli chcesz poznać moją historię, to odsyłam cię do serwisu. Zaczęłam tam pisać od przedstawienia tego, co przytrafiło się mi samej.

— Mam nadzieję, że to nic strasznego — mamrocze, bo nie wie, co innego mógłby powiedzieć.

Dziennikarka się uśmiecha, ale z przymusem.

— Nie zostałam zgwałcona ani pobita, ale to, co mi się przytrafiło, jest bardzo przykre i niewiele kobiet by się do tego przyznało. Ja opisałam wszystko, niczego nie zataiłam. Ofiary powinny mówić, a jak już nie mogą, to inni powinni zabierać głos za nie, dlatego nie wyjadę stąd, dopóki nie ustalę, co się stało z Malwiną Rottman.

Adrian pije piwo i machinalnie wyciera usta. Nie lubi tego gestu u siebie. Niefajny nawyk.

— Pomożesz mi? — pyta dziennikarka.

— Ale co ja mogę?

— Dużo, bo znałeś Malwinę. Porozmawiaj ze mną szczerze i spróbujmy razem przeanalizować te dwie hipotezy, samobójstwo i morderstwo. Proszę.

Adrian wzdycha. Po tym całym wyznaniu, jakie mu zaserwowała, i po słowach o misji w obronie ofiar, nie ma wyjścia, musi się zgodzić na rozmowę, bo inaczej wyjdzie na totalnego dupka.

— No dobrze, zaczynajmy.

Anna dziękuje mu uśmiechem.

— A więc samobójstwo. Osoby, z którymi rozmawiałam, zaprzeczają, że to mogło być samobójstwo. Wszyscy mówią, że pani Rottman by tego nie zrobiła.

— Z kim rozmawiałaś?

— Tego nie mogę powiedzieć, tajemnica dziennikarska. Wyjawię ci tylko, że pokręciłam się po Kątach Rybackich, tu i tam popytałam. Aż dwie osoby dały mi namiary na ciebie, że niby ty więcej mi powiesz, bo znałaś panią Rottman.

Adrian jest zaskoczony. Nie zdawał sobie sprawy, że ludzie wiedzą o jego znajomości z Malwiną. Przecież nie pokazywali się nigdzie razem. Spędzali czas wspólnie jedynie na żeglowaniu. Wydawało mu się, że są niewidoczni na morzu czy w przystani. A jednak było inaczej.

— A ty co sądzisz o wersji z samobójstwem? Mogła to zrobić? — pyta Anna.

Adrian ma już odpowiedzieć, ale nagle rozlega się donośny głos dziewczyny zza baru, która woła, aby odebrać trzy porcje flądry. Dziennikarka kieruje wzrok w stronę mężczyzny, który odbiera talerze z rybą.

— Słyszałam, że smażona flądra to wizytówka kulinarna Kątów Rybackich. To prawda?

— Całej Mierzei Wiślanej, nie tylko Kątów.

Dziennikarka przetyka ślinę. Adrian ma już zaproponować, żeby również zamówili flądrę z frytkami, ale nie jest pewien, czy ma wystarczającą ilość pieniędzy w portfelu, tym bardziej że wypadałoby zapłacić za towarzyszkę.

— No to jak z tym samobójstwem? — Anna ponagla go do odpowiedzi.

— Na pewno się nie zabiła — mówi stanowczym tonem. — Nie zostawiłaby dzieci. Daję za to głowę.

— Wiele kochających matek się zabija. Depresja jest bardzo podstępna. Nie myśli się o bliskich, w ogóle się nie myśli. Wiem coś o tym. Czy Malwina bywała smutna i apatyczna? Zauważyłeś coś takiego?

Adrian widzi w wyobraźni smutne oczy Malwiny. Nawet gdy się uśmiechała, jej spojrzenie się nie zmieniało. Kiedyś wybrała się z nim

i jego przyjaciółmi jachtem do Gdańska, wtedy na pokładzie próbował ją rozbawić anegdotami ze szkoły. Śmiała się, a po chwili zaczęła płakać. Nie wiedział, jak ma się zachować. Płaczące kobiety wprawiały go w zakłopotanie. Pochylił się nad nią i przyłożył usta do jej gorących warg. Słońce paliło go w plecy, wokół szumiało morze, a on całował się z matką swojej uczennicy. Zarzuciła mu ręce na szyję i mocno objęła, jak gdyby był jej jedynym ratunkiem, jak gdyby bez niego groziło jej utonięcie w otchłani własnego smutku. Chciał uwolnić się z jej ramion, w każdej chwili na pokład mogli wyjść Julia i Adam, to był ich jacht. Niepotrzebne mu były plotki. W końcu siłą oderwał od siebie jej ręce.

Anna dotyka grzbietu jego dłoni.

— Skoro milczysz, to domyślam się, że trafiłam w dziesiątkę. Pani Rottman bywała smutna.

— Tak, bywała, ale samobójstwa nie popełniła, na pewno tego nie zrobiła.

— OK. wierzę ci, w końcu ją znałeś. Przypuśćmy jednak, że się zabiła. W takim wypadku, co mogło być przyczyną tak desperackiego kroku? Rozumiem podły nastrój, ale depresja nie bierze się znikąd. Malwinie musiało się coś przydarzyć, może mąż ją zdradzał albo nie mogła znaleźć pracy, albo coś podobnego.

Adrian Bierze duży łyk piwa i spogląda poprzez ramię dziennikarki na troje turystów zajadających smażoną flądre. Nie ma zamiaru unikać odpowiedzi. To, co chce powiedzieć, nie jest tajemnicą. Wiele osób o tym wie.

— Słyszałaś o tym, że Rottmanowie mieli jeszcze jednego syna? A właściwie to Borys miał dziecko z pierwszego związku.

Anna kręci przecząco głową.

— Nie miałam pojęcia, że Malwina była jego drugą żoną. O tym portale plotkarskie nie piszą.

— Bo to było dawno, poza tym jego pierwsze małżeństwo trwało krótko, tak słyszałem.

— Zostawił żonę dla Malwiny?

— Nie znam szczegółów, ale wracając do jego syna, to gdybyś lepiej poszperała w sieci, to trafiłabyś na informacje, bo to była głośna sprawa, przynajmniej tutaj u nas. Radek Rottman miałby dzisiaj dwadzieścia lat.

— Miałby? Czyli nie żyje.

— Tego nie wiadomo. Zniknął, gdy się tu sprowadzili. Są dwie hipotezy: że uciekł za granicę, bo mu się nie układało z rodzicami, albo poszedł się

kąpać i utonął. Morze nie wyrzuciło ciała, ale przecież nie każdy topielec wypływa.

Anna słucha go uważnie. Jej szklanka jest już pusta, mimo to podnosi ją do ust.

— Jakiś krasnoludek wypił mi wodę — mówi z udawanym zaskoczeniem.

Adrian się podnosi. Przeszkadza mu piasek w butach. Najchętniej by go teraz wysypał.

— Chcesz jeszcze raz wodę czy coś innego?

— Siedź, sama pójdę.

Po chwili stoi już przy barze. Jej żółty T-shirt przyciąga jego wzrok. Dopiero teraz dostrzega, że Anna ma bardzo długie włosy, kończą się tam, gdzie zaczynają się dżinsy. Porusza się jak nastolatka, bardzo zwinnie. Właśnie w ruchach przypomina mu koleżankę z liceum, w której skrycie się podkochał. Podświadomie porównuje Annę z Malwiną. Ta druga też była piękna i chyba nawet bardziej zmysłowa, ponadto przypominała gwiazdy filmowe o klasycznej urodzie. Z kolei w wyglądzie dziennikarki nie ma ani odrobiny trywialności, tak wyglądają księżniczki i królowe, przynajmniej w bajkach.

Anna stawia na stoliku szklankę z wodą. Poprawia koszulkę na wysokości biustu, pozostawiając na niej mokrą plamkę.

— To kiedy zaginał Radek Rottman?

— Jakies cztery i pół roku temu, dokładnie dwa tygodnie po ich przeprowadzce do Kątów.

Anna pociera palcami skroń.

— Nie chcę deprecjonować uczuć pani Rottman, ale on nie był jej synem. Miała jeszcze swoje dzieci. Nie zostawiłaby ich z powodu żalu po zaginięciu pasierba.

— Oczywiście, że nie. Przecież ci powiedziałem, że Malwina się nie zabiła. Rozważamy jedynie hipotetycznie, co mogłoby być przyczyną samobójstwa. Jeśli już miałbym na coś wskazać, to na zaginięcie Radka Rottmana. I tu nie chodzi wyłącznie o żal po zniknięciu pasierba. Malwina czuła się winna. To ona miała złe relacje z Radkiem. Tamtego dnia chłopak pokłócił się z nią, wyszedł, trzaskając drzwiami, no i już nie wrócił.

Szczupłe palce Anny obejmują szklankę.

— A czy ona była szczęśliwa w małżeństwie? No bo statystycznie rozczarowanie miłosne i zdrada są najczęstszymi przyczynami samobójstw.

— Nie wiem. Nie zwierzała mi się.

— Widziałam dzisiaj Borysa Rottmana na plaży, jak z tobą rozmawiał. On ma coś w sobie. Zapewne podoba się kobietom, poza tym jest sławny. Pomyślałam więc, że może kogoś poznał, a jego żona się o tym dowiedziała.

— Nie wiem nic na ten temat.

W głośniku nad ich głowami zaczynają dudnić reklamy. Nachyla się do dziennikarki, żeby ją lepiej słyszeć.

— Rozmawiałam dzisiaj z zaprzyjaźnioną policjantką z Elbląga. Ona nie bierze udziału w śledztwie, ale pogadała, z kim trzeba. Od niej wiem, że na kamieniach, na których znaleziono panią Rottman, znajdowały się też kawałki rozbitej szklanki, z której piła wino. I co ty na to?

Adrian machinalnie wzrusza ramionami. W pierwszej chwili nie widzi nic niezwykłego w rozbitej szklance. Po paru sekundach dociera do niego waga tej informacji.

— No tak, samobójcy raczej nie skaczą z filiżanką kawy w dłoni lub z butelką piwa. Mamy więc dowód na to, że to był wypadek.

— Policja myśli tak jak ty. Ta zaprzyjaźniona policjantka powiedziała mi, że dla nich to też dowód na wypadek. Ale przecież mogła najpierw w rozpaczy walnąć szklanką o kamienie, a dopiero potem skoczyć.

Przy stoliku obok pojawia się trójka hałaśliwych dzieci. Towarzyszy im kobieta z wypchaną torbą oraz kocem pod pachą. Do spoconej twarzy ma przyklejony piasek, próbuje go usunąć chusteczką, jednocześnie usiłuje uspokoić swoje pociechy. Kilkuletni chłopiec zaczyna kopać w stolik, domagając się lodów. Matka rzuca torbę i koc, po czym biegnie do baru.

— Chyba potopiłabym je w morzu — szepcze dziennikarka, kierując wzrok na dzieci.

Adrian się podnosi.

— Są lepsze sposoby.

Podchodzi do dwóch chłopców i jednej dziewczynki, uśmiecha się i uprzejmie prosi o spokój. Cała trójka natychmiast cichnie, aż matka zaniepokojona ogląda się na stolik. Adrian posyła jej uprzejmy uśmiech.

— W szkole też tak uciszasz uczniów? — pyta Anna.

— Niestety, ta metoda działa tylko na kilkulatków.

— A może to było morderstwo — mówi nagle Anna.

Adrian od razu zaprzecza ruchem głowy.

— Morderstwo wydaje mi się jeszcze bardziej nieprawdopodobne niż samobójstwo, bo niby kto miałby to zrobić? Jej mąż?

— No tak, był wtedy w domu. Grono podejrzanych mamy mocno ograniczone, bo dzieci możemy wykluczyć.

Adrian wpatruje się we wnętrze swojego kufla.

— Coś mi się zdaje, że ty się skłaniasz ku wersji z zabójstwem.

Anna prostuje się raptownie, aż piersi podskakują jej pod cienkim materiałem koszulki.

— Wcale nie — zaprzecza tak głośno, że wszyscy goście zgromadzeni w ogródku się na nich oglądają.

Adrian jest zdziwiony jej gwałtowną reakcją.

— Gdy mnie zaczepiałaś tam na drodze, to powiedziałaś, że Malwina Rottman została zamordowana.

— Powiedziałam tak, bo chciałam cię namówić na rozmowę. Wersję o morderstwie rozważam, ale mi też się wydaje mniej prawdopodobna. Chociaż oczywiście powinniśmy się zastanowić nad hipotetycznym motywem. Pomyślałam, że żona mogła go zdradzać, a on był chorobliwie zazdrosny. — Anna patrzy na niego uważnie. — Powiesz mi, jaki rodzaj znajomości był między tobą a nią?

— Razem trochę żeglowaliśmy, no i jestem nauczycielem jej córki.

— I nic więcej?

— Nic.

Adrian nie ma pewności, czy mu uwierzyła. Chyba nie, bo niby dlaczego tak się teraz w niego wpatruje?

— Skoro nie ty, to może jakiś inny mężczyzna?

— Nie sądzę. Nigdy z nikim jej nie widziałem i żadne plotki do mnie nie dotarły.

— No to, skoro nie zdrada żony, może miał inną i z tamtą chciał ułożyć sobie życie, a Malwina nie zgadzała się na rozwód albo żądała kasy za rozstanie. — Anna patrzy na niego wyczekująco. — Co? Trochę naciągane?

— No, naciągane.

— A ty jaki masz pomysł na motyw? Znałeś panią Rottman, może coś ci się nasuwa.

— Tylko jedno przychodzi mi do głowy.

— Co takiego?

Na arystokratycznej twarzy dziennikarki pojawia się zaciekawienie.

— Borys tak bardzo znienawidził swoją żonę, że postanowił ją zabić.

Dziewczyzna przymruża oczy. Zdaje się nie rozumieć sensu jego słów.

— Znienawdził ją? Za co? — Po chwili sama udziela sobie odpowiedzi: — Za to, że przyczyniła się do zaginięcia jego syna, a może nawet do jego śmierci.

Kufel jest już pusty. Adrian czuje mocny ucisk na pęcherz. Czas kończyć tę rozmowę, która i tak do niczego nie prowadzi. Nie są policją, mogą tylko snuć przypuszczenia. Wyciąga telefon.

— Podaj mi swój numer, wyślę ci esemesa. Gdy kiedyś jeszcze będziesz w Kątach, to daj znać. Pogadamy.

— Ja jeszcze nie wyjeżdżam. Najpierw muszę rozwiązać zagadkę śmierci Malwiny Rottman.

Adrian wpisuje numer telefonu Anny Pasek do kontaktów.

— Tylko uważaj, żebyś komuś nie wyrządziła krzywdy. Córka Malwiny ma czternaście lat, a syn pięć. Wystarczy, że cierpią z powodu śmierci matki. Jeśli jeszcze media zaczną snuć domysły o samobójstwie...

— *Niesamowite Historie* nie snują domysłów, piszemy wyłącznie prawdę.

Adrianowi nie chce się już dyskutować. Podnosi swój ręcznik, ten się rozwija i na podłogę wypadają jego mokre kąpielówki. Schyla się po nie z niemym przekleństwem na ustach, a nad jego głową z głośnika zaczynają płynąć słoneczne rytmy reggae.

Rozdział VI

IZA MA NA SOBIE SZLAFROK swojego męża, granatowy z ciepłej flaneli. Kupiła go Mariuszowi sześć lat temu na urodziny. Włożył go zaledwie parę razy, gdy przebywał gościnnie w domu przez kilka dni. Biedny szlafrok, taki osamotniony, pozbawiony ciepła ludzkiego ciała, z litości się w niego dzisiaj ubrała. Najpierw jednak wtuliła twarz we flanelę z nadzieją, że uchwyci woń męża. Niestety... Szlafrok czuć było szafą. Iza nie rozumie, jak to możliwe, że z domu tak szybko znikają zapachy. Ma wrażenie, że to z powodu tych ścian. Cegłówki wyciągają swojską woń z wnętrza, w zamian oddają zapach bezosobowy, obcy. Tak się właśnie czuje w swoim domu, obco i anonimowo. Jest manekinem w sklepie, a nie kobietą w rodzinnym gniazdku. Dokucza jej samotność. Męża nie ma, syna nie ma, córki nie ma, są jedynie ściany, które okradają ją z zapachu bliskich osób. Wiele by dała za przytulne wnętrze, a za obecność męża oddałaby własną duszę.

Sięga po telefon i pospiesznie wybiera numer Mariusza. Przyciska aparat do ucha i liczy sygnały, raz, dwa, trzy, przy jedenastym próba połączenia zostaje przerwana. Na pewno jej mąż już śpi, jest przecież dwudziesta druga. Iza uświadamia sobie, że w Anglii jest dopiero dwudziesta pierwsza, może więc poszedł z kolegami do pubu na piwo, w innym wypadku na pewno by odebrał. Rzuca telefon za siebie, na szczęście trafia w siedzenie fotela.

Co ona ma teraz robić, samiusieńka w dużym domu? Może obejrzy jakiś film? Bierze do ręki pilot, sekundę później się rozmyśla. Nie ma ochoty samotnie wpatrywać się w ekran, nawet nie miałyby z kim podzielić się opinią na temat filmu. To może poukłada pasjansa? Tak, to dobry pomysł. Zaczyna szukać laptopa. Gdy go już znajduje w kuchni na kredensie, przechodzi jej chęć do gry. Staje przy wazonie z różami i zaczyna obrywać im płatki. Jeden kwiat jest już ogołocony, bierze się więc za kolejny. Może zamiast tej bezsensownej czynności upiekłaby szarlotkę. Klara by się ucieszyła. Mogłaby jutro pójść z ciastem do domu Rottmanów. Borys może by ją nawet zaprosił na kawę. Znowu miałyby okazję znaleźć się w przestrzeni tego domu, jak wtedy, gdy po sąsiedzku wpadała do pani Rottman.

Iza czuje narastający ból w skroniach, znowu migrena. Czyżby pogoda miała się zmienić? Właściwie należało się tego spodziewać, przecież gorące

lato nie może trwać bez końca. Ból głowy nie da jej usnąć, nie ma sensu kłaść się do łóżka. W tej chwili może jej pomóc tylko świeże powietrze. Uchyła szklane drzwi i wysuwa się na taras. Pod stopami czuje chłodną posadzkę. Jej taras nie jest tak duży i efektowny jak ten Rottmanów, no i widok skromniejszy, bo nie na morze, plażę i wydmy, lecz na ścianę domu sąsiadów. Pulsowanie w skroniach staje się znośniejsze. Krąży po niewielkim tarasie jak zwierzę w klatce. Jest jej ciasno. Postanawia w końcu, że się ubierze i wyjdzie przed dom. Krótki spacer to dobry pomysł. Pospiesznie wkłada dresowe spodnie, koszulkę męża, polar i sportowe buty.

Jest już na zewnątrz. Idzie pewnym krokiem, jak gdyby zmierzała do konkretnego celu. Mija domy sąsiadów, przystań jachtową, kościół i klub nocny. Wkrótce po obu stronach drogi pojawia się las, słychać pohukiwanie sowy. Z ciemności wyłaniają się światła samochodowych reflektorów, zapewne jakaś zakochana para wraca z wieczornego spaceru po plaży. Iza czuje się podekscytowana, bo wie, co ją czeka. To nie jest zwyczajna przechadzka. Już za kwadrans pograży się w podglądaniu cudzego życia. Wkłada dłoń do kieszeni polara i dotyka lornetki zamkniętej w etui. To jedna z wielu, w jakie się wyposażyła w ciągu ostatniego roku. Lornetkę zawsze miała pod ręką, w torebce, w kurtce, w schowku samochodowym, bo nigdy nie wiadomo, kiedy najdzie ją chęć do podglądania.

Dociera do barów przy plaży. Dziwi się, że dwa są jeszcze otwarte, we wrześniu rzecz niespotykana, to prawdopodobnie efekt wakacyjnej pogody. Przy stolikach siedzą ludzie, wcale nie jest ich mało, rozmawiają podniesionymi głosami. Iza skręca w prawo i pokonuje leśny parking, na którym stoją trzy samochody. Potem wchodzi na trasę do nordic walkingu, ciągnącą się między sosnami. Wokół jest cicho i ciemno. Z trudem dostrzega kształty drzew. Mogłaby włączyć latarkę w telefonie, ale nie chce zwracać na siebie uwagi.

Postanawia podejść pod dom Rottmanów od strony lasu, zwykle tak robi, najpierw przygląda się dzieciom, bo to ich pokoje znajdują się z tej strony domu. Jest już bardzo blisko, między sosnami miga światło. Idzie ostrożnie, stara się nie robić hałasu, ale niestety słychać każde jej stąpienie. Najbardziej obawia się zdemaskowania. Rottman mógł przecież wyjść z domu, żeby się przewietrzyć, i zaraz dojrzy ją w ciemnościach lasu.

Wreszcie dociera do swojego ulubionego punktu obserwacyjnego. Opiera się plecami o sosnę i wyjmuje lornetkę z etui. Dziesięciokrotne powiększenie i dwudziestopięciomilimetrowy obiektyw, więcej nie trzeba, żeby dobrze widzieć wewnątrz domu znajdującego się kilkanaście metrów dalej. W pokoju Antosia jest ciemno, czyli chłopiec już śpi. U Oli się świeci. Iza przykładła lornetkę do oczu i ustawia ostrość. Widzi dziewczynkę od ramion w górę, ma lekko pochyloną do przodu głowę, zapewne trzyma w ręku telefon albo tablet. Klary nie widać, być może leży na łóżku ze swoim iPhone'em, który dostała od ojca za dobre oceny. Nic więcej tutaj nie zobaczy. Zaczyna okrążyć budynek szerokim łukiem, po czym wchodzi na wydmy. Lornetką omiata plażę, nikogo nie ma. Niezdarnie zsuwa się na piasek. Na szczęście w tym miejscu nie ma siatek odgradzających wydmy od plaży. Podchodzi do samej wody. Stąd jest dobry widok na taras. Przykładła lornetkę do oczu i upewnia się, że nikogo na nim nie ma. Idzie brzegiem plaży kilkanaście metrów do przodu i ponownie wchodzi na wydmy. Z mocno bijącym sercem zagląda do wnętrza domu.

Salon jest rozświetlony. Na kanapie siedzi Klara. Ma na sobie szorty i koszulkę na ramiączkach. Gołe nogi trzyma na pufie. Ogląda telewizję. Za chwilę w polu widzenia pojawia się Borys. Podaje Klarze kubek, drugi stawia na niskim stole.

Iza czuje dreszcze. Nie wie, czy to zimno od morza, czy fascynacja pomieszana z niepokojem o córkę. Dotychczas widywała w tym salonie Malwinę w towarzystwie Borysa. Obserwowała tę dwójkę wnikliwie, analizując każdy ich gest, każde ułożenie ciała. Pamięta dzień, gdy Rottman był bardzo zdenerwowany, chodził po salonie i machał rękami. Coś tłumaczył żonie, ona kiwała głową na znak, że go słucha. Chyba oczekiwał od niej innej reakcji, bo nagle walnął pięścią w ścianę, Malwina się zerwała i odsunęła na drugą stronę pokoju, jak gdyby się obawiała, że kolejny atak agresji skieruje przeciwko niej. Iza czekała wówczas w wielkim napięciu na rozwój sytuacji i w głębi ducha pragnęła, aby doszło między nimi do ostrego starcia. Chciała zobaczyć, jak następne uderzenie Rottmana ląduje na pięknej twarzy jego żony. Niestety do niczego takiego nie doszło.

Teraz miejsce Malwiny zajęła Klara. Iza czuje niestosowność sytuacji, której jest potajnym świadkiem. Dorosły mężczyzna i czternastoletnia dziewczynka w jednej przestrzeni, właściwie nie robią nic złego, Klara siedzi na kanapie, a Borys stoi opodal i oboje wpatrują się w telewizor.

Swoboda w ich ruchach, sposób, w jaki Klara trzyma nogi na pufie, to, jak Rottman podawał jej kubek, to wszystko przemawia za intymnością łączącą tych dwoje. Iza chce iść do tego domu, wdrzeć się do środka, wyciągnąć stamtąd córkę siłą, a wychodząc, naplułaby Borysowi w twarz i powiedziała mu, że jest tak samo podły jak jego żona i też powinien wypaść z tarasu.

Za chwilę rzeczywistość widziana przez lornetkę zmienia się diametralnie. Do salonu wbiega Ola i rzuca się na kanapę obok Klary. Sięga po kubek, pije, chyba jej smakuje, bo kiwa głową z uznaniem, potem obraca twarz w stronę ojca. Borys się uśmiecha, coś mówi, po czym wychodzi z pokoju. Nieme kino, a nawet jeszcze gorzej, bo nie ma wstawek z napisami, trzeba się wszystkiego domyślać. Zapewne oznajmił dziewczynkom, żeby nie siedziały długo, i poszedł spać. Iza się uspokaja. Źle odczytała poprzednią scenę. Jej córce nic nie grozi ze strony Borysa Rottmana, to porządny człowiek, odpowiedzialny i czuły ojciec, nie to, co jego nieżyjąca już żona.

Iza pamięta ten dzień, gdy pierwszy raz zobaczyła Malwinę. To było cztery lata temu, już po zaginięciu Radka Rottmana. Głośno było o tej sprawie w Kątach, zaginął przecież syn nowych mieszkańców. Tamtego dnia Malwina szła ze spacerówką, w której siedział roczny Antoś. Miała nieprzytomne spojrzenie i przeraźliwie bladą twarz. Potykała się co kilka kroków. Z ramienia zwisała jej torba, która nagle się zsunęła i wyleciały z niej ogórki oraz kartony ze śmietaną. Iza pomogła pozbierać te rzeczy z chodnika i włożyć do torby. Tamta podziękowała delikatnym uśmiechem i poszła dalej. Iza współczuła jej z całego serca. To musiało być straszne czekać na rezultat poszukiwań policji. Mijały tygodnie i miesiące, a chłopiec się nie znalazł. Do drugiego spotkania doszło, gdy pewnego zimowego dnia Malwina odwiozła Klarę do domu. Wyskoczyła wtedy z samochodu z werwą i zmysłowym ruchem zsunęła czapkę z głowy. Jasne włosy rozsypały się z szelestem po puchowej kurtce. Uśmiechała się szeroko, pokazując lśniące bielą zęby. Iza była zaskoczona, że ta kobieta wygląda tak dobrze, tak radośnie, przecież powinna wciąż cierpieć po zaginięciu syna. Zaprosiła wówczas Malwinę na kawę, ale tamta się wykręciła, mówiąc, że Antoś zaraz się obudzi i będzie płakał, jeśli nie zobaczy swojej mamy.

Poznały się bliżej dopiero rok później, gdy obie pomagały w przygotowaniu szkolnej dyskoteki. Klara i Ola miały wtedy po dwanaście lat i czekała je pierwsza wielka zabawa. Same zrobiły sobie makijaż, ubrały

się w dzinsy i bluzy, choć Iza i Malwina namawiały je na stroje bardziej efektowne. To był fantastyczny wieczór, dziewczynki tańczyły w czerwonozielonym świetle stroboskopów, a one wpadały na salę z nową porcją kanapek. Didżem był Bartek. Iza była dumna z syna, był taki przystojny, rzucał żartami i znakomicie dobierał muzykę. Przedstawiła go Malwinie, nie zdając sobie sprawy, jakim zagrożeniem może być ta kobieta. Bartek miał przecież szesnaście lat, a pani Rottman trzydzieści trzy. Tamtego dnia tych dwoje jeszcze nie zwróciło na siebie szczególnej uwagi. To się stało parę miesięcy później, gdy Malwina wpadła do niej z Antosiem na kawę. Iza poprosiła Bartka, żeby wyniósł na taras stół i dwa krzesła, sama kroїła ciasto w kuchni. Dobiegały do niej głōsy, jej syn rozmawiał z panią Rottman. Pomyślała, że to miło z jego strony, dobrze wychowała swoje dzieci, są uprzejme i towarzyskie. Gdy weszła na taras, zobaczyła Malwinę wpatrzoną w Bartka, który trzymał na kolanach czteroletniego Antosia. Chłōpcy tulili się do siebie niczym bracia. Rozmarzona twarz pani Rottman wskazywała, że widzi w Bartku zaginionego syna. Iza poczuła wielki smutek i zarazem strach. Instynktem rodzicielskim przeczuła, że nic dobrego ze znajomości z Malwiną nie wyniknie.

Patrzy przez lornetkę na swoją cōrkę i Rottmanównę. Teraz obie trzymają nogi na jednej pufie. Ola wskazuje ręką na szklane drzwi prowadzące na taras. Czy to znaczy, że namawia Klarę, aby wyszły się przewietrzyć? Nagle Ola zaczyna płakać, Klara obejmuje ją wolną ręką, potem się zrywa i podbiega do szklanych drzwi. Iza machinalnie odsuwa się w tył. Jeśli jej cōrka wyjdzie na taras i wpatrzy się uważnie w ciemność, to może ją dojrzeć, a tego Iza by nie chciała. Klara szybko opuszcza rolety. A więc chodzi jedynie o to, żeby Ola nie musiała patrzeć na miejsce, z którego jej matka spadła.

Cofa się jeszcze o parę kroków i unosi wyżej lornetkę. Teraz zagłōda do sypialni Rottmanów. Widzi jedynie głōwę Borysa, która jak wahadłō przesuwana się z jednego rogu okna w drugie. Wyglōda na to, że pisarz chodzi po pokoju, czyli nie jest w stanie spać ani pracować.

Iza chce znaleźć się w śródku tego domu, chce uczestniczyć w życiu znajdujących się tam ludzi, również swojej cōrki, chce być potrzebna. Zrobiłaby dziewczynkom popcorn, porozmawiałaby z Borysem, przekonała go, żeby usiadł do komputera i pisał, bo przecież czytelnicy czekają na kolejny kryminał, a poza tym musi zarabiać, bo ma dzieci.

Od morza ciągnie chłodem. Chowa lornetkę do kieszeni i nasuwa kaptur.
Ze smutkiem myśli, że czas wracać do pustego domu.

Rozdział VII

ADRIAN STOI NA POKŁADZIE swojej dziesięciometrowej łodzi. Jest z niej dumny, a właściwie z pracy, którą zdołał już wykonać. Ponad trzydziestoletni jacht był ruiną, gdy go kupował kilka miesięcy temu. Naiwnie myślał, że trochę przy nim podłubie w ciszy, ale okazało się, że czeka go ciężka i głośna harówka. Uzbrojony w szlifierkę i maskę przeciwpylową przystąpił do oczyszczania kadłuba z glutów epoksydowych i kołków wystających do wnętrza łodzi. Zajęło mu to cały tydzień.

Malwina okazała się bardziej zaangażowanym skutnikiem niż on. Próbowwała go namówić do podwieszenia pokładu na czas remontu. Nie zgodził się, bo całej tej roboty nie dałby rady wykonać sam, musiałby też wynająć jakiś hangar i sprzęt, a finanse miał ograniczone. Przekonał ją, że remont należy zacząć od uszczelnienia łodzi, żeby po całym dniu żeglowania nie nabierała aż wiadra wody.

Pamięta, jak Malwina klęczała na rufie i szkicowała wygląd przyszłego kokpitu. Lubił na nią patrzeć, gdy stanowczym ruchem odgarniała włosy z twarzy i prostowała plecy. Narzuciła mu swoją wizję jachtu. Nie opierał się, bo jeśli chodziło o estetykę, miała zmysł. On musiał pilnować technicznych rozwiązań. Sterówkę poskręcał więc według jej rysunku. Krzywiła się, że ze sklejki i że zbyt widać mocowania przy podłodze, ale ostatecznie go pochwaliła.

Dalszy remont nie da mu już tej radości co wcześniej. Szkutnicza robota bez zapału Malwiny będzie wyłącznie wyczerpującym zajęciem, a tyle ma jeszcze do zrobienia, przede wszystkim musi wyszykować kajuty i zamontować nową klapę do zejściówki. W kilku krokach pokonuje długość pokładu i staje na dziobie. Patrzy w dal, na granatową wodę zalewu. Jest zachwycony bielą trzech żaglówek kołyszących się na horyzoncie, które wyglądają jak morskie ptaki unoszące się na falach. Szkoda, że sam nie płynie, miałby wtedy piękniejszy widok, bo morze oglądane z dala od brzegu nabiera ogromu, wizualnej wielowymiarowości.

Rybitwa nurkuje w wodzie, a potem przysiadła na burcie sąsiedniego jachtu. Machinalnie wodzi za nią wzrokiem i dostrzega ciemną postać przy pachółkach cumowniczych. Instynktownie czuje, że ten niewysoki korpulentny mężczyzna w białej koszuli przyszedł do niego, bo niby

dlaczego tak się wpatruje w jego łódź, a nie w bardziej okazałe jachty stojące w przystani?

Adrian podchodzi do burty.

— Pan do mnie?

— A czy jest pan nauczycielem niemieckiego w szkole w Sztutowie?

— Tak.

— To ja właśnie pana szukam. Mógłbym wejść na pokład?

Adrian opuszcza wąski trap przymocowany do rufy, a mężczyzna pokonuje go pewnym krokiem.

— Fajny jacht — oznajmia, stojąc już na pokładzie. — Ma super kształt. Jeśli to nie tajemnica, to ile takie cacko kosztuje?

— Proszę sobie sprawdzić ceny łodzi w internecie. Rozpiętość jest spora.

— Na pewno z ciekawości rzucę okiem na parę ofert, ale kupna nie planuję, bo jestem człowiekiem, który twardo stąpa po ziemi, na wodzie nie czułbym się komfortowo. Przepraszam, jeszcze się nie przedstawiłem. Karol Lubomirski, towarzystwo ubezpieczeniowe PZU.

Adrian już rozumie, skąd to pytanie o cenę jachtu. Wkłada dłonie do kieszeni dżinsów i kręci przecząco głową.

— Marnuje pan czas, nie mam zamiaru ubezpieczać łodzi.

— A stać pana na jej stratę? Morze to przecież żywioł.

— Jeśli pójdzie na dno, to trudno, zakończę wtedy swoją przygodę z żeglowaniem.

— No dobrze, nie będę pana namawiał na ubezpieczenie jachtu, poza tym nie znam się zbytnio na ruchomościach, moją specjalnością są polisy na życie.

Adrian wie, że musi być stanowczy, w innym razie ten człowiek będzie mu prawili dyrdymały jeszcze przez godzinę.

— Nie kupię takiej polisy. Nie mam żony ani dzieci, nie miałby kto po mnie dziedziczyć. Proszę opuścić mój jacht.

Zdecydowanym ruchem wskazuje na trap. Lubomirski zdaje się nie zauważać, że właśnie został wyproszony.

— Bardzo dobrze pana rozumiem. Też nie mam dzieci, poza tym jestem rozwodnikiem, dlatego się nie ubezpieczyłem, ale jeśli mój stan cywilny się zmieni, to rozważę tę kwestię, panu też radzę. Tylko proponuję, aby polisa nie była zbyt duża, bo zdarza się, że wysoko ubezpieczeni ludzie giną w dziwnych wypadkach, jak Malwina Rottman.

Adrian nie jest zaskoczony tym, że Malwina miała wykupioną polisę. Zadziwia go jednak to, że pracownik towarzystwa ubezpieczeniowego wyjawia mu tajemnicę swojej klientki, co prawda nieżyjącej, ale jednak jakieś standardy dotyczące poufności powinny obowiązywać.

— Czego pan ode mnie chce?

— Porozmawiać o pani Rottman.

Adrian śmieje się w duchu. To niesamowite, najpierw dziennikarka, a teraz ten typek, powariowali. Niech rozmawiają z jej mężem, a nie z nauczycielem jej córki.

— Nie mam panu nic do powiedzenia, poza tym jestem zajęty.

Rozgląda się pośród lin zalegających na pokładzie, jak gdyby czegoś szukał. Stopą przesuwając plastikowe wiadro.

Lubomirski lekko unosi głowę i wpatruje się w dziesięciometrowy maszt, dając do zrozumienia, że nigdzie się nie wybiera.

— No dobra, niech pan zrobi sobie selfie i schodzi na ląd.

— Dobry pomysł — oznajmia agent, po czym wyjmując telefon i pstryka kilka zdjęć na tle wody i masztu.

— Wyślę mojej mamie ememesa. Ona mi często mówi, że za dużo siedzę za biurkiem. Niech zobaczy, że pracuję też w terenie.

Adrian cierpliwie czeka, gdy Lubomirski niespiesznie przesuwając palcem po ekranie telefonu.

— Chce pan może wiedzieć, ile Rottman zgarnie po śmierci żony? — pyta nagle tamten.

— A panu wolno o takich rzeczach informować postronne osoby?

— Nie wolno, chyba że są uzasadnione powody do udzielenia poufnych informacji. No to co, chce pan wiedzieć, na ile opiewała polisa pani Rottman?

— Nie chcę.

Tak naprawdę jest ciekaw, jaka to jest kwota. Patrzy na sąsiednią łódź i czeka, aż agent wyjawia szczegóły.

— Milion, całutki milion. Sporo, prawda?

— Sporo — przyznał nieco oszołomiony wysokością polisy.

Za te pieniądze Ola i Antoś skończą studia, może nawet starczy na niewielkie mieszkania dla nich, o ile Rottman teraz dobrze zainwestuje kasę.

— I co pan o tym myśli? — pyta agent.

— O czym?

— No przecież nie o pogodzie. Mówimy o polisie, którą wykupiła pani Rottman, a potem straciła życie w bardzo dziwnym wypadku. Co pan o tym myśli?

Adrian wzrusza ramionami.

— Nic nie myślę, a właściwie uważam, że Malwina była bardzo troskliwą i przezorną matką.

— Panie żeglarzu, niech pan nie będzie naiwny.

— Naiwny? Nie rozumiem.

— A co tu jest do rozumienia? Nikt nie jest tak przezorny i troskliwy, żaden rodzic. Pracuję w tej branży dwadzieścia lat i wiem, co mówię. Mamy tu do czynienia z klasyczną próbą wyłudzenia kasy.

Adrian jest rozdrażniony. Malwinie należy się szacunek, a nie dziwne insynuacje, wręcz oskarżenie o nieuczciwe działanie. A jej dzieci powinny otrzymać milion, skoro się ubezpieczyła na taką sumę. Jest dla niego jasne, że Lubomirski chce przeszkodzić w wypłacie odszkodowania, tak właśnie działa większość ubezpieczycieli.

— Dobrze, karty na stół. Czego pan ode mnie chce? Mam zaświadczyć w sądzie, że pani Rottman planowała popełnić samobójstwo? Nie zrobię tego. Przede wszystkim nic mi na ten temat nie wiadomo, a nawet gdybym coś wiedział, to i tak nie zeznawałbym na niekorzyść jej dzieci.

— Ma pan rację, gdybyśmy udowodnili samobójstwo, do wypłaty odszkodowania by nie doszło. Ale to nie było samobójstwo, to było morderstwo. Borys Rottman zabił swoją żonę. Zepchnął ją z tarasu, zakładając, że policja uzna to za wypadek. Biedna kobieta. Ciekawe, czy zdążyła się zorientować, że zaraz zginie z ręki męża.

Na twarzy Lubomirskiego pojawia się zaciętość i coś jeszcze, chyba wściekłość. Anna też mówiła o morderstwie, ale teraz ta hipoteza zabrzmiała dosadniej, jakby groźniej.

Adrian przysiada na skrzynce z narzędziami i opiera łokcie o kolana. Musi przekonać agenta, że jego hipoteza jest niedorzeczna. Winny jest to Malwinie, a także jej dzieciom. Ola i Antoś zasługują na spokojne życie. Jeśli policja zacznie interesować się ich ojcem, to dzieciom będzie jeszcze trudniej. Nie daj Boże, gdyby mieli zamknąć Borysa. Malwina nie chciałaby takiej przyszłości dla córki i syna.

— Czy Rottman ma jakieś długi? Sprawdził pan to? — pyta Adrian.

— Tak, to była pierwsza rzecz, jaką zrobiłem. Żadnych długów, żadnych niespłaconych kredytów, chyba że ma jakieś pożyczki po rodzinie, ale

rodzina to nie bank, można ich olać.

— A ma pan możliwość sprawdzić, jak wyglądają dochody Rottmana z książek?

— Tak. Zarabia dobrze, do miliona mu jeszcze dużo brakuje, ale za parę lat może tę sumę osiągnąć.

Adrian się uśmiecha.

— No to sam pan widzi, że perspektywa zdobycia miliona nie jest dobrym motywem. Niech pan sobie daruje dochodzenie i wraca, skąd pan przyjechał. Ja tylko panu jeszcze powiem, że Borys Rottman nie zabił żony, bo po prostu nie zrobiłby tego swoim dzieciom. Poza tym po co tak ryzykować, skoro nie ma się finansowego noża na gardle?

Lubomirski również się uśmiecha.

— Ale ja wcale nie twierdzę, że on ją zabił dla kasy. Pieniądze były dodatkowym motywem, takim bonusem.

Adrian podnosi się ze skrzynki, w zasięgu jego wzroku pojawia się pomost i znajdująca się na nim młoda para z fotografem. Dziewczyna w welonie do samej ziemi i wąskiej sukni ślubnej przytula się do łysego i barczystego gościa w garniturze. W tle mają najbardziej efektowny jacht zacumowany w marinie. Potem pan młody klęka przed swoją wybranką. Ona ma obróconą głowę w przeciwną stronę, jak gdyby wypatrywała powracającego z morza kochanka. Długi welon faluje na delikatnym wietrze.

— To z jakiego powodu miałby ją zabić?

— Bo mu rogi przyprawiała z panem.

Adrian parska krótkim śmiechem. Podobną sugestią, ale wyrażoną mniej dosadnie, usłyszał od Anny Pasek. Przekonał ją, że taki motyw nie istnieje, ale z Lubomirskim będzie trudniej, bo ten zapewne całą sprawę odbiera personalnie. Jest przedstawicielem firmy, która w jego mniemaniu została oszukana przez Rottmana. To tak jakby pisarz wyprowadził w pole jego samego.

— Nie miałem romansu z panią Rottman.

— Takie bajki to może pan wciskać w szkole, ale nie mi.

— Powtarzam, że nie miałem romansu z tą kobietą.

Lubomirski zdaje się nie słyszeć jego słów.

— Gniew wywołany zdradą, motyw stary jak świat, nie uważa pan, że wciąż aktualny? — Agent wskazuje na pana młodego idącego pomostem z wybranką u boku. — Jak pan myśli, co ten gość by zrobił, gdyby

dowiedział się, że ta ślicznotka daje dupy komuś innemu? Bo mi się wydaje, że porządnie by jej przylał, żeby odechciało się jej romansów. A gdyby go poniosło, to nawet mógłby ją zabić.

Adrian odprowadza wzrokiem oddalającą się młodą parę. Łysa czaszka i szeroki kark mężczyzny przebranego w garnitur wskazują, że lepiej nie stawać mu na drodze.

— Nie, on by jej nie zabił za to, że go zdradziła, ale każdemu, kto by się do niej przystawiał, dałby w mordę.

— Gówno prawda, nie wie pan, jak to jest. Ja niestety wiem, najpierw kierujemy gniew przeciwko bliskiej osobie, która nas zraniła. W książce mąż-rogacz zabijający w gniewie żonę jawi się dość banalnie, ale w rzeczywistości już nie.

Lubomirski przechodzi na dziób łodzi i staje plecami do niego. Nad mariną rozlega się przeraźliwy wrzask mew.

Adrian schodzi do messy połączonej z kambuzem. Na palniku ustawia czajnik. Z niedomykającej się szapsy wyjmuje kubek, po chwili namysłu sięga kolejny, do obu nasypuje kawy. Wie, że rozmowa z Lubomirskim jeszcze się nie zakończyła, bo nie przekonał go, aby darował sobie oskarżanie Rottmana o morderstwo. Gdy woda zaczyna wrzeć, nad jego głową rozlegają się kroki, a potem dobrze mu znane skrzypienie schodów.

— Przytulnie tutaj — oznajmia Lubomirski. — Tylko szkoda, że tak ciasno. Dwadzieścia minut jestem w stanie tu wytrzymać, ale nie dłużej, bobym zwariował.

— Dłużej nie będę pana gościł — zapewnia Adrian. — Słodzi pan?

— Tak.

Agent siada za stołem, a on stawia przed nim kawę oraz cukier w kostkach. Z kieszeni ściennej wyjmuje łyżeczkę i podaje ją gościowi.

— Przepraszam za spartańskie warunki, niestety nauczyciela nie stać na luksusowy jacht. Ten i tak kosztował mnie tyle, że będę przymierał głodem przez najbliższe miesiące.

— Od dawna pan żegluje?

— Na własnej łajbie dopiero od tego roku, a tak w ogóle to wciągnąłem się w to zaraz po studiach. Słyszał pan o jachtostopie?

— Nie.

— No a ja przeczytałem o tym w sieci krótko po obronie. Pojechałem do Barcelony i tam stanąłem przed mariną, i tak stałem, jak się stoi na drodze. Po paru godzinach podszedł do mnie australijski kapitan i zapytał,

czy szukam okazji, bo on właśnie płynie na Karaiby ze znajomymi i potrzebny jest mu ktoś do stania na wachcie, sprzątanania pokładu i gotowania. O gotowaniu nie miałem zielonego pojęcia, ale się nie przyznałem, no i tak wsiąknę. Po powrocie do Polski zrobiłem kursy żeglarskie, to była formalność, bo miałem już niezłą praktykę.

Lubomirski rozgląda się po messie i kambuzie. Zatrzymuje wzrok na kolorowych ścierkach wiszących pod dwukomorowym zlewem i na wąskim lusterku wciśniętym między szapsy.

— Kobieta pomagała panu w wystroju? Mam rację?

Adrian nie odpowiada na to pytanie, bo wie, że dotyczy Malwiny.

— Zajęło mi parę godzin ustalenie, że pan i pani Rottman byliście parą. Skoro wiedzą o tym całe Kały, to nie wierzę, że jej mąż pozostał ślepy. Albo życzliwi mu donieśli, bo tych nigdy nie brakuje, albo ona się zdradziła swoim zachowaniem, bo kupiła wyjątkowo dużo par majtek i zaczęła się perfumować w takich miejscach, że aż trudno uwierzyć, że tam też można.

Adrian myśli, że ten człowiek po części blefuje. Na pewno dowiedział się, że Malwina sporo czasu spędzała tutaj, w przystani jachtowej, a resztę sobie dopowiedział. Nie ma mu tego za złe, przecież on wykonuje jedynie polecenia przełożonych, a poza tym prawdopodobnie kieruje nim ambicja, a może nawet w perspektywie ma premię za unieważnienie polisy. Byle nie rozpowiadał tych rzeczy po okolicy, bo gdyby trafiły do uszu Oli, dziewczyna mogłaby się przejąć, może nawet wpaść w rozpacz.

Patrzy na swoje znoszone buty. Wie, że spuszczone wzrok może świadczyć o przyznaniu się do romansu z panią Rottman, unosi więc głowę. Kubek w jego ręku drży, ale nieznacznie, gość nie jest w stanie tego zauważyć.

— To tylko plotki — oznajmia spokojnie. — Zjawisko typowe dla małych miejscowości, powinien pan to wiedzieć. Mnie i Malwinę łączyła wyłącznie wspólna pasja, żeglowanie.

Lubomirski jest zniecierpliwiony, kręci się za stołem, jak gdyby było mu ciasno i próbował zagarnąć więcej przestrzeni dla siebie.

— Nie wierzę, że Rottman pobłogosławił wasz związek. On nie z tych mężów, co do twarzy im z rogami. Rozmawiałem z nim, czytałem wywiady, nawet jego kryminały, przyznaję, są wciągające. Nie jestem psychologiem, mogę się mylić, ale wygląda mi na takiego, który lubi, gdy się go podziwia. Tymczasem własna żona go poniżyła. Uważam, że pan pisarz sobie z tym nie poradził.

— Jeśli naprawdę pan sądzi, że Rottman zabił żonę, to proszę iść z tym na policję.

— Na policję? Pan żartuje. Nie słyszał pan nigdy o policyjnych statystykach? Im wygodniej uznać śmierć Malwiny Rottman za nieszczęśliwy wypadek, bo nie trzeba prowadzić śledztwa.

— W takim razie niech pan odpuści.

Lubomirski wysuwa się zza stołu z kubkiem w dłoni.

— A pan odpuściłby, mając przekonanie, że ma do czynienia z mordercą?

— Przekonanie to za mało, potrzebne są dowody.

— Kurczę, człowieku, otrząśnij się! On prawdopodobnie zabił kobietę, z którą coś cię łączyło. Naprawdę cię to nie rusza?

Adrian ma już tego dosyć. Nie było żadnego morderstwa. Czy to możliwe, że tylko on jest taki rozsądny w ocenie wypadku Malwiny?

Lubomirski, jakby przeczuwając jego racjonalne podejście do sprawy, nagle zmienia taktykę, rezygnuje z odwoływania się do emocji, teraz sięga po argumenty. Unosi dłoń z wysuniętym jednym palcem.

— Po pierwsze, dlaczego młoda i zdrowa kobieta ubezpiecza własne życie na milion złotych? Bo liczy się z tym, że zginie, bo zna swojego męża i wie, do czego jest zdolny. Po drugie, dlaczego to nie było samobójstwo? Bo ludzie chcący uciec od życia są tak apatyczni, że decyzja o wykupieniu polisy jest ponad ich siły. Gdyby Malwina Rottman cierpiała na depresję, toby się nie ubezpieczała, bo nie miałaby do tego głowy.

Adrian wskazuje na schody prowadzące na pokład.

— Minęło już dwadzieścia minut, które dla pana zarezerwowałem. Proszę więcej tu nie przychodzić.

— Żeglarzu, nie rozumiem cię. Gdyby ktoś mi w taki sposób odebrał kobietę...

— Nikogo mi nie odebrano.

Adrian dziwi się, że te słowa wypadły z jego ust tak pewnie, bez chwili wahania. Lubomirski oddaje mu kubek.

— Przepraszam, że zająłem panu tyle czasu.

Oddała się wolno w stronę schodów, jak gdyby miał nadzieję, że jednak zostanie zatrzymany.

Adrian nie czeka, aż gość zniknie mu z oczu, podchodzi do kambuza i dolewa wody do czajnika. Robi sobie jeszcze jedną kawę, tym razem mocniejszą. Potem z kubkiem wychodzi na pokład i siada na skrzyni twarzą w stronę morza. Na wschodzie zaczyna się przejaśniać. Łajba lekko

kołysze się na wodzie, fala delikatnie rozbija się o burzę, morski raj, tylko szkoda, że tak mocno odczuwa nieobecność Malwiny. Brakuje mu słodkiego zapachu jej ciała i widoku jasnych, rozwianych włosów.

Poznali się ubiegłego lata, na plażowej dyskotecie w Jantarze. On siedział przy barze z kumplem, ona tańczyła z koleżankami. Na parkiecie szalało około dwóch setek ludzi, w tym tłumie od razu wpadła mu w oko blondynka w czarnej wydekoltowanej bluzce i obcisłych džinsach. Uznał, że jest młoda, dawał jej nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Gdy podnosiła drinka, zauważył obrączkę na palcu. Mężatka, a więc flirt zapowiadał się bez kłopotliwych konsekwencji, nie będzie próbowała wcisnąć mu swojego numeru telefonu. Zagadał do niej, powiedział komplement, że ładnie tańczy, z wdziękiem. Uśmiechnęła się i zaproponowała, żeby razem zatańczyli. Zsunął się ze stołka barowego i położył dłoń na dolnej części jej pleców. Była szczupła, ale nie chuda. Wyraźnie czuł, że opiera rękę o zaokrąglone biodra. Chciał ją przytulić w tańcu, ale pilnowała, żeby pomiędzy nimi był przestrzenny dystans. Gdy muzyka na moment ucichła, włożyła dłoń do kieszeni jego džinsów. Nie wiedział, o co chodzi. Chyba nie o to, że szukała drobnych. Gdy wróciła do koleżanek, znalazł w kieszeni karteczkę z adresem oraz klucz z plastikowym brelokiem, na którym widniała trójka. Nie od razu skorzystał z zaproszenia. Wrócił do baru i zamówił kolejnego drinka. Pijąc, szukał wzrokiem blondynki. Stała pośród kilku dziewczyn i zmysłowo kręciła biodrami w rytm muzyki. Podobała mu się, miał ochotę spędzić z nią pozostałą część nocy, ale raczej na swoich warunkach. Ona zaproponowała mu konsumpcję gotowej już potrawy, a on wolał wziąć udział w przygotowaniu posiłku. Powinni jeszcze trochę poflirtować ze sobą. Pięknie byłoby uwodzić się nawzajem pełnymi żaru spojrzeniami i zachłannymi muśnięciami dłoni. Mogliby przytuleni przespacerować się po plaży. Zarecytowałby jej Rilkego w oryginale. Ciekawe, jak by zareagowała? Dopiero później wzięliby się za ręce i poszli w miejsce, gdzie mogliby się kochać. Niestety, nie dała mu szansy na to wszystko. Trudno. Będzie tak, jak ona chce.

Nie znał Jantaru, wprowadził więc adres do internetowej mapy. Pensjonat znajdował się tysiąc dwieście metrów od dyskoteki. Gdy dotarł na miejsce, zobaczył duży dom z zawieszonym na furtce anonsem „Wolne pokoje”. Trójka miała osobne wejście. Gdy wsunął klucz do zamka, przeszył go niepokój. A co, jeśli to podstęp? Zaraz rzuci się na niego jakiś kark i go powali, zabierając kartę kredytową oraz telefon. Uchylił drzwi

i chwilę nasłuchiwał. Ze środka nie dobiegł żaden dźwięk. Wszedł i włączył światło. Pomieszczenie było urządzone zwyczajnie, jak typowy pokój na wynajem dla niezbyt wymagających turystów. Na ścianie wisiał nawet obrazek przedstawiający statek na falach. Zajrzał do szafy, tylko jeden ręcznik, żadnych ubrań, torby też nigdzie nie było, w lodówce woda mineralna, a w łazience mydło w płynie i kolejny ręcznik. Wyglądało na to, że dziewczyna mieszka z koleżankami gdzieś indziej, a ten pokój wynajęły na wypadek, gdyby któraś z nich wyrwała faceta na noc. Poczłł dyskomfort na myśl, że jest jedną z wielu przygłłd blondynki podczas kilkudniowego urlopu. Teraz, gdy nie miał jej w zasięgu wzroku, nie wydawała mu się już tak ponętna. Zaczęło opuszczać go podekscytowanie całą tą sytuacją. Zastanawiał się, czy nie wyjść. Zatrzymała go jednak chęć, aby zobaczyć ją jeszcze raz. Młglłby wrłłcić na dyskotekę, ale istniało ryzyko, że się miną w drodze. Czekał więc, siedząc na skraju łłżka.

Po dwudziestu minutach zwątpił, że w ogłłle przyjdzie. Być może dała mu klucz pod wpływem chwili, a potem się rozmyśliła. Nagle drzwi się otworzyły i wpadła do środka. Była zdyszana, prawdopodobnie biegła. Zamachała nad głłwą czarnym stanikiem i coś niewyraźnie wymamrotała, chyba przeprosiła go za to, że tyle musiał czekać. Znowu stała przed nim, jak na dyskotece, gdy zaczynali tańczyć, a on połłżył dłłłn na dolnej części jej pleców, tylko teraz nie miała na sobie biustonosza. Odruchowo skierował wzrok na dekolt czarnej bluzki. Jej piersi opadły lekko pod własnym ciężarem. Zauważyła jego spojrzenie i odczytała je jednoznacznie. Złapała go za pasek spodni i zaczęła rozpinać. Robiła to nerwowo, ale raczej nie kierowało nią pożądanie. Wyglądało to tak, jakby z kimś się załłżyła, że go rozbierze w kilkanaście sekund. Chwycił ją za rękę, nie pozwalając rozpiąć sobie rozporka. Włłsy zasłłniły jej twarz, gdy opuściła głłwę. Odsunęła się na bok, robiąc mu przejście do drzwi.

Poczłł się jak gnojek. Stał w miejscu, zastanawiając się, jak najrzęczniejsz wybrnąć z tej sytuacji. Nie chciał tak po prostu wyjść, bo dziewczyna mu się podobała. Zależało mu na tym, żeby zacząć z nią znajomość od nowa i w inny sposób. Nie planował bynajmniej związku, nie o to mu chodziło, raczej o namiętny seks, ale bez tego pośpiechu, bez tej wzajemnej niezręczności. Malwina odwrłłciła się do niego tyłem i zdjęła bluzkę. Zaczęła zakłłdać biustonosz. Nie mogła go zapiąć. Zakłłła cicho. Podeszedł, żeby jej pomóc. Nie planował niczego więcej, mimo to chwilę płłźniej przytulał twarz do jej ruchliwych łłpatek i zamykał okrągłe piersi

w dłoniach. Miała ciepłą skórę, jakby przed minutą zeszła z rozslonecznionej plaży. Nie wykonała żadnego ruchu, czekała na to, co on zrobi. Odpowiadało mu to. Odwrócił ją twarzą do siebie i pchnął na łóżko, ale niezbyt mocno, żeby jej nie wystraszyć. Podniósł stanik leżący na podłodze i związał jej ręce z tyłu w taki sposób, aby mogła się uwolnić, gdyby poczuła się zagrożona. Ponownie ją pchnął. Posłusznie położyła się na plecach w poprzek łóżka. Wtedy rozpiął jej spodnie i ściągnął razem z majtkami. Roześmiała się zbyt głośno i skrzyżowała nogi w kolanach, jak gdyby chciała mu powiedzieć: „Nic z tego nie będzie”. Czekał na wyraźne zaproszenie, a może na przyzwolenie. Był mężczyzną swoich czasów, który w głębokiej podświadomości boi się oskarżenia o wykorzystanie. Rozporek rozpiął dopiero wtedy, gdy oparła o jego biodro drobną stopę i kusząco rozchyliła smukłe uda.

Została z nim do trzeciej rano. Niewiele rozmawiali, kilka zdawkowych zdań o pogodzie i atrakcjach na Mierzei. Gdy zapaliła papierosa, zapytał, dlaczego jest taka posępna. Nie odpowiedziała. Smutek odcisnięty w rysach, przygnębienie wyzierające z niebieskich oczu, to zapamiętał najbardziej z tamtej nocy. Przyszło mu nawet do głowy, że musi być bardzo nieszczęśliwa w małżeństwie, a w przygodnym seksie szuka nie tyle mocnych wrażeń, ile raczej odrobiny czułości i czyjegoś zainteresowania. Chciał jej to dać. Pogłaskał ją po nagich plecach i powiedział, że jest wspaniała. Zgasiła fajkę, po czym złapała go za głowę i przyciągnęła do swoich piersi. Godzinę później słyszał, jak po cichu się ubiera i wychodzi, ostrożnie zamykając za sobą drzwi. Nie próbował jej zatrzymać. Udawał, że śpi. Rano znalazł na podłodze stanik. Wrzucił go do kosza na śmieci i wyszedł z pokoju, zostawiając klucz w drzwiach.

Był pewien, że już więcej jej nie spotka, wakacyjna przygoda z mężatką. Zdziwił się bardzo, gdy dwa miesiące później zobaczył ją w pierwszej ławce podczas wywiadówki. Okazało się, że atrakcyjna blondynka jest matką jego uczennicy, Oli Rottman, i żoną słynnego pisarza Borysa Rottmana. Malwina patrzyła na niego spokojnym wzrokiem, jak gdyby nigdy nie było między nimi szalonego seksu. Na pewno wcześniej zorientowała się, że jest nowym wychowawcą jej córki, i zdążyła opanować emocje. On za to się jąkał, nie mogąc przypomnieć sobie, o czym właściwie ma powiedzieć rodzicom swoich uczniów. Po wywiadówce od razu wyszła z klasy, był jej za to wdzięczny. Tamtego dnia nie miał ochoty na rozmowę, był zbyt skrzępowany.

Kilka dni później natknął się na nią w sklepie spożywczym w Kątach. Była z Antosiem. Uśmiechnęła się do niego i zapytała, co słyhać. Odpowiedział, że wszystko dobrze, i dodał, że ma wspaniałe dzieciaki, a Ola jest jego ulubioną uczennicą, bo zgodziła się wystąpić w przygotowywanym przez niego spektaklu, a nie jest to łatwe zadanie, gdyż sztuka będzie grana po niemiecku. Malwina znowu się uśmiechnęła, ale jej oczy pozostały smutne. Na początku nie dopytywał o źródło jej przygnębienia. Uznał, że powodem są kłopoty małżeńskie. Któregoś dnia zobaczył ich razem na plaży, Malwinę idącą pod rękę z mężem. Zdziwił się, bo nie wyglądali na skłóconych. Podczas kolejnej randki, gdy całował się z nią w samochodzie, zadał jej to samo pytanie, co podczas ich pierwszej nocy, dlaczego jest taka smutna. Włączyła radio, poszukała stacji nadającej soul i zaczęła mówić o Radku Rottmanie, synu Borysa, że nigdy jej nie zaakceptował, a z każdym rokiem traktował coraz gorzej. Ponadto zaczął pić, wracał do domu wstawiony i jej ubliżał. To było okropne, bo Ola miała wtedy dziesięć lat i musiała wysłuchiwać, jak przyrodni brat wyzywa jej matkę od szmat i kurew. W końcu Borys nie wytrzymał i uderzył Radka, to oczywiście nie pomogło, nie naprawiło relacji między nią i pasierbem, a pogorszyło jej stosunki z mężem. Każde z nich miało inne zdanie co do postępowania wobec Radka. Borys chciał traktować go ostro, karać za złe zachowanie, a ona wołała, żeby wysłali chłopca do psychologa. Ta cała przeprowadzka do Kątów to był jej pomysł. Miała nadzieję, że konflikty zostaną w ich starym mieszkaniu, a w nowym miejscu zaczną budować relacje rodzinne od początku. Poza tym w dużym domu każde z nich będzie miało na tyle własnej przestrzeni, że nie będą wchodzić sobie w drogę. Była naiwna. Po przeprowadzce było jeszcze gorzej. Radek oskarżył ją, że zrujnowała mu życie. Przez jej kaprys musiał zmieniać szkołę i przyjaciół. Miała tego dosyć. Kazała mu się wynosić do matki. Radek wyszedł i już nie wrócił. Na zaparowanej szybie od strony pasażera napisała swoje imię: Malwina, po czym zamazała trzy początkowe litery, zostawiając słowo: wina. „To moja wina, że go nie ma”, oznajmiła z rozpaczą w głosie. Adrian chciał zaprzeczyć, ale obawiał się, że każde wypowiedziane przez niego słowo zabrzmiałoby banalnie, milczał więc. Zaakceptował posępność kochanki. Podczas kolejnych spotkań nie próbował jej pocieszyć ani rozbawić. Może źle zrobił, może oczekiwała, że wyciągnie ją z dołka. Gdyby się trochę postarał, zgodziłaby się zostawić męża i byłiby teraz razem.

Adrian przechyla kubek i dopija kawę. Zastanawia się, czy umyć naczynia na łodzi, czy zabrać je do domu. Nie pozwalał Malwinie zmywać w kambuzie, bo zużywała za dużo wody i zapychała filtr fusami z herbaty. Gdy jedli tu posiłki, zwykle sam stawał przy zlewie. Schodzi pod pokład i uruchamia pompę. Myje kubki i wrzuca je do mikroskopijnej suszarki. Odruchowo sięga po ścierkę. Gdy wyciera w nią ręce, z wyjątkową siłą odczuwa brak Malwiny, nawet nie tęsknotę, ale po prostu jej nieobecność. To ona kupiła te ściereki, on uważał, że są zbyt kolorowe.

Rozdział VIII

OLA SIEDZI NA PIASKU BLISKO WYDM i patrzy na morze i czwórkę swoich przyjaciół. Bawią się znakomicie, roześmiani i skłonni do żartów. Ich piski i okrzyki przyciągają wzrok nielicznych w tym miejscu plażowiczów.

Klara w podwiniętych do kolan dżinsach stoi w wodzie i przywołuje ją ręką. Obok niej kręci się Bodo, najprzystojniejszy chłopak w okolicy. Jest w samych kąpielówkach, plecy ma opalone i umięśnione, to dzięki grze w tenisa. Próbuje objąć Klarę, ale ona zręcznie się uchyla. On nie daje za wygraną, zaczyna ją gonić, rozchlapując wodę. Ola im zazdrości, też chciałaby szaleć w morzu i zaśmiewać się do utraty tchu. Siedzi jednak na plaży, bo przecież jest w żałobie.

Kilka metrów dalej Magda i Pirat tarzają się po piasku. Teraz Magda jest górą, leży na szczupłym blondynie, a on woła, że się poddaje, za chwilę jednak przekręca się i zrzuca ją z siebie. Ola wszystkich fotografuje, robi też kilka fotek sobie, następnie je przegląda. Jest zadowolona, bo ładnie wyszła, dobrze jej z włosami upiętymi do góry i błękitnymi kolczykami. Wszystkie odcienie niebieskiego jej pasują, jak mamie, bo obie są bardzo jasnymi blondynkami. Ogarnia ją dojmująca żalność na wspomnienie rodzicielki. Te kolczyki też dostała od niej, tuż po zaginięciu Radka. Mama chciała prezentem poprawić jej humor, ale ona wówczas tego nie rozumiała. Uznała, że chce ją przekupić, żeby zapomniała, z czyjego powodu Radek uciekł z domu. Rzuciła wtedy kolczykami w okno i wykrzyczała, że ich nie chce, że zamiast nich woli odzyskać brata. Tata był bardzo zły, a mama zrobiła zbolałą minę, która Olę tak bardzo wkurzała. To przez nią Radek się zmył, a ona odgrywała wielką ofiarę.

Wybiera najlepszą fotkę i umieszcza ją na portalu społecznościowym. Dodaje komentarz: „Jestem smutna, ale moi przyjaciele są przy mnie”. Ma nadzieję, że Radek zagląda na jej profil. Na pewno już wie, że mama nie żyje. Może skłoni go to do kontaktu z nią. Ola bardzo chce, żeby wrócił i żeby przyniósł ze sobą radość i śmiech.

Obok niej klęka Bodo. Trzęsie się z zimna, leje się z niego woda, już nie przypomina postaci z amerykańskiego serialu.

— Może się ubierzesz?

— Muszę najpierw wyschnąć, bo w mokrych łąkach będzie jeszcze gorzej. Kurde, szkoda, że nie zabrałem polara.

Bodo szczęka zębami i pociąga nosem. Ola unosi się i wyciąga spod tyłka swój polar. Wytrzepuje go z piasku i zarzuca na ramiona kolegi. Ten otula się nim mocniej.

— Dobrze mi w fioletowym?

Ola uśmiecha się i robi mu zdjęcie.

— To nie fioletowy, to chabrowy.

Bodo zabiera jej telefon, przesuwając przy tym grzbietem dłoni po jej piersiach. Ola czuje, że ogarnia ją fala gorąca. Policzki jej płoną, na pewno znowu się czerwieni. Nie chce, aby kolega to zauważył. Rzuca się więc na niego, usiłując odebrać mu aparat. On chowa ręce za plecy, jej polar zsuwa mu się z ramion.

— Muszę usunąć to zdjęcie, bo w fioletowym wyglądam jak pedał.

— Już ci mówiłam, że to nie fioletowy, tylko chabrowy.

Ola go obejmuje, usiłując sięgnąć telefon, napiera na niego całym ciałem. Nie przeszkadza jej, że nadal ścieka z niego woda, ona też już ma wilgotną koszulkę, zwłaszcza na wysokości biustu. Nagle Bodo przyciska do niej biodra w mokrych kąpielówkach. Ola z przerażeniem czuje, że chłopak jest podniecony. Odpycha go i zrywa się na nogi. Biegnie w stronę morza. Najchętniej by się teraz gdzieś ukryła, żeby nikt nie widział jej zmieszania i złości. Jest zła, ale nie na Boda, lecz na siebie, bo zachowuje się jak dzieciak.

Klara łapie ją za rękę, chroniąc przed wbiegnięciem do morza w butach.

— Co to tam było? Jakieś czułości? — W głosie koleżanki słychać zarzut.

— On mi zabrał telefon.

— Polar też ci zabrał?

— Nie, tylko telefon. Idź do niego. Powiedz, żeby mi oddał.

Klara niespiesznie podąża w stronę wydmy, a piasek przykleja się do jej mokrych stóp. Przysiada przy koledze leżącym na brzuchu i kładzie dłoń na jego gołych plecach. Jej głośny, dźwięczny śmiech wybija się ponad szum fal.

Ola czuje się coraz bardziej rozdrażniona. Nikt się z nią nie liczy, a przecież niedawno straciła matkę, przyjaciele powinni się o nią troszczyć. Gdyby Radek był tutaj, nie potrzebowałyby ich, nawet Klara byłaby zbyt cenna. Brat spędzałby z nią czas, razem wylegiwaliby się na piasku i pływali motorówką, bo Radek na pewno by umiał. Poza tym zabierałby ją na wycieczki po okolicy, wspięliby się na wszystkie punkty widokowe na Mierzei. Rusza brzegiem plaży zapatrzona w zbierające się na horyzoncie

chmury. Gdy mija Magdę i Pirata, spogląda na nich. Siedzą oparci o siebie plecami i trzymają się za ręce. Wydaje się jej to bardzo romantyczne, ale wprawia ją też w większe przygnębienie.

— Olka, gdzie idziesz? — pyta Magda.

— Do domu.

Ma nadzieję, że zaraz przyjaciele złączą ją wołać, zatrzymać, ale nic z tego. Przyspiesza więc. Ma ich wszyskch gdzieś. Stopy grzęzną jej w piasku, a do oczu napływają łzy. Tak naprawdę nie chce wracać do domu, bo tam jest teraz bardzo pusto i ponuro, zwłaszcza że nie ma Antosia, pojechał do babci na parę dni. Wspina się drewnianymi schodami, szum morza się oddala. Gdy idzie ścieżką przez las, słyszy nawoływanie Klary. Odwraca się i widzi koleżankę wymachującą chabrowym polarem.

— Dlaczego na mnie nie poczekałaś?

Klara jest zła. Dyszy ciężko. Do szyi ma przyklejony piasek, próbuje się go pozbyć.

— Musisz poczekać, aż wyschniesz, spocona jesteś — mówi Ola.

— To przez ciebie, bo musiałam za tobą gnać.

Klara wyciąga z kieszeni dzinsów telefon i tryumfalnym gestem wręcza go koleżance.

— Odzyskałam go, a nie było łatwo. Jakaś nagroda mi się chyba należy.

— No niech się zastanowię. — Ola udaje, że się namyśla. Jest szczęśliwa, że przyjaciółka pobiegła za nią, mogła przecież zostać na plaży i obściskiwać się z Bodem. Postanawia jej się za to odwdziżyć. — Mój naszyjnik ze sznurka jest twój — oznajmia uroczyście.

Klara robi wielkie oczy, za chwilę na jej opalonej twarzy błyskają zęby w szerokim uśmiechu.

— Naprawdę? Dajesz mi swój naszyjnik?

Ola przytakuje, ale w głębi ducha trochę żałuje utraty nietypowej biżuterii, którą kupiła sobie na jarmarku w Elblągu z okazji Święta Chleba. Klara obejmuje ją i ściska mocno.

— Puść, bo mnie udusisz.

— Puszczę, ale obiecaj, że czasami pożyczysz ode mnie ten naszyjnik.

— Pożyczę, obiecuję, a teraz idziemy na obiad.

Gdy otwiera drzwi do domu, słyszy głosy. Biegnie do salonu, spodziewając się, że zobaczy babcię i Antosia. Zatrzymuje się raptownie w progu. Na kanapie siedzi kobieta w popielatym kostiumie, trzyma w ręku

filiżankę. Po drugiej stronie niskiego stołu miejsce zajmuje tata pochylony nad wydrukiem komputerowym. Pochłonięty czytaniem nie zauważa córki.

Kobieta uśmiecha się do niej z zakłopotaniem, odsłaniając zbyt drobne zęby.

— Witaj, Olu.

Ola dopiero teraz ją poznaje, to wydawca taty, już kiedyś była u nich w domu i wówczas miała na sobie pantofle na bardzo wysokich obcasach. Dzisiaj również jej nogi przedłużone są efektownymi szpilekami.

Borys zsuwa okulary i patrzy na córkę.

— Kochanie, to pani Nina, poznajesz?

— Tak, poznaję.

— To może się przywitasz.

— Dzień dobry.

Nina kiwa głową i nerwowo przekłada filiżankę z jednej dłoni do drugiej.

— Przeglądamy właśnie najnowszy kryminał twojego taty, trochę nam to zajmie, dlatego przyjechałam, żebyśmy nie musieli siedzieć w biurze.

Ola ma wrażenie, że ta kobieta się niezręcznie tłumaczy. Zupełnie niepotrzebnie, przecież nikt nie ma pretensji, że pracują tutaj. To nawet miło, że zechciała pojawić się u swojego autora. Na pewno wypadek mamy skłonił ją do przyjazdu, aby tata nie musiał zostawiać dzieci samych. Niektórzy ludzie od czasu wypadku są dla nich bardzo życzliwi. Oby było tak jak najdłużej.

Do salonu zagląda Klara i zachowuje się dziwnie, bo nie odpowiada na powitanie Niny. Ola jest na nią zła, jak można być tak źle wychowanym? Szturcha ją łokciem w bok, dając znak, żeby się przywitała. Tamta jednak milczy.

— Może zjecie obiad? — mówi Borys. — Jest zupa rybna, a na drugie pulpety z sosem pomidorowym. Odgrzejcie sobie.

Ola wie, że zupa jest z baru przy plaży, a pulpety ze słoika. Mama zrobiłaby prawdziwy domowy obiad. Jakie to straszne, że jej nie ma. Ogarnia ją ogromna żałość. Ze spuszczoną głową i łzami w oczach idzie do kuchni. Klara podąża za nią.

— Co za suka — syczy przyjaciółka.

Ola patrzy na nią wystraszona.

— O kim ty mówisz?

— O tej babie z krótkimi nogami. Widziałaś, jakie ma szpilki? Dłuższe niż nogi. Wiesz, po co przyjechała?

— Ona jest wydawcą mojego taty, przyjechała popracować nad książką, jakieś poprawki razem robią.

Klara śmieje się teatralnie, odchylając głowę w tył.

— Poprawki, zaraz uwierzę. Ta suka tu przyjechała upolować twojego ojca.

Ola kładzie palec na ustach, próbując uciszyć przyjaciółkę. Salon jest daleko, ale głos dobrze się niesie po całym domu. Zaraz ich gość coś usłyszy i będzie wstyd.

— Zwariowałaś? Co ty mówisz?

— Wiem, co mówię. Twoja mama zginęła dwa tygodnie temu, a ta już się kręci koło twojego ojca. Na twoim miejscu bym ją stąd pogoniła.

Ola czuje, że dopada ją rozpacz. To wszystko jest ponad jej siły. Insynuacje Klary wydają się ciężarem nie do udźwignięcia. Jej tata nie jest taki, nie zdradziłby mamy. Zaczyna płakać, najpierw bezgłośnie, potem szlocha bez opamiętania. Klara kopnięciem zamyka drzwi i ją obejmuje.

— Kochana, przepraszam — szepcze wprost do jej ucha.

Ola jest wyczerpana. Chce tylko jednego, aby było jak dawniej, żeby mama znowu tu była, żeby ugotowała zupę cebulową z grzankami, którą ona i Antoś tak bardzo lubią.

Klara cierpliwie gładzi ją po plecach i włosach. Ola czuje bicie serca przyjaciółki i ciepło jej skóry. Powoli się uspokaja.

— Pójdę wziąć prysznic — mówi Klara, wypuszczając ją z objęć. — A ty podgrzej pulpety dla nas.

Przyjaciółka wychodzi, a ona otwiera lodówkę. Wyjmuje pojemnik z zupą i odlewa trochę do garnka, tylko dla siebie, bo Klara nie lubi rybnej. Pulpety postanawia podgrzać w mikrofalówce. Słyszy zbliżające się kroki. Obcasy stukają, ale ostrożnie, jak gdyby idąca osoba nie chciała zwracać na siebie uwagi.

Ola się odwraca i widzi Ninę stojącą w progu z filiżanką w dłoni.

— Pomóc? — pyta tamta.

— Nie, dziękuję, z podgrzewaniem sobie radzę.

Kobieta niepewnie podchodzi do kredensu, na którym stoi czajnik elektryczny.

— Mogę zrobić sobie jeszcze jedną herbatę?

— Tak.

Ola otwiera szafkę i wyjmuje wszystkie herbaty. Ogarnia ją kolejna fala smutku na myśl, że wybierała je razem z mamą w internetowym sklepie

i było to tak niedawno, zaledwie trzy tygodnie temu.

— Ta z cynamonem jest dobra — mówi łamiącym się głosem.

Nina bierze od niej torebkę i w geście pocieszenia ściska jej palce. Gdy Ola gwałtownie zabiera rękę, tamta pospiesznie sypie odrobinę suszu do filiżanki, a następnie sama chowa herbatę do szafki.

— Może któregoś dnia wpadnę i wam coś smacznego ugotuję?

Ola czuje niepokój. Czy tą propozycją Nina czasem nie chce wkraść się w ich względy? Pierwszy niewinny krok, aby zająć miejsce mamy. Oby nie.

Kobieta stoi na baczność na swych niebotycznych szpilkach i z nieśmiałym uśmiechem czeka na odpowiedź. Ola jednak milczy. Zupa zaczyna wrzeć. Dobra okazja, żeby odwrócić się plecami do gościa. Nalewa sobie pełny talerz. W tym samym momencie Nina zalewa herbatę, po czym unosi filiżankę do nosa.

— Pięknie pachnie, uwielbiam woń cynamonu.

Ola miesza łyżką w zupie i patrzy na pantofle kobiety. Tamta to zauważa.

— Podobają ci się?

Szpilki są ładne, choć nie w jej stylu. Nie ma zamiaru jednak ich chwalić. Wzrusza ramionami, jak gdyby nie wiedziała, czy jej się podobają.

— My nie chodzimy po domu w butach — oznajmia swobodnym tonem.

Wydawczyni jest zmieszana, i o to chodziło, żeby nie czuła się tu zbyt dobrze, żeby nie przyszło jej do głowy przyjeżdżać częściej.

— Zaraz je zdejmę — zapewnia szybko. — Lubię chodzić na obcasach, bo jestem bardzo niska, mam tylko sto pięćdziesiąt pięć centymetrów. Niewiele, prawda?

Ola skinięciem głowy przyznaje, że niewiele. Przetyka zupę, wpatrując się w talerz. Tamta rozumie, że dłużej z nią nie pogada. Wychodzi więc, zabierając ze sobą cynamonowy aromat herbaty.

Ola ma wyrzuty sumienia, że nie była dość miła. Nie miała jednak wyjścia, w innym razie Nina próbowałaby się tutaj zadomowić, a oni nie potrzebują nikogo obcego. Jedynie Radek mógłby do nich dołączyć, byłby w stanie zapełnić pustkę po mamie. Antoś nie pamięta brata, miał roczek, gdy Radek zniknął. Ola jest pewna, że bracia by się pokochali, gdyby tylko dane im było się spotkać. Tata zapewne też tęskni za synem, chociaż nic na ten temat nie mówi. Nikomu się nie przyznała, ale od kilkunastu miesięcy poszukuje przyrodniego brata w sieci. Wpadła na genialny pomysł, zaczęła tropić ludzi, którzy fascynowali się niemieckimi schronami i bunkrami z drugiej wojny światowej. To była pasja Radka, pochłonęła go

po szkolnej wycieczce do Wilczego Szańca, gdzie zobaczył tajną kwaterę Hitlera. Po powrocie rozemocjonowany opowiadał o niezwykłych żelbetowych bunkrach i pokazywał zdjęcia, na których widniały budowle rodem z fantastycznego filmu, drzewa wyrastające z prostokątnych bloków i ciężkie betonowe ściany zdające się wisieć w powietrzu. Potem z dwoma kumplami zaczął penetrować schrony przeciwlotnicze w Elblągu. Podobno sporo ich było, ale do większości nie dało się wejść, nad czym Radek bardzo ubolewał. Kiedyś podsłuchała, jak z kumplami planuje odkopać wejście do schronu przy ulicy Dębowej. Przeraziło to ją, przecież schrony były pod ziemią i nie miały okien. Bałaby się tam zejść. Krótco przed ich przeprowadzką do Kątów Rybackich Radek wrócił do domu cały w błocie. Tata się wtedy zdenerwował i zabronił mu dalszego zwiedzania schronów, ale on oczywiście nie posłuchał.

Ola znalazła w internecie kilka forów poświęconych poszukiwaczom skarbów. Czytała je uważnie, aż trafiła na wpisy niejakiego Rademana. Wrzucał dużo zdjęć i relacjonował swoją wędrówkę po schronach w okolicach Gdańska. Uznała, że to może być Radek, głównie nick: Rademan, wydał jej się bardzo wymowny, to mogła być przeróbka imienia: Radek. Zalogowała się na tym forum i od kilku miesięcy zagaduje Rademana, zadając mu pytania, które mogłyby ją naprowadzić na rozpoznanie jego tożsamości. Pytała więc, czy zna schrony przeciwlotnicze w Elblągu albo w którym roku był w Wilczym Szańcu. Nie wszystkie odpowiedzi ją zadawały, bo stały w sprzeczności z tym, co wiedziała o Radku. Niestety Rademan wydawał się o kilka lat starszy od jej przyrodniego brata, ale wytłumaczyła sobie, że po prostu chce odgrywać starszego, żeby inni poszukiwacze skarbów się z nim bardziej liczyli. Niektóre informacje się zgadzały, idealnie pasowały do Radka.

Ola postanawia, że dzisiaj na forum zapyta Rademana, czy jest Radkiem Rottmanem, a może nawet od razu poprosi, aby wrócił do domu, bo mamy już nie ma i teraz będzie mu z nimi dobrze.

Do kuchni wchodzi Klara. Ma na sobie jej różowy T-shirt i naszyjnik ze sznurka.

— Och! — wrywa się z ust Oli.

Dotkliwie odczuwa stratę naszyjnika. Oddała go zbyt pochopnie.

— No co? Nieźle? — Zagaduje Klara. — Pożyczyłam twoją koszulkę, bo moja jest brudna.

T-shirt jest na przyjaciółkę trochę przyciasny, bo ma większy biust, ale za to naszyjnik leży idealnie w zagłębieniach obojczyków i pasuje doskonale do ostrych rysów twarzy.

Rozdział IX

BORYS WYJMUJE Z PUDEŁKA czarną bawełnianą koszulę. Kiwa głową z uznaniem i całuje Ninę w policzek. To prezent od niej na jego czterdzieste drugie urodziny.

— Podoba ci się? Naprawdę?

— Jest elegancka i dobrze, że czarna, jestem w końcu w żałobie.

— Przymierz, proszę.

Nie ma ochoty się przebierać, jest mu wygodnie w miękkim kaszmirowym swetrze.

— W domu przymierzę.

— Proszę, chciałabym zobaczyć, jak na tobie leży. Nie jestem pewna, czy rękawy nie będą za krótkie.

Borys przykłada koszulę do siebie i przygląda się rękawom.

— Nie będą — oznajmia pewnym tonem.

Nina układa wargi w dziubek i pieszczotliwie prosi, aby jednak włożył koszulę. To naleganie denerwuje go, dorosła kobieta, a zachowuje się jak kapryśne dziecko. Niechętnie zdejmuje sweter. Dłonie Niny natychmiast przesuwają się po jego nagich plecach, a jej policzek opiera się o jego ramię. Borys czuje duszącą woń jej perfum i sztywny materiał bluzki. Przychodzi mu do głowy, żeby kupić kochance jakiś delikatniejszy zapach. Będzie szczęśliwa, bo dostanie prezent, a dla niego spotkania z nią będą znośniejsze pod względem olfaktorycznym.

— Jesteś cudowny — szepcze Nina.

Są w jej mieszkaniu na Tuwima w Elblągu. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby zaczęli się kochać, wzdryga się jednak na samą myśl. Nie chodzi nawet o brak chęci, bo przecież jest podniecony, ale coś go krępuje, jak gdyby podglądany był przez dziurkę od klucza. Prawdopodobnie śmierć Malwiny go blokuje. Gdy żyła, zdradzał ją bez większych wyrzutów sumienia, a teraz czuje niestosowność zbliżenia z obcą kobietą. Nie ma odwagi odsunąć Niny, żeby nie poczuła się odrzucona, stoi więc sztywno ze spuszczonej rękami. Kochanka zauważa jego obojętność. Odrywa się od niego i poprawia włosy, patrząc w bok na regał z książkami. Z jej ust wypada krótkie:

— Przepraszam.

— To ja cię przepraszam. Nie jestem teraz dość odprężony, sama rozumiesz, dzieci i te wszystkie domowe sprawy, nie ogarniam tego.

Trafna wymówka, widzi to w jej oczach pełnych uniżoności i oddania.

— Kochany, jeśli trzeba, to przyjadę i ci pomogę. Wydaje mi się, że złapałam dobry kontakt z twoją córką. Na początek mogę wpadać na dwie, trzy godzinki, potem na dłużej, żeby dzieci się powoli do mnie przyzwyczajały. Kto wie, może święta spędzimy już razem, w czwórkę.

Borysa ogarnia przerażenie. Podobną propozycję już raz wygłosiła, ale wtedy uznał, że to tylko chęć pomocy. Teraz rozumie, że to coś więcej. Ona planuje ułożyć sobie z nim życie, w końcu nie ma żadnych przeszkód, jest wolny.

Wkłada koszulę i zapina guziki, odwraca się przy tym w stronę lustrzanych drzwi szafy. Chce ukryć swój niepokój i rozczarowanie. Niektóre kobiety są piękne i niezwykle tylko wtedy, gdy są kochankami. Dlaczego ona tego nie pojmuje?

Nina zapina mu guziki przy mankietach i wygładza tkaninę na klatce piersiowej.

— Mogę nawet jutro do ciebie przyjechać i ugotować obiad. Chcesz?

— Chciałbym, ale lepiej, żebyś została w wydawnictwie i ten czas poświęciła na pisanie. To jest teraz najważniejsze. Zgodzisz się ze mną?

Kątem oka dostrzega rozczarowanie na jej twarzy i jeszcze specyficzne skrzywienie warg, jak gdyby miała się rozplakać. Odezwał się do niej zbyt oschle. Powinien postarać się o cieplejszą intonację. Musi naprawić swój błąd. Kładzie dłoń na jej ramieniu.

— Nie mam sumienia angażować cię w prace domowe, i tak masz dużo swoich obowiązków. Wolę do tego kogoś wynająć.

— Ale ja chcę, żebyś mnie angażował, chcę być częścią twojego życia.

— Przecież jesteś.

Przygarnia ją i wsuwa dłoń w jej włosy. Krzywi się, bo są nieprzyjemne w dotyku. Znowu użyła tego okropnego lakieru, a tyle razy jej mówił, żeby tego nie robiła. Wilgotne usta przesuwają się nad kołnierzykiem jego koszuli. Pochyliła się i długo ją całuje. Osiąga zamierzony cel, bo Nina się rozpromienia. Na szczęście wystarczył jeden pocałunek.

Ma świadomość, że ta niewysoka kobieta o ciemnych oczach jest kimś wyjątkowym w jego życiu, nie tylko kochanką i wydawcą, jest przede wszystkim autorką jego książek. Kochankę można zmienić, wydawcę też, ale innego autora nie znajdzie, bo niby jak? Ma dać ogłoszenie w sieci?

„Znany autor kryminałów szuka pisarza, który z kilkustronicowego konspektu stworzy powieść i nie będzie chciał firmować jej swoim nazwiskiem. Zgłoszenia i próbki tekstu proszę przysyłać pod adres...”, i tak dalej. Poza tym, gdyby nawet ktoś się znalazł, to w grę wchodzi jeszcze odtworzenie jego stylu literackiego, a właściwie stylu Niny, bardzo oszczędnego i dosadnego. Język powieści to coś bardzo specyficznego, to swoiste linie papilarne pisarza, trudno go podrobić. Borys wie, że musi dbać o zachowanie obecnego układu, dla niego jest idealny. Kilka spotkań z kochanką w jej sypialni, to nie było męczące, a nawet przyjemne. Ujmowało go jej zaangażowanie i starania, aby go zadowolić. Prawie za każdym razem prezentowała mu nowy zestaw bielizny, coraz bardziej frywolnej, ostatnio nawet pokazała mu się w skórzanym biustonoszu. Podsyłała mu też mailem fragmenty powieści erotycznych z pytaniem, co wybiera na ich kolejne spotkanie. To było fascynujące, najpierw czytał najróżniejsze opisy seksu, od romantycznych zbliżeń po ostrą jazdę. Wskazywał, co go najbardziej kręci, a potem odgrywali całą miłosną scenę w jej mieszkaniu, dokładnie tak, jak było opisane. Raz zaproponowała, aby uruchomili kamerę i zarejestrowali swoje figle. Nie zgodził się. Wolał, aby dowód na zdradę nie istniał. W łóżku omawiali też kolejne pomysły na książkę i redagowali istniejące fragmenty. To naprawdę był idealny układ. Niestety Nina planuje go zmienić, chce zastąpić Malwinę, a jemu to nie pasuje. Wspólne życie z nią pod jednym dachem? Nigdy. Nie kocha jej, nawet nie lubi z nią rozmawiać, chyba że o jego książkach. Ponadto nie zniósłby jej ustawicznych prób przypodobania się. Umizgi są fajne od święta, ale nie na co dzień. Postanawia dbać o Ninę, żeby nabrała przekonania, iż znajduje się w idealnym położeniu, a wszelkie zmiany, choćby częstsze spotkania z nim bądź zajmowanie się jego domem i opieka nad dziećmi, mogłyby źle wpłynąć na ich wyjątkowy związek.

Odsuwa się od niej i obraca wokół własnej osi.

— Jak wyglądam? Powiedz w końcu.

— Fantastycznie.

Borys zerka na swoje odbicie w lustrze.

— Mnie też się wydaje, że jest super. Masz dobre oko do ubrań, sama zawsze wyglądasz doskonale. — Rzuca tę uwagę niby od niechcienia i z zadowoleniem zauważa, że Nina pręży się z dumy.

— Zostaniesz w koszuli?

— Oczywiście.

— Cieszę się, że trafiłam z prezentem. Idziemy już?

Borys przytakuje. Jest głodny i chętnie coś zje.

— Gdzie zarezerwowałaś stolik?

— Zobaczysz na miejscu, to niespodzianka. — Nina wrzuca kluczyki do torebki i wkłada żakiet. — Pojedziemy moim samochodem.

Gdy zbiegają po schodach, patrzy na jej łydki. Choć dość okrągłe, to w zestawieniu ze szpilkami nabierają smukłości. Wychodzą z klatki i kierują się na osiedlowy parking. Borys wypatruje zielonej toyoty. Dostrzega mężczyznę w białej koszuli, jego krępa sylwetka wydaje mu się znajoma. Tamten wchodzi między dwa samochody, jak gdyby chciał uciec przed ich wzrokiem. Za chwilę wsiada do szarego seata z warszawską rejestracją. Borys już wie, kto to jest. Ogarnia go zdumienie. Karol Lubomirski, pracownik towarzystwa ubezpieczeniowego, przyjechał pod prywatne mieszkanie Niny. Dlaczego? Jeśli chciał porozmawiać z jego wydawcą, to powinien udać się do Czarnej Róży, a nie tutaj. Skąd w ogóle zna adres? Nagle Borysa olśniewa. Czy ten okropny człowiek przyjechał do Elbląga za nim? Śledzi go? Przecież to jest chora sytuacja. Wcześniejsze zdumienie przeradza się w niepokój.

Wsiadają do toyoty i ruszają. Nina włącza radio, jak zwykle zbyt mocno podkręca dźwięk. Głos dziennikarza zapowiadającego kolejnego wykonawcę dudni w głośnikach. Borys próbuje w lusterku zobaczyć, czy szary seat jedzie za nimi. Samochodu nie widać, ale wcale go to nie uspokaja. Powtarza sobie w myślach, że nie ma czego się bać. Nie zabił żony, o co podejrzewa go ten szaleniec. Zastanawia się, czy nie powinien zadzwonić do PZU i zgłosić niepokojące zachowanie ich pracownika, bo przecież to zakrawa na prześladowanie.

Nina zarezerwowała stolik w małej przytulnej restauracji noszącej nazwę Przy Bramie i stosownie do nazwy zlokalizowanej przy bramie targowej. Był tu kiedyś z Malwiną i dwójką przyjaciół, ale postanawia się do tego nie przyznawać. Skoro lokal ma być niespodzianką, niech będzie nią w stu procentach. Uważnie rozgląda się wokół i chwali grafiki kamieniczek wiszące na ścianach, a gdy bierze w rękę kartę dań, zaczyna rozplływać się w pochwałach nad bogactwem oferty. Nina aż promienieje z zachwyty, bo urodzinowy prezent się udał. Ona zamawia filet z łososia w sosie pomarańczowym z serkiem mascarpone, a on po długim namyśle decyduje się na karkówkę z grilla. Czekając na dania, jedzą grzanki z marynowanymi pomidorami.

— Zastanawiałem się nad zmianą tytułu. *Okno* brzmi trochę beznamiętnie. Brakuje w tym zapowiedzi czegoś intrygującego. Nie sądzisz?

Ruchem głowy przyznaje mu rację.

— Masz jakieś propozycje? Tylko błagam, niech tytuł będzie krótki, maksymalnie trzy słowa.

— *Miasto z oknami?*

— Nie, zbyt abstrakcyjny.

— *Okno twojego sąsiada?*

Nina się uśmiecha.

— Już lepiej.

— A może *Zastonięte okno?*

— Bardziej mi się podoba *Okno twojego sąsiada*.

Siedzą naprzeciw siebie. Kochanka wyciąga rękę i gładzi go po grzbiecie dłoni. Znowu te publicznie okazywane czułości, jak gdyby byli nastolatkami, a przecież są dorośli, a w dodatku od niedawna jest wdowcem. Powinna o tym pamiętać, przecież ktoś może go tu rozpoznać, ktoś może nawet zrobić im zdjęcie. Borys rozgląda się wokół, wypatrując Karola Lubomirskiego. W lokalu jest niewiele osób, na szczęście nie ma wśród nich agenta ubezpieczeniowego. Próbuje się odprężyć, ale ciąży mu myśl, że tamten go tropi.

Kelner stawia przed nimi dwa talerze i na życzenie Niny zapala świeczkę. Ona odwija sztucę z serwetki.

— Pięknie pachnie i jeszcze lepiej wygląda — zauważa.

Rzeczywiście dania wyglądają jak małe dzieła sztuki. Borys przełyka kawałek karkówki, jest wyśmienita.

— Czy kontaktował się z tobą Karol Lubomirski? — pyta niepewnie, bo nie wie, czy powinien ją wciągać w tę sprawę.

— Nie, a kto to jest? Znowu jakiś dziennikarz?

— Nie, to nie dziennikarz. To facet z PZU.

— Niech zgadnę, mają bardzo korzystną ofertę ubezpieczeniową? Na razie podziękuję. Jestem w tej chwili ubezpieczona.

— On nie ubezpiecza, przynajmniej nie w tym celu przyjechał z Warszawy.

— To po co przyjechał?

— Żeby znaleźć powód, który pozwoli im unieważnić wypłatę odszkodowania z polisy.

— Z jakiej polisy?

Nie musi jej odpowiadać. Uniesione brwi wskazują, że zrozumiała, o czym jest mowa.

— Twoja żona wykupiła polisę na życie? Tak?

— Tak, na milion złotych.

Ta informacja wprawia ją w zdumienie. Na moment odkłada nawet sztućce i wyciera palce w serwetkę, jak gdyby waga tej informacji wymagała zaprzestania konsumpcji.

— Żartujesz? — pyta po dłuższej chwili.

— To nie żart. Czytałem umowę. Znalazłem ją w papierach Malwiny, no i Lubomirski podesłał mi kopię.

Pierwsze oszołomienie mija. Teraz Nina przybiera profesjonalny wyraz twarzy, jak gdyby miała zaraz podpisać umowę z nowym autorem, ale planuje jeszcze zadać kilka szczegółowych pytań.

— Dlaczego ona to zrobiła? Kurczę, przecież nie każdy ubezpiecza swoje życie na taką sumę.

— Myślę, że to jest związane z jej pasją, z żeglowaniem. Umiała pływać, ale na morzu zawsze jest ryzyko.

— Nie większe niż na polskich drogach — zauważa Nina.

Borys odruchowo przytakuje.

— Zapewne masz rację, ale nikt nie zakłada, że zginie w wypadku samochodowym, a na żaglach chyba jest inaczej. Tam ludzie liczą się z ryzykiem. Myślę, że Malwina też miała świadomość, czym może się skończyć jej pasja, tym bardziej że planowała więcej czasu spędzać na morzu. Chciała zająć się tym zawodowo. Wybierała się na kurs żeglarski do Hiszpanii, żeby potem otworzyć szkółkę w Kątach.

— No dobra, powiedz, jak on zamierza unieważnić tę polisę.

— Wystarczy, że udowodni, iż to było samobójstwo, ale mam wrażenie, że nie tego chce dowieść.

— Borys, proszę, mów jaśniej.

Z trudem przełyka kolejny kawałek karkówki.

— On podejrzewa, że ja zabiłem Malwinę. Powiedział mi to prosto w twarz.

Nina bierze głęboki oddech, po chwili kolejny.

— Czyli jednym słowem, powinieneś się bać. — Borys nie wie, czy ona to mówi z ironią, czy na serio. — Miałbyś to zrobić dla polisy?

— Tak.

— Ale przecież ty dobrze zarabiasz, niedługo twoje honorarium przekroczy milion. Powiedz mu o tym.

— Powiedziałem, że nie chcę pieniędzy z polisy, że mogę z nich zrezygnować, ale on uznał, że blefuję. Ten facet coś kombinuje, ale nie wiem co. Mam wrażenie, że chce mnie na czymś przyłapać. Stał pod twoim blokiem, potem wsiadł do szarego seata. Zauważyłem go, gdy szliśmy do samochodu. Śledzi mnie. To mnie niepokoi.

Nina odkrawa kawałek łososa i wkłada do ust. Po chwili marszczy brwi, wyraźnie się nad czymś zastanawia.

— Czy ty masz powód, żeby się bać śledztwa policji? — pyta z nutą wahania, ale spojrzenie jej ciemnych oczu jest ostre i przenikliwe.

Borys nie dowierza, że słyszy tak wyraźną insynuację. Podobno zakochane kobiety ślepo wierzą w uczciwość i niewinność swoich partnerów, ale nie Nina. Ona go podejrzewa o popełnienie najgorszego przestępstwa.

— Nie zepchnąłem Malwiny z tarasu — mówi ostro. — Jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć? Miałem nadzieję, że będziesz mnie wspierać, a ty mnie podejrzewasz.

Nina pochyła się i dotyka jego dłoni. Jej ciemne oczy podświetlone płomieniem świecy błyszczą głęboką czernią.

— Wspieram cię, kochany. Dla mnie nie ma znaczenia, czy zabiłeś żonę, czy nie. Gdybyś nawet wystrzelał połowę Kątów Rybackich, i tak bym cię dalej kochała. Zawsze będę cię chronić, pamiętaj o tym. Jestem gotowa z każdym iść na wojnę, aby ci pomóc. To dlatego pytam, czy masz coś wspólnego z wypadkiem Malwiny, żeby móc się przygotować do walki o ciebie. Jeśli trzeba będzie, mogę złożyć fałszywe zeznania na policji, dać ci alibi czy co tam potrzebujesz.

Borys czuje się nieswojo, bo w tym wyznaniu pobrzmiewa niezdrowe przywiązanie.

— Powtarzam ci jeszcze raz, nie zabiłem Malwiny. Nie musisz kłamać w mojej sprawie. Oczekuję od ciebie jedynie zrozumienia.

Nina pokornie pochyła głowę.

— Przepraszam, kochany. Po prostu pomyślałam, że może pozbyłeś się żony, aby związać się ze mną. To głupie, wiem.

— Malwina jest matką moich dzieci. Jak mógłbym zrobić jej krzywdę?

— Oczywiście, że nie mógłbyś. Przepraszam, że tak pomyślałam.

Borysowi zaczyna krążyć w głowie myśl, żeby wykorzystać sprawę Lubomirskiego do zbudowania dystansu między nim a Niną.

— Boję się, że ten facet z PZU tak prędko nie odpuści. Chodzi przecież o cały milion, na pewno obiecali mu spory procent od tej kwoty. Musimy bardzo uważać, żeby się nie zdradzić z naszym związkiem, bo on gotów wyciągnąć taki sam wniosek jak ty, że zabiłem żonę, żeby być z tobą.

Kochanka uśmiecha się pobłaźliwie, wydaje się nie podzielać jego obaw.

— Olej go. Skoro nic złego nie zrobiłeś, to nie musisz być jakoś specjalnie ostrożny.

— Kochana, to nie takie proste. A co, jeśli on o swoich podejrzeniach i naszym romansie powie mediom, bo uzna, że przyparty do ściany przyznam się do wszystkiego?

— Wtedy wzrośnie sprzedaż twoich książek.

— Też bym tak zakładał, gdyby nie Ola i Antoś. Nawet nie chcę myśleć, jak zareagowałaby Oleńka, gdyby przeczytała w internecie, że jej ojciec ma romans i jest podejrzewany o zabicie żony.

Nina wzdycha.

— Kochany, proszę, przestań dramatyzować. Nie możemy pozwolić, aby ktoś dyrygował naszym życiem. A jeśli Ola rzeczywiście coś takiego przeczyta w sieci, to po prostu z nią porozmawiasz. Powiesz jej, że ludzie potrafią być okropni, że oczerniają celebrytów, bo wtedy sami się lepiej czują. To mądra dziewczynka, na pewno zrozumie.

Borys ma wrażenie, że on i kochanka przeciągają linę. Kto z nich okaże się silniejszy? Z zaskoczeniem przyznaje, że Nina dość twardo upiera się przy swoim. Nie spodziewał się tego. Myślał, że pokornie zgodzi się na dalsze ukrywanie ich związku.

— Musimy ograniczyć nasze spotkania — oznajmia stanowczo.

Nina nagle pęka. Z jej oczu płyną łzy, usta się wykrzywiają, widelec wysuwa się z dłoni i spada z brzękiem na talerz. Dwie kobiety siedzące przy sąsiednim stoliku oglądają się na nich.

— Od trzech lat się ukrywamy. Nie chcę tak dłużej.

Borys jest niewzruszony. Jeśli teraz ustąpi, to ta kobieta zdominuje jego życie.

— Nie mamy wyjścia. Musimy jeszcze poczekać.

— Ile? Chcę mieć normalny dom i męża.

Pierwszy raz otwarcie mówi, że myśli o małżeństwie, nie tylko o wspólnym mieszkaniu. W Borysie rodzi się bunt. Nie ma zamiaru godzić

się na sformalizowanie związku, na pewno nie wymusi tego na nim łzami. Malwina nigdy nie próbowała takich tanich sztuczek.

— Nie planuję drugiego małżeństwa — oznajmia chłodno.

Nina wydaje się być w szoku. Siedzi nieruchomo i wpatruje się w płomień świecy. Na jej pobladłych policzkach błyszczą łzy. Wyciera je drżącą dłonią.

— Dobrze, możemy się rozstać, ale rozstanie będzie ostateczne. Poszukaj sobie nowego wydawcy i autora też.

Nina wstaje. Borys łapie ją za nadgarstek. Trochę przesadził, ale zaraz ją udobrucha, wystarczy kilka miłych słów.

— Kochana, powiedziałem jedynie, że nie planuję drugiego małżeństwa, to nie znaczy, że nie chcę być z tobą. Chcę, i to bardzo. — Całuje ją w rękę. — Proszę, usiądź, zjedźmy kolację.

Nina ma zaciśnięte szczęki i patrzy w ścianę. Borys nie puszcza jej dłoni, bo boi się, że wybiegnie z restauracji. Kolejni goście zaczynają się w nich wpatrywać.

— Proszę, usiądź — powtarza łagodnie.

Kochanka opada na krzesło i chwyta szklankę z winem. Wypija całą zawartość.

— Nie chcę być tylko przystawką — wyrzuca z siebie.

— Nie jesteś — zapewnia natychmiast.

Stara się przybrać zboląłą minę, żeby zobaczyła, że mu przykro, że nie chciał jej zranić. Ona jednak na niego nie patrzy. Zaczyna szybko jeść łososia, jak gdyby chciała przyspieszyć koniec wspólnej kolacji.

— Ja też mam uczucia i ambicje — mówi z pełnymi ustami.

Borys jest zaskoczony, że jeszcze nie udało mu się jej ugłaskać. Nie miał z tym nigdy problemu, a teraz taka dziwna sytuacja. Chciałby przywrócić poprzednie relacje, ale z niepokojem myśli, że to może być trudne.

— Najdroższa, liczę się z twoimi uczuciami, ale muszę też mieć na uwadze moje dzieci, one niedawno straciły matkę. Proszę, zrozum mnie.

Wydawczyni się nie uspokaja, wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej się nakręca. Usta jej drżą, ręce też, kawałek ryby spada z widelca na obrus.

— Mam od czasu do czasu dać ci dupy i przede wszystkim zapieprzać za ciebie. Mam tego dosyć. Kończę z tobą.

Borysa ogarnia trwoga. Dobrze wie, co oznacza definitywne zerwanie. Bez niej będzie nikim. Ona go stworzyła i go zniszczy. Nie będzie kolejnych powieści ani pieniędzy, skończy się też uwielbienie czytelników i szacunek

sąsiadów. W zamian czeka go powrót do zawodu nauczyciela i harówka za marne grosze. Tylko nie to.

— Kochana moja, przecież my tworzymy idealny duet. Nie istniejemy bez siebie.

Odchrząka, żeby pozbyć się piskliwej, żalostnej nuty w głosie. Wydaje mu się, że Nina patrzy na niego z góry, dziwne wrażenie, bo głowę ma niżej niż on. Nadal jest zdenerwowana, ale w jej spojrzeniu pojawia się bezkompromisowość.

— Teraz będę pisała na swój rachunek, na swoje nazwisko.

Słyszy w jej głosie pewność siebie. Nie znał jej z tej strony. Chce powiedzieć, że zmiana warunków współpracy to zbyt duże ryzyko dla nich obojga. Oczywiście ona pisać umie, ale nie ma takich pomysłów jak on, a więc nie wiadomo, czy odniesie sukces. On z kolei bez niej napisze nową powieść, ale prawdopodobnie czytelnicy zorientują się, że to nie ta jakość i się od niego odwrócą. Otwiera już usta, aby ją przywołać do rozsądku, w ostatniej chwili zmienia zdanie.

— Dobrze, będzie po twojemu. Życzę ci powodzenia i będę za ciebie trzymał kciuki. Chcę, żeby ci się udało.

Nina odkłada sztucę i zdmuchuje świecę. Wydaje się spokojniejsza. Z kolei Borys ma wrażenie, że spada w przepaść. Przez trzy lata kontrolował sytuację, panował nad kochanką, sama mu to ułatwiała, bo była posłuszna, skoncentrowana na nim. Jak mógł to zaprzepaścić? Przecież przed godziną sam postanowił, że musi o nią dbać, żeby nie planowała zmieniać ich układu, a teraz taka katastrofa.

Wydawczyni podchodzi do baru i płaci rachunek. Jej obcasy głośno stukają o posadzkę, gdy kieruje się do wyjścia. Borys zrywa się i biegnie za nią. Musi podjąć ostatnią próbę przywrócenia dawnych relacji. Musi to zrobić dzisiaj, bo jutro będzie za późno, Nina oswoi się z nową sytuacją, nabierze przekonania, że nie są sobie przeznaczeni, a bez niego czeka ją wielka literacka sława.

Gdy są już na zewnątrz, obejmuje ją w tali i obraca stanowczym ruchem w swoją stronę. Widzi jej zaniepokojone spojrzenie. Czyżby przestraszyła się, że coś jej zrobi? Unosi kochankę. Teraz ich twarze są na tej samej wysokości, a jej biust wspiera się na jego klatce piersiowej.

— Postaw mnie — mówi mało zdecydowanym tonem.

Borys całuje ją, ale bardzo delikatnie, zaledwie muska jej usta wargami.

— Kocham cię — szepcze.

Nigdy jej tego nie mówił, bo dotąd nie było takiej konieczności. Teraz zdecydował się na to wyznanie, choć czuje, że może zaprzepaścić wszystko. Albo Nina uwierzy, że jest dla niego najważniejsza na świecie, albo zorientuje się, że to jedynie żałobna próba ratowania własnej pozycji.

— Też cię kocham — mówi Nina, a w jej oczach błyszczą łzy.

Borys śmieje się głośno z wyraźną ulgą. Udało się. Całuje ją jeszcze raz, tym razem mocniej. Jest to pocałunek szczery, przesycony wdzięcznością. Stawia kochankę na chodnik. Ma zamiar zaproponować, aby jeszcze gdzieś razem poszli, może do kina, ale jego uwagę zaprzęta postać stojąca po drugiej stronie ulicy, w cieniu kamienic, jak gdyby ten ktoś chciał się ukryć. Rozpoznaje Karola Lubomirskiego. To na pewno on, biała koszula i krępa sylwetka go zdradzają. To paranoiczne, że ten człowiek go śledzi. Musi go przekonać, że to nie ma sensu.

— Kochana, poczekaj chwilę. Tam stoi Lubomirski, porozmawiam z nim i zaraz do ciebie wracam.

Przechodzi przez ulicę. Agent wita go szerokim uśmiechem.

— Panie Rottman, co za niespodziewane spotkanie.

Borys zaciska pięści. Ten człowiek z pospolitą gębą jest wyjątkowo bezczelny.

— Jeśli będzie pan dalej za mną łąził, zawiadomię policję.

— Policję? A nie boi się pan, że zaczną się panem interesować?

— Nie boję się i nie mam nic do ukrycia, a jeśli pan mnie o coś podejrzewa, to niech sam pan złoży na mnie doniesienie, to na pewno lepsze rozwiązanie niż łożenie za mną.

Lubomirski przytakuje.

— Jest pan pewien, że nie złamie się podczas wielogodzinnego przesłuchania w prokuraturze? A takie pana zapewne czeka, wystarczy, że policja pozna motyw. Nie zrzuca się przecież żony z tarasu bez powodu.

Borys zaciska zęby. Czuje się bezsilny wobec obsesji tego człowieka. Żeby tylko podkomisarz Zalewski zauważył, że to wariat. Gorzej będzie, jeśli mu uwierzy.

— Nie zabiłem żony — mówi z wymuszonym spokojem. — Nie zależy mi na tym milionie. Jeśli nie mogę zrezygnować z jego wypłaty, to może przeleję kasę na jakąś waszą fundację, w ten sposób oddam wam całą wypłatę z polisy. Powtarzam, że nie zależy mi na tych pieniądzach.

— Wcale nie twierdzę, że pan zabił żonę dla kasy. Owszem, na początku tak myślałem, ale teraz wiem, że powód jest inny.

Borys słyszy za plecami stukot obcasów. Ogląda się przez ramię. Nina, podenerwowana czekaniem, zaczęła spacerować.

— Ta kobieta jest moim wydawcą — wyjaśnia i nagle milknie, bo uświadamia sobie, że przed chwilą się z nią całował, a agent był tego świadkiem.

— A czy ja zasugerowałem, że powodem jest uczucie do innej kobiety?

Borys jest coraz mocniej zirytowany. Popełnił błąd, mówiąc o Ninie. Tylko winni się tłumaczą. Odwraca się z zamiarem odejścia.

— Zabił pan żonę, bo pana zdradzała, miała młodego, przystojnego kochanka. Nawet pana rozumiem, to trudne do zniesienia, takie upokorzenie.

Borys ma wrażenie, że brakuje mu tchu, jak gdyby Lubomirski przywalił mu pięścią w klatkę piersiową. Odwraca się i łapie go za koszulę z zamiarem przyciągnięcia do siebie i wysyczenia mu w twarz, że jest hieną. Tamten stoi jednak jak posąg przyspawany do chodnika. Dwa guziki z jego koszuli odskakują.

— Zniszczył pan moje służbowe ubranie.

Powoli rozwiera palce, wypuszczając agenta.

— Moja żona była wspaniałą kobietą, nie masz prawa mówić o niej takich rzeczy.

Lubomirski chichocze, jak gdyby usłyszał żart. Borysa zalewa fala wściekłości. Nagle pod jego ramię wsuwa się ręka Niny.

— Przepraszam, że przerywam panom rozmowę, ale z przeciwnej strony ulicy widziałam, że nie zmierza ona w dobrym kierunku. Może panowie umówiliby się w innym terminie na jej kontynuowanie, choćby u mnie w wydawnictwie.

— Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia — oznajmia Borys, wdzięczny Ninie, że się wtrąciła. Tylko dzięki niej nie przywalił temu typkowi. Przyciska mocniej do boku rękę kochanki, po czym oddalają się prędkim krokiem.

Rozdział X

OLA ZATRZYMUJE ROWER I ZAPINA BLUZĘ pod samą szyję. Jest zimna październikowa sobota. Powinna włożyć pod kask czapkę polarową, ale wtedy wyglądałaby fatalnie, więc tego nie robi. Na moment przykłada dłonie w rękawiczkach do uszu, aby choć trochę je rozgrzać.

Obok niej przejeżdża Pirat. Spod jego czarnego kasku wystają kosmyki jasnych włosów, też nie ma czapki.

— Co? Siodełko włazi w dupę? — woła do niej.

— Chyba tobie — odgryza się, ale nie wie, czy jej słowa do niego dotarły, bo plecy kolegi znikają już za zakrętem.

Ola wsiada na rower i rusza. Nie chce spowalniać tempa, i tak grupa rozciągnęła im się na co najmniej dwa kilometry. Gdzieś z przodu jedzie nauczyciel niemieckiego, Adrian. Zapewne w jego pobliżu trzyma się ta ładna dziennikarka, Anna Pasek, którą niespodziewanie zaprosił na rajd. Wycieczkę zamyka wuefista, pan Darek. Ponadto w wyprawie na Wielbłądzi Garb uczestniczy osiemnastu uczniów. Ola już tydzień temu oddała rower do przeglądu, bo na takiej trasie o awarię nietrudno. Szlak liczy w obie strony aż sześćdziesiąt kilometrów, a momentów, gdzie trzeba się przebijać przez piach, nie jest mało.

Cieszyła się na ten rajd, ale dziś rano ochota jej przeszła. Naciągnęła kołdrę na głowę i powiedziała, że nigdzie nie jedzie. Klara łaskotała ją w stopy i prosiła, aby wstała. Nie pomogło, poszła więc po Borysa Rottmana. Tata usiadł na brzegu łóżka i pogłaskał ją przez kołdrę po plecach. Na początku nie namawiał jej na wycieczkę. Powiedział, że jeśli nie chce, to nie musi nigdzie jechać. Wezmą Antosia i pójdą w trójkę na lody. Potem dodał, że wysiłek fizyczny na świeżym powietrzu to lekarstwo dla duszy i taka wyprawa może poprawić jej samopoczucie. Kochany tata, bał się, że wpadnie w depresję. Wzruszyło ją to. Oczy miała pełne łez. Znowu pogłaskał ją po plecach i zaproponował, że też weźmie udział w wyprawie rowerowej, o ile zechce go zabrać. Może jej znajomi nie będą się czepiać, że taki stary przyk się do nich dołączył. Z trudem powstrzymała się od płaczu i oznajmiła, że pojedzie, a on niech zostanie z Antosiem.

Ruszyli spod szkoły w Sztutowie, minęli Kąty Rybackie, a teraz zbliżają się do Skowronek. Trasa jest malownicza, mimo pewnej monotonii w krajobrazie. Wokół same sosny pnące się w górę po pochyłościach wydm

i wszędzie zielono, choć już październik. Ola oddycha równomiernie i naciska mocniej na pedały, bo przed nią kolejne wzniesienie. Gdy z niego zjeżdża, dostrzega żółty kask Klary. Zdołała ją dogonić, super. Po chwili widzi kolejnego rowerzystę. Zwalnia, bo ci przed nią też jadą wolniej. Za plecami słyszy znajomy szelest, jaki wydają koła roweru sunące po gruntowej drodze. Odwraca się i dostrzega czerwoną bluzę Magdy, za nią jedzie pan Darek, są więc wszyscy. Zapewne zaraz będzie postój. Rzeczywiście dojeżdżają do zatoczki, w której czeka na nich nauczyciel niemieckiego. Zsiadają z rowerów, żeby dać odpocząć pośladowcom, przecież to dopiero początek rajdu. Ola wyciąga batona i zaczyna jeść.

Pan Adrian staje pośród nich i unosi rękę, dając znak, żeby się uciszyli.

— Jesteśmy w Skowronkach.

— Hurra! — woła kilku chłopaków.

Germanista kontynuuje:

— Tutaj w średniowieczu istniał przesmyk, przez który żeglarze wpływali z Bałtyku na Zalew Wiślany.

— To bajka, mój tata mówi, że to nieprawda, nie ma na to dowodów — oznajmia Pirat.

— Ale prawdą jest, że polscy królowie planowali w tym miejscu zrobić przekop i zbudować port.

— A pan to nas uczy niemieckiego czy historii? — pyta Magda.

— Mam to samo powtórzyć po niemiecku?

Rozlega się głośny protest i śmiechy. Bodo udaje, że mdleje. Klara polewa go wodą mineralną, co wywołuje powszechny wybuch śmiechu.

Ola zauważa, że dziennikarka się jej przygląda. Zapewne wie, że jest córką Borysa Rottmana. Żeby tylko nie próbowała wypytywać, jak się żyje pod jednym dachem ze słynnym pisarzem.

Anna Pasek przysiada na pniu kawałek od nich, jak gdyby chciała zaakcentować, że nie przynależy do ich grupy. Trzyma w dłoni kask, ma spięte na karku włosy i ładną opaskę zasłaniającą uszy. Wygląda jak żywa reklama rekreacji rowerowej.

— Wiesz, kim ona jest? — pyta Klara, częstując Olę ciastkami i wymownie kierując wzrok w stronę Anny Pasek.

— Dziennikarką, przecież pan Adrian ją przedstawił, gdy ruszaliśmy.

— Ale nie powiedział, że pracuje w *Niesamowitych Historiach*.

— O! Fajnie, lubię ten serwis.

Ola spogląda na kobietę z większym zainteresowaniem.

— A wiesz, że ona była w Kątach cztery tygodnie temu? Była wtedy u nas w domu i rozmawiała z moją mamą. Wypytywała o twoją mamę.

Oli wypada kawałek ciastka z ust. Jest zaskoczona i przestraszona.

— O moją mamę? Ale po co? — pyta, choć zna odpowiedź.

— Bo to suka szukająca sensacji, niesamowitych historii. — Klara cedzi te słowa przez zaciśnięte zęby.

Ola wzdycha. Tak właśnie myślała, wypadek jej mamy to atrakcyjny temat dla tego typu portali. Papierowe tabloidy też napisały o tajemniczym zdarzeniu w domu Borysa Rottmana.

Klara gryzie kolejne ciastko.

— Nie martw się, moja mama nic jej nie powiedziała o twojej mamie, ani jednego słowa.

— Oczywiście, że nie, przecież twoja mama nie jest głupia. Jak myślisz, ta dziennikarka przyjechała drugi raz do Kątów, żeby szukać znowu sensacji?

— Na pewno.

Ola czuje silny niepokój. Dobrze wie, jak pracują media. Dziennikarze jedno słowo usłyszą, a resztę sobie dopowiedzą. Tata znowu się zdenerwuje. Może nie powinna mu mówić, że redaktorka z *Niesamowitych Historii* była z nimi na rajdzie.

Klara ruchem głowy wskazuje na Annę.

— Wiesz, że ta suka chciała, aby moja mama powiedziała, że twoja mama popełniła samobójstwo?

Ola osuwa się na kolana i pochyla do przodu. Samobójstwo? Jak ktoś mógł wymyślić coś tak strasznego? Klara łapie ją za ramię i próbuje postawić na nogi. Silna dłoń chwyta ją z drugiej strony i podnosi.

— Olu, źle się czujesz?

Widzi przed sobą przystojną twarz Adriana. Wygląda na zmartwionego.

— Wszystko dobrze, tylko się wygłupiałam.

— Jesteś blada. Może zadzwonimy do twojego taty albo do mamy Klary? Może któreś z nich pojedzie po ciebie samochodem.

Ola zaprzecza gwałtownie.

— Nie. Chcę jechać dalej, nic mi nie jest.

Szerokim uśmiechem próbuje przekonać nauczyciela, że dobrze się czuje. Ten zgadza się, aby została, po czym wraca do swojego roweru.

— On cię lubi, i to bardzo — mówi Klara i przewraca oczami, przez co jej słowa zyskują na dwuznaczności.

— Przestań.

— No co ty, przecież jest taki męski. A jak mówi po niemiecku, to po prostu mam odlot. Nie chciałabyś z nim? Na pewno byś chciała.

Ola wkłada kask. Insynuacja Klary wydaje jej się obrzydliwa z konkretnego powodu, o którym przyjaciółka nie wie i nigdy się nie dowie. Rzuca jeszcze nienawistne spojrzenie w stronę Anny Pasek i wsiada na rower.

Ruszają dalej. Bodo jedzie obok niej, po kwadransie przyznaje się, że koleś od niemieckiego kazał mu ją mieć na oku, czy znowu nie mdleje. Ola naciska mocniej na pedały, aż kolana ją bolą, ale cel osiąga, bo wyprzedza kolegę. Ten dogania ją po minucie.

— Nie spieszyłem się, bo z tyłu świetnie wyglądasz.

Ola milczy, ale jest zadowolona z komplementu.

— Słyszałaś, że jestem miłośnikiem czterech kółek?

— Nie słyszałam.

— No jestem, dlatego mam dwa rowery.

Bodo zaśmiewa się ze swojego żartu. Ona też chichocze, ale w głębi ducha jest smutna.

Teraz jadą brzegiem zalewu, pośród wysokich traw. Droga jest trudna, miejscami to po prostu błoto. Na szczęście widoki rekompensują im mozolną jazdę. Ola patrzy na ciemnoniebieską wodę i pogrąża się we własnych myślach. Klara powiedziała, że jej mama popełniła samobójstwo. Nie, wcale tak się nie wyraziła. Usiłuje przypomnieć sobie słowa przyjaciółki. Już wie, to ta dziennikarka chciała, aby mama Klary przyznała, iż Malwina Rottman popełniła samobójstwo. Ola z przerażeniem myśli, że to może być prawda. Jej mama mogła skoczyć z tarasu na kamienie, a zrobiła to przez nią. Ogarnia ją potężne poczucie winy, które wyciska jej łzy z oczu. Pochyliła głowę i cicho płacze. Na szczęście nikt na nią nie patrzy, bo szlak w tym miejscu jest wąski i teraz Bodo jedzie za nią. Ola myśli, że jest potworem, bo zabiła swoją matkę. Gdyby można było cofnąć czas, postąpiłaby inaczej i mama by dzisiaj żyła.

— Mamusiu, przepraszam cię. Proszę, wybacz mi, nie chciałam — szepcze tak cicho, że ledwo co słyszy swoje słowa.

To było w długi majowy weekend. Padało. Ola w płaszczu przeciwdeszczowym pożyczonym od Klary wracała do domu. Jak zwykle skróciła sobie drogę, przechodząc przez leśny parking. Samochodów było niewiele, dlatego od razu dostrzegła starego forda pana od niemieckiego.

Gdy przechodziła obok, zobaczyła ich w środku, Adriana i mamę, całowali się, głowa przy głowie, usta przy ustach, to nie było przewidzenie, to była rzeczywistość. Nie zatrzymała się, nie zwolniła kroku, szła dalej. Nie widzieli jej, bo byli zajęci sobą, a nawet gdyby dostrzegli przemykającą postać, to z powodu przeciwdeszczowego płaszcza z kapturem sięgającego aż do kostek by jej nie rozpoznali.

Godzinę później, gdy przestało padać, mama wróciła do domu. Zrobiła kolację, kanapki z szynką i sałatkę z pomidorów. Ola swojej porcji nie zjadła, poszła spać. Obraziła się na rodzicielkę za to całowanie się z przystojnym panem od niemieckiego. Nie myślała o tym jak o zdradzie, mama nie zdradziła taty, ale zachowała się niestosownie, po prostu niemądrze.

Na początku nie zamierzała mówić o tym tacie. Nie jest głupia, takich rzeczy się nie wyjawia, ale potem stało się tamto. Aż się wzdryga na wspomnienie pierwszego dnia wakacji. Zrobili ognisko na plaży, z dala od miejsca, gdzie kręcili się ludzie. Było ich siedmioro, ona, Klara, Magda, Bodo, Pirat i jeszcze dwóch chłopaków, Mateusz i Piotrek, ten drugi był od nich starszy o dwa lata, właśnie skończył gimnazjum, to on przyniósł dwie butelki wódki. Gdy wypili pierwszą, zaczęli bawić się w tak zwaną butelkę. Mateusz kręcił ją na piasku i w kogo wycelowała szyjka, ten miał coś z siebie zdjąć. Pierwszy do naga rozebrał się Pirat. Gdy zdejmował majtki, odsunął się od ogniska, aby nie znajdować się w jego świetle. Powiedział, że jeśli ktoś mu pstryknie zdjęcie, to zabije. Bawili się znakomicie, ich śmiech dominował nad szumem fal i drzew. Kilka minut później przy akompaniamencie oklasków i okrzyków majtki zdjęła Klara, stojąc do nich tyłem. Bodo sypnął piachem w jej gołe pośladki. Usiadła i objęła ramionami nogi. Mateusz znowu zakręcił butelką. Ola wiedziała, że celuje w nią. Gdy zobaczyła szyjkę na wprost siebie, odsunęła się od ogniska, chroniąc się w ciemności bezgwiazdnej nocy. Piotrek zapytał, czy jej nie pomóc. Zawołała, że sobie poradzi i sięgnęła ręką za plecy, rozpięła stanik. Rzuciła go Magdzie, a ta podała go dalej, do Piotrka. Właśnie wtedy z ciemności wyłoniła się mama. Podeszła do ogniska, była boso, w czarnej koszuli i dżinsach. Z jej ust wypadły wulgaryzmy, nie wiadomo pod którym adresem, chyba nie dotyczyły nikogo konkretnego. Malwina Rottman klęła, bo była pijana, z trudem trzymała się na nogach. Ola patrzyła na nią z przerażeniem. Nagle jej mama wybełkotała, że przyłącza się do zabawy, i zaczęła się rozbierać. Kołysząc się i śmiejąc, rozpinęła koszulę. Wszyscy

patrzyli na nią jak zahipnotyzowani. Za chwilę koszula wylądowała na piasku. Biustonosz rzuciła Piotrkowi, ale ten go nie złapał, odsunął się jedynie o krok. Malwina Rottman stała w świetle ogniska naga do pasa i ostentacyjnie machała cyckami, zaśmiewając się w głos. Ola patrzyła na nią sparaliżowana przerażeniem i myślała, że to jest najgorszy moment w jej życiu, nic okropniejszego już się jej nie przytrafi. Gdy mama sięgnęła do rozporoka swoich spodni, Ola podeszła do niej z ramionami skrzyżowanymi na małych piersiach. Poprosiła: „Mamo, idź stąd”. Malwina miała nieprzytomne spojrzenie, chyba jej nie poznawała. Ola powtórzyła swoją prośbę, podnosząc głos, a potem to samo wykrzyzczała, sekundę później dostała od matki w twarz tak mocno, że aż się przewróciła. Gdy się podnosiła, nikogo z jej znajomych nie było, wszyscy uciekli, nawet nie zabrali swoich ubrań, była im za to wdzięczna. Następnego dnia wyjawiała tacie, że widziała mamę, gdy całowała się z panem od niemieckiego w samochodzie. Myślała, że takie odegranie się da jej satysfakcję. Pomyliła się. Widząc smutek na twarzy ojca, prawie się rozpłakała. Borys zdjął okulary i długo przecierał szkła brzegiem koszuli. Potem powiedział, żeby się nie martwiła, bo mama ma problemy, ale są one przejściowe i za parę tygodni wszystko wróci do normy. W tej chwili Ola wie, jak wielki błąd popełniła, mówiąc o tym całowaniu się w samochodzie. Tata na pewno uznał to za zdradę i chciał się z mamą rozwieść. Ona załamała się z tego powodu i dlatego popełniła samobójstwo. Wszystko przez nią, bo jest głupia i zła.

Wjeżdżają na groblę, po obu stronach stoi podmokły i gęsty las, od którego ciągnie chłodny wiatr niosący woń mokrej ziemi. Widoki są piękne, ale Ola patrzy na nie z bólem w sercu. Dokuczają jej również pośladki i kolana, z tym jednak jakoś sobie radzi.

W rezerwacie buków Mierzei Wiślanej robią kolejny przystanek. Klara i Magda biegną w las i przykucają za grubymi pniami. Bodo pyta, czy może się przyłączyć. Ola powoli pije wodę. Podchodzi do niej germanista.

— Jak się czujesz?

— Dobrze.

— Na pewno?

— Jestem tylko zmęczona, to błoto mnie wykończyło.

Adrian wygląda na zmartwionego.

— Dasz radę dojechać? Jeszcze jakieś osiem kilometrów do Wielbłądźiego Garbu, ale teraz szlak będzie łatwiejszy.

Ola zmusza się do uśmiechu.

— Co? Rower będzie sam jechał?

— Prawie.

— No to dam radę i nawet na Garb wejdę.

Podbiega do niej Klara. Ma zaczerwienione policzki, włosy przyklejone do czoła, ale i tak wygląda cudownie.

— Co on od ciebie chciał?

— Pytał, jak się czuję.

— O! Co za troska. Mówię ci, ty go kręcisz.

— Przestań, to nie śmieszne.

Ola lubi pana od niemieckiego. Nie ma do niego żalu, że się całował z mamą. Jest pewna, że to było tylko całowanie i nic więcej, i na pewno tylko raz. Mama nie byłaby zdolna do czegoś gorszego, do zdrady. A pan Adrian jest taki sympatyczny i pomocny. Nie mógłby robić tych rzeczy z matką swojej uczennicy, na pewno nie.

Ola opiera się o rower, a Klara przy niej przykuca.

— Dlaczego tak posmutniałaś? Na początku rajdu byłaś w lepszym humorze.

Ola szuka wzrokiem dziennikarki. Widzi ją rozmawiającą z Adrianem. Klara kieruje spojrzenie w tę samą stronę.

— Suka, próbuje go wyrwać. To przez nią jesteś smutna? Bo wypytuje o wypadek twojej mamy?

— O samobójstwo mojej mamy. — Ola kuca obok Klary i chowa głowę między kolana. — Moja mama się zabiła, Boże, to straszne.

Klara gładzi ją po plecach.

— Co ty mówisz? Przecież się nie zabiła, tylko spadła z barierki. Nie zwracaj uwagi na to, co gada ta baba z *Niesamowitych Historii*. Szuka sensacji, i tyle.

— Może mieć rację.

— Nie ma racji, przecież samobójcy zostawiają listy, a twoja mama żadnego nie zostawiła.

Ola chwyta się tej myśli. Mama na pewno napisałaby kilka pożegnalnych słów, a skoro nic nie znaleźli... to może jednak był wypadek.

Klara wkłada rękę pod jej brodę, zmuszając do podniesienia głowy.

— Policja stwierdziła, że to wypadek. Rozumiesz?

— Ale przecież nie da się odróżnić wypadku od samobójstwa.

— Da się.

— Ale jak?

— Nie wiem. — Klara zamyśla się. — Chyba chodzi o to, że twoja mama spadła ze szklanką w rękę. Gdyby chciała skoczyć, toby ją odstawiła. Tak, to na pewno o to chodzi, moja mama gdzieś o tym wyczytała w internecie.

Ten argument jest sensowny, przemawia do niej. Ma wrażenie, że przyjaciółka właśnie wyciągnęła ją z bagna, w którym siedziała po szyję. Teraz oddycha się jej lepiej i serce spokojniej bije. Nie ma całkowitej pewności, że to nie było samobójstwo, ale chociaż może mieć nadzieję, że nie przyczyniła się do śmierci mamy.

Wsiadają na rowery i jadą dalej. W Krynicy Morskiej kierują się na latarnię, a potem zmierzają ku najwyższej wydmie na Mierzei Wiślanej zwanej Wielbłądzim Garbem. Rowery zostawiają u podnóża wzniesienia i rozpoczynają wspinaczkę w górę po prowizorycznych, ale znośnych schodkach, po części zrobionych z desek, po części wyciętych w ziemi, otoczonych z obu stron sosnowym lasem. Ola idzie na samym końcu, nie spieszy się, zdąży jeszcze popatrzeć na widoki z wysokości pięćdziesięciu metrów. Plecy idącej przed nią Klary oddalają się, głosy kolegów i koleżanek cichną, szum lasu staje się wyraźniejszy. Głowa ze zmęczenia leci jej w dół, widzi swoje stopy, nagle w zasięgu wzroku pojawia się Anna Pasek. Dziennikarka czeka na nią z uśmiechem na pięknej twarzy. Ola idzie coraz wolniej, najchętniej by zawróciła i uciekła.

— Cześć, nazywam się Anna Pasek.

— Przecież wiem — mówi Ola, łapiąc ciężko oddech.

Opiera dłonie o uda i patrzy nieprzychylnie na dziennikarkę.

— A ty jesteś Ola Rottman.

— Jestem, i co z tego?

— Bardzo chciałabym poznać twojego tatę.

— To proszę przyjść na spotkanie autorskie.

— No właśnie, od wydawcy wiem, że w najbliższym czasie żadnego nie będzie.

Ola nie wie, skąd bierze siłę na rozmowę z tą kobietą. Najchętniej wykrzyczałaby jej w twarz, żeby się odczepiła, nie żerowała na tragedii jej rodziny, a potem zapewne by się rozplakała. Nagle zza pleców dziennikarki wyłania się Klara.

— Czego pani od niej chce?

— Porozmawiać.

— Ona nie ma na to ochoty.

Anna patrzy pytająco na Olę, a ta ruchem głowy przyznaje, że nie chce rozmawiać.

— No to idę popatrzeć na okolicę. Podobno piękne widoki tu macie.

Dziennikarka rusza w górę. Nie ogląda się za siebie, jak gdyby córka słynnego pisarza już nic jej nie obchodziła.

— Co ona od ciebie chciała? — pyta Klara z agresją w głosie.

— Żebym nakłoniła ojca do spotkania z nią. Tak mi się zdaje, że właśnie tego chciała.

Na twarzy przyjaciółki rysuje się coraz większa zawziętość.

— Ta suka nie odpuści, dopóki nie usłyszy jakiejś sensacji na temat wypadku twojej mamy. Zaraz wymyśli, że twoją mamę zepchnął z tarasu twój tata albo Antoś.

W oczach Oli pojawiają się łzy.

— Błagam, przestań mówić te straszne rzeczy.

Klara ją obejmuje.

— Przepraszam, już nie będę.

Wspinają się dalej. Gdy docierają na szczyt, widzą, że kilka osób weszło już na wieżę widokową. Adrian, dziennikarka i pozostali tłoczą się wokół drewnianej konstrukcji. Mało tu miejsca, muszą ocierać się o siebie ramionami, mimo to niektórzy wyjęli z plecaków kanapki i przystąpili do konsumpcji. Ola robi wszystkim zdjęcia telefonem, sobie również.

— Kto wie, skąd się wzięła nazwa Wielbłądzi Garb? — pyta nauczyciel.

Nikt się nie wyrywa do odpowiedzi, w końcu odzywa się Bodo.

— Bo jakiś wielbłąd tu zdechł?

Parę osób się śmieje, a Adrian wymierza w niego palec wskazujący.

— Daję ci jeszcze jedną szansę na poprawną odpowiedź.

— Dzięki, ale nie skorzystam.

Jedna z dziewczyn unosi rękę, jak gdyby siedziała w ławce, a potem mówi:

— Bo gdy się patrzy od strony Zatoki Gdańskiej, to widać dwa wzniesienia, które przypominają grzbiet wielbłąda.

Rozlegają się nieliczne brawa. Ola wspina się na wieżę widokową. Gdy mija się z wuefistą, ten do niej zagaduje:

— Olu, byłaś tu kiedyś zimą?

— Nie.

— To przyjedź z tatą, gdy będzie śnieg. Widok jest wtedy zupełnie inny.

— Przyjadę, na pewno.

Pan Darek zbiega, a ona zaczyna fotografować swoją twarz na tle sosen, bo to głównie one dominują w krajobrazie. Gdyby je wyciąć, dopiero wtedy byłoby w pełnej okazałości widać Zalew Wiślany i Bałtyk, i jeszcze Wysoczyznę Elbląską. Przychodzi jej do głowy, że zimą może być tu rzeczywiście pięknie, pod warunkiem, że będzie mnóstwo śniegu. Opiera łokcie o barierkę i patrzy z góry na grupę rowerową. Jest zaskoczona, że wieża jest taka niska. Ludzkie głowy wydają się znajdować na wyciągnięcie ręki. Wokół niej zaczynają tłoczyć się rówieśnicy, popychając ją co chwilę. Schodzi więc. Na dole trafia na Klarę i Boda wpatrzonych w ekran jego telefonu. Nie zauważają jej, mija więc ich i wchodzi między drzewa. Ogarnia ją leśny chłód i woń ściółki. Pod jej stopą pęka sucha gałązka, a włosy oblepia pajęczyna.

Słyszy, że ktoś za nią idzie. To na pewno Klara, ale chyba nie jest sama. Zapewne ciągnie ze sobą Boda, aby się z nim pościskać w cieniu sosen. Ola się odwraca, nikogo jednak nie widzi. Skręca w lewo i chowa się za grubym pniem. Zaraz ich przestraszy. Nagle do jej uszu docierają słowa:

— Ja tylko chcę poznać prawdę o jej śmierci.

Rozpoznaje głos Anny Pasek. Za chwilę odzywa się nauczyciel niemieckiego:

— I co? Ujawnisz tę prawdę w tych swoich *Niesamowitych Historiach*?

— Oczywiście, Malwinie Rottman to się należy.

— Myślisz, że chciałaby takiego zamieszania wokół własnej rodziny?

Ola wdzięczna jest nauczycielowi, bo próbuje powstrzymać dziennikarkę przed szukaniem taniej sensacji. Przywiera do pnia, żeby jej nie dostrzegli. Tamci przechodzą tuż obok.

— Adrian, zrozum, że w ten sposób mogę uratować inne kobiety. Trzeba mówić o mężach doprowadzających swoje żony do samobójstwa, pokazywać ich winę, zwłaszcza gdy mąż jest osobą publiczną, autorytetem, kimś podziwianym. Jeśli go zdemaskujemy, to wiele kobiet się zastanowi, czy nie powinny donieść na własnego tyrana.

Ola jest przerażona, bo Anna Pasek chce obciążyć jej ojca winą, a to przecież nie on, to ona. Jeśli mama skoczyła z tarasu, to przez nią. Co teraz powinna zrobić? Jak ratować tatę przed takimi oskarżeniami?

Rozdział XI

IZA ZAKRĘCA PERFUMY i odstawia je na półkę, to prezent od męża, przywiózł je z Londynu. Wczoraj rozmawiała z nim prawie pół godziny. Wyjątkowo długo. Od roku wymiana zdań pomiędzy nimi trwała zwykle kilka minut. Poprosiła, żeby wrócił, bo za nim tęskni. Zaczął jej tłumaczyć, że ma dobrą robotę, chce wypracować emeryturę, a tak w ogóle to mogłaby do niego przyjechać, właśnie teraz, gdy Klara mieszka u Rottmanów. Jest szczęśliwa, że jej to zaproponował. Może jeszcze mu zależy na ich małżeństwie.

Na dole trzaskają drzwi i rozlegają się szybkie kroki.

— Mamo, gdzie jesteś?

Iza wychodzi z łazienki. W korytarzu widzi Klarę z wypchanym plecakiem.

— Kochanie, wróciłaś?

— Nie. Przyniosłam tylko rzeczy do prania.

Córka ją wymija i wchodzi do łazienki. Z plecaka wysypuje ubrania wprost na kafelki.

— Mam je upchać do kosza?

— Na razie niech tak leżą. Zrobię dzisiaj pranie.

Klara idzie do swojego pokoju, a Iza za nią. Ma ochotę uściskać córkę. Zbyt rzadko ją widzi.

— Zostaniesz na kolacji? Przygotuję pieczarki z sosem śmietanowym albo omlet z brokułami.

— Nie mogę. Ola na mnie czeka. Będziemy uczyć się niemieckiego, a potem chcemy obejrzeć jakiś film.

Klara otwiera szafę i wyjmuje ubrania. Do plecaka trafiają dwie pary spodni, trzy swetry i pidżama. Wygląda na to, że nie planuje rychłego powrotu do domu. Iza nie nalega na to, bo nie chce konfliktu, ponadto córka jest jej okiem i uchem w domu Rottmanów. Podglądanie przez lornetkę już jej nie wystarcza.

— Kochanie, a dobrze ci tam jest?

— Dobrze.

Iza ma nadzieję, że Klara zaraz się rozgada. Musi jej tylko zadać kilka zwyczajnych pytań, niezbyt natrętnych, bo żadna nastolatka nie lubi być przesłuchiwana.

— A Ola, jak się czuje?

— Tak sobie.

— Wpadnijcie któregoś dnia na obiad. Przygotuję coś smacznego. Antosia też możecie zabrać ze sobą. Może pizzę byście zjadły?

— Dzięki, mamo. Zapytam Olę, czy chce.

Klara otwiera szufladę z bielizną i wyszukuje majtki. Do plecaka wrzuca te najbardziej seksowne, z koronkami i głęboko wycięte. Iza czuje się nieswojo, bo przychodzi jej do głowy, że to z uwagi na Borysa Rottmana jej czternastoletnia córka dokonuje takiego wyboru. Prawdopodobnie liczy się z tym, że przypadkiem może wejść do łazienki albo do pokoju, gdy ona będzie się ubierać.

— Czy Ola mówi coś o swojej mamie? — pyta Iza, nie wiedząc, jak w inny sposób wrócić do rozmowy o Rottmanach.

— Ubzdurała sobie, że jej mama popełniła samobójstwo, no i to ją bardzo gnębi.

— Samobójstwo? A skąd to przyszło Oli do głowy?

— Z mojej winy. Powiedziałam jej o wizycie Anny Pasek u nas. No i o tym, że ona chciała, abyś przyznała, że pani Rottman planowała się zabić.

Iza czuje przyjemny dreszczy biegnący po kręgosłupie i rozlewający się po całym ciele. Tak naprawdę to ona przyczyniła się do cierpienia Oli, bo przecież to ona powiedziała córce o podejrzeniach dziennikarki. Za pośrednictwem Klary ma wpływ na rodzinę Rottmanów, na ich emocje. Cudowne uczucie. Jak gdyby była reżyserem improwizowanej sztuki i miała do dyspozycji losy jednej rodziny. Tylko że ta sztuka dzieje się w realnym życiu, a uczucia bohaterów są prawdziwe.

Przysiada na brzegu niezaścielonego łóżka.

— Czy pan Rottman wie, że jego córka uważa, iż jej mama się zabiła?

Klara kręci przecząco głową.

— To na razie nic mu nie mów.

— Dlaczego mam nie mówić?

Iza od razu nie odpowiada. Układa sobie w głowie plan, jak zamieszać w domu Rottmanów. Chce, żeby działo się u nich źle, nie było tam ciepła, zrozumienia i miłości. Malwiny już nie ma, ale jej wina została. Inni Rottmanowie zapłacą za wszystko złe, co uczyniła ta kobieta.

— Kochanie, martwię się o ciebie — mówi Iza z troską w głosie.

— Dlaczego?

Klara odkręca pomadkę i nerwowym ruchem maluje usta, przeglądając się w lustrze. Wygląda na to, że nie chce patrzeć matce w oczy. Zapewne spodziewa się trudnych pytań.

— Martwię się o ciebie, bo cię znam. Zawsze chcesz wszystko wiedzieć. Nie lubisz, gdy coś się przed tobą ukrywa.

— No i co z tego?

— Obawiam się, że możesz być zbyt wścibska, a panu Rottmanowi to się nie spodoba.

Klara się czerwieni, jak gdyby została przyłapana na czymś wstydlwym. Szybko wyciera szminkę z ust i rzuca brudną chusteczkę na biurko. Iza utwierdza się w przekonaniu, że jej córka podkochuje się w ojcu koleżanki.

— Mamo, o co ci chodzi? — W głosie Klary pojawia się agresja.

Iza się uśmiecha.

— Córciu, nie denerwuj się.

— Ja się nie denerwuję. Nie lubię tych twoich... — Klara milknie, próbując znaleźć odpowiednie słowo. — Nie lubię tych twoich niedopowiedzeń.

— Masz rację, powinnam wyrażać się jaśniej. — Opiera brodę na dłoni i patrzy córce prosto w oczy. Ta jednak kieruje wzrok w stronę lustra i sięga po kolejną pomadkę. — Sądzę, że w domu Rottmanów nie spuszczasz Borysa z oka.

Te słowa odnoszą zamierzony skutek. Klara rzuca szminką o ścianę i zaczyna krzyczeć:

— Nie! Nie! On mnie nic nie obchodzi, jestem tam dla Oli.

Iza wstaje i obejmuje córkę. Ta się wyrывa, ale nie jest dość silna, aby uwolnić się z ramion matki.

— Kochanie, jesteś bystra i bardzo przenikliwa jak na swój wiek. Nie wierzę, że nie pomyślałaś o tym, o czym mówią wszyscy mieszkańcy Kątów i co insynuują niektóre media. Mi samej chodzi to po głowie od dnia wypadku Malwiny. Aż nie mogę spać od tego rozmyślenia.

Klara z policzkiem przyciśniętym do ramienia matki szepcze:

— Chcesz mi powiedzieć, że pan Rottman zabił żonę?

Iza wzdycha.

— To jest bardzo prawdopodobne.

Klara stanowczo uwalnia się z objęć. Na jej twarzy maluje się lęk i otępienie, jak gdyby szokująca informacja odebrała jej zdolność myślenia.

Iza uznaje, że przesadziła. Śmiertelnie wystraszyła własne dziecko.

— Jeśli nawet zabił żonę, to tobie nic nie grozi. Jestem tego pewna, inaczej nie pozwoliłabym ci u nich mieszkać. Proszę cię tylko o jedno. Zachowuj się tam zwyczajnie. Nie patrz na niego podejrzliwie, nie obserwuj go ukradkiem, bo zabroni ci widywać się z Olą.

— Mamo, dlaczego uważasz, że to pan Rottman? Przecież to, co piszą ci głupi ludzie na forach, to hejt. Sama mi mówiłaś, żebym nie wierzyła we wszystko, co przeczytam w internecie.

Iza wie, że teraz musi przytoczyć sensowny argument, którego skłonna zwykle do buntu córka nie będzie próbowała podważyć.

— Kochanie, zastanów się sama. Przecież nie jest łatwo spaść z barierki tarasu, gdy się na niej siedzi.

Klara nieoczekiwanie przytakuje.

— Wiem, bo usiadłam w tym samym miejscu, gdzie siedziała pani Malwina, i się nawet wyginałam do tyłu, machałam nogami. Bardzo trudno byłoby spaść.

Iza patrzy na córkę przestraszonym wzrokiem.

— Boże, kochanie, przecież mogło zakręcić ci się w głowie. Nie rób tego nigdy więcej.

— Mamo, sama powiedziałaś, że to trudne spaść z barierki. Ona jest naprawdę szeroka.

— No tak, ale lepiej nie sprawdzać takich rzeczy. — Przytula córkę i całuje ją w czubek głowy. — Już ci wcześniej tłumaczyłam, że to nie samobójstwo, bo Malwina spadła ze szklanką w dłoni. Skoro nie wypadek i nie samobójstwo, zostaje morderstwo.

— Boże, tata Oli zabił jej mamę. Straszne. Gdy Ola się dowie, to się załamie.

— Ty wtedy będziesz przy niej — szepcze Iza.

Jest z siebie zadowolona, właśnie przekonała córkę do wersji o morderstwie, choć sama w nią ani trochę nie wierzy. Teraz Klara o wszystkim powie Oli. Na pewno to zrobi, bo najbliższej przyjaciółce mówi się wszystko. Młoda Rottmanówna sama nakłoni ją do szczerzej rozmowy, bo oczywiście zaniepokoi ją dziwne milczenie Klary, a ta się nie powstrzyma i wyjawi, że to jej tata zabił jej mamę... Wtedy w domu Rottmanów rozpęta się piekło. Izie aż brakuje tchu z wrażenia. To nieprawdopodobne, że może mieć taki wpływ na rodzinę Malwiny. W końcu odwdzieczy się jej za swoją krzywdę i nieważne, że winowajczyni już nie ma. Z satysfakcją myśli, że za każdą jej łzę zapłacą Borys i Ola. Może nie

byłaby taka zawistna, gdyby Rottman potraktował ją życzliwie, gdy parę dni temu pojawiła się u niego z ciastem. Nawet przez próg jej nie przepuścił. Wziął szarlotkę, zdawkowo podziękował i zamknął drzwi.

— Mamo, a dlaczego pan Rottman miałby to zrobić?

— Nie wiem, córciu, ale przypuszczam, że w takich sytuacjach powód jest zawsze ten sam.

— To znaczy jaki?

— Inna kobieta. Borys jest sławny i przystojny. Prawdopodobnie kogoś poznał, zakochał się, a Malwina nie chciała dać mu rozwodu, no to się jej pozbył.

Iza czuje, że ten argument dobrze brzmi. Jeśli Klara powtórzy go Oli, to tamta na pewno w niego uwierzy.

Klara zapina plecak i zaczyna ścielić swoje łóżko. Nagle się prostuje i mówi:

— Wydaje mi się, że wiem, kim jest ta kobieta.

Iza jest zdumiona. Nie zakładała, że Borys kogoś ma. Malwina była bardzo atrakcyjna, nie tylko ładna i zgrabna, miała jeszcze to coś. Takich kobiet się nie zdradza. Podnosi szminkę z podłogi i wrzuca ją do kuferka z kosmetykami, następnie zbliża się do okna i wygląda na zewnątrz. Nie chce, żeby córka zobaczyła zaskoczenie na jej twarzy, bo gotowa domyślić się, że matka w tej rozmowie ani trochę nie jest szczerą.

— A więc Borys spotyka się z jakąś panią, tak?

— Ona jest jego wydawcą. Od wypadku pani Malwiny ta baba przyjechała już trzy razy. Ola mówi, że oni razem redagują książkę, ale ja w to nie wierzę. Jest tak cholernie słodka, aż mnie ciągnie na wymioty, gdy ją widzę.

Iza chłonie każde słowo córki i zastanawia się, jak najskuteczniej wykorzystać te informacje przeciwko Rottmanom.

— Ola lubi tę kobietę? — pyta, chuchając na szybę, a potem rysując palcem literę „M”.

— Nie wiem. Przedostatnio olewała ją, ale ostatnim razem gadały jak koleżanki. Aż mnie to wpieniło.

— No tak, gdyby Ola wiedziała, że to z powodu tej kobiety... — Iza przezornie nie kończy zdania. Odwraca się od okna i pyta: — Ładna chociaż jest ta pani?

— Brzydka. Jest niska, bardzo niska, aż wygląda tak trochę dziwnie. — Klara mówi z przekonaniem i nieprzyjemnym tonem w głosie. — No dobra,

lece.

Wkłada plecak, podchodzi do Izy i całuje ją w policzek. Nie jest to zwyczajne zachowanie, córka na takie gesty zdobywa się jedynie przy okazji składania życzeń świątecznych bądź imieninowych. Iza czuje się niezręcznie, bo zdołała nawiązać bliższe relacje z własnym dzieckiem przy okazji perfidnej gry skierowanej przeciwko Rottmanom.

— Odwieźć cię, córciu?

— Nie. Przyjechałam rowerem. A ty się czasem gdzieś nie wybierasz?

— Tak, do wypożyczalni.

Klara wychodzi z pokoju. Iza domyka szufladę z bielizną i idzie za nią. Na schodach pyta:

— Nie miałabyś nic przeciw, gdybym na tydzień pojechała do Londynu?

— Do taty? Super. W końcu cię zaprosił. Tyle razy mu mówiłam, żeby cię zabrał do siebie na trochę, ale on zawsze to samo, że ja nie mogę zostać sama. Teraz, gdy mieszkam u Oli, nie miał już wymówki.

Iza patrzy na oddalające się plecy Klary. Jeszcze sekunda, dwie i dziewczyna znika za drzwiami, nie oglądając się za siebie. Wszystko jest jasne. Mariusz ją zaprosił nie dlatego, że mu zależało na ich małżeństwie. Po prostu uległ naleganiom córki.

Bierze kluczyki od samochodu i zaraz je odkłada. Postanawia pójść pieszo, to przecież niedaleko i pogoda piękna, czternaście stopni i niebo bezchmurne. W październiku wypożyczalnię sprzętu pływającego otwierała tylko na życzenie. Wczoraj młody człowiek telefonicznie umówił się z nią na wynajem czterech rowerów wodnych. Chciał z grupą znajomych uczyć na Zalewie urodziny kolegi.

Dostrzega kilka osób stojących przed wypożyczalnią, trzy dziewczyny i pięciu chłopaków, wszyscy bardzo młodzi, chyba chodzi o świętowanie osiemnastki. Wita ich z uśmiechem i zaprasza do budynku. Dwóch chłopaków wchodzi razem z nią. Wyciągają dowody osobiste. A jednak są starsi, obaj mają po dwadzieścia jeden lat.

Iza wskazuje na wypchany plecak jednego z nich.

— Panowie, na jednostkach pływających nie wolno pić.

— OK. Mamy tylko kanapki.

Nie wierzy im, ale do sprawdzania toreb i plecaków nie jest uprawniona. Jeśli zaczną pić, to na własną odpowiedzialność. Ona robi, co należy, czyli wydaje sprzęt osobom pełnoletnim i trzeźwym.

Iza wyjmując lornetkę i zaczyna obserwować młodych ludzi będących już kilkadziesiąt metrów od brzegu. Cztery rowery wodne płyną Zalewem Wiślanym, wzbijając białą pianę. Ścigają się. Jeden rower pozostaje w tyle, siedzą w nim dwie dziewczyny, siłą swoich nóg nie dorównują kolegom. Blondynka i brunetka, obie w kamizelkach ratunkowych i przeciwsłonecznych okularach. Jedna trzyma puszkę. Nie da się dostrzec, czy to piwo. Iza przygląda się młodym ludziom, ale nie z troski o ich bezpieczeństwo. Fascynują ją swoją radością życia, a przede wszystkim tym, że są razem, tworzą zgraną paczkę. Też by tak chciała. Pięknie byłoby mieć grono bliskich znajomych, dla których byłaby ważna. Kiedyś otaczali ją przyjaciele, ale gdy Mariusz wyjechał, kontakty zaczęły się rozluźniać. Sama się do tego przyczyniła. Ktoś dzwonił i zapraszał na kolację, mówiła wtedy, że wpadną razem, gdy tylko jej mąż wróci. On przyjeżdżał, ale tylko na kilka dni, nie było czasu na spotkania towarzyskie. Potem znajomi odzywali się coraz rzadziej, a Mariusz zaczął wpadać do domu od święta. Teraz jest sama i podnieca się podglądaniem cudzego życia.

Chowa lornetkę do kieszeni i idzie w stronę smażalni ryb. Za dwie godziny musi być znowu w wypożyczalni, bo grupa świętująca urodziny zwróci rowery. Zdąży zjeść obiad i pospacerować, a jutro może pojedzie do Elbląga i pochodzi po galeriach handlowych, bo co innego ma robić. Parę dni temu zadzwoniła do koleżanki i zaprosiła ją na pogaduszki. Tamta wykręciła się brakiem czasu i obiecała, że niebawem się odezwie. Iza wie, że nie ma na co czekać, żadnego telefonu nie będzie. Po ośmiu latach incydentalnego widywania się nie mają wspólnych tematów do rozmowy.

Zamawia sandacza z sałatą i frytkami. Gdy talerz stoi już przed nią, pojawiają się wyrzuty sumienia. Porcja jest duża, znowu przytyje. Zaczyna jeść. W smażalni jest mało osób, ale ci, którzy siedzą przy stolikach, są w parach, tylko ona sama. Zawsze i wszędzie sama, na spacerze, w barze, na zakupach. Od czasu, gdy Klara zamieszkała u Oli, w domu też przebywa sama, i to się nie zmieni w najbliższym czasie. Do Londynu nie pojedzie, bo Mariusz jej tam nie chce. Pozostaje jej bawienie się życiem innych ludzi.

Przesuwa dwie frytki po talerzu, w końcu nabija je na widelec. Kątem oka widzi, że przy sąsiednim stole ktoś siada, tylko jedna osoba, zapewne ktoś samotny jak ona. To młody mężczyzna ubrany w stylu wojskowym, spodnie moro i kurtka ze skórzanym paskiem. Ma spory, wypchany plecak, czyli turysta. Prawdopodobnie nie dysponuje kasą, bo zamówił

jedynie frytki, i chyba od dawna nic nie jadł, bo teraz pochłania posiłek z wyjątkową zachłannością. Przychodzi jej do głowy, żeby kupić mu kawę, no i oczywiście sobie. Nie zastanawia się długo, podchodzi do baru i składa zamówienie. Potem z dwoma kubkami idzie w stronę swojego miejsca. Na moment zatrzymuje się przy nieznanym i stawia przed nim kawę.

— To dla pana, proszę.

Mężczyzna unosi głowę. Jest tak zaskoczony, że nie dziękuje. Iza stoi już przy swoim stole. Opada na krzesło, a jej serce wali jak po szaleńczym biegu. Pod powiekami ma obraz widziany kilka sekund wcześniej, twarz tego człowieka z mocno zarysowanymi szczękami i ciemnymi oczami. Od razu go rozpoznała, ale nie może uwierzyć, że to on, jak gdyby zobaczyła ducha. Boi się spojrzeć w jego stronę. Nie chce, aby dostrzegł jej zdenerwowanie.

Iza pije kawę i próbuje się uspokoić. Tutaj, w smażalni ryb, siedzi Radek Rottman. Niesamowite. Nie mogła się pomylić, to na pewno on, podobny jest do ojca, poza tym na profilu społecznościowym Oli znajduje się jego zdjęcie. Jest na nim młodszy o cztery lata, ale podobieństwo jest uderzające. Wrócił do domu, na pewno śmierć macochy go do tego skłoniła. Borys, Ola i Antoś będą uszczęśliwieni. Iza myśli, że jej własny syn już nie wróci, nigdy go nie zobaczy i nie uściska. Bartek odszedł na zawsze, a pasierb Malwiny jest tutaj, to niesprawiedliwe. Znowu Rottmanowie coś zyskują, a ona jedynie odczuwa wielki brak.

Ukradkiem spogląda na mężczyznę siedzącego przy sąsiednim stole. Już skończył frytki, teraz pije kawę. Wygląda na starszego niż dwadzieścia lat. A może to jednak nie jest Radek? Nie, to na pewno on, ma przecież spojrzenie Borysa. Poza tym jest w nim coś jeszcze, co dowodzi, że to młody Rottman, ale co to takiego? Iza zamyśla się głęboko, szukając w pamięci informacji o Radku, które słyszała od córki. Już wie. To ten jego ubiór niby wojskowy. Brat Oli interesował się żołnierką i militariami albo czymś podobnym. Dokładnie nie pamięta, nabiera jednak przekonania, że człowiek przy stole obok to Radek Rottman.

Podnosi swoją kawę i podchodzi z nią do sąsiedniego stołu.

— Cześć. Mogę się przysiąść?

Mężczyzna przyzwala ruchem głowy.

— Dzięki za kawę — odzywa się, a jego głos jest zaskakująco niski.

— Nie ma za co. Wiem, kim jesteś.

— Aha. Postawiłaś mi kawę, bo wiesz, kim jestem. No, fajnie.

— Mam na imię Iza.

— A ja się nazywam Marek Antoniusz.

Oboje parszczą krótkim śmiechem.

— Co? Pomyliłem się? Nie wzięłaś mnie za Marka Antoniusza?

— A w ogóle wiesz, kim on był?

— Tak szczerze, to nie bardzo. Jakimś gościem ze starożytności, ale kim dokładnie, to nie mam pojęcia.

Radek się uśmiecha, pokazując równe białe zęby. Jest przystojny, ale w inny sposób niż ojciec. Jego uroda jest bardziej surowa, tymczasem Borys ma w sobie coś z arystokraty.

— U ojca jeszcze nie byłeś? — pyta Iza.

— No widzę, że rzeczywiście wiesz, kim jestem.

— Jesteś zaskoczony?

— A powinienem?

— Nie powinieneś. O twoim zaginięciu mówiły całe Kąty. Twoje zdjęcie wisiało przy plaży i na witrynie sklepu spożywczego, w którym wszyscy robimy zakupy.

— A ja myślałem, że będę mógł trochę pobycć tutaj anonimowo.

— Czy to znaczy, że nie zamierzasz iść od razu do ojca?

Radek palcami przeciera powieki, jak gdyby chciał odpędzić senność albo zebrać myśli.

— Nie miałem tego w planach — mówi bardzo wolno. — Muszę sobie jeszcze wszystko poukładać w głowie. Sama rozumiesz.

— Rozumiem. Nie powinieneś się spieszyć. Czekali na ciebie cztery lata, to i poczekają te kilka dni.

Otwierają się drzwi i ktoś wchodzi. Radek się ogląda, Iza też. To tylko jakiś nastolatek, oboje więc znowu patrzą na siebie i piją kawę w milczeniu. On wygląda na nieco skrępowanego. Ma ochotę mu powiedzieć, żeby wracał, skąd przyjechał, bo Borys i Ola nie chcą go widzieć. Wie, że te słowa nie mogą paść z jej ust, bo prawdopodobnie wywołają przeciwny skutek i Radek od razu pobiegnie do rodzinnego domu.

— Moja córka jest najlepszą przyjaciółką twojej siostry.

Radek się uśmiecha, znowu pokazując imponujące uzębienie.

— Nie zgadłbym nigdy, że masz dorosłą córkę.

Iza zadowolona jest z komplementu. Dawno nikt jej nie powiedział nic miłego.

— Teraz Klara mieszka u Oli. Wspiera ją po śmierci matki.

Radek przygryza dolną wargę i obraca w dłoni kubek. Iza dotyka jego przedramienia.

— Bardzo mi przykro. Współczuję ci i całej twojej rodzinie.

— Dzięki — mówi szeptem.

Iza dopija kawę. Jej wzrok wędruje w stronę zegara nad barem. Zrywa się. Zaraz miną dwie godziny, na jakie umówiła się z grupą wypożyczającą rowery.

— Przepraszam, muszę iść do wypożyczalni. — Kieruje się do drzwi i zaraz zawraca do Radka. — Znałam twoją matkę, to znaczy macochę. Jeśli chciałbyś o niej porozmawiać, to znajdziesz mnie jutro w wypożyczalni o jedenastej.

— Wpadnę — mówi Radek.

Iza wychodzi ze smaźalni. Widzi cztery wodne rowery zbliżające się do pomostu. Pierwsze przybiły dziewczyny, zapewne ruszyły w drogę powrotną wcześniej niż pozostali. Brunetka jest zapłakana i cała mokra.

— Wpadła pani do wody? — pyta Iza.

— Nie ja, telefon mi wpadł, a ja za nim wskoczyłam. Nie znalazłam go.

Iza przybiera zasmuconą minę.

— No cóż, tak się zdarza.

Dopływają kolejne rowery. Uważnie przygląda się młodym ludziom i ze zdumieniem stwierdza, że nie są podchmieleni. Uderza ją myśl, że Radek Rottman jest od nich młodszy, a wygląda na starszego. Ci tutaj to dzieciaki, a syn Borysa to już mężczyzna. Na jej prośbę chłopcy mocują rowery do pomostu i zakładają kłódki. Za jakieś dwa, trzy tygodnie będzie musiała przetransportować je do hangaru i postarać się o przegląd oraz konserwację. Przemoczona brunetka biegnie do samochodu, pozostali się nie spieszą. Chłopcy dziękują jej ponownie i zapewniają, że pojawią się tutaj latem. Szczerze ich zaprasza. Pięć minut później jest już sama. Zamyka wypożyczalnię i chowa klucz do kieszeni. Przystaje na moment. Woda cicho uderza o burty łodzi, a ruchome metalowe elementy wydają charakterystyczny dźwięk. Typowe odgłosy przystani, zawsze je lubiła, szkoda tylko, że dziś nie słyhać mew. Na pomoście dostrzega przykucniętego Radka. Chłopak przygląda się dwóm najbardziej efektownym jachtom. Nie ma przy sobie plecaka. Jego przydługie włosy lekko unoszą się na wietrze. Kiwa mu głową na pożegnanie i idzie w stronę drogi.

— Iza! — woła za nią.

Na dźwięk jego niskiego głosu czuje ciepło rozlewające się po całym ciele. Wreszcie jakaś osoba potrzebuje kontaktu z nią, ktoś zabiega o jej uwagę. Odwraca się z uśmiechem na twarzy. Widzi Radka zbliżającego się długimi krokami.

— Szukam taniego noclegu. Myślałem, że może mi coś polecisz.

Iza w ułamku sekundy podejmuje decyzję.

— Mogę ci polecić pokój w moim domu.

— Serio? Powiedz tylko, ile bierzesz.

— Z uwagi na to, że moja córka mieszka za darmo u twojego ojca, to ty możesz pomieszkać za darmo u mnie. Powiedzmy, że przez tydzień. Stoi?

— Jasne. — Radek się rozpromienia. — To ja lecę po plecak. Poczekasz?

— Poczekam.

Młody Rottman biegnie do smażalni ryb, po chwili wraca z plecakiem.

— Powiedziałaś, że znałaś moją macochę. A mojego ojca dobrze znasz?

— Tak, znam Borysa, choć to nie jest bardzo bliska znajomość. Parę dni temu byłam u niego z ciastem. Taka sąsiedzka wizyta, żeby się zorientować, jak sobie radzi po śmierci żony.

— I jak sobie radzi?

— Wydaje mi się, że dobrze, ale jest bardzo zdystansowany.

— Ciekaw jestem mojej siostry, musiała się bardzo zmienić przez te cztery lata. Jaka ona jest?

— Zwyczajna nastolatka.

Gdy rozmawiali w smażalni, w Radku był duży dystans, jak gdyby jej nie ufał, a teraz traktuje ją jak wiarygodne źródło informacji o rodzinie. Znakomicie, Iza właśnie tego chciała. Ma kilka dni na to, żeby przekonać młodego Rottmana, że jego ojciec jest mordercą.

— Dlaczego uciekłeś z domu? — pyta nagle.

Radek milczy przez dłuższą chwilę.

— Z banalnego powodu. Bo nie mogłem się dogadać ze starymi.

Iza wzdycha głośno.

— Obyś teraz się dogadał z ojcem i siostrą.

— Myślę, że się dogadam, już nie jestem zbuntowanym nastolatkiem. Mam dwadzieścia lat.

Iza śmieje się głośno i szczerze. On patrzy na nią zaskoczony.

— Powiedziałem coś głupiego?

— Jesteś młody i dlatego patrzysz na relacje z rodziną tylko ze swojej perspektywy. Ty masz dobre chęci, to znaczy, że się uda. A tak nie jest. Chęci muszą też być po tej drugiej stronie, a z twoim ojcem może być różnie.

Radek milczy. Iza chce, aby zaczął wypytywać o Borysa, mogłaby wtedy powiedzieć, że dzisiaj jest zupełnie innym człowiekiem niż cztery lata temu, ale w wyjaśnienia by się nie zagłębiała. Nie powinna się spieszyć z oczernianiem słynnego pisarza, bo Radek gotów jej nie uwierzyć. Musi być cierpliwa i ostrożna, a osiągnie cel.

Rozdział XII

BORYS WJEŹDŹA NA MOST Unii Europejskiej w Elblągu. Zaraz będzie u Niny. Wezwała go dziś rano esemesem. Nie poprosiła, żeby przyjechał, zwyczajnie go wezwała jak uczniaka na dywanik. Napisała, że chce się z nim widzieć i ma się pojawić za trzy godziny w wydawnictwie.

Zza swoich pleców słyszy paplaninę Antosia, który siedzi w foteliku i kręci kółkami plastikowej ciężarówki.

— Tata, kupimy lody?

— Tak, kupimy.

Specjalnie wiezie ze sobą syna. Ma nadzieję, że Antoś będzie marudny i szybko zacznie się domagać powrotu do domu.

Parkuje przy hotelu Arbiter, po czym pieszo kieruje się do Czarnej Róży. Po drodze wchodzi do delikatesów i kupuje pudełko lodów. Po chwili wahania bierze też wino i największą bombonierkę. Wydawczyni po alkoholu jest bardziej ugodowa, a na tym mu dzisiaj zależy, żeby zgodziła się na jego propozycję.

Wchodzą do kamienicy przy Wodnej. Nina i Marta czekają w pierwszym pomieszczeniu, które służy jako sekretariat. Obie wpadają w zachwyt na widok Antosia. Nina pochyla się nad nim i cmoka go w policzek. Chłopiec wyciera się zamaszystym ruchem.

Borys podaje pudełko lodów Marcie.

— Proszę włożyć przynajmniej połowę Antosiowi. W czasie drogi męczył mnie, że chce lody.

— A z resztą co mam zrobić? Nie mamy tu lodówki.

— Może by tak pani zjadła?

Marta czyta etykietę na pudełku.

— Pistacjowe, mogę spróbować.

Borys wręcza kochance wino i bombonierkę.

— Jestem dziś kierowcą, ale ty i pani Marta powinnyście uczcić finał pracy redakcyjnej.

Nina bierze go pod rękę i zwraca się do sekretarki:

— Proszę, przynieś do mojego gabinetu dwie szklanki i dwie kawy, i posiedź trochę z Antosiem, ale gdyby chciał przyjść do nas, to go wpuść.

W gabinecie otwarte jest okno. Chłodne powietrze sprawia, że Borysowi przechodzą dreszcze po plecach. Nie da się ukryć, że jest zdenerwowany.

Wczoraj podjął niełatwą decyzję, a dzisiaj musi obwieścić ją kochance. Boi się jej reakcji.

Unosi dłoń Niny do ust i długo całuje. Na jej twarzy pojawia się promienny uśmiech.

— Przepraszam, że zabrałem Antosia, ale nie miałem z kim go zostawić.

— Nie ma sprawy, lubię twojego syna.

Siadają na kanapie. Ona otwiera czekoladki i go częstuje. Sama też bierze jedną.

— Skończyłeś czytać *Okno twojego sąsiada*?

— Tak. Jestem bardzo zadowolony z twojej pracy. Masz talent, kochana. Książka jest porywająca i czyta się ją bardzo lekko.

Nina znowu się uśmiecha.

— Staram się, poza tym dużo w tym twojej zasługi, bo konspekty piszesz rewelacyjnie.

Borys ma wrażenie, że słyszy ironię w jej głosie. Odpowiednio rozkładając akcenty, tak naprawdę pomniejszyła jego zasługę. Równie dobrze mogła powiedzieć, że on znakomicie temperuje ołówki i dlatego pisane przez nią książki są świetne. Machinalnie chwyta ją za rękę i ściska, nie jest przy tym dość delikatny.

— Kochany, zaraz połamiesz mi palce.

— Przepraszam.

Przykłada dłoń kochanki do swojego policzka. Puszczą ją dopiero, gdy do gabinetu wchodzi Marta. Niesie dwie filiżanki z kawą, za nią idzie Antoś ze szklankami. Buzię ma brudną od lodów.

— Tata, tyle lodów dostałem.

Rękami pokazuje wielkość porcji.

— I co? Zjesz wszystko?

— Zjem.

— No to idź jeść, bo ci się rozpuszczą.

Chłopiec wybiega, a Marta wychodzi za nim. Nina nalewa sobie wina, a jemu wody mineralnej. Borys od razu sięga po szklankę, w gardle mu zaschło. Wie, że powinien poczekać z obwieszczeniem swojej decyzji, aż ona wypije alkohol. Boi się jednak, że za parę minut w ogóle zrezygnuje z poruszenia tego tematu.

— Moja kochana, myślałem dużo o tym, co mi ostatnio powiedziałaś.

— A co ja ci takiego powiedziałam?

— Że chcesz pisać pod własnym nazwiskiem, na własny rachunek.

— Żartowałam. A właściwie nie żartowałam, raczej chciałam cię przestraszyć, pokazać, co możesz stracić, jeśli ze mną zerwiesz.

Borys wczoraj cały wieczór rozmyślał o relacjach łączących go z tą kobietą. Przez trzy lata ich związek trwał na zasadach, które mu odpowiadały. On dominował i stawiał warunki, a ona była posłuszna i wykonywała wszystkie jego pomysły, zarówno literackie, jak i prywatne. Spotykali się wtedy, kiedy mógł, i tam, gdzie chciał. Kryli się przed światem, bo nie dopuszczał myśli, aby jego rodzina dowiedziała się o romansie. W ich związku Borys był ważniejszy, bo to jego nazwisko znali czytelnicy, on wymyślał fabuły i udzielał wywiadów. Nina pełniła funkcję podrzędną. Owszem, pisała jego książki, ale oficjalnie była tylko wydawcą. Do autorstwa nie mogła się przyznać, bo w polskim prawie nie można zrzec się statusu autora ani przenieść praw autorskich na inną osobę. Złamała więc prawo, wydając przez siebie napisane książki pod jego nazwiskiem.

Po śmierci Malwiny relacje z kochanką zmieniły się. Chciała zająć miejsce jego żony, czego nie ukrywała. Zaczęła wymagać większej uwagi dla siebie i respektowania swoich potrzeb. Znikła kobieta pokorna i cicha, a w jej miejsce pojawiła się osoba pewna siebie i zdecydowana. Poczowała swoją siłę i gotowa była sięgnąć po wszelkie metody, aby osiągnąć cel. A celem był on, ale już inny niż przez te trzy lata. Miał się stać pokorny i cichy, podrzucać nowe pomysły na książki, rozpieszczać ją, spełniać jej fantazje erotyczne. Role w ich związku by się zamieniły, stałby się nią, a ona nim. Byłaby ważniejsza, a on musiałby się podporządkować. Nie chciał tego. Może gdyby ją kochał, zdołałby znieść takie relacje. Przede wszystkim nie wyobrażał sobie życia w strachu. Sama przyznała, że chciała go przestraszyć, mówiąc, że będzie wydawać książki pod swoim nazwiskiem, żeby zrozumiał, co może stracić. Jeśli ich dotychczasowy układ będzie trwał, to i ona będzie go dalej straszyć tym, że go zerwie, a on z każdym dniem coraz bardziej będzie się tego bał. Wczoraj wieczorem usiadł przed komputerem i zaczął pisać, ale nie konspekt powieści, lecz samą powieść. Wmawianie sobie, że umie, to za mało, musiał rzeczywiście spróbować. Napisał całą stronę, aż dwadzieścia trzy wersy. Przeczytał. Nie było źle, tylko jeszcze trochę trzeba poprawić. Odłożył to jednak na później. Wtedy właśnie podjął decyzję, że będzie sam pisał swoje kolejne kryminały, musi jednak omówić wszystko z Niną, żeby nie wchodzili sobie w drogę.

Borys odstawia szklanekę z wodą i sięga po kawę.

— Kochana, masz wielki talent literacki. Nie powinnaś go ukrywać.

— Nie ukrywam, przecież piszę, i to całkiem sporo. W tym roku napisałam już trzy powieści.

— Powinnaś pisać pod własnym nazwiskiem i czerpać korzyści ze swojej pracy.

— Mam korzyści. Całkiem nieźle zarabiam na twoich... na naszych kryminałach.

— Nie chodzi mi tylko o kwestie finansowe. Omija cię literacka sława, uznanie ze strony krytyków i czytelników. Nie mów mi, że to nie ma dla ciebie żadnego znaczenia.

— Kochany, wystarczy mi, że ty masz fanów, że ty jesteś popularny.

Nina się uśmiecha, ale wygląda na spiętą, niezadowoloną. Prawdopodobnie intuicyjnie wyczuwa, że chce się od niej uwolnić, ponadto właśnie wytrąca jej z ręki jedyny straszak. Już nie będzie mogła mu oznajmić, że zrywa ich układ, jak to zrobiła parę dni temu w restauracji, czym wprowadziła go w prawdziwy popłoch.

Borys gładzi kochankę po odsłoniętych kolanach.

— Chciałbym zobaczyć twoje nazwisko na okładce i pójść na twoje spotkanie autorskie.

— No to musisz sobie to wszystko wyobrazić.

— Wyobrażam sobie, i są to piękne wizje. Kochana, nie wierzę, że zadowala cię pozostawanie w cieniu, przecież jesteś taka ambitna.

Nina wkłada mu do ust czekoladkę.

— Mój najdroższy, wydaje mi się, że nie wiesz, co to jest kobieca ambicja.

Borys chce kontynuować rozmowę, ale czekolada oblepia mu zęby. Próbuje ściągnąć ją językiem. Gdy mu się to udaje, wydawczyni wkłada mu do ust kolejnego cukierka. Rozgryza go szybko i popija kawą.

— Kochana, czy ty czasem nie chcesz zamknąć mi ust słodyczami? — pyta żartobliwym tonem.

— Tak, Borysku, robię dokładnie to, co ty miałeś w planach, przynosząc wino i bombonierkę. Też chciałeś zamknąć mi usta. — W jej głosie nie słychać rozbawienia, wręcz przeciwnie, jest rozzłoszczona. — A jeśli chodzi o moją ambicję, to teraz mam więcej, niż ty mi proponujesz.

— Nineczko, proszę, porozmawiajmy na poważnie.

— Przecież rozmawiamy. Ty mi proponujesz sławę i kasę, a teraz mam sławę, kasę i ciebie.

Borys wie, że od kolejnego argumentu zależy sukces jego propozycji. Aby lepiej wybrzmiał, przysuwa wargi do jej ucha.

— Mylisz się. Do tej pory miałaś kasę i mnie, a teraz będziesz miała kasę, mnie i literacką sławę.

Kochanka obejmuje go za szyję i wargami wpija się w jego usta. Bierze go teraz we władanie i wysysa z niego chęć dalszego buntu. Harpia. Wampirzyca.

— Kochana moja, zrozum, nie proponuję ci rozstania, dalej będziemy razem.

— To dobrze, że mi nie proponujesz rozstania. Jestem spokojniejsza. Najdroższy, my tworzymy idealny duet. Nie istniejemy bez siebie.

Powtarza jego słowa sprzed kilku dni. Dobrze je zapamiętała, zapewne jej się spodobały. Borys wie, że teraz musi powiedzieć coś podobnego, trafić jednocześnie do jej rozumu i serca.

Przysuwa się do niej jeszcze bardziej.

— Ty autorka i ja autor, razem byśmy jeździli na spotkania z czytelnikami. Proponuję ci uczciwy układ, dużo bardziej uczciwy niż teraz. Będziemy najbardziej rozpoznawalnym duetem pisarskim w Europie.

Ostatnie słowa szepcze, przesuwając wargami i językiem po jej szyi. Dłoń wsuwa w dekolt bluzki. Pod palcami czuje wilgotną i gorącą skórę. Jest podniecony i jednocześnie spięty. Nie na pieszczoty tu przyszedł, ale żeby załatwić życiową kwestię. Niestety, Nina nabiera ochoty na coś więcej. Przesuwa dłonią po jego udzie i zatrzymuje na genitaliach. Upewniwszy się, że jest gotowy, wstaje i zadziera spódnicę, po czym pewnym ruchem zsuwa majtki, które zatrzymują się na wysokości kostek. Borys klnie w duchu, zdając sobie sprawę, że nie może się wycofać, bo tylko ją rozdrażni. Wymownie patrzy w stronę drzwi, za którymi znajduje się jego syn. Ma nadzieję, że to wystarczy, aby nie pójść na całość, ona jednak zdaje się nie zauważać jego obaw.

— Zdejmij je — rozkazuje mu niecierpliwym tonem, wskazując palcem na majtki przy swoich kostkach.

Jest zaskoczony, że do tego stopnia przejęła inicjatywę. Zwykle to jego fantazje realizowali, a teraz ma przed sobą kobietę, która wie, czego chce, i się tego domaga. Nie odpowiada mu to, ale się nie sprzeciwia. Pochyliła się. Kochanka unosi nogę, majtki zaczepiają się o obcas. Pochyliła się jeszcze mocniej, aby je zdjąć. Przychodzi mu do głowy, że taka będzie jego przyszłość, z ugiętym karkiem przed tą kobietą.

Gdy się prostuje, widzi ją stojącą przed nim z zadartą do pasa spódnicą. Nie jest piękna. Jej nogi w czarnych pończochach wydają się teraz jeszcze krótsze, włosy łonowe zaś nienaturalnie długie. Jest jednak w niej pierwotna zmysłowa kobiecość, która go szaleńczo podnieca.

— Co tak patrzysz? Rozpinaj spodnie!

Borys wstaje i odsuwa stolik. Chce jak najszybciej spełnić życzenie kochanki, a także zaspokoić swoją żądzę, sięga do rozporoka. W tym samym momencie za drzwiami rozbrzmiewa śmiech Antosia, a potem jego prędkie kroki. Oboje zamierają. Wydaje się, że za sekundę chłopiec wpadnie do gabinetu i ujrzy gołe pośladki niewysokiej pani. Nagle trzaskają drzwi do toalety, to tam pobiegł. Nastrój na szybkie bzykanie minął. Borys opuszcza dłonie, a ona spódnicę.

— Mój synek pierwszy raz od śmierci matki roześmiał się tak szczerze — zauważa ze smutkiem w głosie. — Marta ma dobrą rękę do dzieci — dodaje po chwili.

Nina znowu siada obok niego. Bierze do ręki swoje majtki i zaczyna się nimi bawić, okręcając je wokół nadgarstka.

— To na czym skończyliśmy naszą rozmowę?

— Na tym, że zaproponowałem ci uczciwy układ.

— Ten układ jest do dupy.

— Dlaczego?

— Bo nie potrafisz pisać.

— Potrafię.

— Nie. Pamiętam twoją pierwszą powieść i tę drugą też. Na początku chciałam je poprawić, ale się nie dało. Musiałam napisać całość od nowa.

Borys przysuwa stolik do kanapy i unosi szklankę z wodą. Niepokoją go jej słowa. Być może blefuje, aby go zniechęcić do zerwania dotychczasowych warunków współpracy. Ale może być też szczerą. Na pewno jest w stanie odróżnić dobre pisanie od grafomanii.

— Jestem gotów zaryzykować — oznajmia, choć brakuje mu już wcześniejszej pewności siebie.

— Nie wiem, czy ja chcę ryzykować, w końcu dobrze na tobie zarabiam.

Borys pije kawę, a ona zawiązuje na majtkach supeł. Oboje milczą.

— No dobra, ale chociaż powiedz, jak to widzisz w szczegółach — pyta nagle Nina. — Pobiegniemy do mediów, aby poinformować, że do tej pory oszukiwaliśmy czytelników?

— Nie. Nadal będę autorem książek, które się już ukazały.

— A dwie ostatnie, te napisane, ale jeszcze niewydane, *Za rogiem* i *Okno twojego sąsiada*?

— Te też ukazały się pod moim nazwiskiem.

Kobieta wybucha głośnym śmiechem.

— A już ci prawie uwierzyłam, że chcesz uczciwej współpracy.

— Chcę. Sama chyba rozumiesz, że nie możemy ujawnić, że wcześniejsze powieści nie są mojego autorstwa, bo będziesz miała z tego tytułu problemy. Ty złamałaś prawo, przenosząc na mnie autorstwo swoich książek. Ja jestem niewinny, przynajmniej prawnie, bo moralnie to również obciąża mnie.

Nina zawiązuje kolejny supeł na majtkach.

— Powiedzmy, że w tej kwestii masz rację. Nie rozumiem jednak, dlaczego dwie ostatnie książki mają być wydane pod twoim nazwiskiem.

— Sama powiedziałaś, że dobrze na mnie zarabiasz. No to masz jeszcze dwie okazje, żeby dobrze zarobić. Żadne z nas nie ma pewności, czy nasze dalsze pisanie będzie opłacalne.

Nina wstaje i głośno zamyka okno, potem raptownie odwraca się w jego stronę.

— Jesteś zwykłym skurwysynem i obrzydliwym egoistą. Gdyby to miała być uczciwa propozycja, to przyznałbyś się, że żadna z twoich książek nie jest twojego autorstwa. Oświadczyłbyś publicznie, że to ja je napisałam. Chcesz zjeść ciastko i mieć ciastko.

Borys otwiera już usta, aby zaprzeczyć, nie zostaje jednak dopuszczony do głosu.

— Jeśli chcesz sam pisać, to proszę bardzo, pisz, ale potem swoje dzieło masz przynieść do mnie. Jeśli będzie dobre, to je wydam. Sądzę jednak, że będę musiała napisać je od nowa. Nie radzę szukać nowego wydawcy, bo wtedy ujawnię, że nigdy nie napisałeś dobrej książki, a twoje pisanie jest gównem. Za złamanie prawa autorskiego dostanę jakiś śmieszny wyrok, może dwa lata w zawieszeniu.

Do Borysa dociera, że nie uwolni się nigdy od tej kobiety. Przyjechał tutaj, żeby się dogadać. Owszem, jego propozycja była egoistyczna, bo chciał zagarnąć dla siebie istniejący już dorobek literacki i dotychczasową sławę. Nie potrafi z tego zrezygnować. Mógłby teraz wyjść i nigdy tu nie wracać. Mógłby napisać kolejną powieść i wydać ją w innym wydawnictwie. Gdy jednak Nina wcieli swoje groźby w życie, będzie miał kłopoty, których rozmiar trudno przewidzieć. Być może zyska rozgłos

i sprzedaż nowej książki poszybuje w górę, ale może też stać się zupełnie inaczej. Zostanie uznany za oszusta i grafomana. Zaleje go hejt i nawet biblioteki nie będą chciały mieć jego książek na półce.

Wydawczyni staje przed nim.

— I co, koteczku? Zrozumiałeś już, że jesteśmy dla siebie stworzeni?

W jej przymilnym tonie słychać gniew i groźbę.

— Tak, zrozumiałem — oznajmia chłodno.

— Czyli nasza dotychczasowa współpraca nie ulega zmianie?

Potwierdza ruchem głowy.

— Cieszę się. — Dopija wino. — Aha, chciałam ci jeszcze powiedzieć, że dwa tygodnie temu zaczęłam pisać kryminał według własnego pomysłu i wydam go pod swoim nazwiskiem. Obiecuję, że twoje książki na tym nie ucierpią. Mam zamiar pisać cztery powieści rocznie, dwie będą twoje, a dwie moje. Fajnie, prawda?

— Świetny pomysł — przyznaje spokojnym tonem, nawet się uśmiecha, ale w środku jest jak wrząca woda.

Jak mógł być tak głupi? Dopiero teraz rozumie, że przyszedł tutaj z kretyńską propozycją. Wspaniałomyślnie ofiarował Ninie sławę literacką, a przecież mogła sama ją sobie wziąć, kiedy tylko zechce, i właśnie to robiła. Ośmielił się jeszcze stawiać jej warunki, że *Za rogiem* i *Okno twojego sąsiada* mają być wydane pod jego nazwiskiem. Pokazała mu, kto tu jest ważniejszy i kto ma więcej rozumu.

Rozlega się pukanie do drzwi, po chwili do gabinetu zagląda Marta.

— Mam nadzieję, że nie przerwałam ważnych ustaleń. Antoś chce do taty.

Chłopiec przepycha się obok sekretarki. Trzyma w ręku plastikową ciężarówkę.

— Tata, jedziemy do domu?

— Tak, synku, wracamy.

Nina pochyła się nad chłopcem.

— Przyjedziesz jeszcze do mnie z tatą? — pyta słodkim głosem.

Antoś spogląda na Martę.

— Przyjadę. Co masz? — pyta, wskazując na majtki, które Nina nadal trzyma w dłoni i na których są zawiązane trzy supły.

— To taka chusteczka dla twojego taty, z supełkami, żeby nie zapomniał o ważnych rzeczach.

Podaje Borysowi majtki, a on chowa je do kieszeni. Marta patrzy na nich ze zdumieniem w oczach. Chyba domyśla się, że ta chusteczka to część garderoby szefowej.

Rozdział XIII

MORZE JEST WZBURZONE. Wieje wiatr. Po niebie suną ciężkie chmury. Ola ściga sznurki kaptura, aby zasłonić twarz. Policzki ją pieką od łez. Nie powinna płakać na tym wietrze, nie może się jednak powstrzymać. Dzisiaj postawiła znicz na grobie swojej mamy. Straszne. Czas spędzony na cmentarzu we Wszystkich Świętych był gorszy niż dzień pogrzebu. Ola czuje w sercu wielki smutek. Chciałaby się go pozbyć, ale nie wie jak. Najchętniej wzięłaby jakąś tabletkę, która zmieniłaby jej nastrój. Zastanawia się chwilę, a potem wyjmuje telefon i pisze esemesa do Pirata: „Załatwisz mi trawkę albo jakiś dopalacz?”.

Odpowiedź przychodzi po kilku sekundach: „Mała, napisałaś nie pod ten numer”. Identyczną prośbę wysyła do Boda i chowa dłonie do kieszeni puchowej kurtki, bo od wiatru szybko marzną.

Idzie dalej plażą w stronę Krynicy. Sporo się już oddaliła od Kątów. Wokół pusto, na piasku wyłącznie ślady opon, znowu jakiś debil urządził sobie przejażdżkę brzegiem morza.

Przed godziną wymknęła się na spacer. Cicho otwierała drzwi, żeby Klara nie usłyszała, bo na pewno chciałaby do niej dołączyć, a ona potrzebuje trochę побыć sama.

Przez huk fal przebija się krótki sygnał dźwiękowy. Wyjmuje telefon z przekonaniem, że Bodo odpowiedział na jej prośbę. To jednak wiadomość od Klary. „Gdzie jesteś?”. Ola nie odpisuje. Z wyrzutem sumienia myśli, że ma już dosyć ciągłej obecności przyjaciółki. Oczywiście jest jej wdzięczna za wsparcie, za te wszystkie pocieszające słowa. Poza tym Klara naprawdę jest pomocna, sprząta jej pokój, robi śniadania i często bawi się z Antosiem. Niestety, stało się też jej jakby za dużo. Ola ma czasami wrażenie, że w domu są co najmniej trzy Klary. Wczoraj wyrzała przez okno i zobaczyła przyjaciółkę stojącą przed domem. Zaskoczyło ją to, bo przed sekundą słyszała jej głos dobiegający z salonu. Potem wieczorem obie siedziały w kuchni i jadły oliwki wprost ze słoika. Ola oznajmiła, że idzie się myć. Weszła do pokoju po piżamę. Gdy otworzyła drzwi do łazienki, Klara już tam była. Czasami miała wrażenie, że koleżanka ją nadzoruje, choćby wtedy, gdy zeszła do piwnicy, aby znaleźć Antosiewi rolki, a Klara pojawiła się tam zaraz za nią. Tacie też na pewno przeszkadzała ta wszechobecność obcej osoby, chociaż się nie skarżył. Ola

jednak pamięta jego nieprzychylnie spojrzenie, gdy siedziała z nim w salonie i rozmawiali o chorobie babci, i nagle zobaczyli Klarę opartą o futrynę drzwi.

Znowu rozlega się odgłos przychodzącego esemesa. „Załatwię ci trawkę, jeśli przyślesz mi zdjęcie swoich cyczków”, napisał Bodo. Znajduje w internecie fotkę okazałego biustu i wysyła ją koledze. W odpowiedzi dostaje buźkę z wybałuszonymi oczami. Jest dla niej jasne, że ani Pirat, ani Bodo nie mają dojścia do żadnego dilerka, chociaż przechwalali się takimi znajomościami.

Telefon dzwoni. Na wyświetlaczu pojawia się roześmiana twarz Klary. Ola nie odbiera. Po chwili przychodzi wiadomość o identycznej treści co kilka minut temu: „Gdzie jesteś?”. Postanawia odpisać, bo w przeciwnym razie przyjaciółka narobi alarmu u niej w domu. Tata i Antoś niepotrzebnie się zdenerwują.

„Jestem na spacerze. Wrócę za godzinę”.

Sprawdza w aplikacji, ile przeszła. Trzy kilometry i osiemset metrów po piachu, nic dziwnego, że bolą ją nogi. Zawraca. Teraz będzie jej się szło lepiej, bo z wiatrem. Przychodzi kolejny esemes od Klary: „Gdzie poszłaś? Wyjdę ci naprzeciw”. Oli przychodzi do głowy, żeby podać przeciwny kierunek. Odpisuje jednak, że jest zbyt zimno i niech lepiej siedzi w domu, bo znowu się przeziębi.

Buty zapadają się w miękkim piachu. Ostatni odcinek drogi postanawia przejść lasem. Wchodzi na drewniane schody prowadzące między sosny. Niestety, szlak jest rozjeżdżony przez kłady. Źle się idzie. Klnie pod nosem po każdym potknięciu. To na pewno dzieło miastowych, tutejsi nie są takimi debilami. Dobrze, że chociaż w lesie mniej wieje. Jest zmęczona i głodna. Chce przyspieszyć, ale nogi niosą ją coraz wolniej. Opiera się o pochyloną sosnę i odpoczywa chwilę. Znowu słyszy krótki sygnał dźwiękowy. Wie, że to wiadomość od Klary. Wyjmuje komórkę i czyta: „Wracaj szybko. Macie gościa”.

Ola jest zła. Po co im goście, zwłaszcza dzisiaj, pierwszego listopada? Ludzie w ogóle nie mają taktu. To na pewno ktoś z dalszej rodziny mamy przyjechał do niej na grób i postanowił ich odwiedzić. Nie ma zamiaru być miła, niezależnie od tego, kogo zastanie w domu. Zje obiad i położy się ostentacyjnie pod koc.

Idzie coraz wolniej. Ma już bardzo blisko, zaledwie kilkadziesiąt metrów. Nagle widzi czyjaś sylwetkę przy sośnie. Ten ktoś jest zwrócony bokiem do

niej, a przodem do jej domu. Żeby to tylko nie był kolejny gość, który się zastanawia, czy wypada mu wejść. Po kilku krokach z ulgą rozpoznaje mamę Klary.

— Dzień dobry! — woła Ola.

Iza odwraca się raptownie. Ładnie dziś wygląda. Jest wymalowana, a jej szyję otula zielony szal, który pasuje do jej brązowych włosów, teraz rozwianych i uniesionych jak u młodej dziewczyny.

— Oleńko, przestraszyłaś mnie. Nie słyszałam, że nadchodzisz.

— Przyszła pani do Klary?

— Nie. Spacerowałam po lesie i tak sobie przystanęłam. A ty chyba też byłaś na spacerze, i to długim. Zgadłam?

— Tak. Przeszłam ponad siedem kilometrów.

— A moja Klara nie poszła z tobą?

— Nie. Została w domu.

Ola zastanawia się, czy nie skorzystać z okazji i nie zasugerować mamie Klary, że jej córka powinna już wrócić do siebie. Przyjaciółce nie potrafi tego powiedzieć. Boi się, że ją urazi.

— Na pewno pani chce już mieć Klarę w domu?

— Brakuje mi jej, ale skoro jest tobie potrzebna... Cieszę się, że jesteście sobie takie oddane.

Ola gorączkowo zastanawia się, co powiedzieć. W końcu wysila się na banalne stwierdzenie, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.

Iza się uśmiecha i poprawia szal, z którego unosi się przyjemna woń perfum. Oli przychodzi do głowy, że mama Klary wygląda tak ładnie, bo się z kimś umówiła na spacer po lesie i zapewne nie jest to koleżanka. Zaraz robi jej się głupio od tych podejrzeń, choć ma do nich prawo, bo skoro Klara insynuowała pewne rzeczy o jej tacie, to ona może pomyśleć sobie podobne o jej mamie.

— Leć do domu. Zmarznięta jesteś. Ja też już idę.

Iza z uśmiechem na twarzy wycofuje się w stronę ścieżki. Ola żałuje, że nie potrafiła lepiej poprowadzić tej rozmowy. Właśnie straciła okazję, aby zręcznie uwolnić się od przyjaciółki.

Ze spuszczoną głową wchodzi na schody i otwiera drzwi. Ktoś rozmawia w salonie. Rozpoznaje głos taty, a ta druga osoba to jakiś mężczyzna. Zdejmuje buty. Wysypuje się z nich piasek. Powinna zamieść, ale nie ma na to siły. Poprosi Klarę, żeby tu trochę ogarnęła. Odruchowo rozgląda się za obcą parą butów, ale żadnych nie znajduje. Jest coraz bardziej ciekawa

gościa. Kto im się właściwie zwał na głowę? Wciska telefon do kieszeni dzinsów i idzie korytarzem. Zatrzymuje się przy drzwiach do salonu i zagląda do środka.

Tata stoi obok kanapy z rękami założonymi na brzuchu. Naprzeciwko niego, a profilem do niej, w fotelu siedzi jakiś mężczyzna. Czuje się swobodnie, bo wyciągnął nogi przed siebie. Na stopach ma wysokie, sznurowane buty. Ola nabiera przekonania, że go nie zna. Prawdopodobnie to jakiś znajomy rodziców.

Przekracza próg salonu z zamiarem przywitania się. W tej samej chwili dostrzega niezadowolenie ojca. Jest zaskoczona. Nie sądziła, że będzie przeszkadzać. Nieznajomy odwraca się ku niej. Ona cofa się pod siłą jego spojrzenia. Nagle serce w niej skacze z radości. To Radek, jej ukochany brat, wrócił. Przeczytał jej wpis na forum dla poszukiwaczy skarbów i odpowiedział na jej wezwanie. Radek wstaje i wyciąga do niej rękę. Ola kręci jeszcze przecząco głową, jak gdyby nie dowierzała, ale za chwilę rzuca mu się w ramiona. Czuje szorstkość jego kurtki i twarde zarost. Uderza ją też męski zapach i masywność sylwetki. Radek ją obejmuje. Jest jak skała, na której można się wesprzeć. Ola ma wrażenie, że zatapia się we własnym szczęściu. Z jej krtani wydobywa się głośny szloch. Nagle ktoś bardzo silny wyrywa ją z ramion brata. To tata odciągnął ją od Radka.

— Niech pan stąd wyjdzie!

Głos Borysa jest nieprzyjemny, ostry. Ola nie rozumie, dlaczego tata w taki sposób odzywa się do Radka.

— Chciałem tylko uściskać siostrę.

— To nie jest pana siostra.

Ola jest w szoku. Borys nie rozpoznaje swojego syna. Jak to możliwe?

— Tato, przecież to Radek!

— Nie, kochanie, to nie jest twój brat.

— To on! Wrócił, bo ja go o to poprosiłam. Znalazłam go na forum dla poszukiwaczy skarbów i do niego napisałam.

Borys wydaje się jej nie słuchać.

— Niech pan stąd wyjdzie, bo zadzwonię na policję.

— Okej, już idę.

Ole ogarnia przerażenie. Boi się, że Radek wyjdzie i znowu zniknie na cztery lata. To się nie może tak skończyć. Musi coś zrobić. Zaczyna krzyczeć:

— Tato, nie! Błagam, zatrzymaj go!

Usiłuje się wyrwać ojcu, ale ten trzyma ją mocno. Radek zatrzymuje się w drzwiach i odwraca się. Na jego poważnej twarzy pojawia się uśmiech.

— Na razie, Oleńko. Myślę, że się jeszcze spotkamy.

— Nie radzę — rzuca przez zaciśnięte zęby Borys.

Parę sekund później trzaskają drzwi wejściowe. Radek opuścił ich dom. Ola zaczyna histerycznie płakać. Ojciec ją przytula.

— Kochanie, tak mi przykro. To nie był Radek.

— To był on. Nienawidzę cię. Dlaczego go wyrzuciłeś?

Wyrywa się ojcu i biegnie do swojego pokoju. Zastaje tam Klarę z Antosiem na rękach. Młodszy brat wygląda na przestraszonego. Nie jest nawet zainteresowany lizakiem, który trzyma w dłoni.

— Wszystko słyszałam — mówi przyjaciółka.

Ola podchodzi do okna. Widzi, że Radek się oddala. Wchodzi już między drzewa, ale odwraca się jeszcze i patrzy na dom. Zauważa ją, bo unosi rękę i macha. Ona wykonuje taki sam gest. Najchętniej pobiegłaby do niego, ale wie, że tata ją zatrzyma. Łzy płyną jej po policzkach, nawet nie próbuje ich powstrzymać.

Klara staje obok i sadza Antosia na parapecie, ten wyciąga rękę z lizakiem do Oli.

— To był twój brat?

— Tak, to był Radek.

— Och, jak ci zazdroszczę! Super, że się pojawił! — Klara jest podekscytowana, ale za chwilę markotnieje. — A mój brat już nigdy nie wróci — mówi ze smutkiem w głosie.

Ola wyciera łzy z policzków. Broda jej się trzęsie.

— Dlaczego tata go wyrzucił? Nie rozumiem.

— A ja rozumiem.

Klara stawia Antosia na podłodze i mówi mu, aby poszedł do siebie po trzy najszybsze samochody. Zaraz zrobią wyścigi. Chłopiec wybiega z pokoju, trzaskając drzwiami.

— Twój tata boi się Radka, dlatego go wyrzucił.

— Co ty mówisz? Jak tata może bać się swojego syna? Przecież to bez sensu.

Klara krzyżuje ręce na piersiach i zaczyna chodzić po pokoju.

— Wiem, co mówię. Twój brat jest dorosły, ma dwadzieścia lat, a ty jesteś dzieciak. Niewiele możesz, a właściwie nic. Musisz być posłuszna, bo w przeciwnym razie trafisz do domu dziecka i Antoś też. Gdybyś ty poszła

na policję, nikt by cię nie słuchał, a gdyby Radek doniósł na waszego ojca, to przecież musieliby potraktować go na serio. Dorośli mają lepiej, bo z nimi trzeba się liczyć. Nam brakuje dwóch, trzech lat, gdybyśmy chociaż miały po szesnaście, to byłoby już inaczej.

Przyjaciółka wygląda na wzburzoną. Słowa z jej ust płyną wartkim strumieniem, jak gdyby od dawna chciała to właśnie powiedzieć i w końcu ma okazję. Ola jednak nie rozumie, o czym jest mowa. Dlaczego Radek miałby donosić na policję, i to w dodatku na własnego ojca?

Klara ciągnie dalej:

— Dobrze, że chociaż ja tu jestem, bo gdyby mnie nie było, to ta suka już by tu zamieszkała, a tak muszą się hamować, bo mogłabym opowiedzieć w całych Kątach, że pan pisarz sprowadził do domu kochankę zaraz po śmierci żony. Wiadomo, ja niedługo się stąd zmyję, ale Radek zamieszkałby tu na dłużej i wtedy twój ojciec i ta suka nie mogliby się do woli pieprzyć, dalej musieliby się ukrywać.

Teraz Ola rozumie, o czym mówi Klara, i bardzo jej się nie podobają te słowa.

— Zamknij się! Już ci mówiłam, że mojego tatę i panią Ninę łączą tylko książki.

Klara zatrzymuje się na środku pokoju.

— Książki? Akurat uwierzę.

— Ty nie musisz wierzyć, ja wiem, że tak jest. A tak w ogóle to lepiej pilnuj swojej mamy zamiast mojego ojca.

— A co ty masz do mojej mamy? — Niepokój wibruje w głosie Klary, a ona sama się spina, jak gdyby szykowała się do ataku.

Ola ma dosyć absurdalnych insynuacji, samej koleżanki też ma dość.

— Chyba powinnaś się już stąd wyprowadzić — mówi i od razu żałuje swoich słów. Boi się, że tamta się na nią śmiertelnie obrazi i już nie będą najlepszymi przyjaciółkami.

Klara podchodzi do niej bardzo blisko, aż Ola musi się cofnąć o krok i oprzeć plecami o parapet.

— Jaka ty jesteś głupia. Nic nie widzisz, nic nie rozumiesz.

Do pokoju wchodzi Antoś, nie zamyka za sobą drzwi. Niesie trzy samochodziki, jeden spada mu na podłogę.

— To ty jesteś głupia — mówi Ola, kuląc się w sobie. Znowu zbiera się jej na płacz i kolejne słowa wypowiada drżącym głosem. — Gadasz rzeczy,

które nie mają sensu. Nawet gdyby mój tata i pani Nina... Gdyby coś ich łączyło, to tata z tego powodu nie wyrzuciłby Radka z domu.

— Bo to nie jest jedyny powód. — W oczach Klary pojawia się zawziętość i złość. — Już ci powiedziałam, że twój ojciec boi się Radka. Boi się, że on odkryje prawdę o śmierci twojej mamy. Dowie się, że to twój tata ją zabił. Zepchnął ją z barierki.

Ola trzyma się mocno parapetu, bo nogi się pod nią uginają. Wciąż stoi, ale jej umysł się zapada, sięgając granic rozpacz i strachu. Coś dziwnego dzieje się też ze wzrokiem. Widzi wykrzywioną twarz Klary, potem gdzieś pod sufitem trzy plastikowe samochodziki, każdy innego koloru, a pod nimi buzię Antosia, jak gdyby pokój z całą zawartością przekręcił się do góry nogami.

W głowie słyszy głos przyjaciółki:

— Z barierki nie da się spaść. Sprawdź sama. Ja sprawdziłam. Twoja mama została zepchnięta. A jak myślisz, przez kogo?

Nagle dociera do niej ostry głos ojca.

— Klaro, spakuj się, wracasz do domu.

Widzi, jak koleżanka pospiesznie wrzuca swoje rzeczy do plecaka. To koniec ich przyjaźni, ale to w tej chwili nie ma znaczenia. Słowa wypowiedziane przez Klarę przysłoniły wszystko, nawet to, że ponownie może stracić Radka. Nie zastanawia się nad tym, czy ta potworność o śmierci mamy jest prawdą, to ponad jej siły.

Tata wciąż stoi w drzwiach i nie spuszcza Klary z oczu. Antoś czuje, że dzieje się coś złego, bo zrywa się z podłogi i kopie samochodziki, a te uderzają o ścianę.

— Zadzwoń do swojej mamy, żeby po ciebie przyjechała — mówi Borys.

Klara nie reaguje na jego słowa. Próbuje wcisnąć książki do plecaka, ale się nie mieszczą. Otwiera więc szafę i wynajduje sporych rozmiarów reklamówkę. Pakuje do niej resztę swoich rzeczy. Potem bez słowa wychodzi z pokoju. Borys idzie za nią. Kroki się oddalają. Z głębi domu słychać jeszcze wołanie Antosia i w końcu zapada cisza.

Ola podchodzi do łóżka i siada na jego brzegu. Ma wrażenie, że całe jej życie właśnie się zmieniło, nie po śmierci mamy, lecz teraz. Czuje się bezradna i bardzo samotna. Kilka godzin temu chciała poprawić sobie nastrój trawką. W tej chwili wydaje jej się to śmieszne, przecież nie ma takiego narkotyku, który odmieniłby jej położenie. Co będzie dalej? Co

stanie się jutro? Jak ma zapomnieć o tym, co powiedziała Klara? Ola wie, że nigdy nie wyrzuci tych słów z pamięci.

Do pokoju wchodzi Borys. Jest przygnębiony. Siada obok niej.

— Nie zepchnąłem mamy — oznajmia stanowczo i spokojnie.

Ola czuje ulgę i to ją zaskakuje. Czyżby zwątpiła w tatę? Chyba tak. Jest okropną córką. Nie chce, żeby dalej przekonywał ją o swojej niewinności, to nie jest potrzebne.

— Ja o tym wiem — zapewnia pospiesznie.

— Chciałbym, żeby mama żyła, ale jej nie ma i musimy jakoś sobie sami radzić. Mam nadzieję, że nie masz do mnie pretensji o to, że Klara się wyprowadziła. Ona ma bardzo bujną wyobraźnię. Trudno byłoby ci się uporać z jej fantazjami. Zgadzasz się ze mną?

Ola przytakuje.

— Pomożesz mi zrobić obiad? Myślałem, żebyśmy zjedli makaron z sosem pieczarkowym.

Ola podciąga kolana pod brodę i obejmuje je ramionami.

— Dlaczego wyrzuciłeś Radka?

— Kochanie, to nie był Radek.

Z jej ust wydobywa się cichy jęk. Uświadamia sobie, że ojciec naprawdę w to wierzy. Jak w takim razie ma go przekonać? Jakich argumentów użyć?

— Ale on znał moje imię i rozpoznał mnie, gdy tylko weszłam.

Borys zdejmuje okulary i przeciera szkła brzegiem koszuli.

— Przygotował się do tej wizyty. Na pewno przejrzał twój profil w internecie.

— Ja też go rozpoznałam.

— Przyznaję, trochę jest podobny do Radka, ale przede wszystkim jest od niego dużo starszy. Myślę, że ma już ze trzydzieści lat.

Ola łapie ojca za ramię.

— Proszę, chodźmy teraz na spacer z Antosiem. Radek na pewno gdzieś krąży w okolicy. Znajdziemy go i porozmawiamy z nim jeszcze raz. Sam się przekonasz, że to nasz Radek.

Borys wzdycha i patrzy na nią smutnymi oczami.

— Nie. Nie będziemy go szukać. Jeśli pojawi się tu ponownie, to zaproponuję mu zrobienie testu DNA. To głównie dla ciebie, żebyś miała pewność, że to nie jest twój brat. Sądzę jednak, że więcej tu nie przyjdzie. Nie dałem się nabrać, nie ma już po co nas nachodzić. I proszę cię,

kochanie, żebyś nie próbowała szukać tego człowieka, to oszust, i nie mam pewności, czy tylko o wyłudzenie pieniędzy mu chodzi.

Ola wie, że nie przekona ojca samym zapewnianiem, że to Radek. Ten test na DNA to bardzo dobry pomysł, tylko jej starszy brat musi pojawić się u nich jeszcze raz. Odnajdzie go i przyprowadzi do domu.

Rozdział XIV

W NIEWIELKIEJ PRZESTRZENI KAMBUZA unosi się woń czosnku podsmażanego na oliwie. Adrian przykrywa patelnię i zmniejsza płomień. Zagląda do garnka z makaronem, za parę minut będzie al dente. Zaczyna kroić papryczki chili. Ma nadzieję, że Anna lubi potrawy na ostro. Wprosiła się do niego na obiad, gdy tylko dowiedziała się, że ma łódź i czasami spożywa na niej posiłki. Zwykle przynosił jedzenie z domu lub z baru, żeby nie korzystać z paliwa na pokładzie, dzisiaj jednak postanowił coś przygotować na miejscu. Danie będzie proste i pożywne. Ostatni raz makaron z czosnkiem i papryczkami robił latem dla Malwiny. Wypiła wtedy butelkę piwa, żeby złagodzić pikantny smak. Dzisiaj browarka nie będzie. Gościom zaproponuje zieloną herbatę.

Oprócz Anny zaprosił też Karola Lubomirskiego. Ma w tym swój ukryty cel. Chce, aby ta dwójka zaczęła działać na rzecz dzieci Malwiny, bo na razie robią wszystko, żeby im zaszkodzić. Anna nadal szuka wśród znajomych i sąsiadów Rottmanów osoby, która przyzna, że w domu pisarza panowała przemoc psychiczna i z tego powodu Malwina mogła popełnić samobójstwo. Z Lubomirskim jest jeszcze gorzej. Uparł się, że udowodni, iż Borys zamordował żonę. Chore ambicje agenta i dziennikarki mogą zrobić wiele złego, dlatego musi interweniować.

Adrian wychodzi na pokład. Jego goście wkrótce powinni się pojawić. Zostawił wyciągnięty trap, aby mogli od razu wejść.

Widzi postać stojącą na pomoście, wprost przed jego łodzią. Jasna fioletowa kurtka, to po niej rozpoznaje Olę. Ogarnia go niepokój. Czyżby coś się stało, skoro do niego przyszła? A może jedynie spaceruje? Zbiega po trapie i podchodzi do niej.

Dziewczyna ma zaczerwienione oczy. Niedawno płakała. Adrianowi ściska się serce z żalu. Dla niego Ola nie jest jedną z wielu uczennic, to przede wszystkim córka Malwiny, kobiety, którą kochał.

— Olu, coś się stało?

Czuje, że jego pytanie jest niezręczne, bo przecież stało się bardzo wiele, jej matka nie żyje.

Ola pociąga nosem.

— Ja się chyba zabiję.

Ciarki przechodzą mu po plecach. Po nastolatkach należy się wszystkiego spodziewać. Będzie musiał zgłosić to psychologowi szkolnemu i zadzwoni też do Borysa Rottmana.

— Czy w ostatnich dniach wydarzyło się coś złego? — pyta ostrożnie.

Dzisiaj nie miał niemieckiego z klasą Oli, ale w pokoju nauczycielskim dowiedział się od polonistki, że Rottmanówna nie siedzi już w jednej ławce ze swoją najlepszą przyjaciółką. To wydało mu się dziwne, przecież Klara mieszka teraz u Oli.

Dziewczyna wyciąga chusteczkę i wyciera nos, po czym łamiącym się głosem mówi:

— To przez Klarę.

Adrian przytakuje, jak gdyby już wszystko rozumiał, a pojmując tylko, że dziewczynki się pokłóciły, typowe u nastolatków. Na Olę każde odstępstwo od normy działa teraz bardzo źle. Sprzeczka z przyjaciółką rozbiła ją psychicznie.

— Co takiego Klara zrobiła?

— Powiedziała, że mój tata zepchnął moją mamę z tarasu.

Dziewczyna wybucha głośnym płaczem, a on zaciska zęby ze złości. Klara powtórzyła Oli to, co wyczytała w internecie, no i może usłyszała w rozmowach dorosłych. Powinna jednak wczuć się w sytuację koleżanki i nie cytować jej tych bredni. Młodzi ludzie potrafią być okrutni i nieodpowiedzialni. Będzie musiał porozmawiać z Klarą.

— Tak mi przykro, że musiałaś to usłyszeć.

— Tata tego nie zrobił — zapewnia Ola takim tonem, jak gdyby bała się, że on może uwierzyć w zabójstwo popełnione przez Borysa Rottmana.

— Oczywiście, że tego nie zrobił — potwierdza Adrian gorliwie.

Po twarzy dziewczyny nadal płyną łzy. Cała jest rozdygotana. Nie powinien zostawiać jej w takim stanie. Tutaj, na pomoście, nie zdoła jej uspokoić. Oli potrzebna jest dłuższa rozmowa i gorąca herbata. Ogląda się na jacht. Jeśli usiądą na widoku, to nikt nie powinien się czepiać, że zabrał uczennicę na łódź, ponadto zaraz przyjdzie Anna. Gdy będą w trójkę, sytuacja nie będzie wyglądała na dwuznaczną.

— Chodź, porozmawiamy na pokładzie.

Posłusznie wchodzi za nim po trapie, potem siada na wskazanej przez niego skrzynce. On zbiega do kambuza i robi herbatę. Przynosi na pokład dwa termiczne kubki, jeden podaje dziewczynie i siada naprzeciw niej. Łódź się lekko kołysze, a oni wraz z nią.

— Nie rozmawiasz teraz z Klarą?

— To ona ze mną nie gada, nawet na moje esemesy nie odpisuje.

— Nie powinna tego mówić o twoim ojcu. To było bardzo lekkomyślne z jej strony. Ale proszę, zrozum, że ona została zmanipulowana przez wpisy internetowe. Nie wymyśliła tego, tylko to wyczytała. Twój tata jest autorem kryminałów, a u was w domu doszło do zdarzenia, któremu można przypisać znamiona kryminalne i ludzie w sieci to robią. Powinnaś jej wybaczyć. Szkoda waszej przyjaźni.

— Już jej napisałam, że nie mam żalu, ale ona się nie odzywa, nawet żadnego komentarza nie umieściła pod moimi fotkami. Za to do Magdy pisze co chwilę, a ta informuje mnie o wszystkim.

Adrian się uśmiecha.

— Sądzę, że jest jej głupio i dlatego nie pisze do ciebie bezpośrednio, tylko przez Magdę.

Twarz Oli kurczy się w grymasie irytacji.

— Pan nic nie rozumie. Ona pisze do Magdy, żeby mi pokazać, że ma nową przyjaciółkę, że ja się już nie liczę.

Adrian myśli, że rzeczywiście niewiele rozumie ze świata dzisiejszych nastolatków. Spróbuje przekonać Klarę, aby dalej przyjaźniła się z Olą. Córce Malwiny potrzebne jest spokojne funkcjonowanie w szkole, wśród rówieśników, i on się o to postara.

Dziewczyna zachłannie pije herbatę, trzymając kubek w obu dłoniach. Jasne włosy wysuwają się jej spod kaptura. Podobna jest teraz do matki. Za parę lat będzie tak samo piękną kobietą jak ona.

Ola wyjmuje telefon z kieszeni i zerka na ekran.

— Magda napisała, że są z Klarą na frytkach, wrzuciła też zdjęcie na fejsa. Niech pan sam zobaczy.

Podsuwa mu telefon pod oczy. Na zdjęciu widać dwie roześmiane nastolatki jedzące frytki z jednego talerza. Relacje między Olą a Klarą wydają się bardziej skomplikowane, niż na początku założył, ale i tak będzie próbował doprowadzić do zgody między nimi. Chyba powinien zacząć od rozmowy z Magdą.

Ola zsuwa kaptur i robi sobie selfie na tle masztu i lin, po czym przegląda zdjęcia. Nie jest zadowolona, bo marszczy brwi. Ustawia się ponownie, ale tym razem uśmiecha się szeroko. Kolejne fotki pstryka, przysiadając na zwiniętych żaglach i opierając się o ster. Adrian wie, że zaraz te zdjęcia trafią na Instagram z komentarzem w stylu: „Świetnie się

bawię na jachcie pana od niemieckiego”. Nie ma zamiaru protestować, skoro ma to jej poprawić samopoczucie.

— A wie pan, że mój brat wrócił?

— Ten zaginiony brat?

— Tak, Radek wrócił.

Adrian jest wytrącony z równowagi. Przez kilkanaście miesięcy patrzył w posępne oczy Malwiny, na jej piękną i przygnębioną twarz. Zawsze była smutna, nawet wtedy, gdy się śmiała i gdy się kochali. Cierpiała po cichu, w głębi serca, żeby dzieci nie widziały, dla nich chciała być radosna. Rozpacz bez łez, bez zaciskania zębów, smutek z uśmiechem na twarzy. Czuł jej przygnębienie w każdej sekundzie i wiedział, że jego źródłem jest zaginięcie dziecka. Nie urodziła go, ale kochała jak syna. Radek wyszedł z domu, trzaskając drzwiami, bo nie umiała się z nim porozumieć. Może gdyby była jego matką, to by się nie wydarzyło. A teraz Ola mówi, że Radek wrócił. Mimowolnie czuje złość do tego chłopaka. Sprawił swojej przybranej matce tyle bólu, a teraz tak po prostu wraca.

— Jest u was w domu? Wyjawił, gdzie był przez te cztery lata?

Oczy dziewczyny znowu napełniają się łzami, a broda zaczyna drżeć.

— Tata go wygonił, bo go nie poznał. Mówi, że to nie jest Radek.

Adrian w pierwszej chwili uznaje, że Borys pogonił syna, bo ma mu za złe lata strachu i rozpacz. Zaraz przychodzi jednak refleksja, że własnemu dziecku wybacza się wszystko. Jeśli Radek stanąłby w drzwiach rodzinnego domu, to pisarz by go uściskał z radością w sercu. Każdy rodzic by się tak zachował.

— Olu, jeśli twój tata mówi, że to nie jest Radek...

Dziewczyna zrywa się ze skrzynki.

— To Radek, to na pewno on. Rozpoznałam go.

— Rozmawiałaś z nim?

— Nie. Od trzech dni go szukam. Na przystań przyszłam, bo myślałam, że może się tu gdzieś kręci. Boję się, że już wyjechał. — Dziewczyna podaje mu pusty kubek. — Pójdę już. Pochodzę trochę po barach, może gdzieś go znajdę.

— Olu, proszę, bądź rozsądna i wróć do domu.

Nastolatka go nie słucha. Wyjmuje telefon i całą swoją uwagę koncentruje na ekranie. Prawdopodobnie zaczęła się już dyskusja pod zdjęciami wrzuconymi niedawno na Instagram. Twarz Oli się zmienia. Oczy

otwierają się szeroko, a usta rozchylają. Jest zaskoczona, a może oburzona.

— Wszystko dobrze? — pyta Adrian.

— Tak. Klara zrobiła sobie selfie z Radkiem. Znalazła go przede mną.

— Pokaż mi to zdjęcie.

Dziewczyna chowa aparat. Jej ruchy są niespokojne. Wygląda na zdesperowaną. Gdyby teraz się dowiedziała, że Radek jest po drugiej stronie zalewu, zapewne rzuciłaby się w kurtce i butach do zimnej wody z zamiarem przepłynięcia na drugi brzeg.

— Muszę iść do Klary. Ona wie, gdzie jest mój brat.

Adrian nie próbuje jej zatrzymać. Patrzy, jak schodzi po trapie, a potem biegnie pomostem. Przestraszone rybitwy uciekają sprzed jej stóp. Gdy znika mu z oczu, wyjmuje telefon i wybiera numer Borysa. Pokrótce relacjonuje mu rozmowę z Olą. Pisarz jest mocno zaniepokojony, ale też wdzięczny za informację. Mówi, że zaraz skontaktuje się z córką, a także z Klarą i jej matką. Najważniejsze to nie dopuścić do kontaktu Oli z tym oszustem, bo nie wiadomo, do czego jest zdolny.

Adrian znosi kubki do kambuza. Woń podsmażonego czosnku wywołuje u niego ssanie w żołądku. Goście zaraz będą, musi się pospieszyć. Wrzuca makaron do czosnku i papryczek, całość miesza i podgrzewa. Wynosi patelnię na pokład.

Anna już przyjechała, ale stoi jeszcze przed łodzią, jak córka Malwiny wcześniej.

— Zapraszam — woła Adrian.

— Mógłbyś po mnie zejść? Mam problemy z błędnikiem, poza tym trochę się boję zimnej wody.

Przez chwilę patrzy na nią ze zdumieniem. Przecież trap jest krótki, dwa, trzy kroki i już pokład. On sam często wchodzi na jacht, przeskakując z pomostu, Malwina też w taki sposób dostawała się na łódź. Odstawia patelnię i schodzi do niej.

Anna wygląda pięknie w dopasowanej kurtce i kraciastych spodniach. Dopiero teraz zauważa piegi na jej twarzy, to dzięki nim emanuje dziewczęcym urokiem. Znowu mimowolnie porównuje ją z Malwiną. Tamta olśniewała zmysłowością, ta jest po prostu urocza.

Ma świadomość, że przygląda się jej zbyt intensywnie, ona to zauważa i teraz stoją naprzeciw siebie, lekko zakłopotani.

— Będę trzymała cię za rękę, żeby nie spaść.

Wysuwa do niego dłoń, ale on jej nie chwyta. Nawet nie wie, dlaczego się zawahał. Bo to nie Malwina? Sekundy mijają, a ich skrępowanie narasta. Adrian zdaje sobie sprawę, że jakoś powinien wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. Bierze więc dziewczynę na ręce i wchodzi na trap. Ona gwałtownie wciąga powietrze, a potem z jej ust wydobywa się krótki okrzyk. Chwilę później oboje stoją na pokładzie.

— Właśnie przeniosłeś mnie przez próg. Ciekawa jestem, jakie będą tego konsekwencje.

— Takie, że pozmywasz po obiedzie.

Znika w kokpicie, po chwili wychyla się z luku i woła Annę. Podaje jej talerze i sztuce.

— Rozstaw na skrzynce, obok patelni.

Schodzi do messy i ze ściany zdejmuje składane krzesło niewielkich rozmiarów. To dla dziewczyny, a on i Lubomirski usiądą na skrzynkach.

— Dałeś trzy talerze — woła Anna.

Adrian wychodzi na pokład.

— Nie będziemy sami — oznajmia tajemniczo.

Dziennikarka uśmiecha się wyjątkowo radośnie.

— Zaprosiłeś Borysa Rottmana? Naprawdę? Będę mogła w końcu z nim porozmawiać?

— Sorry, muszę cię rozczarować, to nie on przyjdzie na obiad.

— A kto?

— Pracownik towarzystwa ubezpieczeniowego, który sprzedał Malwinie polisę na życie.

Anna niespokojnie przekłada sztuce z jednej ręki do drugiej.

— Żartujesz?

— Nie żartuję. Jeśli liczyłaś na romantyczny obiad tylko we dwoje, to innym razem.

Dziennikarka nie reaguje na jego zalotny ton. Na jej twarzy rysuje się powaga i skupienie.

— A więc Malwina miała wykupioną polisę na życie. Zdajesz sobie sprawę, co to może znaczyć?

— Nie powinnaś doszukiwać się w tym drugiego dna.

Przychodzi mu do głowy, że popełnił błąd, zapraszając jednocześnie Annę i Lubomirskiego. Nie pomyślał, że tych dwoje może się nawzajem nakręcać w swoich sensacyjnych teoriach, a przecież cel wspólnego spotkania jest

zupełnie inny. Ma ich przekonać, że warto pomóc dzieciom Malwiny Rottman.

— Adrian, czy do ciebie dociera, że jej mąż mógł zmusić ją do wykupienia polisy? A potem tak długo dręczył, że aż popełniła samobójstwo.

— Chyba naczytałaś się zbyt wielu kryminałów Rottmana. Siadaj, bo nam makaron zupełnie ostygnie.

Anna ostrożnie sadowi się na rozkładanym krzesełku. On zdejmuje pokrywkę z patelni i nakłada danie na talerz, a potem jej podaje. Wokół roztacza się apetyczna woń.

Oboje odwracają głowy w stronę rufy, gdy na trapie rozlegają się ciężkie kroki. Na pokładzie pojawia się Karol Lubomirski. Jest zaskoczony widokiem dziewczyny. Żadne z nich nie wiedziało, że nie będzie jedynym gościem.

— Jeśli jestem nie w porę, mogę wpaść innym razem — mówi Karol.

— Jest pan w porę. Właśnie zaczęliśmy jeść.

Anna wita się z gościem, wyciągając do niego rękę. On delikatnie ściska jej smukłe palce, a następnie siada na skrzynce wskazanej przez Adriana. W czapce mocno naciągniętej na uszy i prostej kurtce wygląda jak robotnik, który ma właśnie przerwę na drugie śniadanie. Gdy dostaje talerz, stawia go sobie na kolanach i zaczyna pospiesznie jeść.

— Pyszne — chwali Anna.

— Tak, wyśmienite — potwierdza Lubomirski.

— Nie za ostre? — pyta Adrian i z uśmiechem przyjmuje zapewnienie, że danie jest perfekcyjne. — Żaden ze mnie kucharz, po prostu w listopadzie, pod gołym niebem, wszystko co ciepłe dobrze smakuje.

Fala rytmicznie uderza o burtę łodzi. Wiatr zaczyna szarpać liną zwisającą z masztu.

— Czyli pracuje pani w *Niesamowitych Historiach*? — zagaduje Karol. — Nigdy tego portalu nie przeglądałem, ale sporo o nim słyszałem. Moja koleżanka twierdzi, że w tych historiach nie ma nic prawdziwego, wszystko zmyślane.

Anna przetyka makaron i zapewnia pospiesznie:

— Wszystko jest prawdą. Uprawiamy rzetelne dziennikarstwo. Naszym źródłem informacji są ludzie i oni mogą oczywiście kłamać, ale staramy się znajdować potwierdzenie ich słów u innych osób, czasami w dokumentach albo w różnych instytucjach.

— A do Kątów Rybackich to pani przyjechała w sprawie śmierci Malwiny Rottman? Zgadłem?

— Tak. Chciałabym porozmawiać z Borysem. Do tej pory mi się to nie udało, ale to dobrze, bo w tej chwili miałabym do niego więcej pytań niż jeszcze wczoraj. Dzisiaj wiem, że zarobił na śmierci żony, tylko nie wiem ile. Adrian nie wyjawiał mi kwoty.

— Milion, tyle zyska nasz drogi pisarz, o ile nie znajdę powodu do wstrzymania wypłaty.

Dłoń Anny z kolejną porcją makaronu niesionego do ust nagle zamiera.

— Dla mniejszych pieniędzy pozbywano się współmałżonka — zauważa. Adrian obserwuje swoich gości i czuje zdenerwowanie. Nie powinien pozwolić im na kontynuowanie rozmowy.

— Zaprosiłem was tu w konkretnym celu — oświadcza poważnym tonem. Lubomirski widelcem zsuwa makaron na jedną stronę talerza.

— Domyśliłem się, że nie na obiad. Niech pan mówi, o co chodzi.

— No właśnie zastanawiałem się, jak zacząć, jak was przekonać. No i chyba po prostu odwołam się do waszego sumienia. Liczę na to, że dobro dzieci jest wam na sercu.

Dziennikarka pierwsza orientuje się, że próbuje ich zniechęcić do zajmowania się śmiercią Malwiny Rottman, i wprawia ją to w stan lekkiej irytacji.

— Jeśli chcesz nam zaserwować pogadankę o tym, że dla dobra dzieci mamy milczeć, to ja stąd idę.

— Spokojnie, pani Aniu — odzywa się Lubomirski. — Niech kolega powie coś więcej.

Adriana zaskakuje nerwowa reakcja dziennikarki. Raczej spodziewałby się stanowczego protestu ze strony agenta. Przy ostatniej rozmowie wydawał mu się bardzo zawzięty, jak gdyby kierowała nim osobista niechęć do pisarza.

— Ty, Anno, uważasz, że Rottman doprowadził swoją żonę do samobójstwa, tak?

Dziewczyna przytakuje. Adrian zwraca się do Lubomirskiego:

— A pan jest przekonany, że to było morderstwo, że on ją zepchnął z barierki.

— Tak sądzę.

— Ja z kolei obstawiam wersję z nieszczęśliwym wypadkiem. Nie mam zamiaru was przekonywać, że racja leży po mojej stronie. Ale sami

przyznajcie, że macie niewielkie szanse na udowodnienie swoich hipotez. Anno, na co liczysz? Na to, że Borys Rottman złamie się w trakcie wywiadu i przyzna, że był mężem tyranem i tak długo dręczył żonę, że aż się zabiła?

— A żebyś wiedział, że właśnie na to liczę. Dwa lata temu lekarz z Krakowa w trakcie wywiadu przyznał się, że jest pedofilem. Wyrzuty sumienia otwierają ludziom usta. Trzeba tylko wiedzieć, jak z nimi rozmawiać.

— Raz ci się udało. Życzę ci więcej takich sukcesów. Ale sama wiesz, że niezmiernie rzadko ktoś się przyznaje w trakcie rozmowy z dziennikarzem, już szybciej podczas przesłuchania w prokuraturze czy na komendzie. — Adrian kieruje wzrok na Lubomirskiego. — A pan naprawdę wierzy, że znajdzie dowód na winę Borysa Rottmana, na który nie trafiła policja?

— Dowód to za duże słowo, ale wpadłem na coś, co może policję zainteresować.

— Co takiego? — pyta Adrian i czuje narastający niepokój.

Anna odchyła nieco kaptur, aby lepiej słyszeć Lubomirskiego. Tamten oznajmia z pełną powagą:

— Borys Rottman ma kochankę.

Na Adrianie ta informacja robi wrażenie. Malwina nie narzekała na Borysa, o nic go nie obwiniała, krótkie wzmianki o nim wskazywały, że jest dobrym mężem. A teraz okazuje się, że mógł przysparzać żonie zmartwień.

Dziennikarka także czuje wagę informacji przekazanej przez Lubomirskiego.

— Kasa i inna kobieta, jakie to typowe — rzuca z pozoru lekkim tonem.

Agent wygląda na zadowolonego. Ich miny są potwierdzeniem, że dotarł do informacji dużego kalibru.

— Na początku myślałem, że ją zabił, bo go zdradzała.

— Zdradzała go? To pewne? — Dziennikarka aż się unosi na krzeselku. — Kim jest ten mężczyzna? Mógłby pan powiedzieć?

Lubomirski rozgląda się niepewnie na boki, jak gdyby próbował uniknąć odpowiedzi.

— Zdrada pani Rottman to właściwie nic pewnego. A ta kochanka Borysa to na sto procent, widziałem ich razem. Myślę, że mógł się pozbyć żony, aby móc ułożyć sobie życie z tą drugą. Jasne, że są rozwody, ale wtedy trzeba się dzielić majątkiem i jeszcze płacić alimenty byłej partnerce. Oczywiście posiadanie kochanki nie przesądza o jego winie. No ale chyba warto byłoby

prześledzić maile, esemesy i rozmowy na komunikatorach tej dwójki. Może znalazłoby się tam jakieś nieopatrzenie zapisane zdanie.

— Kim jest ta kobieta? — pyta dziennikarka.

— To jego wydawca, czyli osoba, z którą nasz pisarz jest mocno związany. To też może przemawiać za tym, że chciał się pozbyć żony.

— Powiadomił pan policję, że Rottman ma kochankę? — pyta Adrian.

— Nie, nie zrobiłem tego.

— To dobrze, bo by pana wyśmiali za takie doniesienie. Jeśli chce pan zwrócić uwagę policji na Rottmana, to musi pan znaleźć coś mocniejszego, coś bardziej przesądzającego o jego winie.

— Może ma pan rację i rzeczywiście mnie wyśmieją. Raz już byłem na komendzie w Nowym Dworze Gdańskim i trafiłem tam na bystrego podkomisarza, nazywa się Zalewski. Z uwagą wysłuchał tego, co miałem do powiedzenia. Wydaje mi się, że to ambitny funkcjonariusz. Gdyby dowiedział się, że pisarz ma kochankę, to może dokładniej by mu się przyjrzał.

Adrian patrzy na gości jak na wrogów, oni odwzajemniają mu się podobnym nastawieniem. A miał przecież uczynić z nich swoich sojuszników, po to przygotował obiad. Musi zacząć tę rozmowę jeszcze raz.

— Była dzisiaj u mnie Ola Rottman — mówi cicho. — Prawie cały czas płakała. Od najlepszej przyjaciółki usłyszała, że jej ojciec zabił jej mamę. Dzieciaki potrafią być bardzo okrutne.

Lubomirski machinalnie przytakuje, przyglądając się osprzętowaniu jachtu. Adrian mówi dalej:

— Naprawdę martwię się o nią i o jej małego brata. Jeśli jeszcze się dowie, że ojciec ma kochankę, to się załamie. Nie udźwignie kolejnego ciosu, niezależnie od tego, czy będzie to artykuł w *Niesamowitych Historiach* pokazujący Rottmana w złym świetle, czy policyjne śledztwo, w którym jej ojciec będzie podejrzanym.

— A więc mamy na jednej szali dobro dzieci, a co jest na drugiej? — pyta zaczepnie Lubomirski.

Adrian milczy, bo pytanie wydaje mu się podchwytliwe. Zupełnie mu ta rozmowa nie idzie. Agent, nie doczekawszy się odpowiedzi, sam jej udziela:

— Na drugiej szali może być moja okazała premia za unieważnienie wypłaty odszkodowania oraz dziennikarska sława pani Anny. Ale na drugiej szali może też znajdować się sprawiedliwość.

— Szczerze mówiąc, nie interesuje mnie, co jest na drugiej szali — oznajmia Adrian. — Nawet gdyby Rottman sam mi się przyznał, że zepchnął żonę z barierki, tobym mu odpuścił, bo liczy się tylko dobro dzieci, a im dobrze będzie z ojcem. — Zgarnia ze skrzynki puste talerze. — Zrobię herbatę.

Anna również wstaje. Ma zaczerwienione policzki i nos, zapewne od zimnego wiatru albo od ostrych papryczek chili. Być może, rozczarowana przebiegiem rozmowy, planuje się pożegnać. Adrian gorączkowo zastanawia się, jak ją zatrzymać.

— Chcesz zobaczyć, jak łódź wygląda pod pokładem? Co prawda remont dopiero w połowie, ale co nieco już widać.

Dziennikarka stoi niezdecydowana, rozcierając dłonie. Rusza więc w stronę kokpitu.

— Zapraszam — woła.

— Ja już byłem pod pokładem — odzywa się Karol. — Proszę iść zerknąć. Warto.

Adrian zbiega po stromych schodach, trzymając przed sobą talerze. Anna ostrożnie schodzi za nim.

— Przytulnie tu i ciepło — stwierdza, gdy wchodzi do messy.

Ściąga kaptur i rozpina kurtkę. Pod spodem ma obcisłą bluzkę z dużym dekoltem. Jej szyję oplatają sznurki drobnych, przezroczystych koralików. Wygląda ładnie, prawdopodobnie spodziewała się romantycznej randki na jachcie, a tu taka niemiła niespodzianka.

Adrian robi dwa większe kroki i wchodzi w przestrzeń kambuzy. Przekręca kurek pod czajnikiem, wyjmuje z szafki trzy kubki termiczne i wraca z nimi do messy.

— Największa zaleta jachtu jest taka, że nie trzeba się nałazić. Wszystko jest w zasięgu ręki. Chodź, pokażę ci resztę. — Otwiera drzwi do kabiny na dziobie. Jest tu jasno dzięki dwóm iluminatorom i pusto, bo zdążył zrobić tylko jedną koję. Wskazuje na ścianę po lewej stronie. — Tu będą półki i wąska szafka, taka na trzydzieści centymetrów.

Anna przesuwając palcami po deskach i mówi, że ładnie. Prowadzi ją do kabiny na rufie. To pomieszczenie jest klaustrofobiczne i zagracone sprzętem, którego używa do remontu. Odruchowo garbi się, żeby nie szorować czubkiem głowy po suficie.

— Malwina namawiała mnie, żebym podniósł pokład o dziesięć centymetrów, wtedy miałbym większą swobodę w poruszaniu się, no ale to

wymagałoby ogromnego nakładu pracy.

Dziennikarka przyznaje, że to był dobry pomysł. Na koniec pokazuje jej toaletę chemiczną oraz prysznic. Wracają do messy.

— Nie rozumiem cię — mówi nagle Anna. — To znaczy nie do końca rozumiem. Chcesz chronić dzieci Malwiny Rottman, to szlachetne. A ona sama, jak zginęła i dlaczego? Czy to naprawdę nie ma dla ciebie znaczenia?

— Ona nie żyje, a dzieci żyją. Im można pomóc, jej nie.

— Ofiary zasługują na obronę nawet po śmierci. Prawie już byłam po tej drugiej stronie, planowałam się zabić. Gdybym to zrobiła, to chciałabym, żeby ktoś po mojej śmierci odkrył, z jakiego powodu, i potępił tych, którzy doprowadzili mnie do takiego stanu.

Adrian wie, że popełnił błąd, nie sprawdzając, jaka krzywda przydarzyła się Annie. Powiedziała mu przecież, że swój przypadek opisała w *Niesamowitych Historiach*. Wypadało, żeby się tym zainteresował, tego zapewne od niego oczekiwała, no i teraz łatwiej by mu się z nią rozmawiało. Milczy, bo nie wie, co ma powiedzieć.

— Nie uważasz, że Malwina zasługuje na to, aby wyjaśnić okoliczności jej śmierci? — pyta dziennikarka takim tonem, jak gdyby chciała na nim wymóc potwierdzenie.

— Kochałem Malwinę — oznajmia nagle. — Kochałem ją. Codziennie zastanawiam się, dlaczego odeszła i w jaki sposób. Ale wiem też, że najważniejsze były dla niej dzieci, chroniłaby je za wszelką cenę. To ze względu na nią staram się dzisiaj pomóc Oli i Antosiowi, bo ona by tego sobie życzyła.

Dziennikarka nie patrzy mu w oczy.

— A jednak Malwina miała romans — mówi cicho, jakby do siebie. — I to z tobą. Tak właśnie zakładałam na początku, ale ty zaprzeczyłeś, gdy rozmawialiśmy pierwszy raz. Uwierzyłam ci.

— Romans z matką mojej uczennicy to nie jest coś, czym mógłbym się chwalić, i to jeszcze przed mediami. Chyba rozumiesz?

— Tak, oczywiście.

W messie zapada cisza. Za chwilę słyszą odgłos kroków nad swoimi głowami. Lubomirski prawdopodobnie schował się do kokpitu, chroniąc się przed chłodnym wiatrem.

W kambuzie rozlega się gwizd czajnika. Adrian zalewa herbatę.

— Jeśli Rottman doprowadził ją do samobójstwa albo nawet zepchnął z barierki, to jestem gotów przymknąć na to oko, bo dobro dzieci tego wymaga. Jeśli tego nie rozumiesz, to znaczy, że nigdy nikogo nie kochałaś.

Anna wzdycha.

— Okej, wyjadę, nie będę pisać o śmierci Malwiny.

— Ale ja bym chciał, abyś napisała o Rottmanach.

Dziewczyna szeroko otwiera oczy ze zdziwienia. Szklane koraliki na jej szyi błyszczą odbitym światłem wpadającym przez iluminator.

— Teraz to ja już nic nie rozumiem.

— Zaraz ci wyjaśnię. Ola usłyszała od swojej najlepszej przyjaciółki, że jej tata zabił jej mamę. O tym mówi się w Kątach. Jasne, że to tylko ludzkie domysły, ale dla Oli i Antosia bardzo krzywdzące. Jeśli te plotki będą trwały dalej, to się odbije na dzieciach. Chcę, żeby ludzie przestali gadać. Dlatego powinnaś napisać artykuł o Rottmanach, żeby zamknąć sąsiadom usta, a raczej, żeby mówili o Borysie, że jest wyjątkowym ojcem i był wspaniałym mężem. Rozumiesz?

Dziennikarka cofa się o krok i krzyżuje ramiona na piersiach. Adrian odczytuje to jako gest obronny.

— Na portalu piszemy wyłącznie prawdę.

— Ale ja wcale nie namawiam cię do kłamstwa. Przekonam Borysa do udzielenia ci wywiadu. Porozmawiasz z nim, ale bez tych psychologicznych sztuczek i podchwytliwych pytań.

— Ten wywiad będzie fikcją, będzie o niczym.

— Jak to o niczym? Masz szansę napisać o cierpiącej rodzinie, o poświęceniu ojca, o ludziach, którzy chcą wykorzystać ich trudną sytuację. Borys powie ci o człowieku, który niedawno się u niego pojawił i podał się za zaginionego syna.

— Zaginiony syn? Ten, który uciekł z powodu Malwiny?

Anna wydaje się zaciekawiona.

— Jakiś mężczyzna się za niego podaje. Najgorsze jest to, że Ola uwierzyła, że to jej brat. Wyobrażasz to sobie? Czeka ją rozczarowanie i kolejne cierpienie.

— Umów mnie na wywiad z Borysem Rottmanem. Porozmawiam z nim w taki sposób, żeby miał okazję się wyzalić. Ale ostrzegam, jeśli on w trakcie wywiadu się załamie i wyjawi mi coś obciążającego, to ja o tym napiszę.

Adrian ma ochotę ją uściskać. Jest zadowolony, bo na poczytnym serwisie ukaże się normalny artykuł nawiązujący do śmierci Malwiny, żadne spekulacje, lecz rzetelna relacja z życia po stracie bliskiej osoby. To powinno zmienić nastroje sąsiadów w stosunku do Borysa. Plotki i podejrzenia zupełnie nie znikną, ale na pewno nabiorą lżejszego charakteru.

Nachyla się i całuje dziennikarkę w policzek. Czuje pod wargami gładką i ciepłą skórę.

— Dzięki. Zobacysz, to będzie twój najlepszy artykuł. Możesz liczyć na tysiące odsłon.

Na jego przedramieniu zaciska się drobna i silna dłoń Anny.

— Czy Malwina wiedziała, że ją kochasz?

— Wiedziała. Nie wyznałem jej tego, ale kobiety mają intuicję.

— Czyli nie planowaliście wspólnego życia? Nie miała zamiaru odejść od Borysa?

— Nie. Jego kochała, ja byłem tylko przygodą.

Anna uśmiecha się kokieteryjnie.

— A może ty mi udzielisz wywiadu? Porozmawiamy o twoim romansie z żoną słynnego pisarza. Wiesz, jaką to miałoby klikalność?

Tej propozycji towarzyszy żartobliwy ton, ale Adrian wie, że Anna mówi poważnie.

— Nie zależy mi na takiej popularności.

— Nie podam twoich danych.

— Ale napiszesz o nauczycielu języka niemieckiego ze szkoły w Sztutowie. Na pewno nikt się nie domyśli, że to chodzi o mnie. — Podnosi dwa kubki. — Weź swoją herbatę. Wracamy na pokład.

Dziennikarka niepewnym ruchem wskazuje w stronę toalety.

— Mogę skorzystać?

— Możesz.

Szybko pokonuje schody. Lubomirskiego znajduje na dziobie z dłońmi wciśniętymi w kieszenie kurtki, wpatzonego w kołyszącą się na horyzoncie łódkę. Wręcza mu kubek z herbatą.

— I co? Przekonał pan panią Anię?

— Tak, przekonałem.

— Właśnie tego się spodziewałem. Przystojniak z pana, każda kobieta zrobi to, co pan będzie chciał.

— Nie każda.

Adrian opiera się łokciami o barierkę. Wzrok kieruje w dół, ku odmętom ciemnej wody.

— Ma pan na myśli panią Rottman? Nie chciała dla pana zostawić męża? Wiem, że miał pan z nią romans, tylko przy pani Ani wolałem tego tematu nie poruszać, bo przyszło mi do głowy, że ma pan poważniejsze zamiary wobec niej.

— Z Anną nic mnie nie łączy, a jeśli chodzi o Malwinę, to nie nalegałem, aby zostawiła męża. Wiedziałem, że rodzina jest dla niej najważniejsza.

— A teraz rodzina pani Rottman jest najważniejsza dla pana.

— Aż tak bym tego nie określił. Chcę trochę pomóc dzieciakom. Ten milion by im się bardzo przydał.

— Jak każdemu.

Odwracają się na odgłos kroków. Podchodzi do nich Anna. Ma kurtkę zapiętą pod samą szyję i kaptur naciągnięty na głowę. W dłoni trzyma telefon.

— Muszę jechać do Gdyni. Właśnie zadzwoniła do mnie kobieta, która znalazła w swoim mieszkaniu pieniądze, szesnaście tysięcy w reklamówce przyklejone do tylnej ściany komody. Mąż twierdzi, że to nie jego. To ciekawa historia, nie mogę jej sobie odpuścić.

Lubomirski ściska jej rękę, a Adrian odprowadza do trapu i pomaga po nim zejść.

— Zadzwoń do ciebie, gdy ustalę z Borysem termin wywiadu.

Ponownie całuje ją w policzek. Za chwilę dziewczyna oddala się, trzymając telefon przy uchu, a rybitwy odprowadzają ją głośnym krzykiem.

Adrian wraca na dziób jachtu. Po drodze podnosi odstawiony na skrzynkę kubek z herbatą.

Agent znowu patrzy na łódź kołyszącą się na wodach zalewu. Od szarego nieba wyraźnie odcina się trójkątny kształt żagla.

— Widzi pan, jak to jest? Jedni znajdują szesnaście tysięcy we własnym mieszkaniu, a inni muszą komuś udowodnić morderstwo, żeby taką kwotę dostać jako premię.

— Mówi pan, szesnaście tysięcy. A gdyby tę premię wypłacił panu ktoś inny? Nie za unieważnienie polisy, ale właśnie za doprowadzenie do wypłaty odszkodowania?

— Twierdzi pan, że Borys jest skłonny mi tyle zapłacić? To właściwie niedużo za milion.

Adrian się uśmiecha, bo właśnie znalazł sposób na Lubomirskiego. Tamten sam mu go podpowiedział, zniecierpliwiony bezowocnym gadaniem. To prawda, że większość ludzi wymaga prostej instrukcji obsługi. Ta zasada na pewno odnosi się do nich obu.

— Rottmana nie będziemy w to mieszać — mówi, pijąc herbatę. — Szesnaście tysięcy jest w zasięgu nauczycielskich zarobków, a poza tym zawsze mogą dorobić korepetycjami. Niemiecki ma wzięcie na Mierzei Wiślanej, sporo turystów przyjeżdża do nas od Angeli.

Dogadują szczegóły i pieczętują je uściskiem dłoni. Chwilę później Adrian zostaje sam. Wszystko, co zamierzył, osiągnął. Nie czuje z tego powodu jakiejś wyjątkowej satysfakcji, raczej spokój ducha. Wciąga trap i mocuje go na rufie. Dzisiaj ma dosyć wizyt. Schodzi do messy i uruchamia laptopa. Postanawia przeczytać pierwszy artykuł Anny Pasek, w którym opisała swoją własną historię. Szybko go odnajduje i rozpoczyna lekturę. Z każdym kolejnym zdaniem jego zdumienie rośnie. Czy to możliwe, żeby ta piękna i wydawałoby się inteligentna kobieta była jednak bardzo głupia?

Pięć lat temu Anna wpuściła do mieszkania dwoje elegancko ubranych ludzi, kobietę i mężczyznę, którzy podali się za pracowników znanej prywatnej telewizji. Oczywiście pokazali legitymacje, następnie złożyli propozycję nie do odrzucenia. Zamontują w jej mieszkaniu kamery i będą prowadzić codzienną transmisję w internecie, a ciekawsze fragmenty emitować na antenie telewizyjnej. Może stać się sławna, a przy okazji dużo zarobić. Położyli na stole umowę opiewającą na sześćdziesiąt tysięcy złotych za miesięczne udostępnienie swojego życia, a obok sześć tysięcy w gotówce jako zaliczkę. Nie dali czasu na zastanowienie. Powiedzieli, że jeśli się nie zgodzi, pójdą do sąsiadów, bo to ma być reality show ze zwyczajnego osiedla z przeciętnymi bohaterami i taka piękność jak ona niekoniecznie musi brać w nim udział. Może nawet byłoby lepiej, żeby trafili do jakiejś pani w średnim wieku w porwanych kapciach i przetłuszczonych włosach. Anna podpisała umowę. Dziennikarze szczerze jej pogratulowali, a gdy pojawili się technicy telewizyjni, została poproszona o opuszczenie mieszkania, bo nie powinna wiedzieć, w których miejscach będą zamontowane kamery. Zgodnie z umową wróciła po godzinie. Dwoje pracowników telewizji czekało na nią przed blokiem. Uściskali ją serdecznie i oznajmili, że kamery są już włączone. Weszła do mieszkania cała spięta. Przez dobę grała rolę zwyczajnej dziewczyny, uśmiechając się do lustra w łazience, bo uznała, że tam jest kamera.

Następnego dnia włączyła telewizor i czekała na relację z własnego mieszkania, i nic, nawet piętnastu sekund jej nie poświęcili. Uznała, że na razie jej życie jest zbyt nudne, przecież dziennikarze mówili, że tylko ciekawsze fragmenty znajdą się na antenie. No ale w internecie miała być transmisja live z jej mieszkania. Zaczęła jej szukać i nie znalazła. Dopiero wtedy nabrała podejrzeń. Zauważyła, że ktoś szperał w jej szufladach, pomieszał notatki z wykładów. Ze strachem ściskającym za gardło zalogowała się na konto bankowe. Okazało się, że zniknęło czterdzieści osiem tysięcy, wszystkie pieniądze, jakie zarobiła w Belgii. Jakby tego było mało, na rachunku widniał jeszcze debet na cztery tysiące złotych. Elegancko ubrana para przeszukała jej mieszkanie i bez większych problemów znaleźli login, hasło do banku oraz kody potwierdzające przelew.

Adrian zamyka laptopa. To rzeczywiście niesamowita historia, przyznaje w duchu. Ma mieszane uczucia względem Anny. Nie może oprzeć się wrażeniu, że jest ona przede wszystkim ofiarą własnej głupoty i zasłużyła na to, co ją spotkało. Podziwia ją jednak za ujawnienie całej historii, to wymagało odwagi. On byłby w stanie przyznać się do wielu rzeczy, do najgorszych przestępstw, ale nie do tego, że jest półgłówkiem.

Rozdział XV

IZA WYCHODZI Z ŁAZIENKI. Ma na sobie krótką koszulkę, która nie do końca przysłania jej gołe pośladki. Pachnie mydłem migdałowym, jej ciało jest rozgrzane od niedawnego prysznic. Czuje się piękna i atrakcyjna, mimo kilkunastu kilogramów nadwagi. Dzisiaj nie jest tęga, lecz w kobiecy sposób okrągła. Cicho przechodzi obok pokoju córki. Klara ma do szkoły na trzecią lekcję, czyli budzik wyrwie ją ze snu dopiero za osiemdziesiąt minut. Idzie schodami na górę, do pokoju gościnnego. Kładzie dłoń na klamce i się waha. A może nie pociąga Radka? Może źle odczytała jego spojrzenia i komplementy? Dzieli ich przecież dwadzieścia jeden lat. Z żalem myśli, że miałyby wrócić do swojej sypialni, do pustego łóżka. No cóż, najwyżej doświadczy wielkiego upokorzenia. Ostrożnie otwiera drzwi. Skóra jej cierpnie, gdy rozlega się skrzypienie zawiasów. W pokoju na poddaszu panuje zaduch. Podchodzi do okna i uchyla je, następnie patrzy na Radka. Leży na plecach, przykryty do pasa kołdrą. Tors ma goły, oczy zamknięte. Nie obudził się? To skrzypnięcie drzwi powinno postawić go na nogi. A może udaje, że śpi, żeby nie musieć reagować na jej niespodziewaną wizytę. Dając jej tym dyskretnie do zrozumienia, że powinna wyjść, bo nie jest nią zainteresowany.

Iza czuje coś na podobieństwo rozczarowania. Podświadomie liczyła na to, że będzie jak w romantycznej powieści, kochanek zerwie się z łóżka i zachwycony chwyci ją w ramiona. Realia są prozaiczne, jeśli chce uwieść o wiele młodszego mężczyznę, to musi się bardziej postarać. Zbliży się do Radka z nadzieją i jeszcze większą obawą. Gdy stoi nad nim, nabiera pewności, że on jednak śpi. Klatka piersiowa unosi mu się rytmicznie, a na twarzy widoczne jest senne rozluźnienie. Kładzie dłoń na jego gładkim ramieniu. Powieki chłopaka drgają niespokojnie, a potem się unoszą. Patrzy na nią, nie rozumiejąc, co się dzieje. Iza cofa rękę, chce już go przeprosić za to, że go obudziła. W myślach szuka jakiegoś pretekstu, którym mogłaby wytłumaczyć swoją obecność tutaj. Jest zła na siebie. Miała przecież wykazać się inicjatywą, a teraz się wycofuje? Znowu kładzie dłoń na jego ramieniu i wykonując okrężne ruchy, powoli przesuwa się ku piersi. Czuje pod palcami sprężyste i umięśnione ciało. Radek przemyka oczy. Iza jest szczęśliwa, że jej nie odtrącił. Zsuwa dłoń na jego brzuch, a po paru sekundach jeszcze niżej, na jego nabrzmiałe genitalia. Jest tak

przejęta, że aż nie może oddychać. Kolana jej się uginają. Rottman otwiera oczy i patrzy na nią. Wolałaby, żeby znowu je zamknął, bo teraz nie wygląda pięknie, taka sapiąca i zaczerwieniona. Wyjmuje dłoń spod kołdry i chce się cofnąć o krok. Radek łapie ją za nadgarstek i pociągając w dół, daje do zrozumienia, żeby się położyła. Iza opada na łóżko. Czuje dyskomfort, gdy sprężyny zaczynają skrzypieć pod jej ciężarem. Leży nieruchomo, aby nie wywoływać tego nieprzyjemnego dźwięku. Radek zadziera jej koszulę aż do brody i przekłada nogę przez jej uda. Leżą tak przez chwilę, nieruchomi, wsłuchując się w przyspieszone oddechy. Iza delectuje się bliskością męskiego ciała. Czuje bicie jego serca i rytmiczny ruch klatki piersiowej. Jest cudownie, ale chciałaby jeszcze namiętych pocałunków i wyrafinowanego dotyku. Bierze dłoń Radka i kładzie na swojej piersi. Zamiast delikatnie ją pieścić, ścisza zbyt mocno. Nagle wbija silne palce w jej pośladek, ostre paznokcie zdają się rozcinać skórę. Iza syczy z niespodziewanego bólu. Chce się uwolnić od uścisku, ale on przekręca ją na bok, tyłem do siebie, i mocno przywiera do jej bioder. Sprężyny zaczynają skrzypieć rytmicznie, dopasowując się do jej jęków. Iza najchętniej by krzyczała, ile ma sił w piersiach, ale powstrzymuje ją myśl o córce. Nigdy nie było jej tak dobrze. Na koniec i tak z jej gardła wyrывa się okrzyk, który Radek tłumi, przyciskając dłoń do jej ust. Po wszystkim młody Rottman naciąga na nich oboje kołdrę, po czym zasypia. Iza leży na boku i patrzy na obraz przedstawiający wydmy. To Mariusz go kupił parę lat temu od czeskich artystów, którzy przyjechali do Kątów na plener malarski. Jest oszołomiona tym, co się stało. Zdradziła męża, przespała się z synem Malwiny. Nie ma zamiaru z tego powodu posypywać głowy popiołem. Kwestie moralne nie mają teraz żadnego znaczenia. Przysłania je to, że przeżyła największą rozkosz w swoim życiu.

Wysuwa się z łóżka i cicho wychodzi z pokoju. Lepiej, żeby Klara jej tu nie zastała. Idzie do łazienki i ponownie bierze prysznic. Potem ubiera się w sypialni w wygodną bawełnianą spódnicę przed kolana, bo przecież nogi ma szczupłe, i w bluzkę, która może jest zbyt oficjalna, ale dobrze maskuje brzuch i biodra.

W głębi domu trzaskają drzwi. To zapewne Klara poszła się myć. Iza idzie do kuchni. Zaczyna robić kanapki. Myślami wraca do chwil spędzonych z Radkiem. Próbuje odtworzyć całe zdarzenie sekunda po sekundzie, ale przychodzi jej to z trudem. Pamięta przede wszystkim swoje nieziemskie uniesienie i emocje, począwszy od lęku, że zostanie odtrącona, aż po

ogromną satysfakcję, że ją przeleciał. Sterta kanapek na talerzu rośnie, robi je mechanicznie, musi się czymś zająć. Nie potrafiłaby teraz siedzieć beczynn timer. Rozpiera ją energia, bo pierwszy raz od wielu lat czuje się potrzebna i pożądana, ale też zakłopotana, bynajmniej nie z powodu zdrady małżeńskiej, chodziło raczej o bliską obecność córki i jeszcze to, że było jej tak dobrze. Wymiar przeżytej ekstazy wydawał się jej wręcz nieprzyzwoity.

Do kuchni wchodzi Klara. Ma delikatny makijaż i wyjątkowo obcisłą bluzkę, to zapewne ze względu na pobyt Radka w ich domu. Bierze jedną kanapkę i zaczyna jeść.

— Nie za dużo? Zjemy tyle? — pyta z pełnymi ustami.

— Robię też dla naszego gościa — wyjaśnia Iza, nie podnosząc wzroku. — Chciałabyś parówki?

— No, zjadłabym, ale czy zdążę?

— Zdążysz. Odwiozę cię do szkoły.

Klara wrzuca parówki do garnka i podpała gaz. W drzwiach staje Radek. Ma zaspane oczy, jak gdyby przed sekundą je otworzył. Ubrany jest po domowemu, w dresowe spodnie i pognieciony T-shirt. Wzrok przyciągają jego duże białe stopy.

— Dzień dobry — mamrocze i poprawia zwichrzone włosy.

Obie odpowiadają na jego powitanie.

— Zjesz parówki? Właśnie gotuję — pyta Klara.

— Jasne. Uwielbiam parówki.

Radek siada do stołu, zachowuje się przy tym tak zwyczajnie, że Izie przychodzi do głowy, iż dla niego seks z nią nie był niczym wyjątkowym. Ona przeciwnie, jest poruszona, każdą komórką ciała odczuwa jego obecność. Odwraca się plecami do Rottmana i włącza czajnik elektryczny. Po chwili orientuje się, że za mało jest w nim wody. Kątem oka widzi, że Klara kręci się po kuchni, zalotnie kołysząc biodrami. Ciekawe, czy Radek się w nią wpatruje. Iza raptownie odwraca się w stronę swojego kochanka i napotyka jego wzrok. To nie na jej córkę patrzył, lecz na nią. Ogarnia ją wielka radość.

Parówki i kanapki stoją na stole. Zaczynają jeść.

— Ola przyjdzie dzisiaj do szkoły? — pyta Radek.

— Nie. Napisała mi, że tata nie wypuści jej z domu, dopóki ty jesteś w Kątach. Ona chce, żebyś się zgodził na to badanie DNA.

Radek milczy.

— Dlaczego nie chcesz się zgodzić? — pyta Klara z pełnymi ustami.
Patrzy na nią z uśmiechem.

— Miałaś wczoraj kartkówkę?

— Tak — odpowiada zaskoczona pytaniem.

— A gdyby dzisiaj nauczycielka zarzuciła ci, że ściągałaś, i kazała ci udowodnić, że jednak nie ściągałaś. To co?

— Niech spada, nie przyłapała mnie.

— No właśnie, człowiek nie powinien być zmuszany do udowadniania swojej niewinności.

— Ale w twoim przypadku chodzi o coś innego. Pan Rottman cię nie poznał. Tak przynajmniej twierdzi Ola.

— On mnie obwinia o oszustwo, mój własny ojciec.

Iza uznaje, że czas się wtrącić do rozmowy. Każda okazja jest dobra, żeby jeszcze bardziej pograć Borysa w oczach jego syna.

— Kochanie, to jest niemożliwe, żeby rodzic nie rozpoznał swojego dziecka. Borys po prostu nie chce Radka widzieć w swoim domu. W takim wypadku najprościej jest udawać, że to nie jest jego syn.

— Skoro nie chce go widzieć, to dlaczego zaproponował badanie DNA? — pyta rozsądnie Klara.

— Bo wiedział, że Radek uniesie się honorem i się na nie nie zgodzi. Borys jest bardzo okrutny. Najpierw Malwina, a teraz Radek...

Klara metodycznie macza parówkę w musztardzie i patrzy na młodego Rottmana.

— Też sądzisz, że twój ojciec zabił swoją żonę? Bo Ola w to nie wierzy.

— Nie wiem. — Po dłuższej pauzie dodaje: — Ale skoro nie chce mieć mnie w domu, to może rzeczywiście chodzi mu o to, że zacznę zadawać trudne pytania.

Iza nie potrafi powstrzymać uśmiechu. Właśnie o to jej chodziło, Radek podejrzewa swojego ojca o morderstwo.

— To w takim razie co teraz zrobisz? — pyta Klara.

— Za jakiś czas wyjadę.

Matka i córka cicho wzdychają.

— Ola będzie załamana — mówi Klara.

Radek wzrusza ramionami, dając znać, że nie jest w stanie nic na to poradzić. W geście zamyślenia bądź smutku długo trzyma przy ustach parówkę nabitą na widelec.

— Gdyby Borysa zatrzymali, musiałbyś zostać, bo inaczej Ola i Antoś trafiliby do pogotowia opiekuńczego — mówi Iza. W tych słowach zawarta jest nadzieja, że jednak młody kochanek nie zniknie nagle z jej życia. Za chwilę dodaje: — No, chyba że któraś babcia by się nimi zajęła. No bo Ola i Antoś mają babcię, tak?

Radek nie odpowiada od razu. Gryzie parówkę, a jego wargi znaczy ślad musztardy. Kawałkiem chleba wyciera usta.

— Zostawię wam swój numer i adres mailowy. Jeśli dzieciaki zostaną same, dacie mi znać. Przyjadę natychmiast.

Twarz Klary się rozpromienia. Wyciąga do niego rękę, jak gdyby chciała go dotknąć, nie robi jednak tego.

— Napisz do Oli. Ucieszy się. Albo najlepiej zadzwoń, ale nie na komórkę, bo pan Rottman zabrał jej aparat, na szczęście laptopa zostawił.

Radek postanawia, że zrobi to zaraz, żeby z samego rana poprawić siostrze humor. Młodzi wstają od stołu, nie zwracając uwagi na Izę, i wychodzą zajęci rozmową.

Ona pospiesznie zgarnia naczynia i wkłada je do zmywarki. Nie jest zaniepokojona dobrą komitywą swojej córki i syna Borysa. Klara oczywiście flirtuje z Radkiem, rzecz zwyczajna w jej wieku. On na szczęście wydaje się obojętny na jej zaloty. Byłoby gorzej, gdyby nie zaakceptowała obecności obcego mężczyzny w domu. Zapewne tak by było, gdyby nie to, że chodzi o brata Oli.

Iza wchodzi do łazienki i dokładnie myje zęby. W każdym ruchu szczoteczką kryje się nadzieja na namiętny pocałunek. Gdy zawiezie Klarę do szkoły i wróci do domu, zostaną sami, ona i Radek. Co będą robić? Mogą iść na spacer albo wspólnie ugotować obiad, jak to zrobili wczoraj, albo zając wygodną kanapę w salonie bądź wąskie łóżko w pokoju gościnnym i znowu się kochać, teraz bez ograniczeń, bo Klary nie będzie w pobliżu. A co, jeśli Radek ma na dzisiaj jakieś plany? Może na przykład pojechać do Elbląga, gdzie przecież mieszkał przez szesnaście lat, aby spotkać się z dawno niewidzianymi kolegami. Iza ma nadzieję, że jednak zostanie z nią. Używa perfum, aby podnieść swoją atrakcyjność. Dłonią przeczesuje włosy, nadając im dziewczęcy chaos. Wychodzi z łazienki i woła:

— Klaro! Idę do samochodu!

— Zaraz będę gotowa! — odkrzykuje tamta ze swojego pokoju.

Iza zgarnia kluczyki ze stolika w salonie. W korytarzu wsuwa stopy w krótkie botki i otwiera szafę. Słyszy mocne męskie kroki, a za moment cichy szept nad swoim uchem.

— Izabel, zabierzesz mnie ze sobą?

Oddech Radka przesiąknięty jest parówkami i musztardą. Nie umył zębów. Właściwie powinno ją to zdegustować, ale tak naprawdę w głębi siebie skręca się ze szczęścia, bo on jest tak blisko i nazwał ją najpiękniejszą wersją jej imienia. Izabel to kobieta piękniejsza, bardziej pożądana niż Iza.

— Dokąd mam cię zabrać? Chcesz jechać do szkoły? Bo właśnie tam wiozę córkę.

— Zabierz mnie na koniec świata.

Palcem gładzi wewnątrz jej dłoni. Nawet nie przypuszczała, że to miejsce jest takie wrażliwe, bogate w bodźce. Radek unosi jej rękę i przesuwa językiem tam, gdzie wcześniej muskał opuszką palca.

— Gdzie jest ten koniec świata? — pyta drżącymi wargami. — Zabiorę cię tam z przyjemnością.

— W Piaskach, dawno tam nie byłem.

Zakłada jej włosy za ucho i opiera dwa palce na szyi. Iza czuje przyjemny dreszcz biegnący po kręgosłupie i schodzący w podbrzusze. Przez jej odurzoną świadomość przebija się nikła refleksja, że ten dwudziestolatek zachowuje się jak dorosły mężczyzna, mocno doświadczony w relacjach z kobietami.

— Też dawno nie byłem w Piaskach. Możemy się tam wybrać. W drodze powrotnej zabierzemy Klarę ze szkoły.

Radek się uśmiecha, a ona czuje radość. Jest komuś potrzebna, ktoś jej pragnie. W samochodzie otwiera torebkę i sprawdza, czy ma kartę. Przyjemnie byłoby zatrzymać się gdzieś na kawie albo małej przekąsce.

Klara i Radek przekomarzają się w czasie drogi. Ona jest bardziej zaczepna, a on rzuca wyjątkowo błyskotliwymi ripostami. Iza prowadzi, przysłuchując się młodym. Nagle uderzają ją słowa córki:

— Szkoda, że to nie moim bratem jesteś.

Ścisła mocniej kierownicę, a oddech zatrzymuje się w jej piersi. Klara uświadamia jej, że to Bartek powinien jechać z nimi samochodem, a nie młody Rottman. Los jest okrutny, ale dąży też do swoistej rekompensaty w naturze. Z powodu Malwiny straciła syna, w zamian dostała jej pasierba. Taka zamiana, dziecko za dziecko. Gdzieś o tym słyszała. To chyba był

wywiad z kobietą, która straciła syna, bo ktoś go potrafił. W rozpaczy domagała się, aby ten kierowca oddał jej swojego potomka. Pomyślała wtedy, że to nie jest głupie. Ten, kto zabije dziecko, w ramach kary musi oddać swoje. Malwina nie żyje, ale po śmierci straciła na jej rzecz pasierba, którego kochała jak syna.

Drzwi się otwierają i Klara niechętnie wysiada. Pod nosem mamrocze, że skoro Ola nie musi chodzić do szkoły, to ona też. Iza ją pogania.

Niebo ciemnieje, jak gdyby zbliżała się noc. Żeby tylko nie padało. Radek trzyma w dłoniach telefon.

— Ola ci odpisała? — pyta, starając się nie okazywać zbyt dużego zainteresowania.

— Tak. Przysłała mi mnóstwo buziaków. Pisze też, że jest smutna. Właśnie próbuję ją pocieszyć.

Jadą w milczeniu, jak gdyby każde z nich bało się odezwać, bo rozmowa wymagałaby nawiązania do porannego seksu. Musiałyby skłamać i powiedzieć, że to nic nie znaczyło, bo przecież on jest od niej o dwie dekady młodszy, a Radek zapewne zapytałby o jej męża. Milczenie oraz banalna wymiana zdań co jakiś czas to bezpieczna zasłona dla ich relacji. Dojeżdżają do Piasków, symboliczny koniec świata, dalej tylko Rosja. Będą musieli uważać, żeby nieopatrnie nie przekroczyć granicy. Gdy wysiadają z samochodu, uderza ich woń lasu. Iza wciąga w nozdrza zapach wilgoci, żywicy i popiołu. Żwir chrzęści pod ciężkimi butami Radka. Szum morza zdaje się ich przywoływać. Idą w stronę plaży. Chłodne powietrze oplata jej nogi. Zamiast krótkiej spódnicy mogła włożyć ciepłe spodnie. Kochanek i tak nie zerka na jej smukłe łydki.

Wokół pusto, ani jednego człowieka, tu nawet w sezonie plaża jest wyludniona. Fale leniwie suną w stronę brzegu. W powietrzu wiszą krople morskiej wody. Rottman wyprzedza ją o kilka kroków. Iza w pierwszej chwili przyspiesza, ale za moment zwalnia. Nie chce, żeby wyglądało na to, że go goni. Patrzy na jego szerokie plecy i długie nogi. Ma podobną sylwetkę do Borysa. Radek robi zdjęcie tablicy informującej, że są w strefie przygranicznej i że grozi im kara pozbawienia wolności do lat trzech i grzywna, jeśli wejdą na obszar Federacji Rosyjskiej. Zapewne tę fotkę zaraz komuś wyśle, ale komu? Może swojej dziewczynie.

Patrzy na Rottmana zaborczo, jak na swoją własność, a w jej sercu rodzi się wielki żal, że to nie Bartek. Wolałyby spacerować plażą ze swoim synem, który miałby dzisiaj siedemnaście lat. Nie ma go jednak, bo

Malwina wciągnęła go w śmiertelny wir. Trzydziestoparoletnia kobieta, świadoma swojej zmysłowości, uwiodła chłopca. Uśmiechała się do niego i rozmawiała z nim. Dotykała jego ramienia, zachwycając się nadrukiem na jego koszulce. Pochylała się wraz z nim nad laptopem i cichym pomrukiem wyrażała opinię na temat pokazywanych zdjęć. Poprawiała sukienkę, odsłaniając przy okazji połowę uda. Wyrafinowana uwodzicielka nastoletnich chłopców. Bartek nie był w stanie oderwać od niej oczu, chodził za nią jak piesek.

To się stało w ubiegłe lato, w gorące lipcowe przedpołudnie. Malwina wpadła do nich z wiaderkiem czereśni, które kupiła w Stegnie. Był z nią Antoś. Machał czapką z daszkiem i ciągnął matkę za rękę. Chciał iść na plażę, aby zbudować zamek z piasku. Bartek próbował go zainteresować futbolówką. Niestety bezskutecznie. Malwina w końcu wzięła synka na rękę i powiedziała, że idą nad morze, zajdą tylko do domu po parę drobiazgów, przede wszystkim po książkę dla niej i po koc. Bartek zaproponował, że się przyłączy, zajmie się Antosiem, będzie z nim budował zamek, a ona spokojnie poczyta. Iza chciała zaprotestować. Niepokoił ją skąpy strój pani Rottman, zbyt krótkie białe szorty, bluzka z gołymi plecami, odsłaniająca ruchliwe łopatki, oraz błyszczące sandałki eksponujące paznokcie polakierowane na niebiesko. Ta kobieta emanowała seksualnością w nieprzyzwoity sposób. Iza poprosiła syna, aby poodkurzał, nic lepszego nie zdołała wymyśleć, aby zatrzymać go w domu. Może gdyby wtedy bardziej wysiliła swój umysł, gdyby zażądała, aby nigdzie nie szedł, to dzisiaj by żył. Bartek zmienił koszulkę, wziął butelkę wody mineralnej i wyszedł z domu, nie oglądając się za siebie.

To, co stało się później, zna z relacji Malwiny i policji. Bartek rzeczywiście budował zamek z piasku wraz z Antosiem, ale szybko się znudził, przecież nie po to poszedł na plażę. Przysiadł się do pani Rottman, która leżąc na kocu, czytała książkę. Odsunęła się na brzeg, robiąc mu miejsce przy sobie. Położył się obok niej. Chwilę rozmawiali, a potem zmęczony słońcem przysnął. Antoś chciał go obudzić, ale Malwina mu nie pozwoliła. Dała synowi batona i sok, a potem poszła z nim budować zamek.

Nagle na plaży zrobiło się zamieszanie. Grupa ludzi zgromadziła się przy wodzie. Malwina do nich podeszła i zobaczyła, że spory kawałek od brzegu ktoś pływający na materacu macha rękami. To była dziewczyna, która przysnęła na falach i zbyt daleko odpłynęła. Teraz wzywała pomocy. Do stojących na brzegu dobiegały jej krótkie przerażone okrzyki. Dwóch

mężczyzn rzuciło się do wody, aby jej pomóc, ale nagle się zatrzymali, jak gdyby próbowali oszacować odległość i przełożyć ją na swoje siły. Ludzie na plaży zaczęli wołać ratownika, ktoś dzwonił pod sto dwanaście, ktoś inny zaproponował, aby zrobić łańcuch, trzymając się za ręce, i tak dotrzeć do dziewczyny.

To wtedy obudził się Bartek. Zaspany i rozgrzany rzucił się do wody i zaczął płynąć, w koszulce i szortach. Pokonywał metry powoli i rytmicznie. Gdy był już w połowie drogi do materaca, dwóch mężczyzn, zachęconych jego wyczynem, też popłynęło na ratunek. Ludzie na brzegu bili brawo, gdy Bartek dotarł do dziewczyny. Teraz zaczął płynąć do brzegu, popychając materac przed sobą. Szło mu ciężko, ale wkrótce dopłynęło dwóch mężczyzn i przejęli holowanie. Na początku nikt nie zauważył, że płynący z tyłu Bartek nagle zniknął. Tylko w filmach ludzie topią się, rozpaczliwie machając rękami i wołając o pomoc. W rzeczywistości odbywa się to w ciszy. Podobno Malwina zaczęła pierwsza krzyczeć i pokazywać mężczyznom, aby zawrócili po chłopca, oni jednak nie pojęli jej gestów.

Antoś rozplakał się, jak gdyby przeczuwał, że dzieje się coś złego. Malwina wcisnęła go w ramiona jakiejś kobiety i wbiegła do wody. To ona pierwsza dopłynęła do Bartka. Unosił się kilkanaście centymetrów pod wodą. Wyciągnęła mu głowę nad fale. Za moment dołączył do niej ratownik i oboje zaczęli holować go do brzegu. Na plaży okazało się, że Bartek nie oddycha, a jego serce nie bije. Ratownik rozpoczął sztuczne oddychanie przy jednoczesnym uciskaniu klatki piersiowej. Po pięciu minutach się poddał. Wówczas do resuscytacji przystąpiła Malwina i robiła ją aż do przyjazdu karetki.

Iza pamięta wóz policyjny zatrzymujący się przed domem. Od razu wiedziała, że chodzi o Bartka, a nie o Klarę. Nie zakładała najgorszego. Gdy otwierała drzwi funkcjonariuszom, nawet się uśmiechnęła. Zaczęli od słów, że jest im przykro, a na końcu oznajmili, że jej syn jest bohaterem, bo uratował dziewczynę. Informacja, że Bartek nie żyje, docierała do niej powoli. Ogromna rozpacz przyszła kilka godzin później.

Rottmanowie pojawili się u niej następnego dnia. Iza wiedziała, że Malwina próbowała ratować jej syna, i była jej za to wdzięczna. Rzuciły się sobie w ramiona z głośnym płaczem. Dopiero kilkanaście godzin później wina pani Rottman stała się dla niej oczywista, gdy zobaczyła ją na ekranie telewizora w białej sukience z głębokim dekoltem i rozwianymi włosami. Udzielała wywiadu na temat swojego udziału w ratowaniu topiącego się

chłopca. Redaktor nie ukrywał podziwu dla jej czynu. Wówczas Iza zrozumiała, że gdyby Malwina nie uwodziła Bartka, to on nie poszedłby za nią na plażę i by się nie utopił. Wszystko przez to, że pokazywała mu swoje smukłe nogi i posyłała promienne uśmiechy, a także dwuznaczne spojrzenia. Chłopak się zakochał i tamtego dnia chciał jej zaimponować, dlatego rzucił się do wody ratować dziewczynę.

Malwina zabrała jej ukochanego syna, a Klarze uwielbianego brata. Iza każdego dnia układała w głowie plan zemsty, podsycając w sercu nienawiść. Najpierw napisała anonim do Borysa, że żona go zdradza, z nadzieją, że popsuje to relacje między małżonkami. Kilka tygodni później wysłała list do Malwiny z informacją, że jej mąż ma kochankę. Zaczęła chodzić pod dom Rottmanów z lornetką, aby zobaczyć, jak się kłócą. Dwa razy jej się udało trafić na awanturę. Borys był bardziej porywczy, a nawet agresywny. Zaskoczyło ją to, wyglądał przecież na spokojnego i dobrze wychowanego. Zrozumiała, że jeśli ma dalej jąrzyć w rodzinie Rottmanów, to musi ukierunkować swoje starania na pisarza. Długo się zastanawiała nad kolejnym krokiem, aż w końcu wymyśliła, że będzie go nękać telefonami. Kupiła aparat z niezarejestrowaną kartą SIM i modulator głosu. Gdy dowiedziała się od Klary, że pani Rottman pojechała do Gdańska, zadzwoniła do Borysa i podając się za policjantkę, powiedziała, że jego żona śmiertelnie potrafiła nastolatka. Następnego dnia spotkała Malwinę w sklepie na dziale z pieczywem. Miała oczy spuchnięte od płaczu. Satysfakcja była piorunująca. Iza przez kilka dni chodziła jak nakręcona, jej życie znowu nabrało sensu. Po drugim użyciu telefonu wyrzuciła go po uprzednim zniszczeniu karty SIM. Musiała być ostrożna, żeby policja jej nie namierzyła. Po jakimś czasie kupiła kolejny aparat i wykonała następny telefon do Borysa. Tym razem podała się za pracownicę schroniska dla psów i przypomniała, że czeka na dziesięć tysięcy złotych, które pani Rottman obiecała przelać.

Potem Malwina spadła z tarasu i tym samym odebrała Izie możliwość dalszego prześladowania, a przecież to było ledwie preludium, prawdziwa zemsta miała dopiero nastąpić.

Malwiny już nie ma i to dobrze, ale zostali jeszcze inni Rottmanowie, przede wszystkim Borys i Ola. Oni też zapłacą za śmierć Bartka. Iza zrobi wszystko, żeby zrujnować im życie. Na razie dobrze jej idzie. No i jest jeszcze Radek. On nie musi płacić za grzechy swojej macochy. Na razie jest miłym prezentem od losu. Teraz należy do niej i oby tak było jak najdłużej.

Patrzy na młodego Rottmana stojącego kilka kroków dalej. Powinien na nią spojrzeć i się uśmiechnąć. Wielkie morze, szeroka plaża i ona jedna, a on zdaje się jej nie zauważać. Czy to, że odwiedziła go rano w łóżku, nie zrobiło na nim żadnego wrażenia? Trudno w to uwierzyć, jest zbyt młody, żeby mieć takich doświadczeń bez liku. Brak oczu skierowanych na nią pogłębia w niej uczucie samotności, które tak ją nęka od kilkunastu miesięcy. Czuje się jak kobieta w średnim wieku, niezauważana, niczym przypis do czyjegoś życia.

Podchodzi do kochanka i obejmuje się ramionami.

— Zimno — mówi trzęsącym się głosem.

Radek reaguje natychmiast. Wyciąga do niej ramiona i zamyka ją w nich, gładząc energicznie po plecach.

— Teraz cieplej?

— Tak.

Unosi głowę i napotyka ciemne oczy wpatrzone w nią z uwagą i sympatią. Ciepło rozlewa się w jej wnętrzu.

Czym to się skończy? Ona i dwudziestoletni chłopiec, związek bez przyszłości, romans tu i teraz, który daje jej siłę do działania. Musi maksymalnie to wykorzystać, przede wszystkim cieszyć się bliskością. Nie może zapominać, że Radek ma być narzędziem w dalszym niszczeniu Rottmanów, ale w taki sposób, aby on sam na tym nie ucierpiał albo żeby chociaż nie zauważył, że ona działa na jego niekorzyść. Nie miała sprecyzowanych planów co do roli Radka w dalszej zemście. Na początku założyła, że wprowadzi go do domu Borysa po wcześniejszym wpojeniu mu, że jego ojciec zabił swoją żonę. To jednak się nie udało. Rottman pokrzyżował jej plany, przeganiając syna. Zaskoczył ją tym. Takie zachowanie było co najmniej dziwne, jak gdyby rzeczywiście nie rozpoznał Radka, ale to przecież niemożliwe. A może wina leży po stronie młodego Rottmana? Może podczas pierwszej rozmowy z ojcem dał do zrozumienia, że ten cały wypadek Malwiny wydaje mu się podejrzany? Borys nie musiał obawiać się tych oskarżeń, bo przecież nie zabił żony, ale mogła w nim wygrać chęć chronienia ogniska domowego, czyli spokoju Oli i Antosia. Najbezpieczniej więc było nie rozpoznać syna, który mógłby go oczernić w oczach pozostałych dzieci.

Usłyszeli szczekanie psa. Odsunęli się od siebie, kierując wzrok w stronę odgłosu. Potężny rottweiler biegł plażą. Na horyzoncie nie było widać człowieka ze smyczą. Zapewne dopiero gramolił się z samochodu,

pozwolewszy psu pognać nad morze. Nic mu tu nie groziło, bo Rosjanie do czworonogów nie strzelają.

Rozdział XVI

BORYS PATRZY NA MONITOR, na kilkanaście wersów, które wczoraj napisał. Czyta je głośno, wsłuchując się w brzmienie zdań. Wstaje z fotela i przechadza się po pokoju. Stara się wyrzucić z pamięci przeczytany przed chwilą fragment. Zatrzymuje się przy regale i sięga po *Proces* Franza Kafki. Otwiera w przypadkowym miejscu i przebiega wzrokiem po zdaniach, delektując się ich nieskazitelną budową. Idealna odtrutka dla zanieczyszczonego umysłu. Odkłada książkę i wraca do komputera. Ponownie czyta początek swojej powieści. Jest źle.

Jeszcze wczoraj wydawało mu się, że napisał coś dobrego, że jest to utrzymane w stylu Niny. Kilkanaście zdań o surowej konstrukcji, jedna fraza płynnie przechodzi w kolejną, a każda z nich jest nośnikiem informacji i emocji. Dzisiaj już tego wrażenia nie ma. Teraz zdania wyglądają na szkolne, banalne i po prostu nie przekazują ciekawej treści.

Borys zaznacza cały fragment, a potem przyciska klawisz delete. Znowu strona jest pusta. To już piąty dzień, kiedy musi zacząć swoją książkę od nowa. W tym samym czasie jego wydawczyni napisała zapewne jakieś kilkadziesiąt stron własnej powieści. Ogarnia go niechęć do niej. Ma jej za złe, że tak dobrze jej idzie, a jemu w ogóle. Obwinia ją za swoją twórczą niemoc. To jej wina, że nie jest w stanie dobrze pisać. To dlatego, że go wyręczała przez ostatnie cztery lata. Nie dała mu się rozwinąć, sama za to szlifowała swój warsztat na jego pomysłach. Harpia, wampirzyca, wyssała z niego literacki potencjał. Nadal go okrada z wiary we własne możliwości. Nawet dzisiaj oznajmiła mu, że jak chce, to może bawić się w pisanie, a ona i tak będzie musiała po nim poprawiać, a raczej napisać powieść od nowa.

Borys wzdryga się na myśl, że Nina jest teraz w jego domu. Przyjechała zaraz po śniadaniu, przywożąc pierogi z kapustą. Podobno robiła je całą noc dla niego i dzieciaków. Zażądała, aby wybrał się z nią na spacer, bo ma ochotę powdychać jodu. W pierwszej chwili chciał powiedzieć, że nie ma czasu, ale powstrzymało go jej ostre spojrzenie. Poszli na plażę. Jej wysokie obcasy grzęzły w piasku, a on patrzył na to z satysfakcją.

Po spacerze wcale nie wróciła do Elbląga. Rozsiadła się w salonie z laptopem i przystąpiła do pisania. Wysyłała mu w ten sposób sygnał, że jego dom jest też jej gniazdkiem. Nie omieszkła pozostawić także innych oznak zadomowienia. W łazience przed lustrem położyła swój krem do rąk, a w kuchni pojawiła się jej ulubiona kawa.

Borys kładzie dłonie na klawiaturze i pisze: „Nienawidzę Niny, przez nią nie mogę tworzyć, ona mnie rozprasza, zakłóca mój spokój”. Czyta napisane zdania, raz za razem, i stwierdza, że są niezłe. Dopisuje kolejne: „Nina musi zniknąć z mojego życia. Gdy będę wolny, zacznę pisać”. Zamyka plik z przekonaniem, że te zdania do dobry początek ciekawej historii.

Do pokoju wpada Antoś. Trzyma w rękach blok rysunkowy i kredki.

— Tata, narysuj wieloryba.

— Nie umiem. Idź do cioci Niny, ona ci narysuje.

Jeśli ma zniechęcić kochankę do przebywania w jego domu, to tylko przy pomocy dzieci, a zwłaszcza syna, który oczekuje od dorosłych, że będą się z nim bawić. Antoś się waha, nie zna przecież dobrze tej cioci. Kredki spadają mu na podłogę. Borys je podnosi i wsuwa mu do kieszonki w ogrodniczkach.

— Ciocia ładnie rysuje. Idź do niej.

Antoś wybiega. Borys wychodzi za nim. Zagląda do córki. Jest już po czternastej a ona wciąż siedzi przy biurku w piżamie. Włosy ma niedbale ściągnięte gumką, a powieki spuchnięte, może od płaczu albo niewyspania. Na dywanie walają się resztki chipsów i papierki po cukierkach. Gdy chodziła do szkoły, lepiej się trzymała. Borys zastanawia się, czy nie zacząć wozić jej na lekcję i nie czekać na miejscu, pilnując, żeby ten oszust się do niej nie zbliżył.

Ola na widok ojca raptownie zamyka laptopa. Jest zmieszana. Nie patrzy mu w oczy. Zapewne przyłapał ją na rozmowie z rzekomym bratem.

— Kontaktowałaś się z tym człowiekiem? — pyta, podchodząc bliżej.

Ola przygryza dolną wargę i patrzy na niego wrogo.

— Powiedz mu, że ma dwadzieścia cztery godziny na to, żeby zgodzić się na test DNA. Po tym czasie zadzwonię na policję i oni się nim zajmą.

— Tato, jak możesz?

W głosie córki pobrzmiwa ogromny żal, a jej usta krzywią się do płaczu. Delikatnie ściska ją za ramię.

— Kochanie, już rozmawialiśmy na ten temat. Tylko ze względu na ciebie zgodziłem się na badania DNA. Powiniennem od razu zgłosić na policję, że on podaje się za Radka. Szybko ustaliliby jego tożsamość.

Ola wyrywa ramię z jego uścisku, zrzuca przy tym z biurka otwartą paczkę herbatników, te rozsypują się przy jej bosych stopach.

— No to zawiadom policję, bo Radek na test się nie zgadza.

— Dobrze, zaraz to zrobię.

Córka zaczyna walić pięściami w obudowę laptopa.

— Nienawidzę cię, nienawidzę.

Łapie ją za rękę i prosi, aby się uspokoiła. Źle zrobił, nie powiadamiając policji od razu. Naiwnie myślał, że Ola okaże się rozsądna i mu uwierzy, a ten oszust, niczego nie ugrawszy, po prostu zniknie. Sprawa miała sama się rozwiązać, niestety stało się inaczej.

— Olu, może byś zjadła coś normalnego? Od trzech dni jesz wyłącznie ciastka i cukierki, to ci nie wyjdzie na zdrowie. Nina przywiozła pierogi. Chcesz?

— To twoja kochanka — krzyczy niespodziewanie Ola.

Strach ściska go za gardło. Gorączkowo zastanawia się, czy nieopatrnie nie zdradził swoich relacji z wydawczynią. Może Ola go podsłuchiwała, gdy rozmawiał przez telefon, albo instynktem dziecka wyczuła, że Nina jest kimś więcej w jego życiu.

— Kochanie, skąd ci to przyszło do głowy?

— Ja nie chcę, żeby ona tu była. Powiedz jej, żeby sobie poszła.

Zazdrości córce, że znajduje tak proste rozwiązania. On wie, że nie może tak po prostu wyprosić kochanki. Musi się z nią liczyć ze względu na wspólne interesy.

— Kochanie, Nina jest wyłącznie moim wydawcą i nikim więcej. No, jeszcze dobrą znajomą. Przysięgam, że nie łączy mnie z nią nic ponadto.

Wychodzi z pokoju Oli z ciężkim sercem i postanowieniem, że musi uporządkować wszystkie sprawy.

W salonie na kanapie siedzi Nina, a obok niej Antoś, zapatrzony w niebieską kredkę sunącą po papierze. Laptop został odsunięty na brzeg stołu.

— Tata, zobacz, wieloryb.

Syn unosi nad głowę blok. Borys jest zaskoczony jakością rysunku. Podwinięta płetwa, lekko zezujące oko i otwór gębowy przypominający uśmiech, to wszystko sprawia, że wieloryb jawi się jak postać z bajki.

— Mówiłem ci, że ciocia umie rysować.

Nina wkłada kredki do pudełka i podaje Antosiewi.

— Idź, pokaż obrazek siostrze.

Gdy chłopiec wybiega z salonu, wstaje z kanapy i wygładza spódnice. W szpilkach i nieskazitelnie ułożonych włosach przypominających hełm wygląda jak członkini zarządu, która zaraz uda się na ważne spotkanie.

— Słyszałam podniesiony głos Oli. Czy coś się stało?

Borys przybiera zasmuconą minę.

— Tak, stało się to, czego się obawiałem. Właśnie córka oskarżyła mnie, że sprowadziłem do domu kochankę. Zapewniłem ją, że jesteś tylko moim wydawcą i dobrą znajomą. Mam nadzieję, że mi uwierzyła, bo jak nie, to będę miał problem.

Ma nadzieję, że kochanka się zmartwi i chcąc poprawić sytuację panującą w jego domu, zapewni, że zaraz wraca do siebie i przez parę dni nie będzie się pokazywać. Nic z tego. Nina uśmiecha się bez troski i delikatnie muska palcami jego ramię, jak gdyby strząsała niewidoczny pyłek.

— Ola to rozsądna dziewczynka. Zrozumie, że masz prawo ułożyć sobie życie. Potrzebuje tylko na to czasu.

— No tak, czasu, czyli trzymajmy się na razie wersji, że jesteś moim wydawcą. Dobrze?

Nina przytakuje. Borys wie, że dzisiaj tak prędko się jej nie pozbędzie. To może nawet dobrze, musi przecież wyjść.

— Posiedziałybyś jeszcze z dziećmi, to znaczy głównie z Antosiem? Muszę jechać na posterunek do Sztutowa.

— Na posterunek? Po co?

Kochanka jest szczerze zaskoczona.

— Pamiętasz, jak wspominałem ci, że parę dni temu pojawił się tutaj jakiś facet, który podał się za mojego syna?

— Pamiętam.

— No to jest z nim problem, bo Ola uwierzyła, że to Radek. Chcę, żeby policja ustaliła jego tożsamość i przede wszystkim niech go stąd pogonia.

— Próbował naciągnąć cię na kasę?

— Jeszcze nie, ale myślę, że niebawem to zrobi. Nie jest głupi. Najpierw urabia Olę. Chodzi o to, żeby miał powód, aby mu zapłacić za zniknięcie.

Do salonu wpada zapłakany Antoś. Wyciąga w ich stronę blok rysunkowy, pokazując wieloryba przekreślonego kilkoma czerwonymi

kreskami.

— Tata, Ola mi pomazała.

— Nie płacz. Ciocia namaluje ci jeszcze jednego wieloryba. A jeśli będziesz grzeczny, to narysuje ci też zółwia.

Nina wygląda na zadowoloną. Bierze od chłopca blok i kredki.

— Choć, pójdziemy do kuchni, tam będziemy smażyć pierogi i rysować.

Borys odprowadza ich wzrokiem, potem wsłuchuje się w wesołą paplaninę syna dobiegającą z głębi domu. Przeliczył się, sądząc, że kochanka szybko ucieknie, zmęczona nagabywaniem Antosia. Na razie ma to, na czym jej zależało, czyli jest częścią jego rodziny. Chyba też dobrze się bawi, bo rysowanie nie stanowi dla niej żadnej trudności. Może gdy będzie musiała układać klocki albo biegać po domu z kocem na głowie, udając nietoperza, to się zniechęci.

Ma już wyjść z salonu, ale w tej samej chwili jego uwagę przykuwa włączony laptop. Nie waha się ani sekundy. Druga taka okazja prędko mu się nie trafi. Przysiada na kanapie i zaczyna pospiesznie czytać. Rozpoznaje styl Niny, ale nie ma pewności, że chodzi o jego pomysł fabularny. Cofa się do przedostatniego akapitu i znowu czyta, nasłuchując odgłosów z kuchni. Dobrze, że kochanka ma pantofle na wysokim obcasie. Będzie słyszał, jak nadchodzi. Dopiero teraz zauważa, że plik ma dwieście osiemnaście stron. Ostatni konspekt podesłał do wydawnictwa zaledwie tydzień temu. To nierealne, aby zdążyła tyle napisać. Nie ma już wątpliwości, że właśnie zapoznał się z fragmentem powieści, który wydawczyni pisze według własnego pomysłu.

Wraca do swojego pokoju i w szufladzie wyszukuje pendrive'a. Potem zagląda do kuchni. Nina stoi przy kuchence i obraca pierogi na patelni. Antoś siedzi przy stole i maże kredkami po bloku. Żadne z nich go nie zauważa. Idzie do salonu. Podpina nośnik pamięci do laptopa i kopiuje plik z powieścią. Nerwowo ogląda się za siebie. Wystarczy mu, że kochanka patrzy na niego z wyższością. Gdyby przyłapała go na kradzieży, w jej wzroku pojawiłaby się jeszcze pogarda, a tego by nie zniósł. Gdy chowa pendrive'a do kieszonki na piersi, oddycha z ulgą. Wkłada kurtkę i buty, po czym wychodzi z domu.

Posterunek w Sztutowie jest już zamknięty, jedzie więc na komendę do Nowego Dworu. Zgłoszenie przestępstwa nie jest wcale takie proste. Funkcjonariuszka patrzy na niego z niemym pytaniem, o co właściwie mu chodzi, przecież nie dał się oszukać, czyli przestępstwa nie ma. Spokojnie

tłumaczy, że niepokoi się o czternastoletnią córkę, którą ten człowiek nagabuje, podając się za jej brata. I znowu kolejne pytania, czy podejrzany wyłudził pieniądze od małoletniej, czy ją molestował albo zastraszał. Borys odpowiada, że nic mu na ten temat nie wiadomo. Funkcjonariuszka ma wątpliwości, czy czternastoletnia Aleksandra Rottman jest ofiarą przestępstwa, idzie się więc skonsultować z kolegą. Borys zastanawia się, czy nie poprosić o rozmowę z podkomisarzem Markiem Zalewskim. Ten glina jest bystry, ale ich ostatnie spotkanie zakończyło się mocnym zgrzytem, gdy funkcjonariusz zasugerował, że Ola albo Klara mogły przyczynić się do śmierci Malwiny. Wzdryga się na wspomnienie tamtego przesłuchania i uznaje, że lepiej nie widzieć się z Zalewskim. Za chwilę do pokoju wchodzi młody policjant w stopniu aspiranta. Rozpoznaje w Borysie słynnego pisarza i przejmuje od koleżanki protokół. Teraz procedura zawiadomienia o przestępstwie nabiera tempa. Borys podaje adres Klary jako miejsce, gdzie może przebywać oszust. Ma nadzieję, że ani przyjaciółka Oli, ani jej matka nie będą miały do niego żalu o wizytę policji. Właściwie działa też w ich interesie, bo przecież ten mężczyzna może być niebezpiecznym przestępcą. Aspirant zapewnia, że następnego dnia pojawi się w Kątach Rybackich w celu przesłuchania podejrzanego. Borys opuszcza komendę.

Pół godziny później zatrzymuje samochód na leśnym parkingu niedaleko swojego domu. Oddala się zaledwie o parę kroków, gdy pojawia się radiowóz, z którego wysiada podkomisarz Marek Zalewski. Borys jest zdezorientowany. Czy to znaczy, że policja rozpoczęła już działania w sprawie oszusta? A może funkcjonariusz przyjechał, bo chce go znowu przesłuchać? Sztywnieje na myśl, że zaraz będzie musiał się tłumaczyć ze swojego związku z Niną i zapewniać, że wcale nie chciał się pozbyć żony, aby ułożyć sobie życie z kochanką.

— Wracam z Krynicy Morskiej i pomyślałem, że do pana zajadę — odzywa się Zalewski. — Mam dobre wieści.

— Tak?

— Prokurator zamknął śledztwo w sprawie śmierci pana żony.

Borys powstrzymuje się, żeby nie wypuścić powietrza z ulgą. Dopiero teraz uświadamia sobie, że od kilku tygodni żył pod dużą presją. Milionowe odszkodowanie i kochanka jednoznacznie przemawiały przeciwko niemu. Podświadomie czekał na wizytę funkcjonariuszy w swoim domu i oficjalne oskarżenie. Na szczęście nic takiego już go nie spotka, przynajmniej nie

w realnym świecie, bo w sieci nadal podejrzewa się go o zabicie Malwiny, ale to mniej istotne. Ludzieospiskują przez parę miesięcy na jego temat, a potem znajdują sobie kogoś innego do hejtowania.

— To rzeczywiście dobra wiadomość — zauważa najspokojniej, jak potrafi.

Ma wrażenie, że podkomisarz zaraz go poklepie po plecach niczym najlepszy przyjaciel.

— Mam dla pana coś więcej.

— Co takiego?

— Prokurator zakwalifikował śmierć pana żony jako wypadek, czyli polisa na życie może zostać wypłacona.

Borys przyjmuje tę informację cichym pomrukiem, bo woli jej nie komentować. Gdyby zdobył się na szczerłość i wyznał, że zamiast miliona chciałby żywą Malwinę, tamten mógłby mu nie uwierzyć.

Policjant zerka na radiowóz, zapewne chce już odjechać, wciąż jednak stoi w tym samym miejscu.

— Przepraszam, ale spieszę się do dzieci — mówi Borys.

Podkomisarz ignoruje wyraźne ponaglenie.

— Mam do pana jeszcze jedno pytanie.

— Słucham.

— Czy ktoś was odwiedzał w dniu wypadku bądź w ciągu czterdziestu ośmiu godzin poprzedzających zdarzenie?

Borys chce odpowiedzieć precyzyjnie na to pytanie, ale ma kłopot, bo zwyczajnie nie pamięta. Latem dość często mieli gości, a we wrześniu pogoda była wyjątkowo ładna. Czy jacyś znajomi z Elbląga ich wtedy odwiedzili? Być może tak, ale musiałby się dłużej zastanowić i przejrzeć swój terminarz albo podpytać Olę.

— W dniu wypadku na pewno nikogo u nas nie było, ale wcześniej... Niestety, nie przypominam sobie. Jeśli to ważne, to mógłbym zapytać córkę, ona może pamiętać.

— To właściwie już nie ma większego znaczenia, bo śledztwo zostało zamknięte. A pytam, bo w salonie i na tarasie znaleźliśmy ślady jednej pary butów, które nie należą do nikogo z was. To męskie obuwie sportowe o rozmiarze czterdzieści jeden.

Borys ze zrozumieniem kiwa głową.

— Te ślady na pewno zostawił jakiś kolega mojej córki. Ona często prowadzi znajomych na taras, zwłaszcza przy pięknej pogodzie, bo stamtąd

jest ładny widok. Zgadzałby się też rozmiar buta, bo ci chłopcy tacy mało wyrośnięci.

— Zapewne ma pan rację. Proszę mi jeszcze powiedzieć, czy tamtego wieczora, gdy pana żona została na tarasie, a pan się położył na kanapie w salonie, drzwi do domu były zamknięte?

— Tak. Pilnujemy tego, bo nasz dom stoi na uboczu i w dodatku przy lesie. Zapewniam, że tamtej nocy nikt nie wszedł do środka i nie zepchnął Malwiny z barierki. To po prostu niemożliwe, bo musiałby przejść obok mnie, a ja na pewno bym się obudził.

— Pan był zamroczony alkoholem.

— Nie byłem. Już panu mówiłem, ile wypilem.

— No dobrze, proszę mi wybaczyć zawodową podejrzliwość.

Borys patrzy na oddalającego się policjanta i myśli, że to jednak dobry glina, który woli przeanalizować niedorzeczne hipotezy niż zbyt wcześnie odstąpić od sprawy.

Gdy przechodzi przez leśny parking, słyszy dźwięk przychodzącego esemesa. Wyjmuje komórkę i z zadowoleniem czyta wiadomość od Lubomirskiego. Agent informuje go, że w ciągu miesiąca pieniądze z polisy zostaną przelane na rachunek bankowy podany przez Malwinę Rottman w umowie. Na końcu pojawia się słowo „Gratuluję” oraz emotikon ze złośliwie uśmiechniętą buźką. A zatem informacja o zamknięciu śledztwa przez prokuraturę dotarła już do towarzystwa ubezpieczeniowego.

Wchodzi do domu odprężony. Ninę znajduje w salonie na kanapie w wymiętej bluzce, z dłońmi przyciśniętymi do czoła. Wygląda na zmęczoną i zdenerwowaną. Jeden pantofel leży pod stołem, drugi przy fotelu. Laptop jest zamknięty. Trzy godziny spędzone z dzieckiem zrobiły swoje.

— Gdzie byłeś tak długo? — pyta tonem żony uzurpującej sobie prawo do kontrolowania czasu męża.

— Na komendzie w Nowym Dworze. Posterunek w Sztutowie był już zamknięty.

— Mogłeś zadzwonić albo chociaż napisać, że tyle ci to zajmie.

— Mogłem, ale czy coś by to zmieniło?

Nina wyciąga rękę i pokazuje czerwony ślad powyżej nadgarstka.

— Twój syn mnie tu uderzył plastikowym mieczem.

— Tak po prostu cię uderzył?

— Namówił mnie, żebyśmy walczyli tymi mieczami.

— Czyli uderzył cię w walce. No cóż, mogłaś się lepiej bronić.

Powinna się obrazić, bo nie przeprosił jej za złe zachowanie syna i nie ucałował uderzonego miejsca na rękę. Ona jednak się uśmiecha, odgarniając włosy z twarzy.

— Będę musiała potrenować walkę na miecze. Może następnym razem wygram z Antosiem.

Ta deklaracja brzmi jak zapowiedź wspólnego życia. Jeszcze godzinę temu czułby się osaczony, ale teraz jest w nim więcej siły i pozytywnego myślenia. To dzięki dwóm dobrym informacjom. Po pierwsze śledztwo zostało zakończone, po drugie niebawem otrzyma milion złotych. Znosi się też na to, że jutro będzie miał z głowy oszusta podającego się za Radka. Z Niną także sobie poradzi, potrzebuje tylko czasu, żeby przywrócić ich wcześniejsze relacje, w których on był mistrzem, a ona posłusznym uczniem.

— Odsmażyć ci pierogi?

— Nie. Sam to zrobię, a ty wracaj już do domu. Widzę, że jesteś zmęczona.

Kochanka wsuwa stopy w pantofle i podnosi laptopa.

— Odprowadzisz mnie do samochodu?

Wychodzą razem z domu. Borys zamyka drzwi na klucz. Zza wdm słyhać szum morza. Zaczyna się ściemniać. Gdy przekraczają linię pierwszych drzew, zagarnia ich noc.

— Mieszkanie przy plaży ma swoje minusy — mówi Nina.

— Jakie?

Jest szczerze zdumiony. Z Malwiną uważali, że udało im się kupić dom w idealnym miejscu, bo przy samej plaży. W tej lokalizacji zwykle nie stawia się budynków, chyba że jest się prominentnym politykiem, jak poprzedni właściciel ich nieruchomości.

— Mieszkasz między plażą a lasem. Nie da się podjechać samochodem.

— No tak, wozu pod domem nie mogę trzymać, a meble trzeba było przez las dźwigać, gdy się wprowadzaliśmy, na szczęście to tylko kawałek, nie więcej jak dwieście metrów.

— Dwieście czy trzysta, nieważne, i tak bym się bała po ciemku tędy chodzić.

— A Ola sama pokonuje tę trasę.

— Na twoim miejscu o nią też bym się bała.

Docierają do leśnego parkingu, na który właśnie wjeżdża bmw. Za chwilę rozlega się trzaskanie drzwiczek, głośna muzyka i śmiechy. Grupa młodych

ludzi przyjechała na wieczorny spacer po plaży.

Kochanka cmoka go w policzek i wsiada do samochodu. Kładzie laptopa na siedzeniu pasażera i uchyla okno.

— Proszę, zastanów się nad wywiadem dla *Niesamowitych Historii*. Anna Pasek znowu do mnie dzwoniła w tej sprawie.

— Zastanowię się.

Borys wraca do domu przez nieruchomy las. Zza wydm dobiega szum morza, a zza drzew dźwięk jadącego roweru. Gałązka pęka z suchym trzaskiem pod kołem. Rowerzysta sunie jak widmo, bez świateł.

Wkłada rękę pod kurtkę i dotyka ukrytego na piersiach pendrive'a. Od czterech godzin potrafi myśleć tylko o tym, że jest w posiadaniu powieści, nad którą pracuje jego wydawczyni. Nie może się doczekać momentu, kiedy zasiądzie do lektury. Ciekawość zagarnia jego umysł w stopniu totalnym.

Wchodzi do cichego domu. Dobrze, że Antoś do niego nie przybiega. Na pewno Ola się z nim bawi. Jeszcze tylko kawa i będzie mógł czytać.

Gdy otwiera plik, tętno mu rośnie. Dopiero teraz ogarnia go niepokój, jak gdyby miał zaraz zapoznać się z wyrokiem zawartym w wynikach badań histopatologicznych. Zaczyna przesuwac wzrokiem po wersach. Rozgorączkowany umysł wydaje się nie nadążać za sensem zdań. Przymyka oczy i liczy do dziesięciu, potem zaczyna czytać od nowa. Po kwadransie stwierdza, że Nina doprowadziła swój język do perfekcji. Styl od strony formalnej jest właściwie ten sam co w jego powieściach, czyli krótkie i celne zdania nasycone treścią. Ale na płaszczyźnie odbioru pojawia się coś jeszcze, a mianowicie niezwykła lekkość. Frazy wydają się połączone niewidzialną nicią z wyobraźnią czytelnika. Jednym słowem książkę czyta się wyśmienicie. Łudzi się jeszcze, że Nina nie poradziła sobie z fabułą, ale z każdą kolejną stroną przekonuje się, że jest inaczej. Jego powieści miały prostą zagadkę, przez co były bardzo prawdziwe. Tutaj historia również wydaje się autentyczna, a zarazem jest wyrafinowana. Kochanka wspięła się o jedno piętro wyżej, a może nawet o dwa.

Borys czyta dalej, dosłownie zatapia się w lekturze. Nie czuje głodu, oczy go nie pieką od wpatrywania się w monitor. W tej chwili nawet nie obchodzą go własne dzieci. Liczy się tylko opowieść. Z każdą kolejną stroną jego zachwyty jest coraz większy, ale także ciężar na sercu się nasila. Ta książka przytłacza go swoją doskonałością. Dobrze wie, co to dla niego znaczy. Nie będzie już potrzebny jako dostawca fabularnych pomysłów, ona

sama wymyśli bohaterów i historie. Po sukcesie pierwszej książki znacznie więcej czasu poświęcać swoim powieściom, a jego kryminały będzie pisała z doskoku, aż w końcu zaprzestanie pracy nad nimi, oddając się wyłącznie własnym pomysłom. On niebawem przestanie istnieć jako pisarz. Nieważne, że urwą się honoraria. Dostanie przecież milion złotych z towarzystwa ubezpieczeniowego, ta kwota dobrze zainwestowana wystarczy mu na długo. Dotkliwsza będzie utrata pozycji najpopularniejszego autora. Jeśli jego książki przestaną się ukazywać, to czytelnicy szybko o nim zapomną, krytycy, dziennikarze i scenarzyści również. Za jakiś czas nazwisko Niny pojawi się na czele rankingów księgarskich i to o jej powieściach będą dyskutować miłośnicy kryminałów. Zalewa go fala zazdrości. Komuś innemu oddałby pierwszeństwo, ale nie jej. Zawdzięcza mu wszystko. Gdyby cztery lata temu nie pojawił się u niej ze swoją powieścią, to jej wydawnictwo publikowałoby dzisiaj co najwyżej urzędowe broszurki. Dzięki niemu zarobiła porządną kasę i na jego pomysłach szlifowała talent literacki. Gdyby nie to, że przysiadła do poprawiania jego pierwszego kryminału, to nawet by nie wiedziała, że umie pisać. Najbardziej doskwiera mu teraz to, że przez cztery lata traktował ją jak swoją sekretarkę. Wydawał polecenia i stawiał warunki. Często też chwalił, ale zawsze był przy tym wyniosły i wielkoduszny. Teraz ona się odegra. Nie będzie miała dla niego litości. Wzdryga się na myśl, że będzie musiał przymilać się i prosić ją, aby popracowała nad jego książką. Jeszcze do niedawna zerwanie ich układu wiązało się z ryzykiem dla ich obojga, dzisiaj tylko on mógł na tym stracić. Już w tej chwili nienawidzi się za to, że będzie jej nadskakiwał, całował po rękach, prawił komplementy, zabierał na wystawne kolacje i patrzył błagalnie w ciemne oczy. Będzie to robił, bo nie potrafi zrezygnować z bycia popularnym pisarzem.

Wstaje od komputera i podchodzi do okna. Długo patrzy w ciemność wieczoru. Czy jest dla niego inna przyszłość? Bardziej optymistyczna? Oczywiście, że tak. Może się wydarzyć coś niespodziewanego, na przykład kochanka przedawkuje dzisiaj leki nasenne albo jutro w drodze do pracy wpakuje się samochodem pod tramwaj. Ona zniknie, a jemu zostaną trzy książki, dwie już napisane według jego pomysłu, *Za rogiem* i *Okno twojego sąsiada*, i jeszcze ta trzecia, jej własna, która liczy obecnie dwieście osiemnaście stron. Czy zdołałby ją dokończyć? Ciekawe, czy Nina ma w swoim laptopie konspekt. Jeśli nie, to musiałby sam wymyślić fabularny finał, ale przecież w tym jest dobry. Gorzej byłoby z samym pisaniem,

chyba że zdołałby znaleźć kogoś do pomocy. To nie musiałby być ktoś, kto by za niego pisał, ale raczej po nim poprawiał. Zaczyna marzyć o alternatywnej przyszłości, a jego marzenia są odważne. Z trzema książkami na starcie i nowym pomocnikiem dalej byłby najbardziej poczytnym pisarzem. Z książką Niny mógłby nawet trafić na rynek europejski. W głowie zaczyna mu się rysować świetlana przyszłość.

Do pokoju wchodzi Antoś. Włosy ma zwichrzone, a na policzku odcisnięty ślad od poduszki. Skarpetka zsunęła mu się z lewej stopy i trzyma się jedynie palców. Dłońmi przeciera zaspane oczy.

— Gdzie mamusia?

Borys czuje głęboki smutek. Bierze syna na ręce i mocno tuli. Zaraz pięcioletni umysł otrząśnie się z resztek snu i Antoś uświadomi sobie, że mama odeszła na zawsze. Poprawia mu skarpetkę.

— Pójdziemy zobaczyć, co robi Ola — mówi łagodnie.

W pokoju córki pali się światło, ale jej samej nie ma. Zapewne wyszła na chwilę, może do toalety, bo na biurku stoi włączony laptop, a na monitorze przewijają się kadry z jakiegoś znanego filmu. Borys rozpoznaje twarz amerykańskiej aktorki, ale nie może sobie przypomnieć nazwiska. Idzie do kuchni, potem do salonu, przechodzi obok łazienki, wszędzie jest pusto. Ogarnia go niepokój. Antoś zaczyna płakać. Przytula go mocniej i kieruje się do pokoju syna z nadzieją, że tam zastanie Olę. Niestety, nie ma jej. Zaczyna ją wołać. Sam słyszy panikę w swoim głosie. Ola zniknęła. Wybiega na korytarz. Nie ma jej kurtki i butów. Dobrze wie, gdzie poszła. Do swojego rzekomego brata. Dopada go silny strach. Stara się myśleć racjonalnie. Wyciąga telefon i wybiera numer córki, za sekundę się rozłącza z cichym przekleństwem na ustach. Przecież parę dni temu zarekwirował jej telefon. Dzwoni do Klary, ta jednak nie odbiera. Malwina miała numer Izy, ale aparat żony jest w tej chwili bezużyteczny, bo zabezpieczony jej odciskiem palca.

Wkłada na płaczącego Antosia kurtkę. Musi go zabrać ze sobą. Powinien się spieszyć. Patrzy na zegarek. Jest kwadrans po dwudziestej. O której Ola mogła się wymknąć? Nagle w jego głowie odtwarza się odgłos roweru sunącego przez ciemny las. Zostawia syna z jednym butem naciągniętym na stopę i otwiera drzwi do pomieszczenia przy łazience. Tu stały cztery rowery, teraz są trzy. Córka wyszła z domu, gdy on odprowadzał Ninę do samochodu. Na pewno znalazła zapasowy klucz. Wkłada drugi but synowi i narzuca kurtkę na siebie, potem w ciemnościach gna na leśny parking.

Rozdział XVII

OLA JEDZIE POBOCZEM DROGI. Mocno naciska na pedały, unosząc się z siodełka. Jeszcze nigdy tak nie pędziła. Znowu za plecami słyszy zbliżający się samochód. Może to tata, zorientował się już, że uciekła, i ją goni. Odwraca głowę, próbując ustalić, co to za wóz. Widzi jedynie światła reflektorów. Za parę sekund samochód ją mija. Oddycha z ulgą i na moment przestaje pedałowac, dając odpocząc nogom. Jeszcze trzy, cztery minuty jazdy w takim tempie i będzie u Klary. Muszą zrobić to, co zaplanowały. Może to nieetyczne, ale na pewno konieczne. Ma wrażenie, że tylko ona i jej przyjaciółka są zdolne do racjonalnego myślenia. Wszyscy inni, a zwłaszcza dorośli, kierują się głupimi emocjami.

Kończy się czarny las i zaczynają się pierwsze budynki. W większości okien jest ciemno, widomy brak turystów. Jesienią Kąty Rybackie wyglądają jak największe zadupie świata, głucho wszędzie, ciemno wszędzie. Skręca pod dom koleżanki. Już z daleka widzi ją stojącą w otwartych drzwiach, oświetloną mocnym światłem żarówki.

Rzucają się sobie w ramiona. Dawno się nie widziały. Ola po raz kolejny czuje głęboką wdzięczność do losu, że ma tak wspaniałą przyjaciółkę.

— Jesteś sama?

— Tak, mama zabrała go do wypożyczalni. Chciał zobaczyć kajaki. Podobno często jeździ na spływy.

Ola kręci przecząco głową.

— Radek nigdy nie pływał na kajakach.

— Cztery lata temu nie, ale skąd wiesz, co było później? Chodź, mamy mało czasu.

Ola przypina rower do stojaka i wchodzi do domu. W korytarzu rzuca buty i biegnie za Klarą po schodach. Zatrzymują się na poddaszu. Przyjaciółka otwiera drzwi. Pokój jest nieduży. Skosy dachu jeszcze pomniejszają jego metraż. Przy szafie stoi plecak. Ola czuje przyspieszone bicie serca i pulsowanie krwi w żyłach. Jest zdenerwowana. Przyjechała tu sprawdzić rzeczy osobiste chłopaka, który podaje się za jej brata. Musi to zrobić, żeby mieć pewność. Jeszcze wczoraj dałaby się pokroić za to, że to Radek, ale dzisiaj pojawiła się pierwsza wątpliwość. Rano wysłała mu zdjęcie. Nie miała zamiaru testować jego prawdomówności, po prostu wysłała mu fotkę, na której on w wieku siedmiu lat stoi przy choince.

Rodzice kupili wtedy pierwszy aparat cyfrowy i zrobili mnóstwo zdjęć swoim dzieciom, ona miała wówczas roczek. Podpisała tę fotkę: „Mój mały braciszek”. Reakcja Radka ją zaskoczyła. Nie rozpoznał siebie. Uznał, że przysłała mu zdjęcie Antosia. Taki błąd niczego jeszcze nie przesądza, ale gdy poinformowała o tym Klarę, ta stwierdziła, że to daje do myślenia, i zaproponowała, że poszpera w rzeczach Radka. Potem postanowiły, że zrobią to razem.

Ola klęka przed plecakiem i go otwiera. Wyjmuje ze środka ubrania i układa je na podłodze. Dokładnie maca wnętrze, żeby niczego nie pominąć.

— Radek ma telefon przy sobie — mówi Klara. — Gdyby go zostawił, to byśmy poszły do Boda. On ma oprogramowanie, które łamie blokady telefonów w pięć minut.

— Znowu mu uwierzyłaś?

— Uwierzyłam, bo mi to pokazał na moim aparacie. Podpiął go do komputera, a ten program sam zrobił resztę.

Szpera przy kolanach Oli rośnie. Wyjmuje z plecaka ostatnią sztukę odzieży, następnie wkłada do środka obie dłonie i maca. Znajduje wewnętrzną kieszeń. Jest pusta.

— Tu nic nie ma — mówi z rozczarowaniem w głosie.

Sama nie wie, co spodziewała się znaleźć, ale ubrania to za mało. Klara kuca przy niej i zaczyna otwierać zewnętrzne kieszenie. Wyjmuje składany nóż, chusteczki higieniczne i tabletki przeciwbólowe. Gdy w jej dłoni pojawiają się prezerwatywy, wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. Z ostatniej kieszeni wyciąga pluszowego misia.

— Co to jest? — pyta zaskoczona Klara.

Ola bierze od niej zabawkę. Przychodzi jej do głowy, że to prezent dla Antosia. Obraca maskotkę w dłoniach, oglądając ją dokładnie. Miś wygląda na używanego. Jest mocno przybrudzony.

— Ukradł go jakiemuś dzieciakowi? — Klara się śmieje.

Oli wcale nie jest wesoło. Chce jej się płakać. Przeszukanie rzeczy Radka nic jej nie dało. Wkłada misia z powrotem do kieszeni plecaka. Pakuje też ubrania, starając się zachować wcześniejszą kolejność.

Klara otwiera szafę.

— Pusta — komunikuje.

Zagłąda pod poduszki i kołdrę. Na prześcieradle leży czerwony biustonosz. Unosi go, trzymając dwoma palcami za ramiączko.

— Kurczę, on lubi nosić babską bieliznę.

Nagle Klara posepnieje. Między jej brwiami pojawia się zmarszczka, wskazująca na głębokie zamyślenie.

— O co chodzi? — pyta Ola, czując, że przyjaciółka rozpoznała tę część garderoby. — To biustonosz twojej mamy, tak?

Klara potwierdza ruchem głowy.

— To jakiś zboczeniec. Musiał go wyciągnąć z kosza na brudną bieliznę.

Ola jest zażenowana. Chce bronić brata, przecież to niemożliwe, żeby miał takie skłonności. Zastanawia się, jak obrócić w żart sprawę stanika. Nic jednak nie przychodzi jej do głowy.

— A może twoja mama go tu zostawiła — mówi nagle i już wie, że palnęła głupotę.

Przyjaciółka patrzy na nią nieprzychylnie.

— Moja mama? Zwariowałaś?

— Nie, nie zwariowałam, po prostu sobie żartuję, bo co innego mam robić? Nie znalazłam żadnego dowodu na to, że to Radek.

Ola odsuwa krzesło od stolika, żeby przysiąść. Coś jednak na nim leży, chyba ubranie zwinięte w rulon.

— To jego spodnie, do dzisiaj nosił je codziennie — mówi Klara i zaczyna przeszukiwać kieszenie. — Bingo! — woła, unosząc w górę rękę z dwiema plakietkami.

Ola czuje, że nogi zaczynają jej drgać. Opada ciężko na krzesło. Ma, czego chciała, dowód tożsamości Radka. A może lepiej byłoby go nie znaleźć. Mogłaby nadal żyć nadzieją, że to jej brat, a teraz musi zmierzyć się z prawdą, która może się okazać bardzo bolesna.

— Ty sprawdź nazwisko — prosi przyjaciółkę.

Ta wpatruje się w jedną plakietkę, potem w drugą i robi zagadkową minę.

— I co? — pyta, przyciskając rękę do serca.

— To dowód osobisty i prawo jazdy.

— Ale czy należą do Radka?

Klara dalej przygląda się dokumentom, jak gdyby próbowała wypatrzeć jakiś istotny szczegół. Ola nie wytrzymuje i wrywa jej jedną plakietkę. Trzyma w dłoni prawo jazdy. W pierwszej chwili ogarnia ją wielka ulga, bo widzi zdjęcie Radka. Dzięki Bogu, to on, co za szczęście, a tak się bała, niepotrzebnie. Za chwilę jej serce ściska się ze strachu, a w piersiach brakuje oddechu. Odczytuje imię i nazwisko: Marcel Jaskóła.

— On ma dwadzieścia dziewięć lat — mówi Klara, wpatrując się w dowód osobisty.

Ola znajduje potwierdzenie tej informacji na prawie jazdy. Zatrzymuje wzrok na adresie: Rzeszów, ulica Staszica. Łzy zaczynają płynąć z jej oczu.

— To nie Radek... — Głos jej się łamie.

— A właściwie na co myśmy liczyły? — Klara bierze się pod boki. Ten gest świadczy, że jest pewna swoich słów. — Co? Myślałaś, że na dokumentach będzie napisane Radosław Rottman? Przecież on się ukrywa, policja go szuka, nie może posługiwać się własnym nazwiskiem. Ma fałszywą tożsamość.

Ola wyciąga rękę z prawem jazdy.

— Ten dokument został wydany przez prezydenta Rzeszowa dziesięć lat temu. To nie może być Radek, bo on miał wtedy dziesięć lat i mieszkał z nami w Elblągu.

— Głupia, przecież on nie zdawał egzaminu na prawo jazdy. On je kupił, dowód osobisty też.

— Ale tu jest jego zdjęcie.

— Może wcześniej było kogoś innego. Co to za problem podmienić zdjęcia.

Ola wyciera dłońmi łzy z policzków. Resztkami nadziei chwyta się tej hipotezy.

— Ale jak mam się teraz dowiedzieć, czy to on?

Klara znowu przygląda się dokumentom.

— Na pewno jest jakiś sposób — mamrocze pod nosem. Nagle na jej twarzy pojawia się chytry uśmieszek. — Mam! Sprawdzimy go w necie. Chodź ze mną.

Ola biegnie po schodach za przyjaciółką. Wpadają do kuchni. Na stole stoi laptop. Monitor się rozświecila, gdy Klara dotyka myszki. Wpisuje imię i nazwisko w najpopularniejszą wyszukiwarkę internetową i dodaje jeszcze nazwę miasta: Rzeszów. Za chwilę wchodzi na stronę Trzeciego Liceum Ogólnokształcącego imienia Cypriana Kamila Norwida. Oglądają galerię zdjęć. Nie ma żadnej wątpliwości, że znalazły fotografię chłopaka, który pojawił się w Kątach Rybackich kilkanaście dni temu i podał się za Radka Rottmana. Klara ze złością rzuca dokumenty Marcela Jaskóły na blat stołu.

— A jednak to oszust. Mnie też oszukał. Uwierzyłam, że to twój brat.

Ola czuje się bardzo skrzywdzona. Mało tego, że straciła matkę, to jeszcze ktoś zadrwił sobie z jej uczuć. Ludzie potrafią być bardzo okrutni. I dlaczego ten mężczyzna to zrobił? Dla rozrywki? Czy może liczył na jakąś korzyść? Zaczyna w myślach obrzucać go najgorszymi wyzwiskami. Gdy tylko go zobaczy, powie mu, co o nim myśli, i nie będzie przebierać w słowach. To postanowienie przynosi jej odrobinę ulgi. Stara się nie myśleć o tym, że Radka nie ma, bo znowu się rozpłacze.

Klara dalej siedzi przy laptopie.

— Znalazłam naszego Marcelka na fejsie. Wyobrażasz sobie, że ten oszust i zboczeniec ma czteroletniego syna?

Ola znowu staje za plecami przyjaciółki i widzi Marcela Jaskółę kucającego przy chłopcu. Obaj unoszą w górę dłonie z palcami ułożonymi w znak zwycięstwa.

— Ten mały nie wygląda na szczęśliwego — zauważa Klara.

Przyjaciółka ma rację. Chłopiec ma smutną minę i wystraszone spojrzenie. Zapewne do niego należy ten pluszowy miś, który znalazły w plecaku oszusta. Są tak zajęte przeglądaniem zdjęć, że nie słyszą trzaśnięcia drzwi wejściowych i kroków w korytarzu. Dopiero głos mężczyzny przywraca je do rzeczywistości.

— Ola, moja Oleńka, przyszłaś. Tak się cieszę.

Marcel stoi w drzwiach. Ma na sobie wojskową kurtkę.

Klara natychmiast zamyka laptop i kładzie dłoń na stole, zasłaniając dowód osobisty i prawo jazdy.

Jaskółta idzie w stronę Oli z wyciągniętymi rękami. Ona się cofa. Zaczynają dygotać jej nogi i drżeć broda, ale nie do płaczu, to raczej ze zdenerwowania. Parę minut temu obiecywała sobie, że go wyzwie, teraz nie jest w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa. Chciałaby zniknąć, a raczej znaleźć się w jakimś bezpiecznym miejscu, najlepiej w domu.

— Siostrzyczko, co jest? Dlaczego jesteś taka przestraszona? Mnie się boisz? Swojego brata?

Marcel łapie ją za ramiona i przyciąga do siebie. Klepie ją delikatnie po plecach i gładzi po włosach. Ola nie próbuje się wyrwać. Ręce, które ją trzymają, są zbyt silne.

— No, moja mała siostrzyczka — mówi przymilnie Marcel i znowu klepie ją po plecach.

Ona oddycha ciężko przez nos. Zaczyna ją dusić woń męskiego ciała.

— Gdzie jest mama? — pyta Klara, a jej głos jest tak ostry, że zaskoczony mężczyzna zwalnia uchwyt. Ola wyswobadza się z jego ramion i odsuwa pod samą ścianę. Dla własnej ochrony krzyżuje jeszcze ręce na klatce piersiowej.

— Twoja mama? Chyba weszła do łazienki. — Patrzy na nie uważnie. — Coś się stało? — pyta z troską w głosie. — Olu, czy coś w domu?

Obie milczą. Klara trzyma jedną dłoń w kieszeni. Ola domyśla się, że schowała tam dokumenty Marcela Jaskóły.

— No dobrze, zostawię was na razie same, a wy ustalcie wspólnie fakty.

Gdy mężczyzna wychodzi, wypuszczają powietrze z ulgą.

— Trzeba zadzwonić na policję — mówi Klara tak cicho, że te słowa Ola musi odczytywać z jej ust.

Jest tego samego zdania. Ten Jaskóła może przecież być niebezpieczny. Powinna też zatelefonować do taty. Odruchowo sięga do kieszeni bluzy. Niestety nie ma aparatu.

Klara wybiega z kuchni. Ola myśli, że przyjaciółka rzuciła się do ucieczki, uświadomiwszy sobie skalę zagrożenia. Powinna biec za nią, ale nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

— Mamo! — woła Klara. Za chwilę rozlega się kolejne nawoływanie: — Mamo! Mamo!

W głosie przyjaciółki pojawia się panika. Ola czuje, że dopada ją wielki strach, który odbiera zdolność racjonalnego myślenia. Kuli się pod ścianą i wodzi wzrokiem po kuchni, mimowolnie szukając bezpieczniejszego miejsca. One dwie i ten mężczyzna. Czy je zabije? Może tylko zgwałci. Lepiej niech zabije. Z przerażeniem przypomina sobie składany nóż, który przyjaciółka wyjęła z plecaka Jaskóły. Szkoda, że go nie zabrały.

Klara wpada do kuchni. Jest blada, w oczach ma lęk.

— Nigdzie nie ma mamy. Boże, co on z nią zrobił?

Ola chce uspokoić koleżankę, ale sama jest przerażona.

— Przynies swój telefon. Musimy zadzwonić na policję.

W korytarzu rozlegają się kroki, są lekkie, czyli to nie Marcel.

— Mamo! — woła Klara, stojąc jak sparaliżowana pośrodku kuchni.

W drzwiach staje Iza. Ma rozwiane włosy i zarumienione policzki. W dłoni trzyma torebkę. Drugą ręką wspiera się o futrynę.

— Córciu, coś się stało? Dlaczego tak krzyczysz? — Nie czeka na odpowiedź. Patrzy na Olę zaskoczonym wzrokiem. — Tak myślałam, że to twój rower stoi przed domem. Tata pozwolił ci do nas przyjść?

Ola ma ściśnięte gardło, kręci więc przecząco głową. Machinalnie rejestruje brak górnego guzika na swetrze Izy.

— Mamo, gdzie byłaś? — pyta Klara.

— Szukałam torebki w samochodzie.

— Myślałam, że coś ci się stało.

Głos dziewczyny drży od powstrzymanego płaczu. Iza z troską poprawia jej włosy nad czołem.

— A dlaczego miałyby mi się coś stać?

— Myślałam, że ten oszust zrobił ci coś złego.

Iza marszczy brwi. Na jej twarzy pojawia się niezadowolenie, które zaraz przemienia się w niepokój.

— Mówisz o Radku?

— To nie jest Radek.

Iza przesuwając wzrok z córki na Olę, jak gdyby oczekiwała, że ta zaprzeczy słowom przyjaciółki.

W ciszy rozbrzmiewają trzy ciężkie oddechy oraz szum lodówki.

— To nie jest mój brat — mówi Ola, odchrząkując po każdym słowie.

Wodzi wzrokiem po kuchni z dziwnym wrażeniem, że pierwszy raz widzi to miejsce tak szczegółowo. Zauważa srebrne wzorki w kształcie wężyków pokrywające blat kredensu i drucianą miskę stojącą na parapecie okna. Zaskakują ją plastikowe haczyki przyklejone do ściany obok zlewu. Dałaby się pokroić za to, że wcześniej ich tu nie było.

Do kuchni wchodzi pewnym krokiem Marcel Jaskóła.

— Gdzie są moje dokumenty? — zwraca się do nich spokojnie, jak gdyby nie miał żalu, że mu je zabrały.

— Jakie dokumenty? — pyta Iza, uśmiecha się przy tym, licząc na to, że zaraz wszystko się wyjaśni.

— Dowód osobisty i prawko. Dziewczyny przeszukały mój plecak i spodnie. — Patrzy raz na jedną, raz na drugą. — No, oddawajcie.

Klara odruchowo wkłada dłoń do kieszeni. Przez materiał niemal widać, jak zaciska palce na plakietkach. Marcel wyciąga w jej stronę otwartą dłoń.

— Oddaj! — rozkazuje głośno, aż wszystkie trzy się wzdrygają.

Iza łapie raptownie powietrze. Wydaje się najbardziej zaskoczona tonem głosu swojego gościa.

— Córciu, jeśli wzięłaś coś, co nie należy do ciebie, to oddaj to natychmiast.

Klara wyjmuje plakietki i podaje je matce. Marcel jest szybszy, pierwszy je chwyta. Wykonuje ruch, jak gdyby chciał schować dokumenty do kieszeni. Rozmyśla się jednak i wręcza je Izie.

— Cztery lata temu kolega załatwił mi prawko i dowód na nazwisko Marcela Jaskóły. Miałem szesnaście lat, a uchodziłem za dwudziestopięciolatka. Bardzo mi to pasowało.

Iza patrzy na dokumenty. Z jej twarzy znika napięcie.

— Uff, no to wszystko się wyjaśniło.

— On kłamie — oznajmia Klara. — Skończył liceum w Rzeszowie. Jego zdjęcie jest na stronie szkoły. Znalazłam go też na fejsie. Ma dziecko i żonę.

Otwiera laptop i kieruje go w stronę matki. Iza siada na taborecie i dotyka myszki. Oglądane zdjęcia robią na niej ogromne wrażenie. Rusza wargami, szepcząc coś do siebie, i przeciera palcami powieki, jak gdyby oczy nie były w stanie poradzić sobie z treścią obrazu.

Ola nie rozumie, dlaczego matka Klary jest taka przejęta, przecież to nie chodzi o jej brata czy kogoś bliskiego.

— No dobra, czas się zbierać — mówi nagle Marcel.

Iza się podnosi i obraca w jego stronę. Pod jej oczami widać ciemne półksiężyce. W ciągu minuty postarzała się o kilka lat. To, co się dzieje później, szokuje Olę i przeraża tak bardzo, że traci na moment oddech.

Iza z pięści uderza Marcela w twarz, a on jej oddaje. Jego cios jest wyjątkowo mocny i precyzyjny, wymierzony w sam nos. Klara zaczyna przeraźliwie wrzeszczeć, gdy jej matka wpada na stół i zalewa się krwią.

Ola wciska się w róg między lodówką a ścianą i przykuca. Dławi ją paniczny strach. Boi się, że ten okropny człowiek zaraz rzuci się na nią. Odruchowo zasłania dłońmi oczy, gdy Marcel ponownie zamierza się na matkę Klary. Widoku kolejnego ciosu nie udaje się jej jednak uniknąć. Przeraża ją krew tryskająca z nosa Izy jak z fontanny i plamiąca wszystko wokół. Jeszcze trudniejszy do zniesienia jest przeraźliwy wrzask kobiety przechodzący w zwierzęce wycie. Tak krzyczy się nie ze strachu, lecz z bólu. Widzi również rozwarte usta Klary, ale jej wrzasku nie słyszy. Niemy krzyk przyjaciółki jest równie przerażający, bo wdziera się do umysłu bezpośrednio z pominięciem przewodów słuchowych.

Jaskółka łapie Izę za włosy i zmusza, aby usiadła na taborecie przed laptopem.

— Zaloguj się do swojego banku! — drze się wprost do jej ucha.

Ona kuli się z piskiem. Znowu łapie ją za włosy i trzęsie jej głową, jak gdyby była to niezależna część ciała. Klara rzuca się na niego, ale on odpycha ją, nawet nie zerkając w jej stronę.

— Powiedziałem, zaloguj się!

Iza łka głośno.

— Puść mnie — prosi niewyraźnie.

— Zapłacisz mi za to, że musiałem cię bzykać. Zaloguj się do banku.

— Nie pamiętam hasła.

— To szybko sobie przypomnisz.

Marcel ciągnie ją za włosy, wyginając głowę do tyłu, a ona krztusi się własną krwią.

Ola czuje, że jest na granicy strachu. Osiągnęła ten poziom lęku, za którym znajduje się tylko przepaść. Nie wytrzyma dłużej tego napięcia, serce zaraz jej pęknie. Mimowolnie rejestruje obraz klatka po klatce, jak na filmie przewijanym w zwolnionym tempie. Dłoń Klary zaciskająca się na trzonku noża, a potem jej niezdarne przesuwanie się po okręgu, jak gdyby chciała zająć Jaskółę od tyłu. Ola wie, że to nie może się udać. Przyjaciółka wygląda jak mrówka zbliżająca się do słonia. Zaraz zostanie zdeptana.

Marcel zauważa zagrożenie. Wykonuje błyskawiczny ruch ręką i nóż wylatuje z dłoni Klary, po czym z brzękiem wpada do zlewu. Ona sama osuwa się na kolana z głośnym jękiem. Z jej oczu leją się łzy. Trzyma się za łokieć, to tam uderzył ją Jaskółka.

— Zostaw moją córkę! Błagam! — krzyczy Iza.

Ola przestaje oddychać, gdy przesuwa się po niej wzrok bandyty. Jak mogła uwierzyć, że to jej brat? Nawet nie jest podobny do Radka. Czy to możliwe, że jest taka głupia? Dlaczego nie zaufała tacie? Przecież on nie wyrzuciłby z domu własnego syna. Opuszcza głowę, sądząc, że w ten sposób przekona Jaskółę, iż nie jest dla niego zagrożeniem. Gdy unosi ją ponownie, widzi ojca.

Borys stoi za Marcelem i przedramieniem naciska na jego gardło. Uścisk musi być bardzo mocny, bo tamtemu sinieją usta i dosłownie wychodzą gałki z oczodołów. Mimo to próbuje się jeszcze bronić, usiłując kopnąć napastnika i odepchnąć go wolną ręką. Nagle się wypręża i nieruchomieje. Borys go puszcza, pozwalając mu opaść na podłogę. Spogląda jednocześnie na córkę.

— Wszystko dobrze z tobą? — pyta zaniepokojonym głosem.

Ola czuje wielką ulgę i wdzięczność. Zaczyna płakać.

— Kochanie, czy on coś ci zrobił?

— Nie.

— Proszę, poszukaj jakiegoś sznura. Muszę go związać.

Ola liczy na to, że Iza albo Klara się ruszą, aby spełnić polecenie, przecież ona nie wie, gdzie szukać sznura. One jednak tkwią na swoich miejscach, jedna na taborecie, druga na kolanach przy zlewie. Iza nagle zaczyna się osuwać. Borys łapie ją w ostatniej chwili, ratując przed upadkiem. Opiera kobietę o siebie i wyciąga z kieszeni telefon, nie spuszcza przy tym z oczu nieprzytomnego Marcela.

Ola się zrywa i wybiega z kuchni. Musi pomóc tacie, trzeba znaleźć coś, czym dałoby się związać bandytę. Wpada do pokoju Klary i otwiera szafę. Szuka pośród pasków. Wszystkie są zbyt sztywne. W końcu wyciąga pasek ze szlafroka i drugi z tuniki. Wraca do kuchni. Iza ponownie siedzi na taborecie, a Klara przykłada jej do nasady nosa okład z mrożonki. Obie płaczą. Marcel leży teraz na brzuchu, a Borys przyciska go butem do podłogi. Ola podaje mu paski, a on związuje bandycie ręce na plecach i nogi w kostkach. Gdy się prostuje, Ola rzuca mu się na szyję z głośnym szlochem.

Rozdział XVIII

BORYS PARKUJE PRZED PENSJONATEM, w którym pokój wynajęła Anna Pasek. Trzy kondygnacje okien i tylko jedno rozświetlone, ostatnie na samej górze. Mroczna sceneria niczym z kryminału. Przychodzi mu do głowy tytuł powieści mogącej dziać się w tym budynku: *Pokój na końcu korytarza*. W wyobraźni widzi nawet okładkę prezentującą drzwi ginące w ciemnościach. W tytule zestawionym z grafiką czuć zapowiedź zbrodni.

Przez chwilę się waha. Ostatnia szansa, żeby się wycofać. Nie. Musi zaryzykować. Być może jego szalony plan się powiedzie. Bierze głęboki oddech i wysyła esemesa do dziennikarki z informacją, że już czeka. Wkrótce gaśnie światło na ostatnim piętrze i za moment z budynku wychodzi kobieta w ciemnym płaszczu. Zamyka za sobą drzwi na klucz. Borys wysiada niespiesznie. Dziennikarka zbliża się do niego.

— Cieszę się, że w końcu się spotykamy.

Pierwsza wyciąga rękę. Ma bardzo szczupłe palce przywodzące na myśl kobiety z arystokratycznych rodów.

— Ja też się cieszę. Kiedyś musi być ten pierwszy raz.

— Pierwszy raz?

W świetle ozdobnej latarni stojącej przy samych drzwiach pensjonatu dostrzega zaskoczenie na jej twarzy. Uderza go też uroda dziewczyny. Smukły nos, delikatnie zarysowane usta i wystające kości policzkowe, uwypuklone przez głęboki cień. Wygląda jak tragiczna postać fabuły kryminalnej, idealna kandydatka na ofiarę. To niesprawiedliwe, że dziewczyny ginące w kryminałach zawsze są piękne i młode.

— Chodzi mi o to, że to będzie mój pierwszy wywiad od wypadku żony.

— Aha. Umówiłam się z Adrianem, że będzie pan mówił, co będzie pan chciał. Oczywiście będę zadawała pytania, ale nie na wszystkie musi pan odpowiadać. Czy przekazał to panu?

— Tak. Właśnie dlatego zgodziłem się na rozmowę z panią.

Wsiadają do samochodu. Borys się rozgląda. Nigdzie żadnego człowieka, a przecież nie jest jeszcze tak późno, dopiero po dziewiętnastej.

— Czy oprócz pani ktoś mieszka w tym pensjonacie?

— Nie wiem, ale chyba jestem jedynym gościem.

— Recepcji też nie ma?

— Jest, ale czynna tylko do szesnastej.

— Nie boi się pani?

Anna śmieje się nerwowo, co dowodzi, że nie czuje się komfortowo sama w tak dużym budynku.

— Następnym razem wynajmę pokój u jakiejś rodziny, przynajmniej porą jesienną. Gdy tu byłam pierwszy raz we wrześniu, to w pensjonacie trochę ludzi mieszkało, ale wtedy było ciepło prawie jak latem.

— Czyli przyjechała pani do Kątów Rybackich po wypadku mojej żony?

— Tak. Byłam na pogrzebie Malwiny Rottman.

— Nie pamiętam pani.

— Trzymałam się na uboczu, a pan się nie rozglądał.

Borys rusza. Jedzie powoli, kierując się w stronę przystani jachtowej.

— Pan mieszka w przeciwnym kierunku — zauważa Anna.

— Nie będziemy rozmawiać u mnie.

— Ze względu na dzieci? Poznałam pana córkę, byliśmy razem na rajdzie rowerowym. Rzeczywiście, wydaje mi się, że mnie nie polubiła, a raczej uprzedzona jest do mediów. Uważa, że my, dziennikarze, lubimy żerować na nieszczęściu sławnych ludzi. Powinien pan jej wytłumaczyć, że tak nie jest.

— Myśli pani, że tak nie jest?

— No oczywiście. A pan jest innego zdania? Przecież tworzymy symbiozę, my, dziennikarze, i wy, celebryci. Wzajemnie dbamy o nasze interesy.

Borys odruchowo przytakuje, zatrzymując wóz przy siatce otaczającej przystań. Wyłącza silnik i rozpina pas. Anna się nie rusza.

— Dlaczego tu przyjechaliśmy?

— Tu przeprowadzi pani ze mną wywiad.

Borys wysiada. Dziennikarka również, ale jej ruchy są niepewne.

— Na terenie przystani jest smażalnia. Dobrze pamiętam? Idziemy na rybkę?

— Smażalnia jest już zamknięta. Szkoda, bo sam mam ochotę na gorącego dorsza z patelni.

Kierują się w stronę bramy. Kiedyś przystań była zamykana na noc. Prywatni właściciele dbali, aby nikt niepożądany nie kręcił się po terenie. Ogrodzili więc pięć tysięcy metrów kwadratowych siatką. Zbyt dużo osób miało jednak klucze do kłódki. Żeglarze, pracownicy smażalni i wypożyczalni sprzętu wodnego, z czasem niektórzy z nich przestali zamykać bramę. W efekcie od paru lat o każdej godzinie można wejść na teren przystani. Ale przecież ktoś nadgorliwy mógł założyć nową kłódkę.

Brama jest jednak otwarta. Nie ma więc żadnej przeszkody, która uniemożliwiłaby Borysowi realizację szalonego planu.

Wchodzą na teren przystani.

— Idziemy do Adriana? — pyta dziennikarka.

— Nie sądzę, żeby o tej porze był na jachcie.

Anna się zatrzymuje i wyciąga komórkę. W ciemnościach rozbłyska ekran. Borys czeka na nią.

— Dlaczego tu przyszliśmy? — pyta dziewczyna.

— Bo tu jest najlepsza sceneria dla wywiadu.

Wody zalewu są czarne i wzburzone. Fale głośno uderzają o burty łodzi. Borys wchodzi na pomost i pewnym krokiem idzie na jego koniec. Odwraca się i szuka wzrokiem Anny. Widzi jej ciemną sylwetkę w oddali. Została na brzegu. Nawet jednej stopy nie postawiła na drewnianej konstrukcji.

— Boi się pani wody? — woła do niej.

Nie odpowiada mu. Może nie usłyszała pytania zagłuszonego przez wiatr i szum fali. Wraca do niej i dopiero teraz uświadamia sobie, że deski są śliskie, to przez deszcz, który kropił przed godziną. Wystarczy się zagapić i zimna kąpiel gotowa.

— Boi się pani wody? — ponownie pyta, stojąc już przed nią.

— Wody? Nie. Umiem pływać, ale wpaść bym nie chciała, nie dzisiaj, za zimno i w dodatku ciemno. Bardziej czuję lęk przed miejscami, z których można spaść, jak trap czy kładka bez barierek. Gdy tu byłam ostatni raz, to zalew był spokojniejszy, no i był dzień. Wtedy było mi łatwiej.

Ujmuje ją pod ramię.

— Zapraszam jednak na pomost. Na jego końcu porozmawiamy.

Dziennikarka nie daje się wprowadzić na drewnianą konstrukcję.

— Pan chce, żebym się bała. Dlaczego? — W jej głosie pojawia się panika.

— Wysłałam do koleżanki esemesa, że pan mnie tu zabrał. Jeśli coś mi się stanie...

Borys się śmieje. W ciemnościach i przy akompaniamencie fal jego śmiech brzmi dość upiornie, jak rechot szaleńca.

— Ma mnie pani za psychopatę, który morduje kobiety. Żonę ponoć rzuciłem z tarasu, a panią utopiłem w zalewie.

Dziewczyna uwalnia ramię z jego uchwytu i odwraca się z zamiarem odejścia. Nie może jej na to pozwolić, bo to zniweczy jego plan.

— Ma pani rację. Chcę, żeby pani się bała, bo ja też się boję. Gdyby pani siedziała w wygodnym fotelu przy herbacie, nie byłaby pani w stanie wczuć

się w moje emocje, a ja chcę być zrozumiany, dlatego tu jesteśmy. Zapewniam, że z mojej strony nic pani nie grozi. Nie ma pani przed sobą wariata, lecz bardzo nieszczęśliwego człowieka. Mam nadzieję, że rozmowa z panią pozwoli mi się pozbierać i zacząć życie od nowa. Proszę mi zaufać.

Znowu ujmuje ją pod rękę. Anna wciąga głośno powietrze w płuca i wchodzi na pomost. Idą powoli na jego koniec, mijając ciemne kształty jachtów kołyszące się rytmicznie i przywodzące na myśl morskie stwory, które przyplłynęły do brzegu na odpoczynek.

— Czego się pan boi?

— Prawdy. Tego, że moje dzieci ją poznają.

Borys stoi niemal na krawędzi pomostu. Wystarczy, że zrobi pół kroku do przodu, i wpadnie do wzburzonych wód zalewu. Dziennikarka zachowała bezpieczniejszą odległość, ale i tak jest przerażona, na co wskazuje jej postawa, przygarbione plecy i ugięte nogi w kolanach.

— A jaka jest ta prawda?

— Okrutna, bo dotyczy zbrodni, choć niezamierzonej.

Mimo szumu fal i wody rozbijającej się o pomost Borys słyszy, jak dziennikarka wciąga powietrze przez zaciśnięte zęby. Bez wątpienia jest zdenerwowana, a może nawet przestraszona. To dobrze, dzięki temu on przejmie stery podczas wywiadu i poprowadzi go w pożądanym dla siebie kierunku.

— Zabił pan żonę?

— Sam nie wiem. Czasami myślę, że ponoszę odpowiedzialność za jej śmierć, bo nie umiałem jej pomóc. Malwina bardzo cierpiała.

— I to jest ta zbrodnia, że nie umiał pan pomóc żonie?

— Nie. Chciałem pani opowiedzieć o czymś innym.

— A więc słucham.

— Nagrywa pani naszą rozmowę?

Anna odpowiada po chwili wahania.

— Tak. Mam dyktafon w kieszeni i mikrofon przy kołnierzu płaszcza. Przypominam, że zgodził się pan na wywiad. Ujawnię w serwisie wszystko, co pan mi powie, niezależnie, czy będę rejestrować naszą rozmowę, czy nie.

— Nie mam nic przeciwko, żeby pani nagrywała. Prosiłbym tylko, aby pani przysłała mi ten zapis. Pójdę z nim do prokuratury, bo to będzie przyznanie się do winy.

— Nie ma problemu. Jeszcze dzisiaj dostanie pan kopię nagrania. Proszę, nich pan mówi.

Borys odwraca się w stronę wody. Dobrze, że może utkwić wzrok w ciemnym horyzoncie, a nie w oczach swojej rozmówczyni. Pamięta, żeby mówić głośno, aby każde słowo zostało pochwycone przez mikrofon.

— Parę dni temu pojawił się w Kątach Rybackich mężczyzna, który podał się za mojego syna, za Radka. Zapewne pani wie, że on zaginął ponad cztery lata temu.

— Tak, wiem.

— Byłem w takim szoku, gdy ten gość oznajmił mi, że jest moim synem, że aż wpuściłem go do domu. Niestety, w ten sposób doprowadziłem do spotkania jego i Oli, a ona uznała, że to jej brat. Powinienem od razu zadzwonić na policję.

— Czego ten oszust od pana chciał? Na co liczył?

Borys nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie. Z przesłuchania policyjnego wynika, że Marcel Jaskóła nie miał sprecyzowanych zamiarów. Działał spontanicznie. Miesiąc temu wyrzuciła go z domu żona. Od tamtej pory tułał się po Polsce, aż trafił na Mierzeję Wiślaną. Tutaj nawinęła mu się Iza. Bez większych problemów ustalił, że wzięła go za syna słynnego pisarza. Pozbierał trochę informacji w sieci o Radku Rottmanie i jego rodzinie, po czym wcielił się w rolę syna marnotrawnego powracającego do domu.

— To jest bardzo dziwne uczucie usłyszeć: „To ja, tato. Wróciłem”.

— Dlaczego dziwne? Myślałam, że pan czeka na ten moment. Nie ma pan już nadziei, że syn wróci?

Borys kieruje wzrok na maszt jednej z żaglówek niewyraźnie rysujący się na tle granatowego nieba.

— Trudno mieć nadzieję, gdy się wie, że syn nie żyje.

— Nie żyje? Pana syn nie żyje? Skąd pan o tym wie?

Anna jest bardzo zaskoczona. Nawet zapomina o swoim strachu, bo przybliżyła się do niego o pół kroku. Zaraz się jednak cofa na bezpieczniejszą odległość.

— Wiem o tym, bo Radek zginął na moich oczach ponad cztery lata temu. Trudno mi uwierzyć, że minęło aż tyle czasu. Mam wrażenie, że to było wczoraj. Jeśli Malwinie pisany był wypadek, to dobrze, że zdarzył się przed pojawieniem się tego oszusta. Dla mnie był to szok, a co dopiero dla niej...

— Czyli wy oboje wiedzieliście, że Radek nie żyje?

— Tak, my oboje i nikt więcej.

— Jak to się stało? Wypadek?

— Można tak powiedzieć, ale był to wypadek, za który sąd może wydać wyrok skazujący, kilka lat za kratami.

— Zabiliście go? Nieumyślne spowodowanie śmierci? Tak?

Borys wzdycha. Jest w nim mnóstwo emocji. Mówienie o tym, co się stało, nie jest łatwe, a powinien być opanowany i precyzyjny, jeśli chce przekonać Annę do swojej wersji, czyli do prawdy. On przekona ją, a ona czytelników. Przecież ten artykuł będzie czytać Ola, jego rodzice oraz znajomi, ponadto tysiące fanów, i może nawet prokurator. Postanawia rozpocząć opowieść od zaprezentowania Radka, bo od faktów ważniejsze są motywy. Dobrze o tym wie, w końcu jest pisarzem.

— Radek był trudny już jako dziecko. Może mój rozwód z jego matką się do tego przyczynił. I również to, że ona nie chciała go widzieć, miała tylko jedną miłość, alkohol. Radek zamienił moje i Malwiny życie w piekło. — Borys czuje, że źle zaczął, zbyt patetycznie. Musi mówić zwyczajnie. — Radek pił, i to dużo. Nie chodził do szkoły i kradł. Wynosił z domu różne wartościowe drobiazgi i pieniądze. Kart płatniczych nie spuszczałyśmy z oczu. Kradzieże i pijaństwo to jeszcze nic, dużo trudniej było nam znieść jego zachowanie wobec nas i dzieci. Najgorzej traktował Malwinę, a najlepiej Olę. Moją żonę poniżał. Uderzył ją kilka razy, opluwał i wyzywał. Malwina była naprawdę cierpliwa. Próbowwała go zjednać, gotowała to, co lubił. Przekupywała go, dając pieniądze. Im bardziej się starała, tym gorzej ją traktował. Próbowaliśmy z nim rozmawiać. Namawiałem, aby poszedł do psychologa. Nawet jedną sympatyczną psycholożkę zaprosiłem do domu, wówczas mieszkaliśmy jeszcze w Elblągu. Zamknęła się z Radkiem w jego pokoju. Gdy wyszła po półgodzinie, była nim zachwycona. Powiedziała, że to bardzo mądry chłopiec, tylko trzeba traktować go życzliwie. Nie wiedziałem już, czy to ja jestem głupi, czy ta psycholożka. Wtedy Malwina wpadła na pomysł, żebyśmy się przeprowadzili do innego miasta. Radek straciłby kontakt z kumplami z marginesu. Przynajmniej przez pewien czas nie miałby z kim chlać. Poza tym gdybyśmy mieli duży dom, to moglibyśmy się po prostu mijać w ciągu dnia. Wcześniej mieszkaliśmy na pięćdziesięciu metrach, z trójką dzieci. Konflikty wybuchały z byle powodu, ale zawsze u podstaw pojawiał się problem przestrzennej ciasnoty. Radek po pijaku kopał w drzwi pokoju Oli i Antosia, gdy mały płakał. Wydawało mi się, że ta przeprowadzka to znakomity pomysł. Zaczęliśmy przeglądać ogłoszenia, no i znaleźliśmy ten dom w Kątach Rybackich. Przyjechałem

tutaj z Malwiną, to miejsce nas urzekło. Ponadto stąd mogłem dojeżdżać do pracy do Elbląga. Niestety, nie było nas stać na ten dom. Wtedy pojawił się Święty Mikołaj w postaci moich rodziców i teściów. Im też zależało na poprawieniu naszych relacji z Radkiem. Szybko się okazało, że przeprowadzka to jednak nie był dobry pomysł. Mój syn dosłownie się wściekł. Swój gniew skierował przeciwko Malwinie, uznając, że to ona była inicjatorką kupienia domu w Kątach i zrobiła to na złość jemu. Prosiłem go, żeby dał nam szansę, żebyśmy spróbowali nowego życia w nowym miejscu. Obiecałem, że jeśli nie spodoba mu się w Kątach Rybackich, to po miesiącu wrócimy do Elbląga. Przeprowadziliśmy się i dopiero wtedy zaczął się koszmar. Było tak źle, że zawiozłem Olę do mojej matki, żeby na to nie patrzyła. Radek zachowywał się w nowym domu jak zaburzony. Robił rzeczy, których zdrowy nastolatek nigdy by nie zrobił. Jednego dnia, gdy Malwina spała z Antosiem w naszej sypialni, wszedł tam i na nich nasikał. Gdy się o tym dowiedziałem, coś we mnie pękło. Wtedy pierwszy raz uderzyłem syna, a właściwie go pobiłem. Był cały posiniaczony. Innym razem wsypał do puszki z herbatą trutkę na szczury. Na szczęście Malwina zauważyła, że coś podejrzanego się w niej znajduje. Za to też mu solidnie przylałem. Sam stałem się innym człowiekiem. Wszystko mnie denerwowało, wybuchalem z byle powodu, zacząłem zaniedbywać pracę w szkole, aż dyrektorka kazała mi iść na roczny urlop zdrowotny. — Borys wzdycha. Zaraz będzie musiał opowiedzieć o tym tragicznym wydarzeniu. Pamięta je minuta po minucie, sekunda po sekundzie, ale nigdy nikomu go nie relacjonował. Aż do dzisiaj. — Na pewno pani myśli, że syn tak bardzo wyprowadził mnie z równowagi, że w końcu go zabiłem. Nie, to nie tak było. Malwina błagała mnie o spokój, żebym go nie bił, bo to jeszcze pogarsza sytuację. Gdy więc Radek znowu wrócił do domu pijany i zaczął zaczepiać moją żonę, poprosiłem go, żeby poszedł spać. Nie posłuchał. Robił seksualne aluzje wobec Malwiny, wulgarnie wyrażał się o jej piersiach i biodrach. Nie reagowała, ja też nie. Wtedy Radek wyjął z łóżeczka Antosia. Zrobiło się niebezpiecznie, bo zaczął go podrzucać, roczne dziecko. Rozumie to pani? Mały zanosił się od płaczu. Prosiliśmy, żeby nam go oddał. Śmiał się i kręcił Antosiem, trzymając go za rączki. Na szczęście udało mi się odebrać mu dziecko. Na chwilę Radek się uspokoił. Myślałem, że będzie już dobrze, że zaraz pójdzie spać. Siedziałem w salonie i kołysałem Antosia. Malwina poszła do kuchni kroić warzywa. Kątem oka zobaczyłem jakiś ruch w korytarzu, wyglądało to jak cień sunący po

ścianie. Wstałem, żeby to sprawdzić. Wciąż trzymałem na rękach marudzącego Antosia. W korytarzu było pusto. Ruszyłem do kuchni. Gdy tam wszedłem, to akurat Malwina odwracała się z impetem od zlewu. W jednej ręce trzymała marchewkę, w drugiej nóż skierowany ostrzem w górę. Radek dosłownie się na niego nadział, bo stał tuż za nią. Padł na podłogę od razu. Wyznała mi później, że złapał ją za tyłek, dlatego tak gwałtownie zareagowała. Gdy stałem nad synem i patrzyłem na jego szyję, z której wylewała się krew, miałem wrażenie, że to wszystko jest nierzeczywiste, dzieje się gdzieś obok, a nie w moim życiu. Malwina zaczęła lamentować, błagała, żebym go ratował, natychmiast dzwonił po pogotowie. Podałem jej Antosia i zacząłem uciskać ranę nad obojczykiem, żeby nie krwawiła. Żona stała nade mną i płakała, mały wydierał się na jej rękach. Wysłałem ją po telefon. Wybiegła z kuchni i długo nie wracała. Była w takim szoku, że nie mogła znaleźć aparatu. Krew przepływała mi przez palce. Prawdopodobnie ostrze pechowo trafiło w tętnicę szyjną. Drugą dłoń położyłem na klatce piersiowej syna, czułem, jak jego serce słabnie, jak uderzenia są coraz rzadsze, aż w końcu ustają. Radek był martwy. Potem nastąpiło sześć najgorszych godzin w naszym życiu. To było jak w horrorze. Jeden syn na podłodze w kałuży krwi, drugi śpiący w łóżeczku, a myśmy snuli się po domu jak dwa widma, wymazani krwią. Nie od razu podjęliśmy decyzję, co z nim zrobić. Nie rozważaliśmy kwestii: zawiadamiamy policję czy ukrywamy zwłoki. Do takiego wysiłku nie byliśmy zdolni w pierwszej godzinie po wypadku. Dzisiaj mam wrażenie, że to matka natura przywróciła nas światu. Zaczęło wiać. Gdy podszedłem do okna, aby je zamknąć, przyszło mi do głowy, że należy opuścić rolety, nikt nie powinien nas zobaczyć z zewnątrz. Wyciągałem już rękę, ale w tej samej chwili zobaczyłem, że jest cała we krwi. Pomyślałem, że najpierw muszę się umyć. Tak zaczęła się rozsądna ocena sytuacji. U Malwiny także nastąpił proces myślowy, bo gdy wszedłem do łazienki, ona już tam była, obmywała się z krwi. Pół godziny później rozpętała się wichura. Podmuchy wiatru uderzały w szyby wraz z ciężkimi kroplami deszczu, a myśmy ciężko pracowali przy zwłokach mojego syna.

Borys milknie. Potrzebuje oddechu, chwili odpoczynku. Nawet nie przypuszczał, że ta relacja tak go zmęczy.

— Co z nim zrobiliście? — pyta Anna zmienionym głosem. — Wrzuciliście ciało do morza?

— Nie. Przecież nie mamy łodzi, żeby wypłynąć, poza tym silny wiatr na to nie pozwalał.

— To gdzie ukryliście zwłoki?

— W lesie. Mieliśmy blisko, ale przetransportowanie Radka i tak nie było łatwe. Fatalna pogoda stała się naszym sprzymierzeńcem. Mieliśmy pewność, że nie trafimy na przypadkowego miłośnika wieczornych spacerów czy randkującą parę. Zakopaliśmy go na głębokości jednego metra. Potem zaczęło się mozolne sprzątanie domu. Szorowaliśmy wszystko, każdy centymetr podłogi, kłamki i futryny, żeby nigdzie nie pozostała kropla krwi. Gumowe rękawiczki i ścierki, których użyliśmy, oraz nóż schowałem do dziupli w sośnie, a kilka dni później wyrzuciłem do kosza przy plaży w Stegnie. Ustaliliśmy, że policję o zaginięciu Radka zawiadomimy następnego dnia w południe. Rano zaczęliśmy go sami szukać. Miało to uwiarygodnić jego zniknięcie. Najpierw zadzwoniłem do Radka. Sądziłem, że telefon odezwie się w jego pokoju, a tu cisza. Wiedziałem, że nie zakopaliśmy go z aparatem, bo Malwina sprawdziła mu kieszenie, zanim wynieśliśmy go z domu. Zatelefonowałem do dwóch kolegów Radka, których znałem. I jeszcze do moich rodziców, czy czasem wnuk nie pojawił się u nich. Cztery godziny później wykręciłem numer na policję.

Milknie, bo dotarł do końca swojej relacji. Odwraca się plecami do ciemnej wody i podsuwa ramię Annie. Ona zdaje się tego nie zauważać.

— Jak to się stało, że was nie złapano?

Borys uśmiecha się w ciemnościach. To pytanie nie było przejawem dziennikarskiej profesji, lecz wyrazem zwykłej ludzkiej ciekawości. Sam by takie zadał.

— Gdy patrzę na to wszystko z perspektywy czasu, to myślę, że po prostu mieliśmy szczęście. Policjantka, z którą rozmawiałem przez telefon, kazała nam przyjechać na komendę do Nowego Dworu i na miejscu zgłosić zaginięcie, ale od razu poprosiła o numer telefonu Radka. Zanim dojechaliśmy na komendę, zdążyła oddzwonić. Miała dla nas dobre wieści. Namierzyli jego komórkę w Elblągu na Robotniczej. Telefonu nie odbierał, ale tamtejszy patrol właśnie po niego jechał. Poleciała nam wracać do domu. Tak też zrobiliśmy. Dwie godziny później znowu zadzwoniłem na policję z pytaniem, czy znaleźli mojego syna. Tym razem odebrał sierżant, poprosił, żebyśmy przyjechali na komendę do Nowego Dworu. Znowu wsiedliśmy w samochód. Na miejscu zaczęli nas przesłuchiwać, ale już

wiedzieliśmy, że możemy zataić, iż Radek wrócił do domu. Nie miał przy sobie komórki, której logowanie byłoby dowodem na jego obecność w Kątach Rybackich. Policja nie przeszukała naszego domu. Kazali nam jedynie przywieźć na komendę laptop Radka i tyle, nic więcej. Jego aktualne zdjęcie wzięli z jego telefonu. Według nich zaginął w Elblągu, skoncentrowali się więc na kolegach Radka, którzy niejedno mieli za uszami. Naprawdę dopisywało nam szczęście. Dopiero po śmierci syna zacząłem pisać mój pierwszy kryminał, byłem już wtedy na urlopie zdrowotnym i musiałem coś robić. Wówczas też uświadomiłem sobie, ile policja miała możliwości, żeby nas dopaść. Wystarczyłoby bardziej stanowcze przesłuchanie, a prawdopodobnie jedno z nas by pękło.

— Nie rozumiem, dlaczego od razu nie zadzwoniliście na policję, skoro to był wypadek.

— A dlaczego tak często sprawcy potrąceń samochodowych uciekają z miejsca zdarzenia zamiast pomóc ofierze?

— Bo boją się kary?

— Nie tylko. Wydaje mi się, że w takich monetach działa instynkt, a ten nakazuje człowiekowi chronić samego siebie i swoją rodzinę. Myśmy wtedy zadziałali automatycznie. Nie było między nami zajadłej dyskusji, co mamy zrobić. Nie przierzucaliśmy się argumentami za i przeciw. Owszem, Malwina powiedziała, że musimy zadzwonić na policję, ale jej oczy mówiły coś innego. Oboje wiedzieliśmy, że ukrycie zwłok to najlepsze rozwiązanie. To przede wszystkim szansa na to, żebyśmy dalej byli rodziną. Być może w sądzie moją żonę by uniewinnili, ale czy ujawnienie prawdy by nas nie zniszczyło? Ten cały proces ciągnący się miesiącami, wynajęcie adwokata, który by nas kosztował majątek, znalezienie się pod ostrzałem sąsiadów i znajomych, ostracyzm towarzyski. Ponadto sądzę, że Malwina nie miałaby już szansy na powrót do pracy w szkole. No i najważniejsza kwestia, nasze dzieci, Ola i Antoś musieliby dorastać ze świadomością, że ich ukochana mama zabiła ich brata. Te wszystkie argumenty nie zostały wtedy wypowiedziane, ale instynkt nam je podpowiadał.

— To dlaczego teraz pan mi to wszystko mówi? Przecież w tej chwili ma pan więcej do stracenia, bo jest pan popularnym pisarzem. Czytelnicy mogą się od pana odwrócić. No i Ola z Antosiem poznają okrutną prawdę, to może odebrać im spokój na wiele lat.

— Moje dzieci już mają spaprane dzieciństwo, parę tygodni temu straciły matkę. Uważam, że nic gorszego nie może ich spotkać. Jeśli chodzi

o czytelników, to być może jednych stracę, a innych zyskam. Decyzję, aby wszystko ujawnić, podjąłem kilkanaście dni temu, gdy pojawił się ten oszust i podał za Radka. Wtedy pomyślałem, że najgorsza prawda jest lepsza niż kłamstwo. Na samą myśl, że mam powiedzieć prawdę, umierałem ze strachu. Do końca nie wiedziałem, czy się odważę, nawet gdy wchodziliśmy na pomost, nie miałem jeszcze pewności. Może gdyby pani zaatakowała mnie po dziennikarsku wścibskimi pytaniami albo była bardziej pewna siebie, to bym nic nie powiedział.

— Teraz rozumiem, dlaczego pan mnie tu przywiózł. — Anna wskazuje pomost i zacumowane jachty. — W żadnym innym miejscu nie byłabym tak zdyscyplinowaną słuchaczką. — Bierze go pod ramię. — Proszę, chodźmy już stąd. Bolał mnie wszystkie mięśnie od tego napięcia. — Gdy schodzą z pomostu, Anna nie puszcza jego ramienia, ale uścisk jej dłoni maleje. — Proszę mi jeszcze powiedzieć, czy nie podejrzewa pan żony o samobójstwo? Wyrzuty sumienia mogły ją pchnąć do takiego kroku. Wiem o tej milionowej polisie na życie. To też przemawia za sfingowanym wypadkiem.

Borys wyjmuje kluczyki od samochodu i wkłada je w zamek.

— O tym porozmawiamy innym razem, może też na pomoście.

Dziennikarka łapie się za kołnierz przy płaszczu.

— Aha, rozumiem, chodzi o to, że nagrywam. Gdyby pan powiedział, że podejrzewa samobójstwo, dla ubezpieczyciela byłby to mocny argument do unieważnienia wypłaty.

Wsiadają do ciepłego wnętrza samochodu. Borys nie ma zamiaru informować dziennikarki, że dzisiaj na jego koncie pojawiła się kwota składająca się z jedyńki i sześciu zer. Uruchamia silnik.

Anna wyciąga z kieszeni dyktafon i odtwarza fragment przeprowadzonego przed chwilą wywiadu. Jest zadowolona.

— To był dobry pomysł, żeby porozmawiać na pomoście. Te fale robią klimat. Chyba podepnę na stronę także wersję dźwiękową.

— Nie spodziewała się pani tak sensacyjnego materiału?

— Nie. Sądziłam, że pan mi opowie o trudach życia po śmierci bliskiej osoby. Jak pan sobie radzi z dziećmi, z gotowaniem i takie tam codzienne sprawy.

— O tym też mogę pani opowiedzieć przy następnym spotkaniu, ale nie wszystko będzie się nadawało do serwisu.

— Jeśli chodzi o pana, to czytelnicy będą wszystkim zainteresowani, nawet błahostkami.

— Chodziło mi raczej o to, że chętnie bym pani opowiedział o rzeczach, które są dość sensacyjne, ale ze względu na osoby trzecie nie powinny zostać ujawnione.

— A te osoby trzecie to pana dzieci?

— Akurat teraz miałem na myśli właścicielkę Czarnej Róży. Mam z nią ogromne problemy i wcale nie chodzi o kwestie finansowe.

— To ciekawe. Mógłby pan powiedzieć coś więcej?

— Ona mnie szantażuje.

Anna się śmieje.

— Jeśli nie będzie pan pisał szybciej i więcej, to nie będzie pana wydawała?

— Nie zgadła pani. Nina chce, żebyśmy razem zamieszkali, a najlepiej żebyśmy zostali małżeństwem. Moje argumenty, że dwa miesiące temu zostałem wdowcem i nie jestem gotowy na taki krok, nie przemawiają do niej. Nie ukrywam, że zaczyna mnie mocno niepokoić jej zaborczość, która prawdopodobnie jest podszyta najzwyczajszą w świecie obawą, że znajdzie sobie inną, młodszą, ładniejszą.

Borys parkuje przed pensjonatem i wyłącza silnik. Odruchowo patrzy na trzy poziome okien, wszystkie są ciemne.

— Wiem o tym, że miał pan romans z właścicielką wydawnictwa. Ta informacja już wcześniej do mnie dotarła.

— Domyśliłem się. Skoro wie pani o polisie, to i o Ninie też musiała pani się dowiedzieć od niejakiego Karola Lubomirskiego. On widział mnie z nią na randce.

Borys myśli, że teraz wszystkie przypadkowe zdarzenia i wypowiedziane słowa wplotą się w jego szalony plan. Nie ma zamiaru jeszcze wypuścić Anny z samochodu, choć ona już kładzie dłoń na klamce. Najpierw musi utrwalić w jej wyobraźni właściwą sylwetkę swojej wydawczyni. Dobremu pisarzowi wystarczą dwa, trzy zdania, aby stworzyć zarys postaci, który czytelnikowi na długo zapadnie w pamięci. On też tak potrafi.

— Nina zaczęła do mnie przyjeżdżać po śmierci Malwiny, aby ugotować obiad, zająć się Antosiem, poprasować. Zwłaszcza z prasowaniem mam problem. Te jej pobyty u mnie zaczęły się mocno wydłużać. Oli się nie podobało, że jakaś obca kobieta siedzi u nas godzinami. Zwróciłem uwagę Ninie, że za często przyjeżdża. Może byłem zbyt obcesowy, bo pomyślała, że

chcę z nią zerwać. Zaczęła mi grozić, że jeśli to zrobię, to całemu światu wyjawi, że zdradzałem żonę. Niestety, ostatnio te jej groźby przybrały na sile. Nawet zapowiedziała, że mnie zniszczy jako pisarza. Rozpowie, że to nie ja jestem autorem swoich powieści, że wynająłem studentów do ich napisania. — Śmieje się nerwowo. — Nawet gdyby to zrobiła, to szybko bym udowodnił, że to kłamstwo, ale sama pani rozumie, po co mi takie kłopoty. — Borys wzdycha. — No i tak właśnie wygląda życie codzienne wdowca.

Nachyla się i otwiera drzwi od strony Anny.

— Dziękuję panu za rozmowę.

— Ja też pani dziękuję. Było mi to potrzebne, dla mnie to takie swoiste oczyszczenie. Za jakiś czas spotkamy się ponownie i porozmawiamy o wypadku mojej żony, a o tym, co powiedziałem o właścicielce Czarnej Róży, proszę zapomnieć.

Wie, że dziennikarka nie zapomni, i właśnie o to mu chodzi. Wciąż czuje silny niepokój, ale jest on podszyty satysfakcją. Wykonał pierwszy etap swojego planu, ten łatwiejszy. Reszta nie do końca zależy od niego. Musi liczyć na łut szczęścia, a ten mu na razie sprzyja.

Rozdział XIX

BORYS CHODZI WZDŁUŻ LEŚNEGO PARKINGU. Jego krok jest nerwowy, a cała sylwetka wyraża rozdrażnienie. W dłoni trzyma zapalonego papierosa. Od czasu do czasu się zaciąga, ale tak naprawdę to tylko rekwizyt, który ma uwiarygodnić jego nadwyrężony stan psychiczny. Nina powinna uwierzyć, że jest roztrzęsiony i przerażony. Specjalnie udawać nie musi, bo rzeczywiście jego nerwy są maksymalnie napięte.

Zerka na zegarek, osiemnasta trzydzieści dwie. Minęło już czterdzieści pięć minut, jak zadzwonił do wydawczynie i poprosił, aby przyjechała natychmiast, bo ma olbrzymie kłopoty i jedynie ona może mu pomóc. Zaraz powinna być w Kątach Rybackich.

Morze szumi w oddali, a Borys znowu wybiega myślami w przyszłość. Widzi siebie w szklanym biurze, z którego roztacza się zapierający dech w piersiach widok na miasto zasnutę mgłą. Stalowy blat biurka lśni jak lustro, a skórzane fotele dopasowują się do sylwetki i wyginają się wraz z ruchem ciała. Jeden z foteli zajmuje on. Naprzeciwko siebie ma prezesa największego w Polsce wydawnictwa. Obaj ubrani są w garnitury i popijają kawę z małych i cienkich jak papier filiżanek. Ten obraz jest tak realistyczny, że Borys widzi przypięty do piersi prezesa znaczek w kształcie książki. Widzi też umowę i długopis leżące na biurku. Prezes oznajmia, że wysokość zaliczki powinna zostać tajemnicą. Za chwilę się śmieje i dodaje, że jego sekretarka zaraz poinformuje media, że właśnie wypłacili najwyższą w dziejach polskiego rynku wydawniczego zaliczkę. Borys czuje dreszcze na plecach. To, ile zarobi na książce Niny, bo właśnie z jej tytułem zgłosi się do wydawcy w pierwszej kolejności, nie jest aż takie istotne. Powieści napisane według jego pomysłów mogą poczekać, ważniejsze jest, aby rozpocząć współpracę z nowym wydawcą od mocnego wejścia, a takie mu gwarantuje książka kochanki. Teraz będzie nie tylko najbardziej popularnym pisarzem, ale też stanie się wybitny. Może kolejną umowę będzie podpisywał w Berlinie, a następną w Paryżu.

Z upojnych marzeń wyrывa go wibracja telefonu. Za moment w słuchawce rozlega się głos Anny Pasek.

— Jesteśmy na dzisiaj umówieni?

— Tak. Dziękuję, że zgodziła się pani wstrzymać z publikacją wywiadu. To, co mam jeszcze do powiedzenia, jest naprawdę ważne.

— Właśnie na to liczę.

Anna swoim telefonem przypomniała mu, że wykonał już pierwszą część planu. Pozostała mu tylko rozmowa z Niną, a cała reszta w rękach losu.

Chowa aparat do kieszeni. Na parking wtacza się dobrze mu znana zielona toyota. Borys otwiera drzwi od strony kierowcy. Widzi kochankę mocno pochyloną nad kierownicą i poprawiającą buty.

— Jesteś, dzięki Bogu, że przyjechałaś.

Nina patrzy surowo na papierosa w jego dłoni.

— Palisz?

Pokornie schyla głowę.

— Dzisiaj musiałem.

Rzuca niedopałek na ziemię i przygniata go butem.

— Co się stało? — pyta Nina zirytowanym tonem.

Stoi przed nim ubrana w cienki sweter i krótką spódnicę.

— Zimno ci — zauważa Borys i rozpina kurtkę. Chce narzucić ją na ramiona kochanki.

— Nie zdejmuj. Mam ze sobą płaszcz.

Obchodzi samochód i otwiera bagażnik. Porusza się niezgrabnie, ma usztywnioną sylwetkę, jak gdyby bolało ją w krzyżu. Dopiero teraz Borys zauważa nowe buty na jej nogach, bordowe, do kostek, z obcasami o niebotycznych rozmiarach. Mogą mieć piętnaście, a nawet osiemnaście centymetrów. W tak wysokich jeszcze jej nie widział.

Nina stawia kołnierz eleganckiego płaszcza, osłaniając uszy. Bierze go pod rękę, prawdopodobnie ze względu na własne bezpieczeństwo, aby uniknąć skręcenia kostki.

— Prowadziłaś w tych butach?

Nie potrafi się powstrzymać przed zadaniem tego pytania, bo tak wysokie obcasy jawią mu się jako przyczyna wypadku, w którym ginie jego kochanka.

— Nie. Prowadziłam boso, a buty leżały na przednim siedzeniu. Powiesz mi w końcu, co się stało? Coś z dziećmi?

— Nie. Ola i Antoś są u mojej matki. Jestem tak zdenerwowany, że musiałem zostać sam.

— No właśnie widzę, że nie jesteś sobą. — Nina wciąga nosem powietrze.
— I chyba piłeś?

— Dwa mocne drinki — przyznaje się posłusznie.

W rzeczywistości wypił odrobinę whisky. Przed wyjściem przetarł jeszcze oczy namydloną dłonią. W efekcie ma teraz zaczerwienione gałki i napuchnięte powieki. Wygląda źle, jak człowiek przygnieciony przez problemy, i o to mu chodziło.

Wchodzą do domu. Nina zaraz za progiem ściąga buty i z ulgą wzdycha. Przez cienkie rajstopy widać, jak porusza palcami u stóp.

— Błagam, powiedz, po co przygnałeś mnie do Kątów.

— Chodzi o tę dziennikarkę z *Niesamowitych Historii*.

— Co z nią?

Wchodzą do salonu. Na stole stoi do połowy opróżniona butelka whisky i pusta szklanka oraz popielniczka z kilkoma petami. Martwa natura, którą układał godzinę temu, starając się, aby wyglądała przekonująco. Wydawczyni nie komentuje jego dzieła. Siada na kanapie i wpatruje się w niego.

— Czym ta dziennikarka tak cię zdenerwowała? Co ci powiedziała?

— Nieważne, co ona mówiła. Ważniejsze jest to, co ja jej powiedziałem.

— Co takiego?

— Wyznałem jej coś, czego nie powinienem.

Borys nalewa whisky do szklanki. Ręka mu się trzęsie.

— Przyznałeś się do zabicia żony?

Nina mówi spokojnie, ale jej dłonie nerwowo wygładzają spódnice.

— Nie. Skądże.

— To o co chodzi?

— Pasek przysłała mi mój wywiad. Chciałbym, żebyś go wysłuchała.

Borys odszukuje w telefonie plik. Już ma go odtworzyć, ale w ostatniej chwili postanawia, że zrobi to na kolumnach od radia. Uruchamia więc bluetooth i za chwilę z głośników o dużej mocy płynie jego głos oraz dźwięk fal rozbijających się o pomost. Wrażenie jest niesamowite. Sam ma dreszcze na plecach, gdy słyszy siebie opowiadającego o śmierci Radka. Chodzi po salonie i popija whisky, zerkając na kochankę. Wygląda na zasłuchaną i poruszoną. Gdy nagranie się kończy, w salonie zapada cisza. Chce, żeby to Nina odezwała się pierwsza. Jest ciekaw, czy podziela jego zdanie, iż zbyt wiele wyjawiał i teraz może mieć z tego powodu kłopoty.

Kochanka podchodzi do niego i gładzi go po policzku.

— Przykro mi z powodu twojego syna. To straszne. Bardzo ci współczuję.

Borys odstawia szklankę i kładzie dłonie na jej ramionach. Zaskakuje go, że jest aż tak niska. Sięga mu zaledwie do klatki piersiowej. To dlatego, że

zdjęła buty. Chyba czuje się mało komfortowo, musząc mocno zadzierać głowę, bo wraca na kanapę. Wskazuje mu miejsce obok siebie. Posłusznie siada.

— Ten wywiad nie może się ukazać. Nie rozumiem, jak mogłem jej to wszystko powiedzieć. Chyba zwariowałem.

— Kochanie, wiem, że to nie jest łatwe, ale proszę, zachowaj spokój.

— Spokój? Nie wiesz, co mówisz. Musimy coś zrobić, żeby nie opublikowała tego wywiadu. Może jej zapłacimy? Co o tym sądzisz? Ile możemy jej zaproponować?

Nina kładzie mu dłoń na plecach.

— Czego tak się boisz? Tego, że twoje dzieci będą cierpiały, gdy się dowiedzą, że ich matka to zrobiła? To na pewno będzie dla nich cios, trauma i w ogóle koszmar, ale sam powiedziałeś podczas wywiadu, że najgorsza prawda jest lepsza niż kłamstwo. Już miałeś problemy z tego powodu, że ukryliście śmierć Radka. Sprawa z oszustem skończyła się dobrze, ale w każdej chwili może wyjść coś nowego. Na przykład ktoś przypadkowo znajdzie ciało twojego syna, i co wtedy?

— Nina, błagam, zrozum, że nikt nie może poznać prawdy, nie ze względu na moje dzieci, lecz na mnie. Mnie to pograży, zniszczy, to będzie mój koniec.

— Dramatyzujesz.

— Nie, wcale nie.

Gładzi go delikatnie po plecach.

— Spójrz na to z innej strony — prosi łagodnie. — Nie będziesz musiał się już więcej martwić, że sprawa się wyda. Ponadto twój syn po ekshumacji będzie miał swoje miejsce na cmentarzu, to przecież też jest ważne. Wszystko będzie dobrze. Nie martw się.

Borys chowa twarz w dłoniach.

— Nie będzie dobrze. Będzie bardzo źle.

— Dlaczego tak twierdzisz?

Miał nadzieję, że Ninie udzielią się jego emocje. Niestety, nic z tego. Jest opanowana i mówi rozsądnie. Liczył się z taką reakcją i dlatego przygotował kłamstwo, które powinno wywołać u niej panikę.

— Kochana moja, to, co powiedziałem podczas wywiadu, nie wszystko jest prawdą.

— Nie rozumiem.

— To jest wersja, którą układałem sobie od ponad czterech lat w głowie na wypadek, gdyby przyszło mi zeznawać w sprawie śmierci Radka. Dzisiaj wiem, że jest bardzo naiwna. Można ją podważyć.

— To w takim razie co jest prawdą? Powiesz mi?

Borys pociera czoło, potem powieki. Oczy wciąż go szczypią. Musi teraz wygłosić kłamstwo, które wymyślił. Nawet nie sądził, że to będzie takie trudne. Boi się tego, że kochanka mu nie uwierzy. Zna go dobrze i może się zorientować, że ją wkręca.

— Kochana moja, lepiej, żeby Radek pozostał tam, gdzie leży. Nie chcę przenosić go na cmentarz.

— Dlaczego?

— Bo nie obeszłoby się bez sekcji zwłok, a ona wykazałaby, że mój syn nie zginął od ciosu nożem. To nie Malwina zabiła Radka, to ja...

Dłoń Niny odrywa się nagle od jego pleców. Czy to znaczy, że przesadził? Czy kochanka zaraz wybiegnie z jego domu i uda się na policję, aby donieść o morderstwie?

— Zabiłeś swojego syna?

W jej głosie pojawia się niedowierzenie.

— To był wypadek. Nie chciałem tego. Chciałem jedynie, aby zrozumiał, że się źle zachowuje, że niszczy własne życie i nasze też. Poniosło mnie.

Wydawczyni podnosi się i staje naprzeciw niego. Ma wyjątkowo zimne spojrzenie. Borys jest przerażony. Pomylił się, sądząc, że kochanka wpadnie w panikę i zrobi wszystko, żeby go ratować. Nie rozumie jej chłodu, przecież wielokrotnie zapewniała go o swojej miłości i oddaniu.

— Jak go zabiłeś? — pyta ostrym tonem.

Spodziewał się tego pytania, ale nie zdołał przygotować na nie dobrej odpowiedzi. Milczy więc.

— Powiesz, że to twoja żona go zamordowała. Trzymaj się dalej tej wersji. Nie była jego matką, a ty jesteś ojcem biologicznym. Policja ci uwierzy.

Borys splata dłonie na klatce piersiowej i kiwa się w przód i tył.

— Nie uwierzą mi, na pewno nie. Dowody będą przemawiały za moją winą.

— No nie mów mi, że skręciłeś mu kark.

Na twarzy Niny pojawia się niepokój. On gwałtownie zaprzecza ruchem głowy.

— No to co, zatłukłeś go? Zepchnąłeś ze schodów?

Borys osuwa się na kolana. Łzy płyną mu z oczu.

— Proszę, pomóż mi. Jeśli policja się w to wmiesza, zamkną mnie i co wtedy będzie z dziećmi? A co z nami, z naszym związkiem? Błagam, nie zostawiaj mnie z tym samego.

Nie ma odwagi podnieść oczu na Ninę. Wie, że nie jest jej potrzebny jako pisarz, ale być może jako uwielbiający ją i oddany mężczyzna stanowi jeszcze jakąś wartość. Przesuwa dłońmi po jej okrągłych łydkach i całuje po udach zasłoniętych do połowy spódnicą.

— Dobrze, postaram się ci pomóc.

— Dziękuję, moja kochana.

Przyciska usta do jej dłoni i patrzy na nią z nieudawaną wdzięcznością. Na twarzy kochanki pojawia się cień satysfakcji. Dał jej poczucie władzy. Tylko ona coś tu znaczy, jedynie ona potrafi działać. Ponownie siadają na kanapie. Borys nie puszcza jej ręki.

— Chcesz, żebym z nią porozmawiała w sprawie rekompensaty finansowej za odstąpienie od publikacji artykułu?

— Tak. Myślę, że ty szybciej się z nią dogadasz, bo ja już próbowałem telefonicznie, ale nawet nie chciała mnie słuchać. Twierdzi, że ma prawo do publikacji, nawet wbrew mojej woli, bo tu chodzi o morderstwo. Czuje się w obowiązku je ujawnić.

— Jaką kwotę mam jej zaproponować?

— Każdą.

Nina się uśmiecha.

— Zaproponuję jej jakąś rozsądną sumę.

— A co, jeśli się na żadną nie zgodzi? Co wtedy zrobimy?

Wydawczyni wzrusza lekceważąco ramionami.

— Na razie się o to nie martwmy. Każdy jest przekupny.

Mocniej ściska dłoń kochanki.

— Obawiam się, że z tą dziennikarką może być problem.

— Dlaczego?

— Bo ona jest wariatką.

Nina się śmieje.

— Wariaci też potrzebują pieniędzy.

Borys pozostaje poważny.

— Ona naprawdę ma nie po kolei w głowie. Przyjechała tutaj zaraz po śmierci mojej żony. Kręci się wokół mojego domu i moich dzieci. Pojechała nawet na rajd rowerowy z Olą. Uwzięła się na mnie.

— No cóż, przecież to dziennikarka, miała na oku dobry temat.

— Nie sądzę, żeby chodziło tylko o napisanie artykułu, a właściwie jestem pewien, że ona ma inny cel na oku. Ja jestem tym celem.

Pochyliła się do przodu i rozmasowuje skronie.

— Uważasz, że chce cię zniszczyć?

— Nie, wręcz przeciwnie, ona chce mnie zdobyć.

Nina milczy, przesuwając palcem po krawędzi spódnicy. Borys chciałby znaleźć się w jej głowie i poznać każdą myśl, żeby wiedzieć, co ma jeszcze powiedzieć. Teraz każde słowo może stanowić o jego przyszłości, o jego pisarskim być albo nie być.

— Wszystko przez te tabloidy i plotkarskie serwisy, oni mnie wykreowali na jakieś niedostępne bożyszczce kobiet. Ostatnio znalazłem ranking najbardziej pożądanych mężczyzn w Polsce. Znalazłem się na podium, na trzecim miejscu. A niespełna pięć lat temu byłem zwyczajnym nauczycielem.

Wstaje i podchodzi do stołu. Nalewa sobie whisky, rozlewając sporo na blat. Wypija i patrzy wprost w twarz kochanki. Widzi jej zaciśnięte zęby wyłaniające się z rozchylonych warg. Wygląda brzydko. Gdyby wiedziała, co złość robi z jej twarzą, bardziej by panowała nad swoimi emocjami. On jednak jest zadowolony, że wprowadził ją w taki stan.

— Obawiam się, że pani Pasek nie będzie chciała pieniędzy za odstąpienie od publikacji wywiadu. Woli mnie. Mówiła do mnie jak zakochana nastolatka, że jesteśmy podobni, pasujemy do siebie, że powinniśmy być razem. Boże, co za wariactwo. Mam do wyboru albo kilkuletni wyrok za zabicie syna, albo życie pod dyktando nienormalnej kobiety. Co mam robić? Kochana, błagam, pomóż mi.

— Porozmawiam z nią. Powiem jej, że jesteś ze mną. Wybiję jej z głowy te amory.

— W ten sposób tylko ją rozdrażnisz. Żeby się na nas odegrać, opublikuje ten wywiad. — Znowu osuwa się na kolana i zaczyna płakać. Raz to zagranie podziałało, może drugi raz też odniesie pożądany skutek.

— Mam dzieci, nie mogę iść do więzienia. Kochana, ratuj mnie. — Wydawczyni podchodzi do niego, a on obejmuje ją za nogi i wtula twarz w jej spódnicę. — Zgodzę się na związek z tą dziennikarką. Nie mam wyjścia.

— Ale ja się nie zgadzam — mówi Nina. — Nie możesz ulec szantażowi.

Borys wie, że już wygrał, że osiągnie swój cel. Zrywa się na nogi i chwyta kochankę w ramiona.

— Masz rację. Nie mogę ulec szantażystce. Anna Pasek wyznaczyła mi dzisiaj spotkanie o dwudziestej, czyli zaraz. Mamy się spotkać w przystani, jak ostatnio. Pójdę tam i się jej pozbędę. Zepchnę ją z pomostu. Ona nie umie pływać. Wyznała mi to jeszcze przed wywiadem. To będzie wypadek. Tam nie ma monitoringu, nikt tam o tej porze nie chodzi, nikt mnie nie zobaczy. Zrobię to dla moich dzieci i dla nas, kochana, dla naszej miłości. Ta wariatka nas nie rozłączy. — Puszczą Ninę. — Gdzie są moje kluczyki? — Potyka się o nogę od stołu i pada jak długi. Próbuje się podnieść, ale nie daje rady. Leży więc i zanosi się szlochem.

Kochanka przy nim przykuca i kładzie dłoń na jego głowie.

— Zostaniesz w domu. Ja pojadę na spotkanie z Anną Pasek.

— I co, zabijesz ją? — pyta, zanosząc się od płaczu.

— Tak, zrobię to. Na pewno poradzę sobie lepiej niż ty. Zwabię ją na pomost, a potem zepchnę.

Słyszy zdenerwowanie w głosie wydawczyni, ale także pewność siebie. Nie może uwierzyć w swoje szczęście. Siada na podłodze.

— Zrobisz to dla nas?

— Tak. — Nina zerka na zegarek. — Muszę już iść. Zostawię u ciebie moją komórkę, ona zapewni mi alibi. Ty też potwierdzisz, że byłam cały czas z tobą.

Borys obejmuje kochankę. Siedzą przez chwilę w ciszy, patrząc sobie w oczy.

Kwadrans później stoi już przy drzwiach na taras i patrzy na ciemne morze. Trzyma w dłoni szklankę z whisky. Chce się napić, ale nie daje rady, bo zęby uderzają o szkło. Jest roztrzęsiony, ale też dumny z siebie. Znakomicie rozpracował Ninę. W ostatnich tygodniach zrozumiał, że jest to kobieta żądna władzy, lubiąca kontrolować ludzi znajdujących się w jej otoczeniu. Nie da sobie odebrać mężczyzny, którego stworzyła i wybrała dla siebie. Przychodzi mu nagle do głowy, że obie panie mogą mu splatać figla i się po prostu dogadać.

W kuchni na stole znajduje swój telefon. Wybiera numer Anny Pasek. Ta odbiera już po pierwszym sygnale.

— Jestem już prawie na miejscu — oznajmia z lekką zadyszka.

Borys bierze dwa głębokie oddechy. Zależy mu na tym, aby jego głos brzmiał spokojnie.

— Pani Anno, niestety spóźnię się trochę. Muszę jeszcze wykonać bardzo ważny telefon i zaraz wsiadam w samochód.

— Nie ma sprawy, poczekam.

— Chciałem jeszcze panią ostrzec, że na przystań jedzie właścicielka Czarnej Róży. Puściłem jej ten nasz wywiad, a ona stwierdziła, że on zepsuje mój pisarski wizerunek, dlatego nie zgadza się na jego publikację. Będzie próbowała panią namówić do rezygnacji z umieszczania go w *Niesamowitych Historiach*. Proszę się na to nie zgadzać.

— Zapewniam pana, że się nie zgodzę.

— Ona może pani grozić prokuraturą albo spróbuje panią przekupić.

Anna się śmieje.

— Jestem przyzwyczajona do takich rzeczy i na nie odporna.

— W takim razie życzę pani lekkiego starcia z Niną. Ja nie mam z nią łatwego życia. — Borys wzdycha głęboko. — Ona mnie dosłownie terroryzuje. Czasami nie mam już siły.

— Powinien pan rozejrzeć się za innym wydawcą, a gdyby ta pani robiła panu pod górkę, to zawsze można zgłosić to do prokuratury.

— Zastanowię się nad tym. Proszę na mnie czekać. Będę w przystani za jakieś dwadzieścia minut. Proszę też uważać na Ninę, ona potrafi być bardzo impulsywna.

Rozłącza się z głębokim przekonaniem, że teraz musi dojść do starcia obu kobiet, a wynik nie jest wcale taki oczywisty. Kochanka ma buty, na których ledwo się trzyma, a dziennikarka będzie bardzo ostrożna, bo boi się miejsc, z których można spaść. Poza tym Anna umie pływać, a Nina o tym nie wie. Gdy zepchnie ją do wody, a tamta jednak wydostanie się na pomost... Borys zna kochankę, ona nie odpuści, po trupach do celu. W tym starciu powinna wygrać ta młodsza i zwinniejsza. Stawia na dziennikarkę, ale jeśli stanie się inaczej, to nie będzie się bardzo martwił. Po morderstwie będzie miał Ninę w szachu. Bez problemu przywróci ich stare relacje i nawet zdoła ją przekonać, żeby jej książkę wydali pod jego nazwiskiem.

Najważniejsze jest to, że gdy już dojdzie do tragicznego zdarzenia, czyli do śmierci Niny lub Anny, to nikt nie będzie podejrzewał, że on ma z tym cokolwiek wspólnego, bo przecież żaden człowiek nie wymyśliłby tak absurdalnego planu morderstwa.

Rozdział XX

IZA WKŁADA DO KIESZENI LORNETKĘ i wychodzi z domu. Musi się przejść, bo pod jednym dachem z Klarą trudno wytrzymać. Bynajmniej nie chodzi o to, że się kłóca, czy o to, że córka jest wobec niej złośliwa. Nic z tych rzeczy. Klara ją po prostu ignoruje, traktuje jak powietrze. Wymieniają wyłącznie zdania o charakterze informacyjnym typu: „Zrobiłam zakupy. Przyniosłam mleko i jajka”. Obecne relacje to pokłosie tego, na co naraził je Radek, czyli Marcel Jaskóła. Klara ma do niej pretensje, że ten człowiek zamieszkał w ich domu, że przez niego musiały przeżyć moment wielkiej grozy. Zapewne dotarły do niej jego słowa o bzykaniu i wie, że jej matka sypiała z tym facetem. Zdradziła jej ojca z przestępcą i głównie o to ma teraz uzasadniony żal. Iza postanawia przeczekać dąsy córki. Upiływający czas przywróci wszystko do normy. Pierwszy raz cieszy się, że Mariusz nie przyjeżdża. Gdy się dowiedział, co je spotkało, prawie już wsiadał w samolot do Polski. Potem poinformował je, że nie dostał wolnego w pracy. I dobrze, niech sobie siedzi w tej Anglii. Same sobie poradzą. Iza pojechała do psychologa do Elbląga. Opowiedziała o sobie, zależało jej także na otrzymaniu fachowej porady, jak po takich przejściach dogadać się z dzieckiem. Dowiedziała się, że ma być czuła i otwarta w stosunku do córki, a ta odpowie jej za jakiś czas tym samym. Próbuje więc być cierpliwa, jest to jednak trudne, zwłaszcza przez cały dzień. Często wychodzi z domu i spaceruje po okolicy. Zwykle bierze ze sobą lornetkę, ale stara się jej używać jak najmniej. Zamiast podglądać ludzi, skupia się na obserwowaniu przyrody. Musi odzwyczaić się od podpatrywania cudzej egzystencji, bo to nienormalne. Powinna żyć własnym życiem, ponieważ ono jest wartością, tak powiedział psycholog.

Kieruje się w stronę morza. Ciągnie ją pod dom Borysa Rottmana. Ma ochotę znowu zajrzeć przez okna i zaobserwować, jak funkcjonuje pisarz. Ciekawi ją to niezmiernie. Już nie ma tak ogromnego żalu do Rottmanów jak wcześniej. Borys przecież uratował je z rąk Marcela Jaskóły. Gdyby wtedy nie przyszedł, nie wiadomo, jak by się to wszystko skończyło. Na pewno straciłaby sporą sumę pieniędzy, którą pod przymusem przelałaby na konto tego oszusta. Być może straty byłyby jeszcze większe. Kto wie, co on zamierzał z nimi zrobić. Dużo myślała o swoim życiu, o tym wszystkim,

co zrobiła. Psycholog pomógł jej przepracować traumę związaną z utonięciem Bartka. Teraz czuje się lepiej.

Raptownie zawraca. Postanawia, że dziś nie będzie zaglądać do domu Rottmanów. Pójdzie do przystani i zabierze z wypożyczalni dokumentację. Już przecież koniec sezonu. Wkłada dłonie w liczne kieszenie kurtki w poszukiwaniu kluczy. Na szczęście są.

Mija ją samochód, za chwilę kolejny. Zapewne młodzi ludzie wracają z randki, z romantycznego spaceru po plaży przy świetle gwiazd. Niebo dzisiaj wyjątkowo pogodne, ani jednej chmurki, a księżyc w nowiu. Jest nawet dość ciepło jak na połowę listopada. Od strony lasu dochodzi hukanie puszczyka. Wieczorne ptaki biorą we władanie nadchodzącą noc. Iza przechodzi przez bramę. Jest już na terenie przystani. Gdy dostrzega ciemną bryłę smażalni ryb, ściska się jej serce. To tutaj spotkała Radka. Znowu w myślach nazywa go tym imieniem. Później kochała się z nim w wypożyczalni. Było tak cudownie, rozpierało ją szczęście.

Woda delikatnie uderza o pomost i łodzie. Wokół panuje cisza. Przysiada pod drzwiami wypożyczalni i opiera brodę o kolana. Nie próbuje powstrzymać łez. Psycholog powiedział, że swoje trzeba wypłakać. To może przynieść ulgę. Nie płacze za Radkiem, za fantastycznym romanssem ani za mężem, który prawdopodobnie niedługo ją zostawi. Żal ściska jej serce z zupełnie innego powodu. Ma na sumieniu życie własnego syna. Bartek, jej ukochany chłopiec, nie żyje przez nią, a nie przez Malwinę.

Iza powraca myślami do wydarzeń z ubiegłego lata. Na tarasie swojego domu widzi panią Rottman, ubraną w zieloną sukienkę z rozcięciem do połowy uda, z rozwianymi włosami, pokazującą białe zęby w szerokim uśmiechu. Naprzeciw niej siedzi zarumieniony Bartek z rozpromienionym spojrzeniem i kropelkami potu nad górną wargą. Pomiędzy nimi kręci się Antoś, który raz dopada nóg matki, aby za chwilę ciągnąć za rękę Bartka. Ten chwyta chłopca na ręce i obraca go wokół siebie, potem bierze go na barana i wchodzi z nim do domu. Za chwilę z wnętrza słychać radosny śmiech dziecka, przerywany okrzykami, a także dziecięcym protestem zatrzymującym się na granicy płaczu. Malwina ma na twarzy spokój. Iza przeciwnie, czuje napięcie w całym ciele, jak gdyby zaraz miało nastąpić coś złego. Zaciska dłonie na poręczach leżaka i uśmiecha się sztucznie. Czeką, aż niepokój minie, ale ten narasta powoli, doprowadzając ją do granic wytrzymałości. Nie może nic zrobić, i to jest najgorsze. Czuje się tak, jak gdyby mucha chodziła jej po twarzy, a ona nie ma możliwości, aby

ją odgonić. Bartek w końcu wraca na taras z Antosiem. Teraz trzyma chłopca przed sobą, ten ma z jednej strony koszulkę wciśniętą w spodenki, a z drugiej strony materiał wisi luźno. Malwina niczego nie zauważa. Iza jest bardziej spostrzegawcza. Ten widok wręcz uderza ją swoją niepokojącą wymową, aż zapiera jej dech w piersiach. Odwraca wzrok i patrzy na ścianę sąsiedniego domu. Uspokaja się dopiero wtedy, gdy Bartek zostawia Antosia na tarasie i idzie do swojego pokoju.

Za chwilę w wyobraźni Izy odtwarza się inny obraz. Tym razem Malwina stoi w holu i trzyma w ręku plastikowe wiaderko z czereśniami. Owoce są ciemnoczerwone i duże. Wyglądają na soczyste i słodkie. Pani Rottman jak zwykle prezentuje się bardzo zmysłowo w krótkich białych szortach. Długie nogi pokryte delikatną opalenizną przywodzą na myśl zdjęcia modelek z ekskluzywnych pism. Obok niej stoi Antoś w czapce z daszkiem, spod której wystają jasne włoski. Chłopiec się niecierpliwi, chce już iść. Ciągnie matkę za rękę, a potem zdejmuje czapkę i zaczyna nią wymachiwać. Podchodzi do niego Bartek i wkłada dłoń w jego rozczochrane włosy. Chłopiec próbuje się wyrwać. Nastolatek go puszcza i wyjmuje kilka czereśni z wiaderka. Wyciera je palcami i jedną wkłada Antosiewi do ust, potem następną. Iza czuje silny lęk, bo widzi w gestach syna niestosowność. Postronna osoba nie byłaby w stanie zauważyć, że przekroczył subtelną granicę, ale ona jest matką i takie rzeczy wyczuwa instynktownie. To nie zmysłowa Malwina była obiektem jego zainteresowania, lecz ten śliczny chłopiec.

Straszna prawda o własnym dziecku, której świadomość nie chce dopuścić, ale podświadomość wręcz krzyczy. Jak to możliwe, że Bartek ma takie skłonności? Przecież jest jej synem, dobrym i inteligentnym chłopakiem. To niemożliwe, a jednak... prawda jest okrutna. Iza chce tę prawdę ukryć, zaprzeczyć jej istnieniu, a przede wszystkim znaleźć winnego, bo przecież ani Bartek, ani ona nie są winni, ale na przykład Malwina Rottman już tak. Dlaczego nie pilnuje swojego synka? Pozwala, aby siedemnastoletni chłopak go dotykał. Co z niej za matka?

Teraz Iza widzi w wyobraźni, jak Malwina nachyla się nad Antosiem i prosi go, aby pobawił się z Bartkiem, ona porozmawia chwilę, a potem pójdą na plażę. Bezrefleksyjnie wpycha swoje dziecko w złe ręce nastolatka, kobieta pozbawiona matczynej intuicji. Iza jest na nią zła. Chce, aby pani Rottman już poszła i zabrała tego ślicznego chłopca o jasnych włoskach. Antoś szybko się nudzi kopaniem futbolówki i chce iść

nad morze. Wtedy Bartek proponuje, że też się z nimi zabierze, a pani Rottman ochoczo się na to godzi. Iza ma ochotę krzyknąć, protestować całą siłą swoich płuc. Najchętniej złapałaby Malwinę za ramiona i potrząsnęła mocno, mówiąc dobitnie: „Ty głupia kobieto, pilnuj swojego dziecka, nie narażaj go na niebezpieczeństwo i przede wszystkim nie kuś mojego syna. Nie udało ci się go omotać swoimi uśmiechami i długimi nogami, to teraz podsuwasz mu na pokuszenie ślicznego chłopca!”.

Pani Rottman wychodzi z Antosiem, kołysząc zmysłowo biodrami, a Bartek odprowadza ich rozanielonym wzrokiem. Gdy zaczyna się szykować do wyjścia, Iza próbuje go zatrzymać. Każe mu poodkurzać pokoje, nic lepszego nie przychodzi jej do głowy. Zdaje sobie jednocześnie sprawę, że on z żadnego powodu nie zrezygnuje z pójścia nad morze. Przytłacza ją dojmujące uczucie bezsilności. Nie potrafi powstrzymać syna przed czynieniem złych rzeczy. Przymyka oczy i widzi Bartka i Antosia na plaży, obaj w kąpielówkach, przytuleni do siebie. Ma przeczucie, że dzisiaj to się źle skończy, dojdzie do czegoś złego, do nieodwracalnego zdarzenia, które zmieni życie obu chłopców. Nie może do tego dopuścić, musi ich ratować.

Ręce się jej trzęsą, gdy wyjmuje z fiolki proszek na sen i rozkrusza go nożem. Do szklanki nalewa colę, ma już wrzucić tabletkę, ale zmienia zdanie. Cola to nie jest dobry pomysł, lepiej sok ananasowy, Bartek go uwielbia. Za chwilę w szklance pojawia się płyn o żółtej barwie. Iza wrzuca tabletkę i miesza łyżeczką. Potem dokładnie przygląda się zawartości. Nie widać resztek proszku. Ma już zanieść sok synowi, ale nachodzi ją myśl, że jedna tabletką na sen to za mało. Wytrząsa z fiolki kolejną. Mały krążek wypada jej z dłoni i toczy się pod kredens. Iza się spieszy. Bartek zaraz wyjdzie z domu i ona nie zdąży zapobiec tragedii. Wrzuca w końcu drugą tabletkę do soku i ponownie miesza. Wychodzi z kuchni i woła syna. Odpowiada jej ze swojego pokoju. Idzie do niego z szerokim uśmiechem na twarzy. Podaje mu szklankę i prosi, żeby wrócił na czternastą do domu, bo dzisiaj będzie pieczony kurczak z sałatą. Syn wypija sok kilkoma dużymi łykami, a potem grzbietem dłoni wyciera usta. Ogarnia ją ulga. Udało się. Za jakiś czas stanie się senny i apatyczny. Nie w głowie mu będą igraszki z Antosiem. Nic złego dzisiaj się nie wydarzy.

Iza patrzy na ciemną wodę, na opływowe kształty łodzi. Oczy ma już suche, ale gdzieś w gardle pozostały resztki niedawnego szlochu. Przez kilkanaście miesięcy tłumiała płacz ze względu na córkę. Klara mocno

przeżyła śmierć brata. Potrzebowała wsparcia, a więc ona musiała się jakoś trzymać. Nie było to łatwe. Z perspektywy czasu pamięta, że najtrudniejsze były pierwsze godziny po śmierci Bartka. Gdy przyszła policja z tą tragiczną wieścią, zaczęła krzyczeć, że syn utonął przez nią. Nikt nie zwracał uwagi na lament zrozpaczonej matki. Od tego, że jej chłopiec nie żyje, dużo gorsza była myśl, że to ona go zabiła. Gdyby nie tabletki na sen, zapewne zdołałby dopłynąć do brzegu. Znała ich działanie, osłabiały i spowalniały ruchy, czasami nawet przyprawiały o kołatanie serca. Chciała, aby Bóg pokarał ją ciężką chorobą za ten największy z grzechów albo żeby chociaż ją zaaresztowali. Nic takiego się nie stało. Już następnego dnia ogarnął ją strach, że policja ustali, iż Bartek był pod wpływem działania leków nasennych. Wówczas ona stanie się podejrzaną, bo to były jej tabletki, powinna ich pilnować. Gdyby Klara i Mariusz dowiedzieli się, że podała proszki Bartkowi, nigdy by jej tego nie wybaczyli. A tłumaczenie, że chciała go powstrzymać przed zrobieniem czegoś złego, tylko by ją pograżyło. Żadne z nich nie uwierzyłoby w brzydkie skłonności Bartka. Postanowiła, że do niczego się nie przyzna. Nie musiała jednak kłamać, żadnego przesłuchania nie było, prawdopodobnie nie zrobiono mu badań toksykologicznych.

Bardzo szybko zaczęła wybielać syna. We wspomnieniach jawił się jako grzeszny i inteligentny chłopak, zawsze chętny do pomocy i przede wszystkim bardzo dobry. Wyparła z pamięci jego złe skłonności. Zapomniała, że dotykał Antosia w nieprzyzwoity sposób. Skoro był nieskazitelny, to nie miała powodu, żeby mu podawać proszki nasenne. Z czasem przekonała samą siebie, że wrzuciła do szklanki tylko jedną tabletkę, która wcale nie miała tak silnego działania. Przecież nie raz je brała i z trudem zapadała w sen. Wielokrotnie pomstowała, że lekarz przypisał jej za słabe środki. Ta jedna mała tabletką nie mogła go osłabić. Nie była winna śmierci Bartka. Ktoś inny ponosił odpowiedzialność za jego utonięcie. Obwiniła panią Rottman, przeniosła swoją winę na nią. Jakie to było wygodne.

Iza podnosi się ze schodów. Czas wracać do domu. Wchodzi do wypożyczalni i z szafy wyjmuje dokumentację. Gładka teczka wysuwa się jej spod pachy, gdy zamyka drzwi. Gdzieś niedaleko rozbrzmiewa dźwięk komórki. Oprócz niej ktoś jeszcze jest w przystani, być może właściciel którejś łodzi. Iza przykuca. Nie chce być widziana, bo ma spuchniętą od płaczu twarz, ponadto brakuje jej nastroju do pogawędki czy nawet

grzecznościowej wymiany zdań. Słyszy kobiecy głos. Ma wrażenie, że go rozpoznaje, ale nie potrafi przypisać do niego ani twarzy, ani nazwiska. Kierowana instynktem wyciąga z kieszeni lornetkę i przykłada ją do oczu. Z ciemności wyławia kobiecą sylwetkę. Poznaje ją po długich włosach. To dziennikarka z *Niesamowitych Historii*, była u Izy w dzień pogrzebu Malwiny Rottman i wypytywała o jej wypadek, sugerując, że to mogło być samobójstwo. Co ona tu robi? Iza jest zaskoczona, ale zaraz przypomina sobie, że Anna Pasek była na rajdzie rowerowym organizowanym przez nauczyciela niemieckiego. Klara o tym mówiła i nawet pokazywała zdjęcia. A więc o to chodzi, o randkę. Czuje dobrze znany dreszcz podniecenia związany z podglądaniem życia innych ludzi. Już nie jest w stanie oderwać lornetki od oczu i po prostu odejść.

Anna Pasek kończy rozmowę i chowa telefon do kieszeni płaszcza. Zatrzymuje się przed pomostem.

Iza przez chwilę myśli, że zaraz z jachtu zejdzie Adrian. Przesuwa lornetkę na jego łódź. Nie widać na niej żadnego ruchu.

Dziennikarka drepcze w miejscu, po pewnym czasie wchodzi ostrożnie na pomost. Dochodzi do miejsca, gdzie jest zacumowany jacht nauczyciela, i się zatrzymuje. Zapewne Adrian zaraz się pojawi, ale to i tak nieładnie spóźnić się na randkę.

Fala delikatnie rozbija się o brzeg. Nagle w nocnej ciszy rozlega się trzaśnięcie drzwi od samochodu. To gdzieś blisko, zapewne przed bramą prowadzącą na przystań. Iza spodziewa się, że zaraz nadejdzie nauczyciel. Wielkie jest jej zdumienie, gdy zamiast niego widzi kobietę. Jest zbyt ciemno, aby dostrzec jej twarz, ale dobrze widać niewysoką sylwetkę i charakterystyczny sztywny chód świadczący, że ma bardzo wysokie obcasy.

Dziennikarka ostrożnie schodzi z pomostu i idzie w stronę kobiety. Stają naprzeciwko siebie. W oczy rzuca się różnica wzrostu. Anna jest wyższa o pół głowy. Nieznajoma musi być bardzo niska, skoro nawet wysokie obcasy niewiele jej dają. Zaczynają rozmawiać. Niestety, Iza nie słyszy poszczególnych słów, dociera do niej tylko falująca intonacja. Obie panie wydają się mocno poruszone, to nie jest spokojna pogawędka. Anna chyba na coś się nie zgadza, bo przecząco kręci głową. Niska kobieta ją wymija i wchodzi na pomost. Stawia duże kroki, pozbawione naturalności, jak gdyby szła na szrudłach. Zapewne jest zła, bo nie zdołała do czegoś przekonać dziennikarki. Nagle dzieje się coś dziwnego. Kobieta rzuca się do

przodu, następnie obraca wokół własnej osi i leci w dół, do zalewu. Potknęła się, konstatuje w myślach Iza. W tym samym momencie rozlega się głośne chluśnięcie informujące, że właśnie wpadła do wody, towarzyszy temu krzyk Anny.

Iza wypuszcza z dłoni lornetkę, spod jej pachy wysuwa się teczka z dokumentami. Zaczyna biec w stronę pomostu. Mija dziennikarkę i wbiega na drewnianą konstrukcję. Woda jest ciemna, prawie czarna, nikogo nie widać. A zatem kobieta od razu poszła na dno, prawdopodobnie uderzyła głową w burtę łodzi i straciła przytomność. Zdejmuje kurtkę i rzuca ją na pomost. Przez chwilę zastanawia się, w którym miejscu tamta wpadła. Dwa metry w lewo czy w prawo mogą stanowić ogromną różnicę. W końcu zsuwa się do wody pomiędzy dwa jachty. Ogarnia ją przeraźliwe zimno, które paraliżuje całe ciało. Przez sekundę myśli, że przeliczyła się z własnymi siłami. Wyciąga ręce w stronę pomostu z zamiarem wydostania się z wody. Znajduje się już jednak za daleko, wykonuje więc dwa wymachy ramion, żeby podpłynąć. Stwierdza, że nie jest aż tak źle, jej ciało może się poruszać w lodowatej wodzie. Pomaga jej też świadomość, że tu nie jest głęboko, dwa metry, nie więcej. Nabiera powietrza w płuca i zanurza się. Nic nie widzi, w uszach jej dudni, paraliżujące zimno przenika przez skórę i mięśnie, sięgając kości. Ma tylko kilka sekund, dłużej nie wytrzyma w lodowatej wodzie. Instynktownie przesuwając się w lewo, jej dłoń trafia na coś twardego, to burta jachtu. Odpycha się od niej, kierując w przeciwną stronę. Teraz ręka dotyka czegoś innego. To musi być ciało. Rozczapierza palce, próbując je chwycić. Udaje się jej złapać za materiał. Zaczyna ciągnąć w górę. Błagam, niech mi ktoś pomoże, woła rozpaczliwie w myślach. Czuje rozrywający ból w klatce piersiowej, serce dudni jak oszalałe. Ludzki balast zdaje się ciągnąć ją na dno. Wypuszcza ciało, po czym wypływa na powierzchnię i łapie powietrze. Tylko jeden głęboki oddech i ponownie nurkuje. Od razu trafia na kobietę, chwytając ją mocno i próbuje wypłynąć. Wie, że kilkanaście centymetrów nad głową znajduje się powietrze, i to dodaje jej siły. W końcu jest na powierzchni. Niestety, kobieta nie daje oznak życia. Iza widzi na pomoście klęczącą postać. Rozpoznaje dziennikarkę.

— Pomóż — woła, czując, że nie da rady dotransportować podtopionej, choć to przecież tak blisko.

Anna kładzie się na deskach, wychylając niemal połowę ciała nad wodę. Wyciąga ręce i łapie nieprzytomną kobietę za kaptur od płaszcza oraz

włosy. Iza popycha nieruchome ciało, a potem stara się unieść je do góry, pomagając wciągnąć na pomost. Gdy z wielkim trudem sama się wdrapuje, widzi, że Anna wdmuchuje tamtej powietrze do ust. Kładzie się na pomoście i oddycha ciężko, cała przy tym dygocze z zimna. Jest szczęśliwa, bo wy dostała kobietę z wody.

Rozdział XXI

BORYS CHODZI PO GABINECIE NINY. Nagle zatrzymuje się przy biurku i kładzie na jego brzegu okulary. Za chwilę je zabiera, bo wydaje mu się, że zakłócają przestrzenną symetrię. Włożył dzisiaj ciemne szkła, mimo pochmurnej pogody. Dobrze się w nich czuje, bo nikt mu nie zagląda w oczy. Znowu zaczyna wędrować od drzwi do okna i z powrotem, jak chomik w klatce. Lewy but mu skrzypi. Irytuje go to. Próbuje stawiać stopę bardziej na piętę, ale to nie pomaga. Przyspiesza kroku. Skrzyp, skrzyp, skrzyp. Wyrzuca z siebie przekleństwo. Ma przecież te buty od roku i nagle zaczęły skrzypieć. Gdy zatrzymuje się przed oknem, drażniący dźwięk ustaje. Teraz przeszkadza mu suchość w ustach. Na parapecie widzi plastikową butelkę z wodą. Odkręca ją i wącha. Chyba jest świeża. Bierze dwa łyki. Kranówka. Uświadamia sobie, że to woda do podlewania storczyka. Resztę wylewa więc do doniczki.

Na biurku wydawczyni panuje porządek. Żadnych porozrzucanych maszynopisów czy długopisów ani karteczek z zanotowanymi pospiesznie numerami telefonów. Na brzegu dwie książki, jedna z nich to poradnik, jak prowadzić wydawnictwo, ponadto klawiatura, myszka i monitor. Otwiera szufladę. Tutaj również wszystko starannie poukładane. Skoroszyty jeden na drugim, a każdy podpisany. W kolejnej szufladzie trafia na pendrive'a. Chowa go do kieszeni.

Przyszedł tutaj po ostatnią wersję książki Niny. Plik, który skopiował u siebie w domu z jej laptopa, liczył dwieście osiemnaście stron, ale to było tydzień temu. Od tamtej pory zapewne sporo dopisała. Liczy na to, że na znalezionym właśnie nośniku pamięci znajduje się powieść. Ma ochotę od razu to sprawdzić. Od czasu wypadku Niny brakuje mu cierpliwości. Chciałby, aby jego kluczowe sprawy zostały pozamykane. Niestety, wszystko znajduje się w dziwnym zawieszeniu, choć i tak jest lepiej niż jeszcze trzy dni temu, gdy wysyłał kochankę do przystani jachtowej.

Do gabinetu wchodzi Marta z filiżanką kawy. Porcelana drży cicho w jej rękach. Zaczerwienionymi od płaczu oczami przypomina mu, że powinien włożyć okulary, aby zasłonić swoje niespokojne spojrzenie.

- Był pan dzisiaj u Niny?
- Tak, właśnie wracam ze szpitala.
- Jak ona się czuje?

— Jest nieprzytomna.

— To znaczy, że jest w stanie śpiączki farmakologicznej i niebawem ją wybudzą, tak?

Borys kręci przecząco głową.

— Niestety, to jest śpiączka pourazowa.

— Ale z takiej też można człowieka wybudzić? Mówili panu, kiedy to zrobią?

Borys podchodzi do okna i patrzy na uliczny bruk. Pojawiły się już na nim pierwsze krople deszczu.

— Nie jestem krewnym Niny i nie mogą mi udzielić informacji o stanie jej zdrowia, ale na intensywnej terapii na szczęście pracuje moja koleżanka z podstawówki.

— Co panu powiedziała?

— Nie jest dobrze. Nina ma uszkodzony pień mózgu. Jak to się mówi... no... jest ryzyko...

Marta przyciska dłoń do serca. Broda jej się trzęsie, a w oczach szklą się łzy.

— Ryzyko, że umrze? — pyta szeptem.

— Ta moja koleżanka mówiła, że przy tak dużych uszkodzeniach mózgu śpiączka może się przerodzić w stan wegetatywny.

Z ust sekretarki wyrywa się cichy jęk.

— To znaczy, że ona będzie rośliną?

Borys wzdycha, potwierdzając w ten sposób straszny wyrok.

— Ale czy oni coś w ogóle robią? Próbują ją ratować? — pyta z nadzieją Marta.

— Jutro mają ją przewieźć do Gdańska, do szpitala akademii medycznej.

Sekretarka zaczyna płakać. Podchodzi do niej i niezdarnie ją obejmuje.

— Mi też jest ciężko — oznajmia przytłumionym od emocji głosem.

— Wiem. Przepraszam. To ja powinnam pana pocieszać, a nie pan mnie. Przecież wy się kochaliście. W ostatnich tygodniach stracił pan dwie bliskie osoby, żonę i Ninę. Bardzo panu współczuję. — Teraz sekretarka go obejmuje i mocno ściska. — Proszę napić się kawy. Zaraz panu ostygnie.

Podnosi filiżankę i bierze kilka łyków. Kawa jest piekielnie słodka. Taką piła Nina, a on zawsze gorzką. Marta jest tak przejęta, że parzenie kawy wykonała machinalnie. Wzrusza go ta dziewczyna. Bardzo przeżyła wypadek szefowej. No cóż, trafiła tutaj jako dziewiętnastolatka i przez te ponad cztery lata zdążyła się przywiązać.

Marta głośno wyciera nos.

— Jak to się właściwie stało? Jak ona wpadła do tej wody?

— Potknęła się. Najzwyczajniej w świecie potknęła się na pomoście i wpadła do wody, uderzając głową o burtę jachtu. Wszystko przez te obcasy. Gdyby nie one...

— Widziałam te jej najnowsze buty. Były straszne, obcas osiemnaście centymetrów. Nawet sobie pomyślałam, że są niebezpieczne, że można się przewrócić. Nic jej nie powiedziałam, żeby uważała, bo taka była z nich dumna. Sprowadziła je ze Stanów. — Sekretarka przysiada na brzegu biurka i zakłada jedną nogę na drugą. — A dlaczego poszła do przystani sama, bez pana? Gdyby trzymała pana pod rękę, nic by się jej nie stało.

— Pojechała na spotkanie z dziennikarką Anną Pasek. Ja jej wcześniej udzieliłem wywiadu. Ukazał się dzisiaj w *Niesamowitych Historiach*.

— Wiem, czytałam. Ta historia z pana synem, to potworne. Los pana nie oszczędza. Tak mi pana żal.

Sekretarka splata dłonie i przyciska do piersi.

— Swoje w życiu przeżyłem. Pociesza mnie tylko myśl, że gorzej być już nie może.

Borys wzdycha, Marta również.

— No to dlaczego poszła sama na spotkanie z tą dziennikarką?

— Chciałem iść z nią, ale się nie zgodziła. Kategoriecznie zaprotestowała. Powiedziała, że gdy będzie sama, to lepiej wszystko załatwi. Chciała przekonać panią Pasek, że nie powinna publikować wywiadu ze mną. Uznała, że to zaszkodzi mojemu wizerunkowi i źle wpłynie na sprzedaż książek. Tłumaczyłem jej, że ciężko żyje mi się w kłamstwie, że chcę, aby prawda wyszła na jaw, a poza tym mój syn powinien mieć swoje miejsce na cmentarzu. Ona jednak przedstawiła więcej argumentów. Do mnie najbardziej trafił ten, że Ola i Antoś nie poradzą sobie z traumą. Pozwoliłem jej jechać do przystani i rozmówić się z dziennikarką. Żałuję, że ją puściłem samą.

— To nie pana wina. Nina potrafiła być bardzo uparta. Coś o tym wiem.

Borys opuszcza wzrok, wprost na nogi Marty. Dziewczyna ma na sobie cienkie czarne rajstopy, które podkreślają smukłość jej łydek. Uzmysławia sobie, że dzisiaj nie wypada mu się tak wpatrywać, kieruje więc spojrzenie na okno i trafia na smutny widok. Cienkie stróżki deszczu spływają po szybie.

— To dziennikarka wyciągnęła Ninę z wody?

— Nie. Anna zajęła się resuscytacją, a do wody wskoczyła właścicielka wypożyczalni sprzętu wodnego. Akurat była w przystani i wszystko widziała, jak Nina się potyka i spada z pomostu. Jej zeznania były dla policji kluczowe. W innym razie Anna Pasek mogłaby stać się podejrzaną.

— Podejrzaną? — sekretarka jest szczerze zaskoczona.

— No tak, zawsze mogłoby się pojawić pytanie, czy nie pomogła Ninie wpaść do wody.

— Że niby aż tak bardzo zależało jej na publikacji wywiadu z panem? A wie pan, że to miałyby sens. Dzisiaj na *Niesamowitych Historiach* panuje szaleństwo. Wywiad z panem ma już trzydzieści tysięcy wejść, a to zaledwie parę godzin. — Sekretarka podnosi się z biurka. — Muszę już jechać. Brat pani Niny przylatuje z Dublina. Obiecałam, że odbiorę go z lotniska i zawiozę do jej mieszkania.

Podaje jej pustą filiżankę.

— Dziękuję za kawę.

— Panie Borysie, a co będzie z Czarną Różą? Zostanie zamknięta?

— O tym zadecyduje brat Niny. Może go pani dzisiaj o to zagadnąć. Ta kwestia mnie też mocno obchodzi. Raczej nie będę miał problemu ze znalezieniem nowego wydawcy, no ale gdyby Czarna Róża dalej funkcjonowała...

— Myśli pan, że mogłabym poprowadzić wydawnictwo? Sporo się przy Ninie nauczyłam. Zatrudniłabym kogoś do pomocy.

Patrzy na niego z nadzieją w oczach.

— Sądzę, że dałaby pani sobie radę.

— I będzie pan moim autorem?

— To zależy, jakie warunki umowy dostanę.

— Lepsze niż u Niny.

— W takim razie się zastanowię. — Borys się uśmiecha. — Mógłbym tu jeszcze chwilę zostać? Dałaby mi pani klucze, a ja wychodząc, wrzucę je do skrzynki.

Na twarzy dziewczyny maluje się zaskoczenie, szybko więc wyjaśnia:

— Chciałem trochę tu posiedzieć w samotności i porozmyślać. W domu są dzieci, tam nie mogę być smutny i płakać. Rozumie mnie pani?

Oczy Marty napełniają się łzami.

— Rozumiem. Zaraz dam panu klucz.

Dziesięć minut później jest już sam. Przez chwilę stoi na środku gabinetu i nasłuchuje, czy sekretarka nie wraca. Z klatki schodowej nie dobiegają

żadne odgłosy. Podchodzi do okna i patrzy na pustą i lśniącą od deszczu ulicę. Odpręża się. Teraz w końcu może sprawdzić, co znajduje się na pendrivie znalezionym w biurku. Włącza komputer, na szczęście nie jest zabezpieczony hasłem. Podpina nośnik pamięci i go otwiera. Tylko jeden plik o znajomej nazwie, to książka jego kochanki. W wielkim napięciu sprawdza liczbę stron. Dwieście trzydzieści pięć, siedemnaście stron więcej niż w wersji, którą skopiował tydzień temu z jej laptopa. Jest trochę rozczarowany. Liczył na więcej. Przecież Nina miała zawrotne tempo pracy. No cóż, będzie musiał się zmobilizować i dopisać zakończenie, powielając jej genialny styl. Chowa pendrive'a do kieszeni i zaczyna przeglądać zawartość twardego dysku.

Przychodzi mu nagle do głowy, że Nina pokazała komuś swoją książkę. Mogła się nią pochwalić przed Martą albo jakąś koleżanką. To byłaby katastrofa. Wydałoby się, że ją ukradł. Zimny dreszcz przechodzi mu po plecach, a oddech przyspiesza. Zaraz się reflektuje. Nie powinien panikować, raczej musi zastanowić się nad planem działania. Nawet jeśli Marta zna książkę swojej szefowej, to i tak będzie się upierał, że to on ją napisał, i spróbuje przekonać do tego każdą osobę, która podważy jego autorstwo. W takiej sytuacji będzie mógł liczyć na wsparcie Anny Pasek, która uwierzyła, że właścicielka Czarnej Róży była niezrównoważona emocjonalnie.

Wchodzi na stronę *Niesamowitych Historii*. Wywiad z nim ma już ponad trzydzieści pięć tysięcy odsłon i prawie tysiąc komentarzy. Większość z nich to słowa wsparcia dla niego i jego rodziny. Są też takie, w których obarcza się go odpowiedzialnością za śmierć Radka, a nawet wprost oskarża o udział w morderstwie. Tych złych wpisów jest na szczęście dużo mniej. To dobrze, bo Ola zapewne będzie je czytać.

Wczoraj rozmawiał ze swoimi rodzicami i teściami, a dziś rano poinformował córkę o tym, co się stało ponad cztery lata temu w ich domu. Spodziewał się ogromnej rozpacz, wręcz ataku hysterii. Miał nawet przygotowane leki uspokajające, a lekarka rodzinna czekała pod telefonem. Ola jednak zachowała dość duży spokój. Najpierw przez łzy błagała go, aby powiedział, że to nieprawda. Powtarzała, że to niemożliwe, mama nigdy nie zabiłaby Radka, nawet przypadkiem. Przytulił ją i płakali oboje. Gdy przyjechali jego rodzice z Antosiem, wzięła się w garść. Łzy dalej lały się jej z oczu, ale głos miała już spokojniejszy. Rzuciła się na szyję dziadkowi, mówiąc, że lepiej wiedzieć. Antosiewi wyjawili jedynie część prawdy. Borys

wziął go na ręce i nosił po domu. Zatrzymali się przed zdjęciem Radka oprawionym w ramkę i wiszącym nad biurkiem Oli. Wtedy mimochodem powiedział synowi, że jego starszy brat już nie wróci, bo nie żyje. Z ust Antosia padło jedno słowo, którego w ostatnich miesiącach mocno nadużywał: Dlaczego? Borys wymamrotał coś o nieszczęśliwym wypadku i nic ponad to. Pięcioletnie dziecko nie musi wiedzieć, że mama zrobiła coś tak okropnego. Dowie się o tym z czasem, oby w bardziej sprzyjających dla siebie okolicznościach.

Borys powraca myślami do tamtego tragicznego dnia. Obrazy odtwarzają mu się w głowie z wyjątkową precyzją niczym film zarejestrowany na taśmie. Pamięć nie chce spłatać mu figla i zmaćcić rzeczywistości sprzed ponad czterech lat.

Malwina odwraca się od zlewu. W jednej dłoni trzyma marchewkę, w drugiej nóż. Mokre ostrze lśni w elektrycznym świetle. Szybkim ruchem zadaje niezdarny cios na oślep. Trafia Radka w szyję. Ten z głośnym hukiem wali się na kuchenną posadzkę.

To nieprawda, że nadział się na wystający nóż. Prawdą też nie jest to, że jego żona jedynie odwróciła się raptownie od zlewu. Borys nie ma żadnej wątpliwości, że zadała cios. Widział dokładnie ruch jej ręki skierowany do przodu i w górę. Po uderzeniu nożem wcale nie lamentowała, nie błagała, żeby ratował syna. A on nie ukląkł przy nim i nie przyciskał dłonią rany, tamując upływającą krew. Stali nad umierającym i patrzyli w milczeniu na poruszającą się coraz wolniej klatkę piersiową. Zdawali sobie sprawę, że to, co się zaraz dokona, zmieni ich życie, bynajmniej nie na gorsze, lecz na lepsze.

W sądzie uznano by ich za bezlitosnych morderców, media okrzyknęłyby ich potworami, ale prawda była inna. Byli tylko ludźmi, którzy chcieli normalnie żyć, być szczęśliwi, a Radek im to skutecznie uniemożliwił. Zamienił rodzinne życie w piekło. Nie przejawiał ludzkich uczuć i z tygodnia na tydzień było coraz gorzej. Stał się niebezpieczny. Bali się go. Obawiali się zwłaszcza o zdrowie i życie młodszych dzieci. Radek był potworem, nie oni.

Borys lepiej poradził sobie ze śmiercią syna. Owszem, stał się bardziej nerwowy, często irytował się z byle powodu i wybuchał gniewem, ale nie dręczyły go wyrzuty sumienia, może dlatego, że to nie on pchnął nożem Radka, nie on zabił. Poza tym znalazł sobie zajęcie, które go pochłoneło. Zaczął pisać swoją pierwszą książkę. Z kolei Malwina nie uporała się

z morderstwem. Na początku wróciła do normalnego życia i wydawało się, że wszystko jest dobrze, ale po kilku miesiącach pojawiły się pierwsze objawy depresji. Płacz z byle powodu i brak emocjonalnego zaangażowania w cokolwiek. Z niemałym trudem przekonał ją do leczenia. Znalazł lekarza i woził na prywatne wizyty. Brała antydepresanty przez ponad pół roku i trochę się poprawiło. Znowu zaczęła chodzić do fryzjera i na spacer. Pewnego dnia, gdy byli u nich znajomi na kolacji, zauważył, że jest jakaś dziwna. Śmiała się, rozmawiała, ale nie było w tym naturalności, jak gdyby grała. Takie zachowanie stało się niemal codziennością. Udawała, że jest szczęśliwa, że wszystko jest dobrze, a on udawał, że wierzy w jej znakomite samopoczucie. Przymknął nawet oko na jej romans z nauczycielem niemieckiego. Zdrada bardzo go zabolęła, ale zacisnął zęby i czekał. Tłumaczył sobie, że ona przeżywa trudne chwile, że może w ten sposób zdoła odreagować morderstwo i pokonać depresję. Nie uniknęli kilku głośnych awantur, jeśli jeszcze miałyby dojść do tego oskarżenia o zdradę... Ich małżeństwo mogłoby tego nie wytrzymać, a jemu zależało na żonie, bo wciąż ją kochał.

Nigdy nie przedyskutowali tragicznego wydarzenia, do którego doszło w ich domu, i to był błąd. Powinni porozmawiać o swoich uczuciach, o tym przerażającym momencie ulgi, gdy dotarło do nich, że Radek jest martwy, i o wielkim strachu, że cała rzecz się wyda. Powinien jej powiedzieć, że nie ma do niej żalu, że stracił serce do swojego syna, gdy zaczął ich terroryzować. Może wtedy byłoby jej łatwiej i nie szukałaby ukojenia w zdradzie.

Czy to możliwe, że Malwina popełniła samobójstwo, rzucając się z tarasu, bo nie mogła już dłużej żyć z poczuciem winy? Za każdym razem, gdy stawiał sobie to pytanie, od razu odpowiadał na nie przecząco. Nie zrobiłaby tego dzieciom, bardzo je kochała. Z ich powodu udawała, że jest szczęśliwa. Poza tym nigdy by się nie zabiła w domu. Nie pozwoliłaby, aby Ola i Antoś znaleźli ją martwą.

Borys pamięta papierosa, którego znalazł tamtego dnia na drewnianym podeście tarasu. Był wypalony do połowy i nieprzydeptany. Miejsce, w którym leżał, miało ślad po nadpaleniu, niedużo, zaledwie centymetr. Odruchowo schował peta do kieszeni. Zapomniał pokazać go policji, nikomu też o nim nie wspomniał. To był dowód ważny głównie dla niego, bo potwierdzał, że to nie było samobójstwo. Malwina nie rzuciłaby palącego się papierosa na deski, aby potem skoczyć. Nawet w wielkich emocjach by

tego nie zrobiła, bo istniało ryzyko pożaru. Nie naraziłaby dzieci na niebezpieczeństwo. Papieros leżący prawie pośrodku tarasu dowodził, że musiała machnąć mocno ręką. Prawdopodobnie ratowała się w ten sposób przed upadkiem. Może zakręciło się jej w głowie od alkoholu albo zbyt mocno wychyliła się poza barierkę, bo coś dostrzegła na plaży i chciała się lepiej przyjrzeć. Nie wiadomo, co było bezpośrednią przyczyną tragicznego zdarzenia. To teraz nieważne, liczyło się jedynie to, że się nie zabiła. Zwyczajnie nie chciał, żeby to było samobójstwo. Był jej mężem i przed tak tragicznym krokiem powinien ją uchronić.

Z rozmyślań wyrывa go dźwięk komórki. Niechętnie sięga po aparat. Gdy na wyświetlaczu widzi nazwisko dziennikarki, rozchmurza się.

— Witaj, Anno.

Przedłużająca się pauza po drugiej stronie słuchawki uświadamia mu, że zwrócił się do niej na ty i w dodatku serdecznym tonem.

— Witaj. Przeszkadzam?

— Nie przeszkadzasz.

Między nimi znowu zapada cisza. Borys się podnosi. Nie może usiedzieć w miejscu.

— Jak się czuje twoja wydawczyni?

— Bez zmian i niestety nie ma dobrych rokowań.

Anna wzdycha głośno.

— Przykro mi. Żałuję, że nie wskoczyłam za nią do wody, umiem przecież pływać, ale wtedy sparaliżowało mnie. Spotkało ją to, czego ja się najbardziej boję. Właśnie tego, że tracę równowagę i spadam w dół. Dobrze, że ta kobieta tam była i ją wyciągnęła z wody. Może gdybym ja wskoczyła wcześniej...

— Niczego byś nie zdziałała. Nina uderzyła głową o burtę, stąd uraz pnia mózgu.

Anna znowu wzdycha.

— Mogę ci jakoś pomóc?

— Już mi pomagasz. Tym, że dzwonisz i poświęcasz mi swój czas.

— Nie żartuj. Byłeś z nią związany. Musi być ci teraz ciężko. Jeśli mogłabym coś zrobić, jakoś pomóc... Znam dobrego neurochirurga w Monachium.

— O leczeniu Niny będzie decydował jej brat. Poinformuję go, że masz taki kontakt. — Słyszy w słuchawce przyspieszony oddech Anny. Nie namyślając się długo, zaczyna mówić: — Mój romans z Niną skończył się

wraz z wypadkiem Malwiny. Po tym wypadku już nie mogłem... Coś w głowie mi przeszkadzało, ale ona nie potrafiła tego zrozumieć. Myślała, że chcę z nią zerwać, to po części była prawda, bo czułem, że nasz związek się skończył. Stała się zaborcza, agresywna, zaczęła mi nawet grozić. Wspominałem ci o tym po wywiadzie.

— Pamiętam.

Borys przełyka ślinę i kontynuuje wątek:

— Nie będę udawał, że rozpaczam z powodu jej obecnego stanu. Jest mi po prostu smutno. Wolałbym, żeby nic się jej nie stało i żeby się ode mnie zwyczajnie w świecie odczepiła. Niestety, stało się inaczej. Nie o takim końcu naszego związku myślałem.

Gdyby miał teraz przed sobą dziennikarkę, rozmowa nie szłaby mu tak dobrze. Do telefonu mówi się łatwiej, bo nie trzeba patrzeć rozmówcy w oczy.

— Rozumiem cię — zapewnia gorliwie Anna. — Jeśli moje towarzystwo poprawia ci nastrój, to chętnie się z tobą spotkam. Jestem teraz w Gdańsku.

Borys czuje lekkie podniecenie. Spotkanie, a właściwie randkę z Anną widzi jako symboliczne rozpoczęcie życia na nowo.

— Jestem w Elblągu. W ciągu pół godziny mogę dojechać do Gdańska.

— Nie, to ja przyjadę do Elbląga.

Ustalają, że będzie na nią czekał przy katedrze Świętego Mikołaja, potem rozłącza się i chowa telefon do kieszeni. Wraca do komputera i go gasi.

Przed wyjściem omiata wzrokiem gabinet. Nina prawdopodobnie już nigdy tu nie wróci. To dobrze, że nie przyczynił się do jej wypadku. Potknęła się i wpadła do zalewu. On nie ma z tym nic wspólnego. Jego plan był inny i na szczęście nie wypalił, dlatego dzisiaj nie czuje ciężaru własnego sumienia. Los zaprojektował tragiczne zdarzenie, nie on. Los jest jego sprzymierzeńcem i oby tak dalej. Być może czeka go wielka przyszłość. Z książką kochanki to możliwe, a więc wielka europejska kariera literacka przed nim.

Zamyka drzwi i wrzuca klucze do skrzynki. Czuje się lekki i radosny.

Rozdział XXII

ADRIAN SIEDZI W SMAŻALNI RYB i konsumuje dorsza. Ryba jest apetycznie przyprawiona i chrupiąca. Dobrze, że ten lokal otwarty jest codziennie przez okrągły rok. Sytuacja wyjątkowa, bo zimą niemal cała gastronomia na Mierzei zamiera.

Obok talerza stoi kubek z herbatą. Wolałby piwo, ale unika picia alkoholu w miejscach publicznych. Browarek niby nic takiego, uczniowie jednak, widząc go z kuflem bądź butelką, zwykle bardzo się tym ekscytują i ukradkiem próbują zrobić mu zdjęcie. Teraz na drugim końcu smaźalni również siedzi dwóch jego uczniów.

Otwierają się drzwi i do lokalu wchodzi kolejni goście, dwie dziewczyny w puchowych kurtkach. Dopiero gdy zsuwają kaptury, Adrian je rozpoznaje. Ta w jasnych włosach, dużo niższa od towarzyszki, to Ola Rottman. Z profilu niesamowicie podobna do matki. W szkole często rzuca mu się w oczy to podobieństwo i za każdym razem jest pod wrażeniem. Musi się powstrzymać, żeby nie podejść do niej, nie pogłaskać po karku i nie wyszeptać: „Kocham cię”. Tak właśnie znienacka wyznawał miłość Malwinie, gdy była czymś zajęta u niego w domu bądź na łodzi. Wtedy w jej smutnych oczach na ułamek sekundy pojawiała się rozbawienie.

Oli towarzyszy Anna Pasek. Wysoka i smukła, szybko przemieszcza się w stronę baru. Długie włosy zaplątały się jej w szalik. Stara się je uwolnić jedną ręką. Nastolatka jej pomaga. Za chwilę obie się śmieją. Wygląda na to, że dziewczyny mimo sporej różnicy wieku się zaprzyjaźniły. Znakomicie. Dobrze byłoby, aby Ola miała pozytywne relacje z przyjaciółką ojca.

Dwa tygodnie temu widział Annę w Jantarze, w towarzystwie Borysa. Jeździli konno po plaży. Ona pewnie trzymała się w siodle i zręcznie manewrowała koniem. Dla pisarza musiały to być początki, bo bardzo się garbił i jechał głównie stępem. Ładnie razem wyglądali na koniach na tle morza. Gdyby chcieli ogłosić światu, że są parą, to właśnie zdjęcia z takiej przejażdżki umieszczone na Instagramie doskonale by się do tego nadawały.

Gdy zobaczył ich razem, poczuł ból w sercu. Nie zazdrościł im romantycznego uczucia czy wspólnie spędzanego czasu. Nie chodziło też o Annę. Gdyby się postarał, to teraz byłaby z nim. Nie zależało mu na tym, bo nadal kochał Malwinę i to przez pryzmat pamięci o niej patrzył na nową

znajomość pisarza. Miał do niego żal, że tak szybko znalazł sobie inną. Malwina była niezwykła, wspaniała, zasługiwała na to, aby mąż opłakiwał ją trochę dłużej niż kwartał.

Wyciera palce w serwetkę i przepłukuje usta herbatą. Wstaje i kieruje się do baru. Ola zauważa go pierwsza. Najpierw jej usta rozciągają się w spontanicznym uśmiechu, a moment później staje się bardzo poważna, jak gdyby dotarło do niej, że nie wypada się cieszyć z widoku nauczyciela.

— Przyszłyście na obiad?

Dziennikarka odwraca się od baru.

— Ach, to ty.

— Tak, to ja. Wpadam tu czasami na obiad. Wy dzisiaj też?

— My po rybę na wynos. Zjemy w domu — wyjaśnia Ola.

— W takim razie polecam dorsza, jak zwykle wyśmienity.

Ola zerka na Annę.

— Weźmiemy dla taty dorsza? On woli dorsza niż sandacza.

Dziennikarka się zgadza i zamawia jeszcze jedną porcję ryby. Dziewczyna za barem informuje, że trzeba poczekać co najmniej pół godziny.

— Napiszę do taty, że tak szybko nie wrócimy — mówi Ola i wyjmuje telefon, po czym kieruje się do najbliższego stolika i siada przy nim.

Adrian i Anna stoją naprzeciw siebie. Ona wygląda na zmieszaną. Mocno ścisła w palcach kartę płatniczą.

— Często teraz bywasz w Kątach — zauważa Adrian.

Dziennikarka przytakuje.

— I nie musisz wynajmować pokoju w pensjonacie. — Gdy widzi rumieniec na twarzy dziewczyny, uświadamia sobie, że jego uwaga zabrzmiała dość uszczypliwie. — Przepraszam, nie chciałem być złośliwy.

Anna patrzy mu prosto w oczy.

— Zależy mi na Borysie. Chcę, żeby był szczęśliwy ze mną.

— Mam nadzieję, że jemu też na tobie zależy. — Kieruje wzrok na Olę. — Zaprzyjaźniłyście się?

— Nie jest to jeszcze przyjaźń, ale dogadujemy się. Z Antosiem jest łatwiej. Nie schodzi mi z kolan.

Uśmiecha się do Anny. Jest jej wdzięczny za to, że stara się o dobre relacje z dziećmi Malwiny.

— Za trzy miesiące będę wodował łódź, może wtedy wpadniesz do mnie? Przygotuję coś smacznego i znowu zjemy na pokładzie.

Dziennikarka odsuwa się o krok.

— Jesteś przystojniakiem, ale nie dam się uwieść. Zapomnij o tym.

— Źle mnie zrozumiałaś. Nie mam takich zamiarów. Możesz do mnie przyjść z Olą i Antosiem. Dla was wszystkich coś ugotuję.

— Dzięki. Jeśli dzieci będą chciały posiedzieć na jachcie, to wpadniemy.

Adrian czuje, że nic więcej nie mają sobie do powiedzenia. Czas się pożegnać i odejść do swoich spraw. Ściska dłoń dziennikarki. Ma się już odwrócić, ale w ostatniej chwili się zatrzymuje.

— Anno, to też mogłabyś opisać w *Niesamowitych Historiach*.

— Co?

— Tę swoją historię. Przyjechałaś tutaj, żeby znaleźć dowód na to, że Borys Rottman jest tyranem, który doprowadził żonę do samobójstwa. A jak się to skończyło? Zakochałaś się w bohaterze swojego artykułu. To też niesamowita historia.

— Jeśli nasz związek przetrwa... a Borys się zgodzi, żebym o nas napisała... to myślę, że to zrobię.

Adrian macha do Oli, ale ona tego nie zauważa, zajęta telefonem. Wychodzi ze smaźalni w nie najgorszym nastroju. Właściwie może być zadowolony z takiego finału. Anna jest urocza. Dzięki niej w domu Rottmana z czasem zapanuje miła atmosfera i dzieci Malwiny będą czuły się lepiej.

Przez chwilę zastanawia się, czy wracać do domu, czy podejść do jachtu, który na czas zimy wyciągnął na ląd. Chyba jednak powinien zobaczyć, czy na jego łodzi nie było niechcianych gości. Kieruje się w stronę przystani.

Wody zalewu są dzisiaj wyjątkowo spokojne. Jachty stoją na stojakach przykryte plandekami, na których przysiadają rybitwy, pusząc skrzydła. Piękny widok. Malwina na pewno jakoś by skomentowała biel ptasich piór. Wiele dałby za to, żeby znowu ją objąć i wtulić twarz w jej pachnące włosy. Jedyne kobiecie jego życia, żadnej nie pokocha już tak mocno.

Podchodzi do swojej łodzi i okrąża ją, sprawdzając, czy ktoś nie podnosił pokrowców. Wszystko jest w porządku. Wiosną powróci do remontowania. Jeszcze parę tygodni temu planował sprzedaż żaglówki, ale gdy znalazł w kajucie teczkę z rysunkami Malwiny, to się rozmyślił. Były to projekty wnętrza jachtu. Oglądał je ze wzruszeniem. Musiał przyznać, że potrafiła estetycznie rozplanować niewielką przestrzeń, wykorzystując każdy centymetr. Ten jacht był też jej dziełem i dlatego nie może się go pozbyć. Za kilka miesięcy wymaluje na obu burtach imię: Malwina. Całe Kąty Rybackie będą plotkować, ale nic go to nie obchodzi.

Idzie na pomost. Gdy jest już na jego końcu, słyszy nawoływanie. Wydaje mu się, że to Ola go woła. Odwraca się i widzi dziewczynę w dzinsach i długiej czarnej kurtce. Twarz ma zasłoniętą przez szalik i kaptur. Córka Malwiny była ubrana dzisiaj inaczej, to nie ona. Dziewczyna macha do niego i wchodzi na pomost. Rozpoznaje Klarę. Zdumiewa go wielki plecak, który tamta niesie. Nie wróży to nic dobrego. Idzie w jej stronę. Za chwilę spotykają się w połowie drewnianej konstrukcji.

— Gdzie się wybierasz z tym plecakiem?

— Wyprowadziłam się z domu. Już dłużej nie wytrzymam z matką.

— Co się stało? — pyta z troską.

— Nic się nie stało, tylko moi rodzice się rozwodzą.

— Klaro, wiem, że to nie jest łatwy moment dla ciebie, ale musisz się z tym uporać. Ludziom czasami się nie układa i lepiej, żeby się rozstali, niż ze sobą dalej męczyli. I zrozum, że rodzice nie rozwodzą się po to, żeby ci zrobić na złość. Wręcz przeciwnie, oni chcieliby uchronić cię przed wszelkimi przykrościami.

— Bla, bla, bla, niech pan sobie daruje te głodne kawałki. Nie tego się spodziewałam.

— A czego się spodziewałaś? — pyta machinalnie.

— Że zaprosi mnie pan na swój jacht.

Adrian kręci przecząco głową.

— Chyba zauważyłaś, że łódź stoi na lądzie, zabezpieczona na zimę. Nie można na nią wchodzić.

Klara zsuwa plecak z ramion i stawia go na pomoście. Odchyła kaptur, odsłaniając zacięty wyraz twarzy i zdeterminowane spojrzenie.

— Chcę z panem popłynąć na Kanary, najlepiej dzisiaj. Zalew nie jest zamarznięty, jacht można zwodować.

Adrian nie może się powstrzymać od uśmiechu. Nastolatki są niesamowite. Wydaje im się, że wszystko jest możliwe.

— Klaro, proszę, wracaj do domu.

— Nie wrócę. — W oczach dziewczyny pojawiają się łzy, a głos staje się bardziej stanowczy: — Pan musi mnie zabrać. Razem musimy stąd uciec.

— Jak ty to sobie wyobrażasz? Przecież masz czternaście lat, a ja jestem dorosły. Straż przybrzeżna od razu za nami ruszy.

Podnosi plecak, aby pomóc Klarze go nałożyć. Ona jednak odskakuje do tyłu, jak gdyby obawiała się, że robi jej krzywdę. Dziewczęce ciało

wykonuje niebezpieczny ruch blisko krawędzi pomostu, aż Adrian na moment wstrzymuje oddech.

— Uważaj, bo wpadniesz i będziemy mieli kolejną tragedię.

Klara wysuwa jedną nogę poza drewnianą konstrukcję i macha rękami dla utrzymania równowagi, zanosi się przy tym śmiechem. Przestraszona mewa zrywa się do lotu.

— A nie boi się pan, że posądzą pana o to, że mnie pan zepchnął do wody?

— Boję się, że zaraz będę musiał wyciągać cię z zalewu, a nie mam ochoty na kąpiel, nie w takiej temperaturze.

Dziewczyna staje na obu nogach, a on czuje ulgę. Wygląda na to, że przeszła jej ochota na popisywanie się. Teraz powinna wziąć swój bagaż i wrócić do domu.

Klara wymierza w niego palec.

— Pan nie może tu zostać. Pan musi uciekać, a ja przy okazji zabiorę się z panem. Zanim się zorientują, że odpłynęliśmy, będziemy już daleko.

— Jest styczeń, teraz się nie pływa — mówi spokojnie i ponownie podnosi plecak. — Chodź, pomogę ci go nałożyć.

— Widziałam wtedy pana.

Ignoruje jej słowa. Nie ma zamiaru wdawać się z nią w rozmowę, w której będzie go zwodzić czymś, co niby wie.

— Boże, jaki ciężki. Co ty tam spakowałaś? Może zadzwonimy po twoją mamę, żeby po ciebie przyjechała?

— Widziałam wtedy pana — wykrzykuje Klara, a on odruchowo się rozgląda. W pobliżu nikogo nie ma. Wyjmuje telefon.

— Dzwonię po twoją mamę.

— Jeśli pan po nią zadzwoni, to ja wszystko powiem policji. Powiem, że to pan zepchnął panią Rottman z tarasu.

Wybiera numer. Gdy słyszy w słuchawce głos matki Klary, prosi ją, żeby przyjechała do przystani po córkę. Kobieta, wyraźnie zaniepokojona, zasypuje go pytaniami, on nie udziela wyjaśnień, powtarza jedynie swoją prośbę i się rozłącza.

— Twoja mama będzie tu za pięć minut. Wrócisz teraz do domu i nie będziesz nikomu opowiadać tych głupot.

Widzi zaskoczenie na twarzy dziewczyny. Sądziła, że go zastraszy, a tymczasem jest opanowany.

— Pan się nie boi?

— A czego mam się bać?

— Że pana zamkną za to, że pan zabił panią Malwinę.

— Nikogo nie zabiłem. Jestem nauczycielem niemieckiego, a nie mordercą.

— Ale ja pana widziałam. Nocowałam wtedy u Oli.

— Widziałaś, jak spycham panią Rottman z barierki tarasu?

— Nie.

— No to dlaczego mnie o to posądzasz?

— Widziałam, jak pan wychodzi z ich domu. Ola ma pokój od frontu. Akurat skończyłyśmy oglądać serial. Wstałam, żeby zasunąć rolety, i wtedy pana zobaczyłam. Wchodził pan między drzewa.

— To w końcu co widziałaś? Że wychodzę z domu Rottmanów? Czy że wchodzi między drzewa?

Klara nerwowo szarpie końcówkę szalika. Z jej gestów ulatuje wcześniejsza pewność siebie.

— Widziałam, że pan wchodzi do lasu — mówi niewyraźnie.

— Aha, czyli wcale nie wychodziłem z domu Rottmanów. A powiedz mi jeszcze, która to była godzina?

— Nie pamiętam. Było późno. Chyba po dziesiątej.

— A więc było ciemno. Jak mogłaś mnie widzieć? Przecież przy domu Rottmanów nie ma lampy. A ty twierdzisz, że wchodziłem do lasu, czyli w totalną ciemność. Nie mogłaś mnie widzieć, a tym bardziej rozpoznać. Nie mogłaś widzieć nikogo.

Klara otwiera usta, aby zaprotestować, brakuje jej jednak argumentów.

— To tylko twoja wyobraźnia — dodaje dobitnie Adrian.

Dziewczyna obejmuje się ramionami i chowa twarz w szalik. Niewiele pozostało ze zdeterminowanej nastolatki, jaką była jeszcze kwadrans temu.

Od strony bramy nadbiega mama Klary. Ma rozpięty płaszcz i gołą głowę. Wygląda na bardzo zdenerwowaną. Jej kroki dudnią na deskach pomostu.

— Córciu, co się stało? — woła z odległości kilku metrów.

Dziewczyna odwraca się plecami do matki, a Adrian się kłania.

— Dzień dobry, pani Izo. Przyjechała pani samochodem?

— Tak.

— To dobrze, bo macie ciężki plecak do zabrania.

— Córciu, co twój plecak tu robi?

— Klara chciała uciec z domu, ale już się rozmyśliła. Prawda, Klaro?

Iza jest zaskoczona, ale w jej oczach pojawia się też uraza. Naciąga poły płaszcza i staje przed córką.

— Kochanie, dlaczego? Aż tak ci źle ze mną? Chcesz jechać do taty?

Dziewczyna zaczyna płakać. Matka ją obejmuje i gładzi czule po plecach.

— Jeśli chcesz jechać do taty, to możemy o tym porozmawiać. Niedługo ferie, możesz je spędzić u niego. Ja nie mam nic przeciw, a on się ucieszy.

Adrian myśli, że dobrze byłoby, aby matka i córka dogadywały się w domu, a nie pod jego nosem. Chciałby wreszcie zostać sam.

— Zaniosę wam plecak do samochodu — proponuje.

Podąża powoli za obejmującymi się kobietami. Iza coś mówi do córki, ale zbyt cicho, żeby usłyszał. Chyba nadal ją uspokaja. Gdy przechodzą obok smażalni, odruchowo zerka na zegarek. Minęło pół godziny, odkąd stąd wyszedł, czyli Anna i Ola już wróciły do domu. To dobrze, nie chciałby się ponownie na nie natknąć. Ma dosyć na dzisiaj towarzystwa kobiet. Chce pozostać tylko z tą jedną, która jest w jego głowie, tylko z Malwiną.

Wkłada plecak do bagażnika i ściska dłoń Izy, a ona spojrzeniem dziękuje mu za to, że po nią zadzwonił. Gdy samochód rusza, pospiesznie wraca na pomost. Stojąc na jego końcu, włącza telefon. Wchodzi w folder ze zdjęciami. Ma tutaj album zatytułowany: Malwina, a w nim kilkadziesiąt fotek. Wszystkie zrobił swojej ukochanej sam. Najbardziej lubi te pstryknięte zniecka, bo Malwina ma na nich niezwykle wyraz twarzy, delikatny uśmiech i smutne oczy. Ale najpiękniej, najbardziej zmysłowo wygląda wtedy, gdy jest naga lub skąpo ubrana. Zatrzymuje się na zdjęciu, które zrobił jej, gdy spała na koi w samych majtkach, z rękami uniesionymi nad głową i jasnymi włosami rozsypanymi na poduszce.

Pamięta tamten dzień, gdy stał nad nią z aparatem i próbował uchwycić jej niezwykłą urodę. Myślał wtedy, że są sobie przeznaczeni, że do końca życia będą razem. Przepęniała go wielka miłość i sądził, że ona czuje to samo. Był pewien, że porzuci męża i zamieszka z nim, a potem, gdy dzieci podrosną, je też zostawi co najmniej na rok i popłyną w podróż dookoła świata. Tylko oni we dwoje na pokładzie i ocean. Chciał ją mieć tylko dla siebie, pragnął należeć tylko do niej. Był cierpliwy, spokojnie patrzył, jak w letnie wieczory schodzi z jachtu, aby wrócić do Borysa. Wiedział, że następnego dnia pojawi się znowu na łodzi i w końcu nadejdzie ten dzień, gdy oznajmi mu, że jest już wolna i mogą być razem. Czekał, planując wspólne życie. Potem stało się coś niespodziewanego jak wybuch wulkanu.

Kobieta, którą kochał, dla której zrobiłby wszystko, zadała mu śmiertelny cios.

Malwina stała na rufie z papierosem w dłoni, piękna w niebieskiej letniej sukience, i mówiła, że kocha męża, nigdy od niego nie odejdzie, bo jest sensem jej życia, a on, Adrian, był tylko przygodą. Pozwolił jej zapomnieć o trudnych chwilach i jest mu za to wdzięczna, ale nic więcej. Nie będzie go już odwiedzać, zrywa z nim zupełnie. Nawet na wywiadówkę nie przyjdzie, ten obowiązek rodzicielski przejmie Borys.

Adrian miał wrażenie, że rozpada się na cząstki i przestaje istnieć. W panice szukał jakiegoś szczegółu w twarzy ukochanej, który mógłby mu dać nadzieję. Może tylko blefuje. Z przerażeniem patrzył na opanowanie kryjące się w ruchu jej warg i mimice drobnych mięśni wokół oczu. Mówiła do niego na serio. Pozwolił jej zejść z pokładu i wrócić do domu, do męża. Był zbyt oszołomiony, żeby ją zatrzymać i próbować przekonać do zmiany decyzji. Dopiero późnym wieczorem dotarło do niego, że musi walczyć o miłość swojego życia. Nie pozwoli jej odejść. Malwina będzie z nim. Wybrał jej numer telefonu, ale nie odebrała. Nie odpowiedziała na kilka esemesów, w których prosił o spotkanie. Zapalił papierosa z pozostawionej przez nią paczki. Choć dym nieprzyjemnie drapał go w gardło, to jednak sięgnął po kolejną fajkę. W końcu udał się do domu Rottmanów. Był gotowy na wszystko, żeby tylko ją odzyskać. Będzie błagał, a jeśli trzeba będzie, to nawet zagrozi, że wyjawia ich romans Borysowi, na dowód miał mnóstwo zdjęć.

Szedł pewnym krokiem. Był przekonany o słuszności swojej decyzji. Kochanka zobaczy, jak bardzo mu zależy, i zgodzi się do niego wrócić. To niemożliwe, żeby wspólnie spędzone chwile, tak namiętne i pełne wzajemnego zrozumienia, były dla niej jedynie rozrywką. Nikt nie jest tak zdystansowany emocjonalnie, a na pewno nie ta piękna kobieta o smutnych oczach. Z każdym pokonanym metrem nabierał przekonania, że jego wizyta u Rottmanów zakończy się sukcesem. Wyobrażał sobie, że ukochana się pakuje i opuszcza swój dom w jego towarzystwie. Dotarł w końcu na miejsce. Nie mógł znaleźć przycisku dzwonka, zapukał więc. Nikt mu nie otworzył. Nacisnął klamkę i drzwi się uchyliły. Wszedł do środka. W ustach trzymał papierosa. Poruszał się bezszelestnie w butach na miękkiej podszewie. W salonie zobaczył Borysa śpiącego na kanapie. Poczul się nieswojo. Był jak intruz wkradający się do czyjegoś domu,

a przecież nie o to mu chodziło. Przyszedł tu jawnie, na szczerą rozmowę z zamiarem uszczęśliwienia kobiety, którą kochał.

Na szybie drzwi prowadzących na taras tańczyło odbite światło z telewizora. Zapatrzył się na nie i zobaczył Malwinę. Jej niebieska sukienka wybijała się z mroku późnego wieczora. Rozsunął drzwi i wyszedł na zewnątrz. Była zaskoczona i zła.

— To ty? — wysyczała takim tonem, jak gdyby zamiast księcia na białym koniu zobaczyła domokrażcę sprzedającego patelnie.

Zabolało go to. Wiedział, że nie rzuci mu się od razu w ramiona, ale w głębi ducha miał nadzieję, że chociaż się wzruszy. Podeszedł do niej, mówiąc, jak bardzo ją kocha, że nie potrafi bez niej żyć. W świetle rozgwieżdżonego wieczoru patrzył na twarz ukochanej. Siedziała na barierce, jej fizys górowała więc nad nim, jawiąc mu się jako porcelanowe oblicze pięknej lalki. Położył dłoń na jej kolanie. Zepchnęła ją natychmiast z wyraźnym obrzydzeniem. Nie rozumiał tego. Jej zachowanie było irracjonalne. Miała prawo uchylić się od jego dotyku, ale nie w taki sposób. Płaczliwym głosem znowu zaczął wyznawać jej miłość. Miał świadomość, że wkoło powtarza te same zdania i dlatego brzmią banalnie. Malwina parsknęła śmiechem i powiedziała, że jest żaloszny. Tak się też poczuł. Nie chciał, aby go dalej obrażała. Nie powinno się słyszeć takich rzeczy od kobiety, którą się kocha. Warknął, żeby się zamknęła. Chyba ją tym zaskoczył, bo na moment zamarła, wstrzymując oddech. Potem przełożyła szklankę z jednej dłoni do drugiej i wskazała wyniosłym gestem na drzwi, za którymi spał jej mąż. Kazała mu się wynosić. Adriana ogarnęło ogromne poczucie niesprawiedliwości. Ofiarował tej kobiecie swoje serce, a nawet duszę, należał do niej w całości, a ona tym wzgardziła. Przeganiała go jak żebraka, który prosi o pięćdziesiąt groszy przed marketem. Zastanowił się, czy nie powinien odejść i zapomnieć o niej. Odwrócił się już w stronę drzwi. Przeraziła go perspektywa życia bez ukochanej. Jeśli teraz wyjdzie, to czeka go niewyobrazalna samotność. Będzie nieszczęśliwy, oboje będą. Nie może na to pozwolić. Nagle poczuł na pośladku jej stopę w sandałku. Pchnęła go energicznie. Odebrał to jako kopniak w tyłek na pożegnanie. Nie pozwoli tak się traktować. Odwrócił się do niej gwałtownie, łapiąc ją za nogę, którą wciąż opierała o jego biodro. Mocno trzymając w kostce, szarpnął, a następnie puścił. Widział, jak Malwina odchyła się do tyłu i rozpaczliwie macha rękami. Nagle jej ciało przechyliło się mocniej, jak gdyby punkt ciężkości przesunął się z bioder w stronę głowy. Wyciągnął

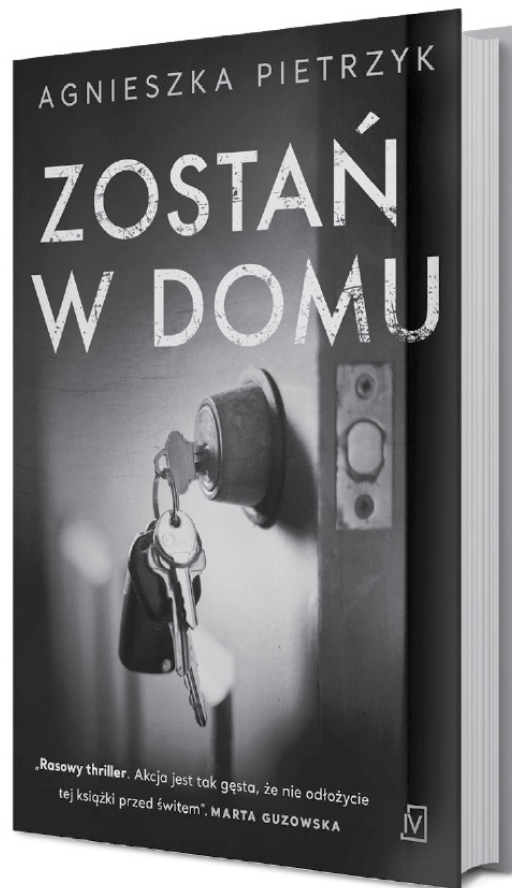
rękę z nadzieją, że zdąży ją złapać. Niestety, palce chwyciły jedynie powietrze. Najpierw na kamienie spadła szklanka, roztrzaskując się cicho, ułamek sekundy później rozległ się odgłos upadającego ciała, jak gdyby ktoś zrzucił worek z ziemniakami.

Oszołomiony odskoczył od barierki, papieros wypadł mu z ust. Nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Chciał krzyczeć, wzywać pomocy, stał jednak osłupiały, patrząc w ciemność wieczoru. W myślach wołał do siebie, że musi ją ratować, zadzwonić po pogotowie, biec na tył domu, tam, gdzie upadła. W końcu na trzęsących się nogach, zataczając się jak po wódce, wszedł do salonu. Nie rzucił się do śpiącego Borysa z błaganiem, aby pomógł mu ratować Malwinę. Wymknął się po cichu z domu. Na moment strach wziął górę. To przecież przez niego straciła równowagę, bo chwycił ją za nogę. Jeśli ktoś się dowie, że tu był, oskarżą go o morderstwo. Nikt nie uwierzy, że to tylko wypadek, że nie chciał jej skrzywdzić, bo była dla niego wszystkim.

Przerażony uciekł do lasu, ale po kilkunastu metrach zawrócił. Jego ukochana może przecież jeszcze żyć. Uratuje ją. Obszedł dom i wdrapał się na stertę kamieni. Niestety, nie oddychała. Długo trzymał dłoń na jej piersi, bicia serca nie poczuł. Tamtej nocy nie rozpaczał. Uważał nawet, że taki finał jego miłości jest lepszy, niż gdyby pozwolił jej zostać z mężem. Żal i tęsknota przyszły później i chyba nigdy go już nie opuszczą. Do tego doszły wyrzuty sumienia, które nieco zagłuszył, pomagając dzieciom Malwiny. Jeśli Ola i Antoś będą szczęśliwi, to i jemu będzie lżej.

Adrian stuka palcem w ekran telefonu, otwierając kolejne zdjęcie. Tym razem Malwina wyciąga do niego obie dłonie, jak gdyby go przywoływała.

Moja ukochana, największa miłości mojego życia, mogliśmy być szczęśliwi, gdyby nie te przypadkowe zdarzenia, których jesteśmy niechcianymi sprawcami i których skutki musimy ponosić.

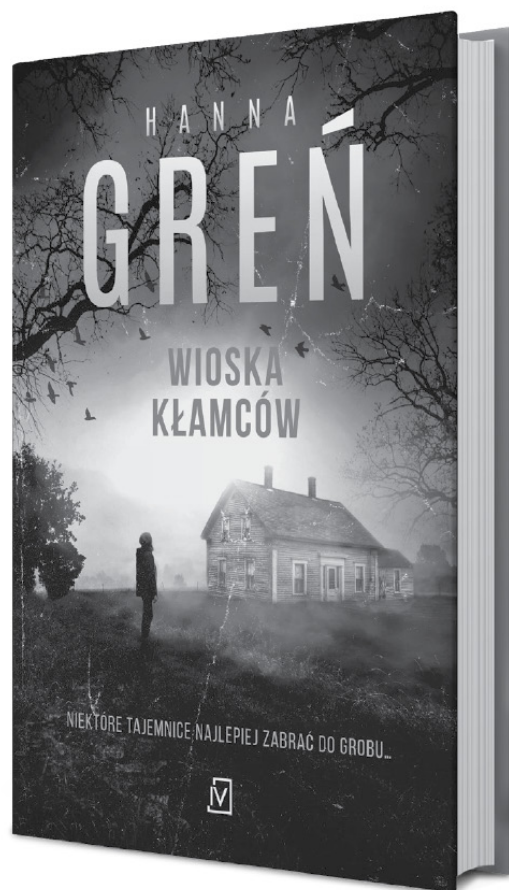


JAK BEZPIECZNIE CZUJESZ SIĘ WE WŁASNYM MIESZKANIU?

ZOSTAŃ W DOMU I PRZECZYTAJ THRILLER AGNIESZKI PIETRZYK!

***Rasowy thriller. Akcja jest tak gęsta,
że nie odłożycie tej książki przed świtem.***

Marta Guzowska



Już po przeczytaniu pierwszych stron po prostu nie sposób się od książki oderwać. Gorąco polecam!

Ewa Kasprzyk

Zarwałam noc! Wybierzcie się do Strzygomia, odizolowanej od świata wioski, gdzie króluje zbrodnia. Nie będziecie chcieli wracać.

Marta Matyszczak

Spis treści

Rozdział I
Rozdział II
Rozdział III
Rozdział IV
Rozdział V
Rozdział VI
Rozdział VII
Rozdział VIII
Rozdział IX
Rozdział X
Rozdział XI
Rozdział XII
Rozdział XIII
Rozdział XIV
Rozdział XV
Rozdział XVI
Rozdział XVII
Rozdział XVIII
Rozdział XIX
Rozdział XX
Rozdział XXI
Rozdział XXII

Polecamy również